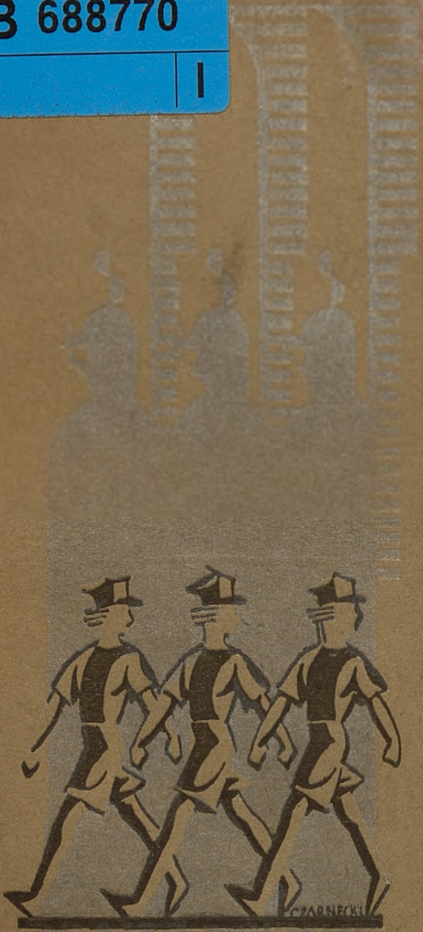


młoda
druzyna

ALOJZY
PAWEŁEK

Młoda drużyna

PODRĘCZNIK PRACY
HARCERSKIEJ W DRUŻYNIE

Z PRZEDMOWĄ
X. Dr. KAZIMIERZA
LUTOSŁAWSKIEGO

WYDANIE CZWARTE

DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ
STANISŁAW SEDLACZEK

WARSZAWA
1934 ROK

HARCERSKIE BIURO WYDAWNICZE

Druk. „LECH", Warszawa. Koszykowa 33

PRZEDMOWA

Moi chłopcy! Młodzi kierownicy młodych!

Dzięki rozproszeniu harcerzy przez bezlitosne fale wojny i dzięki szczególnej właściwości: „wędrowności“ autora tej książki — bardzo wielu z was zna go osobiście, a niewątpliwie wiąże też najmilsze wspomnienia z chwilami w jego towarzystwie, lub pod jego komendą spędzonemi.

Dla nich ta książka będzie odrazu najmilszym towarzyszem pracy i zabawy. Ale cieszę się niezmiernie, że przez tę książkę wszyscy harcerze polscy poznają tego prawdziwego instruktora harcerskiego, bo książka to dość niezwykła, a w literaturze harcerskiej polskiej stanowiąca olbrzymi krok naprzód: ujęcie w ramy drukowanej księgi prawdziwego, barwnego, jędrnego, pełnego — życia młodej drużyny!

Każda drużyna harcerska powinna być „młodą“ zawsze — ale przez pierwszy rok każda jest młodą z zapału, z gorliwości, z wesela i z przyjaźni. Niestety, cechy te prędko nieraz więdną i drużyna starzeje się!

Myślę, że to starzenie się drużyn, kostnienie w rutynie i wymieranie w zniechęceniu, przedewszystkiem pochodzi ze złego początku, ze złego założenia fundamentów życia harcerskiego młodych wilczków, czy biszkoptów naszych. Bo jakże często te fundamenty kładzie się tak, jakby się mozolnie przerysowywało cudzy rysunek, zamiast twórczo rzucić własny, śmiały szkic! Tak instruk-

tor z podręcznika „uczy harcerstwa", a potem sam, ujmując swoją „wiedzę" harcerską w podręcznik, utrwala tę fałszywą metodę dydaktyczną.

Tymczasem instruktor powinien p r z e ż y ć z każdym nowym chłopcem, z każdym nowym zastępem, z każdą „młodą drużyną" od początku całe powstawanie w duszy cudnego typu nowego rycerza.

Ten proces „przeżywania narodzin harcerza" druh Pawełek widocznie wielokrotnie przebył, bo w książce jego ż y j e młody harcerz; nie tylko poznajemy w niej metody tworzenia drużyny, metody organizowania i prowadzenia pracy harcerskiej, ale, jak w dobrej powieści, przeżywamy szmat życia z bohaterami, tak w „Młodej Drużynie" — Pawełka przeżywamy to, co on przeżył z wielu chłopcami — czujemy, jak się oni stają harcerzami.

Z miłością więc braterską bierzcie do ręki tę książkę: harcerz ją pisał dla harcerzy; dajcie oddziałać na siebie jej tonowi czystemu, tej zdrowej, pogodnej mocy, rzewnej przyjaźni harcerskiej i starajcie się w naszej pracy z młodymi z tego tonu nie schodzić.

Wtedy ta książka stanie się dla was żywym przyjacielem, nieodstępnym starszym bratem, z którym razem coraz to doskonalszych harcerzy wkoło siebie oglądać będziecie.

Czuwaj!

X. Kazimierz Lutosławski.

Kijów, 2 września 1918 r.

W imieniny wiekopomnego króla
Stefana, co gromił Turki, Tatary
i moskiewskie bojary.

OD AUTORA

Książka ta podręcznikiem oficjalnym nie jest. Nie miałem zamiaru zakuwania pracy w drużynie w niewzruszone formy — chcę tylko wskazać jej różne pola i nauczyć, z którego końca się do niej brać.

Uważam, że książka jest nie tyle dobra, ile pożyteczna. Chłopak z głową, mając tę książkę pod ręką, nie będzie długo myślał, co przerabiać z zastępem. Dotychczas napróżno się on oglądał za pomocą, wzorami pracy i wskazówkami metodycznemi. Kiedyś napiszą lepszą książkę — tymczasowo ta jest potrzebna niezmiernie i toruje drogę innym, zaczynając niektóre działy dotychczas w literaturze harcerskiej nieznane, choć w życiu drużyn codzienne.

Kończę siódmy rok harcerskiej służby i za cały ten czas nazbierałem po różnych drużynach te wszystkie „kawałki". Niejeden z moich współpracowników i przyjaciół znajdzie tu wiele swoich myśli. Pisząc, miałem pod ręką trzy książki: „Szkołę Harcerza" — St. Sedlaczka, „Książeczkę Harcerza" — Glassa i Sopoćki i „Skauta w obozie" — Gibesa.

Miałem natomiast dzielną pomoc, dobrą radę i wielką zachętę do pracy, której więcej niż czemukolwiek zawdzięczam. Oprócz ks. Lutosławskiego, książkę przeczytał

i wskazał z braków te, które się jeszcze dało poprawić — druh Stanisław Sedlaczek, za co mu raz jeszcze wyrażam swą wdzięczność.

A. P.

Pisałem w obozie harcerskim w „Rzuć Smutek"
i w Kijowie od 17/VII do 8/VIII 1918 r.

Wielkie zapotrzebowanie i absolutny brak „Młodej Drużyny" w kraju, skłoniły mnie do wydania drugiego i trzeciego nakładu, przyczem zdążyć mogłem poprawić niektóre braki pośpiesznego pisania podręcznika.

A. P.

Warszawa, Wrzesień 1921.

OD „OPIEKUNA" CZWARTEGO WYDANIA

Autor tej książki nie żyje.

Kiedy się do mnie zwrócono o przejrzenie jej przed drukiem czwartego wydania, podjąłem się tego tem chętniej, że „Młoda Drużyna“ powstawała na oczach moich, w naszem niezrównanem środowisku kierowniczem Harcerstwa Rusi i Rosji, na kursie w „Rzuć Smutek“. W ciasnym pokoiku, kwaterze Druha Pawełka, nieraz tłoczno było, a gwarno od dyskusyj, w których powstająca książka poczesne zajmowała miejsce.

Przystosowanie podręcznika do współczesnego życia harcerskiego pojąłem tak, że chodzi o skreślenia i drobne przeróbki, w celu usunięcia szczegółów nieaktualnych w wolnej Polsce. W paru miejscach trzeba było zmienić niektóre informacje, stosownie do zmienionych warunków. Zresztą książka, jako podręcznik pracy harcerskiej w drużynie, nie wymagała „zaktualizowania“, wymaga natomiast uzupełnienia co do strony organizacyjnej (wpis drużyny do Z. H. P., raporty i t. d.), ale tych materjałów szukać trzeba w specjalnych wydawnictwach organizacyjnych. Włączać te zmienne przepisy do „Młodej Drużyny“, byłoby zmienianiem jej charakteru i narażeniem jej na to, że po niedługim czasie zawierałaby informacje przestarzałe.

W chwilach pracy często stawał przed mojemi oczyma Druh Pawełek. Po „Rzuć Smutkowych“ najmilsze mam wspomnienia z okresu, kiedyśmy we trzech z Druhem Stanisławem Rudnickim redagowali „Harcerza“, już w Warszawie. „Harcerz“ był wtedy tygodnikiem — więc co tydzień zbierała się redakcja w małym pokoiku Dru-

hostwa Pawełków, gościnnie przyjmowana przez Druhnę Wandę. A choć redaktorzy różnego byli „pochodzenia“ harcerskiego i różnego temperamentu — pracowało się dobrze.

W ostatnich latach swego życia pracował Druh Alojzy na innem, niż harcerskie, polu. „Młoda Drużyna“ jednak nie przestała być jedną z najlepszych harcerskich książek, jedną z najpopularniejszych.

Dobrze więc, że znów nowe pokolenia harcerskie z niej będą mogły korzystać. Dziś dostępność dobrych książek harcerskich ma bodaj jeszcze większe znaczenie, niż wtedy, gdy harcerstwo było jeszcze organizacją stosunkowo nieliczną. Wielka masa pociąga za sobą tendencję do spłycania treści wewnętrznej Ruchu, szybka zmiana „pokoleń“ harcerskich grozi zmianą istotnego jego charakteru. A tu przychodzi jeden z najstarszych harcerzy i przypomina nam na każdej stronicy, niemal w każdem zdaniu tej książki — jaki jest prawdziwy harcerz. I uczy jak stawać się harcerzem. I jeszcze raz wzywa: „Czuwajcie!“.

Tak „z tamtej strony“ pomaga do utrzymania najmłodszego harcerstwa w ideologji „starej“. Odwdzięczmy się modlitwą za Jego duszę, gdy Mu już tu podziękować nie możemy.

St. Sedlaczek.

PRZYRZECZENIE HARCERSKIE

MAM SZCZERĄ WOLĘ CAŁEM ŻYCIEM PEŁNIĆ SŁUŻBĘ BOGU I POLSCE; NIEŚĆ CHĘTNĄ POMOC BLIŹNIM; BYĆ POSŁUSZNYM PRAWU HARCERSKIEMU.

PRAWO HARCERSKIE

1. HARCERZ SŁUŻY BOGU I POLSCE I SUMIENNIE SPEŁNIA SWOJE OBOWIĄZKI.

Gdziekolwiek harcerz się znajduje, stara się czyny swoje uzgodnić z wolą Boga i zrozumieć, czego od niego Ojczyzna wymaga.

2. NA SŁOWIE HARCERZA POLEGAJ, JAK NA ZAWISZY.

Harcerz ceni swą godność; jest prawdomówny; kłamca nie wart być harcerzem.

Harcerz nie rozróżnia słowa zwyczajnego, któreby nie zobowiązywało, od słowa honoru, którego dopiero się nie łamie.

Harcerz waży słowa swoje; na wiatr ich nie rzuca.

Obłudą i fałszem się brzydzi.

3. HARCERZ JEST POŻYTECZNY I NIESIE POMOC BLIŹNIM.

Ten obowiązek ma spełniać z największym nakładem sił i poświęceniem, bez względu na swoją wygodę lub korzyść, nawet na bezpieczeństwo.

W niepewności, co w danej chwili wykonać, zapyta harcerz samego siebie, co lepsze dla innych? i to, jako swój obowiązek, wykona.
Harcerz szuka skrzętnie sposobności, by codziennie wyświadczyć komuś choćby drobną przysługę.

4. HARCERZ W KAŻDYM WIDZI BLIŹNIEGO, A ZA BRATA UWAŻA KAŻDEGO INNEGO HARCERZA.

Gdy harcerz spotka drugiego, choćby nieznajomego harcerza, postępuje z nim, jakby z najlepszym znajomym i służy mu radą i pomocą.

5. HARCERZ POSTĘPUJE PO RYCERSKU.

Jest grzeczny dla wszystkich, a szczególnie uprzejmy dla kobiet; otacza opieką dzieci; zawsze chętnie wspiera starców, słabych i ułomnych, a dzielnie i śmiało broni pokrzywdzonych. Nie przyjmuje za swe usługi żadnej nagrody.

6. HARCERZ MIŁUJE PRZYRODĘ I STARA SIĘ JĄ POZNAĆ.

Harcerz chroni zwierzęta przed dręczeniem i sam im nigdy krzywdy nie czyni; nie zabija więc bez potrzeby nawet owadów; niszczy drzew i innych roślin, wogóle — niczego w przyrodzie.

7. HARCERZ JEST KARNY I POSŁUSZNY RODZICOM I WSZYSTKIM SWOIM PRZEŁOŻONYM.

Posłuch harcerski przyczynia się do wyrobienia karności w życiu społecznem.
Każdy rozkaz harcerski musi być wykonany natychmiast i ochotnie, choćby był niemiły.
Przy rodzicach i przełożonych stoi harcerz w dobrej i złej doli; nawet mówić źle o nich nie pozwala przy sobie.

8. HARCERZ JEST ZAWSZE POGODNY.

Harcerz nie zniechęca się, nie zraża, nie zna co to dąsy. Szczególniej w chwilach niepowodzenia obce są harcerzowi wybuchy prostactwa; nie klnie wtedy i nie przezywa; zmusza się raczej do milczenia i uśmiechu.

9. HARCERZ JEST OSZCZĘDNY I OFIARNY.

Oszczędny nie przez sknerstwo, lecz przez przezorność, by nie być ciężarem dla innych i pomagać potrzebującym; ofiarny — „na odzianie i nakarmienie Matki-Ojczyzny“.

Gry hazardowe i wogóle trwonienie czasu i majątku, uważa za grzech narodowy.

10. HARCERZ JEST CZYSTY W MYŚLI, MOWIE I UCZYNKACH; NIE PALI TYTONIU, NIE PIJE NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH.

Harcerz brzydzi się wszelkim brudem, unika złego towarzystwa, nie pozwala w swojej obecności nie tylko czynić, ale nawet mówić i dowcipkować nieprzystojnie.

Harcerz stroni od trucizn, szkodzących ciału i duszy. Chce zachować zdrowie i siły dla siebie i dla dobra ogółu; pragnie dawać dobry przykład drugim; przyczynić się do szerzenia zasad wstrzemięźliwości, a przez to do zmniejszenia spustoszeń, jakie złe nałogi sprawiają pośród szerokich warstw narodu.

I. ORGANIZACJA

RADA DRUŻYNY.

Radą, pomocą i źródłem wiadomości o drużynie jest dla drużynowego zbiórka zastępowych. Wykonawcami jego rozkazów są ci sami zastępowi — dlatego też wszystkie przedsięwzięcia i zamiary zacząć się powinny od rady drużyny.

Jeżeli jednak swego pomysłu wprzód się nie opracuje i nie przedstawi w stanie gotowym i ujętym, to żadne zebranie nie da sobie z nim rady i skończy się tylko gadaniem. Wszystko, co masz powiedzieć na zebraniu przygotuj, a jeżeli trzeba, na piśmie. Przedewszystkiem zaś napisz porządek zbiórki.

Mamy mówić o zaczęciu na nowo pracy w drużynie. Dlatego na początku będą sprawy:

1. Ilość ludzi.
2. Podział na zastępy.
3. Zastępowi.
4. Książki zastępowych.
5. Księga drużyny.
6. Różne.

Z tym spisem w ręku zaczynaj zbiórkę rady. Zastępowi podadzą ci ilość ludzi i zastępów. Jeżeli można rozbij drużynę na 4 zastępy. Gdy masz za mało, nie martw się, wkrótce będą nowi ochotnicy, a tymczasem w zastępach możesz mieć choćby po 4 — 5 ludzi; — gdy masz za dużo, pchaj do zastępu nawet po kilkunastu chłopców, bo 5-ty zastęp w drużynie, to piąte koło u wozu, a z 6-ym, to już nie zawsze dasz sobie radę.*)

---

*) Mam poważne zastrzeżenia co do zbyt dużej ilości chłopców zarówno w zastępie, jak w drużynie. Temu przypisuję w znacznej mierze płytkość oddziaływania harcerskiego wielu naszych środowisk. St. S.

W zastępach chłopcy powinni być dobrani wedle wieku, wedle klas szkolnych i wedle spraw wspólnie ich łączących, jak np. mieszkanie w jednem miejscu, — zastępy bowiem powinny tworzyć naturalne grupki, aby podział ich nie rozdzielał, ale jeszcze ściślej łączył.

ZASTĘPOWI.

Zastępowych będziesz już miał zapewne, ale rzadko dobrych i napewno zamało, bowiem doświadczenie uczy, że z-powi co rok się zmieniają, przechodzą na wyższe stanowiska, albo się tak rozleniwiają na laurach swojej władzy, że robią się do niczego.

Mianuj więc nowych, biorąc ich wprost z szeregu i to zupełnie śmiało. Nie patrz na wzrost i nie patrz na lata, zastępowy zupełnie dobrze być może rówieśnikiem chłopców, ale patrz jak kto pracuje — ludzi do roboty poznaje się tylko przy robocie. Na zastępowego wybieraj chłopca, który przedewszystkiem ma dużo zapału i głębokiego oddania się służbie harcerskiej, pozatem bystrego, pełnego pomysłów, a zarazem wykonawczego i dbającego o to, co o jego pracy powiedzą. Są tacy urodzeni przodownicy w pracy, mający wrodzone odpowiednie zdolności i skłonności. Nic nie szkodzi, jeśli jest to chłopiec ambitny—wytłómacz mu tylko, że on jest dla zastępu, a nie zastęp dla niego, a swoją ambicję powinien zwrócić w tym kierunku, aby jego zastęp stał jaknajlepiej i najbardziej go kochał.

Jeżeli zaś stopień zastępowego będziesz dawał jako pewną godność, która się komuś „z wieku i urzędu“ należy, jeśli się będziesz liczył z tem, że komuś „wypada“ dać zastęp, to spać będzie twoja drużyna.

Zwykle zastępowych jest tyle, ile i zastępów, ale ja w swojej drużynie zawsze nadawałem stopień zastępowego starszemu chłopcu, który prowadził księgę i kancelarję drużyny, dbał o izbę, zawiadywał księgozbiorem i składem. Nazywałem go „adjutantem“ (lub „zastępowym poza frontem“).

Czasem dzieliłem te obowiązki między dwóch: „adjutanta“ i „gospodarza“ i obu nadawałem stopień z-go, uważam bowiem, że im się to słusznie za dużą pracę i dużą odpowiedzialność należy, a zresztą zachęca ich do dokładnej i starannej pracy.

Prócz tych wszystkich, na zbiórkę rady mogą być wzywani podzastępowi, ale nie zawsze, bo im więcej ludzi, tem zebranie trudniej prowadzić.

Przyboczny, przynajmniej jeden, niezbędny jest w drużynie. Może on prowadzić pluton, lub jakiś dział pracy — aby tylko nie stał zbyt daleko od pracy. Od przybocznego żądam dokładnego notowania wszystkich zbiórek, prac, adresów i t. d.

KSIĄŻECZKI ZASTĘPOWYCH.

Przy zamianowaniu z-go należy mu zaraz dać do ręki książeczkę zastępu i książeczkę zastępowego. Pierwsze są wydawane urzędowo, ale jako obliczone na zastępy ciągłe, niezupełnie odpowiadają naszym wiecznie zmiennym zastępom — drugie wypróbowałem dobrze i polecam jako zupełnie praktyczne.

Robi się je tak. Kupuje się przed pierwszą zbiórką zastępowych (a nie: poleca się kupić po zbiórce) kilka jednakowych, dobrze oprawnych, formatu kieszonkowego notesów w kratkę. Na okładce wewnątrz pisze się:

> Książeczkę zastępowy winien mieć zawsze przy sobie, może ją tylko oddać zastępcy w razie swej nieobecnośic na zbiórce. W książeczce pisać wolno tylko atramentem. Zachować ją należy w największym porządku.
>
> Znaki.
>
> | | | |
> |---|---|---|
> | Obecny . . | 1 | Na początku zbiórki notuj tylko obecność—inne, a więc spóźnienia, nieobecności i usprawiedliwienia na końcu zbiórki. |
> | Nieobecny . | 0 | |
> | Spóźniony | 5' 10' | |
>
> Usprawiedliwiony uprzednio=krzyżyk przed znakiem.
> „ następnie= „ za „
> Dotychczas się nie usprawiedliwił = tylko znak
> Niedostatecznie usprawiedliwiony = ?

Dla większej powagi podpisuje to drużynowy. Dalej na 1-ej stronie: Książeczka zastępowego — 1-ej Warszawskiej drużyny harcerskiej im. Romualda Traugutta — zastęp 2. Dalej idzie treść, jak następuje. Rysunek (na str. 15) przedstawia książeczkę otwartą i trzymaną lewą stroną do góry.

Wszystko to musi być, jako wzór, porządnie atramentem, przy pomocy linijki wykreślone, przyczem we wszystkich książeczkach jednakowo. Jeszcze raz powta-

rzam, że powinno to być zawczasu przygotowane i dane do ręki zastępowemu w stanie gotowym. Kupione być musi za pieniądze drużyny, aby zastępowy wiedział, iż nie jest to jego prywatny notatnik, który może mazać dowolnie.

Wypełniona kartka za ubiegły tydzień będzie wyglądała tak:

Strona górna

Tydzień 1. od 14 do 20 lipca 1918 r.

	NAZWISKA	14	16	16	19	UWAGI	zp.	wk
1	Morawski Mieczysław	1	1	1	1			10
2	Haciski Aleksander	1	1	1	1		10	10
3	Słomiński Michaś	1	+20	1	1	do 4 z-pu		10
4	Gołębiowski Jan	1	1	1	1			—
5	Atler Romuald	+0	1	+0	1			10
6	Hryniewiecki Wacek	0+	1	1	1		40	10
7	Trzeciak Wiesław	+1	1	1	1			10
8	Fedorowicz Lucek	10+	2'?	0+	5'?			10
	Kandydaci:							
1	Atler Olek	0?	8'+	1	1			10
2	Racięski Staś	1	1	+0	1		50	.10

Zapł. 90.

grzbiet

książeczki

14. Niedziela. Zbiórka dr-ny. Raport. Rozkaz. Podział na z-py. Zapisywanie nazwisk, lat, adresów i t. d. Gawęda dr-go o przyszłej pracy. Śpiew.

19. Zbiórka tygodniowa. Spostrzegawczość. Gra Kima (3 razy). Gawęda o obowiązkach. Zadanie na tło. 15, 18, 19, 20 kąpiel.
16 i 19 gimnastyka (w szkole).

22/VII — Leon Żywiec

(pieczęć dr-ny) 1918 — drużynowy.

Strona dolna

Przyczem tygodnie liczy się według pracy w dr-nie. Zaczyna tydzień Niedziela — kończy Sobota (tak, jak w kalendarzykach).

Nazwisko zastępowego wypisuje się pod Nr. 1, podzastępowego pod Nr. 2. Tylko ci dwaj mają n-ry stałe. Inne n-ry zmieniają się częściej. Zwyczaj używania stałych n-rów służbowych szeregowców, dobry w czasach konspiracji, dziś byłby tylko niepotrzebnym kłopotem*). Kandydatów zapisuje się osobno u dołu listy. Jest wprost koniecznością, aby każdy, zanim zostanie wciągnięty do drużyny, przesłużył czas pewien jako kandydat. Pozatem, jak doświadczenie uczy, na początku każdego roku harcerskiego podaje się w rozkazie „listę drużyny", w której wymienia się wszystkich harcerzy do niej należących. Każdy nowowstępujący zostaje również „zaliczony rozkazem do dr-ny", inaczej mówiąc „przechodzi przez rozkaz". Ponieważ rozkaz jest raz na tydzień, zwykle kandydat po 1 — 2 tygodniach służby zostaje stałym członkiem drużyny. Kandydata zaprosić może zastępowy (z wiedzą dr-go). Przyjmuje go na stałe Rada dr-ny. Każdy szeregowiec ma swój wiersz — w razie potrzeby wypisuje się mu „urlopowany do dnia...", „przeniesiony do... zastępu" i t. p. Składki się sumuje i sumę zapisuje u dołu. Drużynowy, otrzymawszy je, robi notatkę „zapł." (data, podpis), oprócz tego z-wy zostawia jedną rubrykę na składki na zastęp, które nie idą do kasy dr-ny.

Na drugiej (dolnej) stronicy zastępowy wpisuje szczegółowo treść zbiórki.

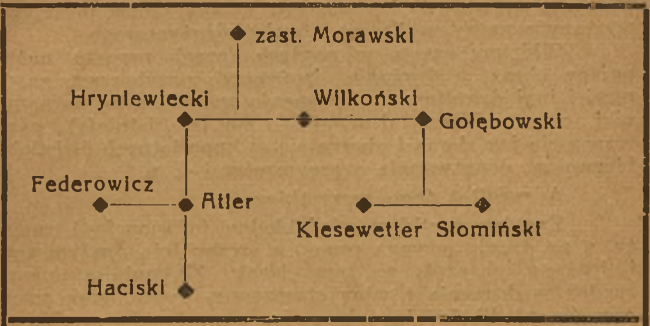
Pod wszystkiem podpisuje się drużynowy, który co tydzień książeczkę przegląda. Ilość rubryk jest dowolna, w zależności od tego czy w tygodniu było mniej lub więcej zbiórek; może być naprz. oprócz rubryki wkładek tygodniowych rubryka składek na kupno piłki i t. p.

Przewróciwszy kartkę mamy znów dwie stroniczki na tydzień następny, które wypełniamy tak samo, jeżeli jednak trzeba, w książeczce robi się najróżniejsze wykazy. Naprzykład: trzeba, aby zastępowy miał wszystkie adresy — więc poświęca się na to 2 stroniczki, wszystko jedno czy przed 1-ym, czy też między 2-gim, a 3-im tygodniem. Dobrze jest tylko taką tabliczkę adresów objąć

---

*) Baden-Powell wprowadzając numery miał na myśli zachęcenie chłopców do współzawodnictwa o wyższy numer. St. Sed.

w wykreśloną ramkę. Zajmie ona najczęściej jedną stroniczkę; — na drugiej można wyrysować „plan alarmowy“, to jest porządek, w jakim zastęp się zwołuje w razie potrzeby (kto kogo zawiadamia).



Morawski	Ul. Kościelna 36
Hryniewiecki	Szkolna, róg Kościelnej
Atler	Szkolna, róg Białej
i t. d.	

Dalej można tak samo zrobić — wykaz posiadanego przez chłopców rynsztunku, — wykaz znajomości sportów — wykaz stopni kwartalnych i rocznych, słowem co się zdarzy. Wsadza się to dowolnie między tygodnie, ale we wszystkich książeczkach dr-ny jednocześnie.

1. KSIĘGA DRUŻYNY.

Księga drużyny — to życie drużyny.

Jak często słyszy się rzeczy wprost nie do uwierzenia: drużynowy nie pamięta ilu ludzi ma w drużynie, jakie rozkazy wydawał, co robiono na zbiórkach zastępów

i t. p. A skąd to pochodzi? Właśnie z braku jakiejkolwiek książki. Bo nie mogę sobie wyobrazić człowieka, któryby pamiętał wszystko, co przed trzema miesiącami działo się w drużynie. A przecież to tak często potrzebne. Na tyle informacji i raportów, które trzeba pisać, nie wystarczy nawet najlepsza pamięć drużynowego.

Widzimy często w nagłych razach raportu następujący obraz w drużynie. drużynowi, przyboczny, zastępowi i inni dygnitarze przewracają wszystkie swoje notatniki, całe archiwum drużyny (o ile ono istnieje), przetrząsa się jak słomę i obraca się w kupę lotnych świstków, bieganina, dopytywanie szeregowców i t. p.

A rezultat tego wszystkiego?

Przedewszystkiem niedokładne informacje i raporty, a po drugie powaga pracy, a szczególnie drużynowego i drużyny, znacznie na tem cierpi. Najmniejszy nieporządek w drużynie z winy starszyzny, bywa przez szeregowców zjadliwie skrytykowany, a następnie zwykle — naśladowany.

Do takich rzeczy drużyna nie może, nie powinna dopuścić.

Jak temu zapobiec?

Nic więcej, jak zaprowadzić księgę drużyny.

Jest to rzecz, od której należy zaczynać odrazu. W tym celu kupuje się samemu (a nie: poleca komuś kupić) książkę mocną, twardo oprawną i grubą — w 1 linję. Okładkę zrobić można tymczasową, na początku pomieścić „Prawo“, dalej „Historje drużyny“, jeszcze dalej — spis harcerzy, należących do drużyny, czyli tak zwaną „Listę drużyny“; a resztę poświęcić na dziennik.

W jaki sposób taki dziennik prowadzić, to już rzecz sekretarza drużyny, ale o jednym zawsze trzeba pamiętać: cokolwiek się robi w drużynie, czy to zbiórka zastępu, czy dyżury w jakimś szpitalu, czy przenoszenie stołów, wzsystko powinno pozostawić ślad czarno na białem w księdze drużyny.

Można lewą stronę przeznaczyć na urzędową, prawą na inne, ale dla oszczędności papieru postępuję zwykle inaczej. Mianowicie, na początku każdego dnia umieszczam „kartkę kalendarzową“, a dalej wszystko, co trzeba w porządku następującym: 1. Rozkazy. 2. Zbiórki, wycieczki i ćwiczenia. 3. Wydarzenia: zabawy, zebrania, egzaminą. 4. Różne.

Wygląda to w przykładzie tak:

LIPIEC 14 NIEDZIELA		Do 3 Bobr. D. dr-ny im. Bartosza Głowackiego. L. tygodniowy Rozkaz 1*) dnia 14 lipca 1917 r.	Obecnych	n. uspr.	n. nieuspr.
Objęcie druż.	1.	Z dniem dzisiejszym obejmuję drużynę.			
Podział na zastępy.	2.	Dla podniesienia wydajności pracy w drużynie zarządzam nowy podział drużyny na 4 zastępy.			
Zastępowi.	3.	Zastępowemi mianuję: 1 zastęp druh Morawski 2 „ „ Żochowski 3 „ „ Stankiewicz 4 „ „ Czapski adjutant „ Urbanowisz. Zaznaczam, że od zastępowych będę wymagał odpowiedzialności nietylko za siebie, ale i za podkomendnych, a przedewszystkiem pracy. Wolę takiego, który jeszcze źle robi, ale robi, niż takiego, który śpi i na innych senność naprowadza.			

*) 1. Tygodniowy rozkaz zawiera zwykle nast. punkty: 1. Stan drużyny; a więc zastępów tyle, ubyło, przybyło i t. p. III stopień posiada tylu, przyrzeczenie składało tylu, i t. d. 2. Przybyli w ostatnim tygodniu do dr-ny z podaniem imienia i zastępu. 3. Ubyli — z jakiego powodu. 4. urlopowani — na jak długo. 5. Mianowani. 6. Różne, i t. d.

			Obecnych	n. uspr.	n. nieuspr.
Do wszystkich.	4	Wszystkim radzę zapomnieć o dotychczasowej niepunktualności, nieobowiązkowości i ospałości. Pamiętajcie, że od zachowania się każdego pojedynczego harcerza, sądzą nietylko o drużynie, ale i o całej organizacji Powinniśmy podnieść jeszcze honor munduru, który nosimy. Do pracy harcerze! Czuwaj! Leon Żywiec, Drużynowy.			
Zbiórki dzisiejsze. Zbiórka dr-ny dziś o 9-ej rano przed kościołem. Msza, przemarsz za miasto. Podział na zastępy, zapisy. Musztra. Gawęda o przyszłej pracy. Powrót ze śpiewem.			44	2	2
Zbiórka Rady Drużyny zaraz po zbiórce dr-ny u dh. Kowalczyka. Porządek: 1. Ułożenie list zastępowych i dr-ny. 2. Omówienie „Zająca“, 3. Zbiórki w z-ch. 4. Różne.			7	—	—
„Zając“ w zastępach Zbiórki o 4 po poł. Znaki kredą.			42	4	2
LIPIEC 15 PONIEDZ.		Zwykła kąpiel dr-ny (nieobowiązkowa). Zastęp 2-gi jeździł na wynajętej łodzi.	31	—	—

		Obecnych	n. uspr.	n. nieuspr.
LIPIEC 16 WTOREK	Kąpieli z powodu zimna nie było. Przyboczny z zastępowym zrobili wywiad terenu na wycieczkę na rowerach.	2	—	—
	Gimnastyka na boisku.			
LIPIEC 17 ŚRODA	Zbiórka w 1 z-pie o 6-ej u z-go. Wykład. Spostrzegawczość. Gra Kima (3 razy). Gawęda o obowiązkach. Zadanie na tło. Był drużynowy.	8	2	1
	Zbiórka w 2 z-pie o 7 w izbie. Treść ta sama. Był przyboczny.	7	1	1
	Kąpieli dr-ny znów nie było.			
	Zbiórka szarż. Wybór godeł. Sprawa kupna i uszycia. Rysunek.	7	—	—
LIPIEC 18 CZWARTEK	Zwykła kąpiel dr-ny.	26	—	—
	Zbiórka 3-go z-pu o 4.30 w izbie. Treść jak w poprzednich. Był drużynowy.	9	—	—
LIPIEC 19 PIĄTEK	Rano kąpiel.	40	—	—
	Zbiórka 4-go z-pu o 6 w szkole. Treść w poprz. Był drużynowy i przyboczny. Lekcja gimnastyki.	6	3	1

		Obecnych	n. uspr.	n. nieuspr.
LIPIEC 20 SOBOTA	Rano kąpiel.			
	Tygodniowa zbiórka zastępowych.	35	—	—
	Treść: 1. Raport z pracy. 2. Program pracy na tydzień najbliższy. 3. Sprawy pieniężne. 4. Chorągiewki. 5. Kandydaci do przyjęcia i usunięcia.	7	—	—

W tygdniu 1-ym było:

Zbiórek dr-ny	1	Kąpieli dr-ny 4.
Zb. w z-ch	4	(Przejażdżka na łódkach 1).
Ćw. po mieście w z-ch .	4	2 lekcje gimnast.
Zbiórek zastępowych . .	3	Wywiad na rowerach.

Oto przeciętny tygodniowy „ślad" pracy w dr-nie. Oczywiście z czesem różnorodność zapisków będzie większa i obfitsza.

Taka księga jest odzwierciedleniem życia drużyny, a staraniem starszyzny drużyny być winno, aby naprzeciw żadnej „kartki kalendarzowej" nie było czystego miejsca.

Potrzebne jest to i nieodzowne, nie z nabożeństwa dla zapisanego papieru, przeciwnie opiera się na najpierwszych zasadach dokładności i staranności pracy harcerskiej, bo praca, po której nie zostało śladu, zginęła i rozproszyła się gdzieś razem z temi, którzy tę pracę tworzyli, a obecnie rozbiegli się po świecie. Ci, którzy świeżo przychodzą do drużyny, nie znajdują prawie nic z zamiarów, dążeń, prac i życia drużyny poprzedniego i muszą tworzyć wszystko na nowo.

To przyczyna, dla której rzadko która drużyna wyrobiła sobie trwałą tradycję, dla której co rok na jesieni wypada organizować drużynę na nowo, dla której braknie zamiłowania do drużyny i do harcerskiej pracy. Bo wszelkie zamiłowanie czepia się form, oznak, pamiątek, gdy ich niema, niema gruntu pod nogami do trwałego uczucia.

Takich pamiątek, śladów pomników, powinny jaknajwięcej gromadzić drużyny harcerskie i całe harcer-

stwo. O wiele bogatszy jest od naszego skauting angielski, który ma za sobą pomniki swej twórczej pracy. Drużyny przywykły do unikania „dowodów winy" w czasach konspiracji i nie cceniają znaczenia wychowawczego dowodów pracy z życia ubiegłego*).

Odpowiednie zainteresowanie się powinna wzbudzić księga drużyny. Księga więcej powie niż wszelkie raporty, niemal bez czytania, na pierwszy rzut oka powie ona wszystko o wartości drużyny, o jej duchu i kierunku zasadniczym.

Musi ona budzić powszechne zainteresowanie, nie być zbiorem protokułów, ale ciekawą powieścią, ozdobioną rysunkami, fotografjami, wierszykami, dowcipem i tętnem harcerskiego życia.

Tylko wtedy księga drużyny będzie naprawdę „księgą drużyny".

Księgę tą prowadzi zwykle sekretarz i o ile ją prowadzi sumiennie, to mu wiele czasu nie zabiera, najwyżej dziesięć-piętnaście minut dziennie, tylko trzeba stale, codziennie w niej zapisywać, w przeciwnym bowiem razie zawsze coś się zapomni, raport gdzieś się zarzuci, stąd już niepewność, a co za tem idzie nieporządek. Zrobić coś odrazu porządnie, zawsze lepiej niż robić źle, a potem poprawić i łatać. Czasu i roboty nie wiele, a pożytku wiele.

Księga leży w izbie, a gdzie jej niema, u prowadzącego, który ją przynosi na zbiórki szarż i drużyny.

LIPIEC 17 ŚRODA	KARTKA RAPORTOWA: 1-go zastępu.

Zbiórka: Spostrzegawczość, gra Kima. Gawęda o obowiązkach. Zadanie na tło. Był drużynowy.

8	2	1	Morawski z-wy.

Dla ułatwienia pracy sekretarzowi, każdy zastępowy w 24 godziny po zbiórce zawiesza na specjalnym gwoździu w izbie „Kartkę Raportową", których drużyna odbija zapas na hektografie, a na których z-wi wpisują treść, ilość obecnych, nieob. uspraw. i nieuspraw. oraz swój podpis. Jeżeli się podaje: gawęda — to o czem?; gra — jaka? śpiew — jakie nowe piosenki i t. p.

---

*) Współczesne drużyny konspiracji nie pamiętają, ale także bardzo często nie rozumieją wartości tradycji i wszystkiego, co ułatwia jej trwanie. St. S.

INNE KSIĘGI DRUŻYNY.

Książeczka adresowa. Jest to alfabetyczny skorowidz nazwisk wszystkich harcerzy drużyny. Każdy wiersz zawiera w niej: 1) numer harcerza na liście drużyny, 2) imię i nazwisko, 3) adres, 4) do którego zastępu przyjęty. Wygląda to tak:

48 — Sikorski Jan. Wielka 16. Zast. 4.

Książeczka ta niezmiernie użyteczna leży w izbie drużyny i uzupełnia się stale nowemi nazwiskami.

Księga wykazów służby (rodowodów). Jest to gruby bruljon numerowany co 2 stronice, tak, aby na każdy wykaz przypadły obie stronice otwartej księgi. U góry mamy numer stronicy, który jest zarazem numerem wykazu służby i numerem harcerza w drużynie. Np. szukamy w książeczce adresowej (według alfabetu) Jana Sikorskiego, ma on Nr. 48. Szukamy wykazu służby Nr. 48 i tam znajdujemy wszelkie dane o jego służbie, zaczynając od daty urodzenia, wstąpienia do harcerstwa i t. d. aż do ostatnich prób i mianowań. Dla szybkiego przejrzenia można podkreślać egzamina czerwonym, a przydziały (funkcje, służba pełniona), niebieskim atramentem.

Książka zastępów. Niewielki zeszyt, w którym harcerze drużyny są spisani według zastępów. Wygląda to tak:

Zastęp 3-ci.

1)	48	Jan Sikorski	Rozkaz l. 6 przyb. do z-pu	Rz. l. 7 mian. zast.	
2)	53	Józef Bąk	Rozkaz l. 5 przyb.	Roz. l. 10 przeniesiony do 2 z pu	

Przeniesionych i urlopowanych zakreśla się ołówkiem, zwolnionych i usuniętych atramentem na krzyż. Księga ta pozwala zawsze obliczyć wielu harcerzy liczy

zastęp, kogo gdzie szukać i w jakim rozkazie jest kto wspomniany.

Księga rozkazów, w której wpisane są wszystkie rozkazy do drużyny. Nieraz lewą stronę poświęca się tylko na rozkazy, a prawą na odprawy, t. j. na zapisanie, kto zgłasza się do raportu po urlop, przeniesienie, zwolnienie od przydziału i t. p. Dla oszczędności miejsca można przeplatać rozkazy i odprawy, pisząc je jedno po drugiem*).

Czarna Księga (księga raportów karnych). W wyjątkowych tylko razach wykroczenie wpisuje się do wykazu służby, lecz, ażeby pomniejszych grzechów nie puszczać z pamięci i aby mieć dowód na to, kto ile już razy był w karnym raporcie, prowadzi się niewielki zeszyt (koniecznie w czarnej oprawie), gdzie każdemu na poświęconej mu ½ stroniczce wpisuje się różne grzechy.

Księgi kasowe, księgi inwentarza, bibljoteczki i t. d.

Wszystkie księgi otwiera się co rok na nowo**) i za wyjątkiem ostatnio wymienionych, prowadzi je sekretarz. Gdy tylko zostaje w drużynie odczytany rozkaz tygodniowy i załatwiony raport, sekretarz czyta rozkaz i według tego, co w nim znajdzie, wprowadza nowe uzupełnienia w książce adresowej, w wykazach służby, w książce zastępów i t. d. Niech was nie przestrasza tak wielka liczba książek, gdyż z praktyki wiem, że prowadzić je to najwyżej godzina pracy na tydzień.

2. ZBIÓRKA DRUŻYNY.

O zbiórce powinni wszyscy być zawiadomieni na 24 godzin przedtem; przyjść powinni jednak, choćby byli zawiadomieni nawet w ostatniej chwili.

Zawiadomić jest obowiązkiem zastępowego, ale rzecz prosta, że nie on sam musi po wszystkich biegać. Najlepiej zaś jest, na jednej zbiórce naznaczyć odrazu termin drugiej.

Dla niespodziewanej zbiórki służy plan alarmowy drużyny, który należy sporządzić i wpisać w księgę drużyny.

---

*) Z tej księgi można zrezygnować i wpisywać rozkazy do Księgi Drużyny. St. S.

**) Księgę Drużyny lepiej założyć większą i prowadzić szereg lat w jednym tomie. St. S.

Na 5 minut przed terminem wszyscy powinni być na miejscu. Pierwszy zastępowy lub przyboczny szykuje drużynę i wtedy przybywa drużynowy, naprzód się wita, a potem przyjmuje raport. W zwykłym szyku drużyny zastęp stoi za zastępem, kryje w odległości 6 kroków. Po raporcie czyta się rozkaz. Odczytuje go adjutant, przyczem na początku komenderuje: Baczność! — czyta nagłówek — potem: spocznij!*).

Rozkaz i wszystko co ma być na zbiórce, powinno być opracowane uprzednio i już gotowe. Niedopuszczalne jest opracowywanie programu na zbiórce, albo pisanie rozkazu wtedy dopiero, kiedy drużyna od godziny stoi w szeregach i czeka. Wszystko powinno być gotowe, iść jak z płatka i bez przerw.

Jeżeli mam robić podział na zastępy to i to powinno być wpierw obmyślone, ale sam podział można zrobić tylko wtedy, gdy się ma ludzi przed sobą. Zasadą podziału powinno być, że wszyscy starsi powinni być razem, wszyscy z jednej szkoły, lub jednej klasy też razem i t. d.

Sformowawszy zastępy, oddaje się je zastępowemu dla zapisania nazwisk, lat i adresów. Potem można dać 15 min. musztry i grę ruchową, naprz.: bieg rozstawny z chorągiewkami. Gdy się chłopcy wybiegają, zebrać ich gwizdkiem na gawędę i powiedzieć im nie „górnym stylem", ale zwykłym głosem, o tej pracy, jaką w drużynie chcę wprowadzić, co trzeba będzie zrobić, o czem pomyśleć, do czego się wziąć przedewszystkiem. Zawsze starać się o wywołanie wesołości, n a s r o j u r a ź n e g o i ochoczego do czynu. Jeżeli nie masz więcej tematu, sformować czwórki i zaśpiewać w marszu, a potem: Rozejść się! — Czuwaj!

Zbiórkę taką urządzaliśmy zazwyczaj zaraz po mszy w niedzielę lub święto, w które nie szliśmy na wycieczkę.

W y c i e c z k a p o m i e ś c i e:

Aby nie marnować popołudnia robiliśmy o 4-ej lub o 5-ej pp. wycieczkę po mieście. Najłatwiej urządzić zająca. Można też tropienie na oko, przekradankę, maskaradę, grę Morgana, szukanie lekarza, najbliższej drogi, rysowanie, liczenie spotkanych i t. d.

---

*) Wskazówki do musztry znajdziesz w Książce Przeglądy i pokazy harcerskie, St. Sedlaczka, oraz w „Harcmistrzu" r. 1933, Nr. 5.

W ten sposób program niedzieli spędzonej w mieście wyglądał tak:

Rano od 9 — 10 Msza.
od 10 — 12 Raport. Rozkaz. Trochę musztry. Dwie gry ruchowe. Śpiewy.

Po południu od 4 — 5 wycieczka po mieście w zastępach.

3. ZBIÓRKA W ZASTĘPIE.

Zacząć ją trzeba od zbiórki zastępowych, bo choć z-wy prowadzić ją będzie trudno od niego żądać, aby był wynalazcą i z własnego natchnienia umiał wszystko zrobić. Zastępowy jest przedewszystkiem wykonawcą i chcąc aby coś zrobił, trzeba mu dobrze objaśnić, albo jeszcze lepiej — pokazać, jak się to robi. Urządzam więc specjalną w tym celu zbiórkę zastępowych. Porządek jej jest następujący:

Zaczęcie. Wołam: Baczność — Stawaj w rząd! Równaj. Baczność. Spocznij. Czytam listę i tylko tym, którzy są, stawiam kreskę, innym zaś tymczasem nic nie stawiam i zaraz daję rozkaz: Baczność. Rozejść się. Siadać.

Tu przechodzę do wykładu. Są różne sposoby prowadzenia zbiórki i podany tu nie jest jedynym, ale uważam go za lepszy niż składanie zbiórki z 12 różnych kawałków, albo zależnie od natchnienia w chwili, kiedy się już wszyscy zebrali.

Na zbiórkę składam zwykle: 1. Wykład. 2. Grę. 3. Gawędę. (Czasem także 4. Zadanie).

Pewną ilość zbiórek takich znajdziecie dalej jako wzory. Tymczasem daję praktyczne rady. Wykład zwykle przygotowywałem sam i robiłem dla pamięci „ściągaczkę“, t. j. plan, do którego ciągle zaglądałem, mówiąc. Zastępowych zmuszałem do robienia takich samych planów, a że szło to im ciężej, postanowiłem odbijać na hektografie. W ten sposób przychodziłem na zbiórkę mając pod pachą gotowe skróty, rozdawałem każdemu zastępowemu do ręki i mówiłem jak z nut. Oni powtarzali to w zastępach. Niektórzy z początku krępowali się zaglądać do planu w czasie mówienia, ale prędko doszli do przekonania, że jedyny to sposób, aby czegoś nie zapomnieć lub nie poplątać. Przy pierwszych wykładach podaję też plany.

Zakończenie. Przy końcu zbiórki znów wołam: Baczność. Stawaj w rząd. Równaj! — Baczność. — Spocz-

nij! i sprawdzam obecność. Gdy kto wszedł spóźniony w czasie wykładu, każę mu usiąść i dopiero przy końcu zbiórki z nim rozmawiam. Wtedy też zapisuję mu spóźnienie, a nieobecnym stawiam 0. Odbieram wkładki, roboty, załatwiam wszelkie sprawy i skończywszy już, wołam: Baczność. — Następna zbiórka (przypuśćmy) w czwartek, o 6-ej w tym samym miejscu — kto zawiadomi nieobecnych?— Na zbiórkę przynieść zadany rysunek bramy. Czuwaj! Rozejść się.

4. TYDZIEŃ PRACY.

Cały system książeczki z-go jest dostosowany do pracy tygodniowej i taka jest najwłaściwsza. Należy więc zawczasu ustanowić zasadę: ile i czego w tygodniu możemy zrobić. Uważam, że najlepiej byłoby tak:

W tygodniu: 1 zbiórka z-pu, tak zwana „tygodniowa“ najlepiej w dzień stały.

2 godz. gimnastyki, na których przydałyby się gry ruchowe. To może być w szkole.

W niedzielę: wycieczka — albo rano zbiórka drużyny, a popołudniu ćwiczenia po mieście.

Jeżeli gimnastykę mamy w szkole w godzinach rannych, wtedy możemy prócz tygodniowej zbiórki dać jeszcze jedną poświęconą na gry ruchowe w lecie — i na gry towarzyskie i czytanie w zimie. To czyni 2 zbiórki harcerskie w tygodniu i niedzielę na ćwiczenia.

W czasie wakacji robię: 1 zbiórkę „tygodniową“ 2 — 3 zbiórki na gry i zabawy, w niedzielę wycieczka do lasu lub za miasto.

W tych drużynach, gdzie praca ogranicza się tylko do jednej niedzieli, robię: Rano po mszy zbiórkę drużyny. Popołudniu 1 zbiórkę tygodniową w każdym zastępie; co drugą — trzecią niedzielę — wycieczkę.

W dobrych warunkach, które niestety zdarzają się rzadko — w lecie można urządzić codziennie wieczorowe gry: piłkę nożną, palant, sparzak, biegi i skoki, albo rano kąpiele i naukę pływania, a w zimie ślizgawkę i saneczkowanie, ale już jako nieobowiązkiwe. Praca najlepiej iść powinna (w miastach) w czasie roku szkolnego, często jednak bywa naodwrót. Wakacje najlepiej są dla kolonji i stałych obozów, jeżli zaś dr-na pozostaje w mieście, pracować może wcale nie wydatniej niż zwykle. I w lecie wystarczy jedna tylko zbiórka „tygodniowa“ — inne przeznaczać trzeba na gry ruchowe. Staraniem jed-

nak drużynowego powinny być wprowadzone te wszystkie rzeczy, które do dziś dnia pozostają w wielu drużynach w cieniu, a więc: nauczenie chłopców jazdy konnej, zaprzęgania i powożenia, jazdy na rowerze, pływania, żeglowania, łapania ryb, wiązania sieci, strzelania, rąbania drzewa, piłowania, umiejętność obchodzenia się z narzędziami, ostrzenia i innych sportów przyrodzonych, których znaczenie dla zżycia się chłopców i dla wychowania w nich wielu cech dodatnich charakteru jest ogromne i przewyższa nieraz wszelkie zbiórki. Takich rzeczy trudno się uczyć zastępem w całości, ale każdy zastępowy, byle sam umiał, potrafi przy odpowiedniej zachęcie i podniecie, nauczyć wszystkich swoich chłopców.

W następnym roku pracy posłuży to nam jako podłoże do zaczęcia pracy zawodowej rzemieślniczej i różnych sprawności.

Za osiągnięcie sprawności chłopiec zaraz powinien dostać oznakę, a jeśli niema odpowiedniej, notować w książeczce i w wykazie choćby taki drobiazg, że ktoś umie ostrzyć noże. To zachęca innych do nauki i do pomysłowości.

Wiele innych rzeczy może objąć harcerstwo, ale na początku zacznijmy od małych i łatwych, zróbmy je jednak dobrze — jak to skończymy, (a nie porzucimy, spróbowawszy przejść po łebkach) wtedy pogadamy i o czem innem jeszcze.

5. TYGODNIOWA ZBIÓRKA RADY DRUŻYNY.

Wracam jeszcze do zbiórki rady drużyny. Rada to mózg drużyny, a więc gdzie jak gdzie, ale na niej najwięcej powinno być porządku ładu, i składu. Odpowiedzialność spada na drużynowego, a nie każdy ma dar prowadzenia zebrań.

Pierwszą rzeczą jest porządek dzienny. Nie wyobrażam sobie dzielnego drużynowego bez notatnika, w którym przed każdą zbiórka starszyzny drużyny nie ma on zapisanego choćby jednym wyrazem dla pamięci tego wszystkiego, co chce poruszyć. Jeżeli zaś to uczyni, ma i tę wygodę, że ma opracowany porządek dzienny.

Zastępowi schodzą się też punktualnie, ale nie stają w rząd, tylko wprost wstają przy wejściu drużynowgo, poczem wszyscy siadają i bez zwłoki zaczynają porządek dzienny, który obejmuje:

1. Raport z pracy za ubiegły tydzień.
2. Omówienie ćwiczeń i zbiórek.
3. Program pracy na tydzień następny.
4. Omówienie zamierzonych ćwiczeń.
5. Wykład i gawęda na następną zbiórkę.
6. Sprawy organizacyjne w dr-nie.
7. Kasowe.
8. Kandydaci do przyjęcia i usunięcia.

1. Raport zastępowi składają kolejno stając na baczność i czytając z trzymanej w lewej ręce książeczki. Drużynowy notuje wszystkie podane cyfry, zadaje pytania dodatkowe i wyraża uwagi. Po raporcie przegląda książeczkę zastępowego i podpisuje za ubiegły tydzień.

Zbiórki rady najlepiej urządzać w sobotę wieczorem.

2. Omówienie ubiegłych ćwiczeń radzę wydzielać z raportu, aby nie robić z niego ogólnej dyskusji, nie przewlekać go i nie rozpraszać. Po raporcie wszyscy swobodnie zabierają głos i jaknajobszerniej mówią o tem, czy dana gawęda lub gra zajmuje chłopców czy nudzi, kto wykonał coś najlepiej, kto nie może sobie wcale dać rady i t. d. Tu drużynowy poznaje wszystkich swoich ludzi i wartość pracy w dr-nie.

3. Program pracy obejmuje pytania: Kiedy, gdzie i o której godzinie będzie zbiórka tygodniowa w każdym zastępie? (Drużynowy notuje sobie). Jaka będzie treść zbiórki? Jakie będą jeszcze zbiórki? Co zrobimy w niedziele (od tej za tydzień). Dokąd pójdziemy na wycieczkę, lub co damy chłopcom do roboty. Zasadą przytem być powinno, że ani jeden dzień wolny zmarnowany być nie powinien, więc, jeżeli mam naprz. święto w tygodniu, a nic trudniejszego urządzić nie mogę, daję rozkaz, aby każdy w tym dniu popołudniu wyszedł na ulicę i śledził niespostrzeżenie, najmniej przez ½ godziny jakiegoś przechodnia, — i ze spostrzeżeń starał się coś wywnioskować, np. o wieku, zamożności, zajęciu i t. p. tropionego.

4. Omówienie ćwiczeń. Skończywszy razdwa program na tydzień, możemy obrobić każde ćwiczenie i zbiórkę pojedyńczo. Tu trzeba przewidywać! Kto nie ma wprawy niech przejdzie w myśli każde ćwiczenie od początku do końca, niech pomyśli o wszystkiem, nawet o tem skąd ma być wzięta kreda dla zająca, na jakiej

kuchni będziemy gotować na wycieczce, kto weźmie zapałki i co zrobimy w razie deszczu. Tu trzeba być Napoleonem, który umiał jednocześnie mieć w głowie plan całej wojny, o zarazem dostrzec, że żołnierz stojący w ostatnim szeregu ma urwany guzik u munduru.

5. Dalej idzie wykład i gawęda na zbiórkę tygodniową. Bardzo często musiałem to odkładać i zwoływać w tym celu zastępowych po raz drugi, aby z wypoczętą głowa wysłuchali tego, co później sami mówić mają w zastępie. W tym razie wypadało robić 2 zbiórki Rady tygodniowo, co w wielu drużynach uważam za konieczne. Jedną z nich nazywali chłopcy Radą drużyny — drugą „szkołą zastępowych". Krótkie półgodzinne zebranie w celu otrzymania rozkazów nazywali „odprawą".

6. Sprawy organizacyjne to różne urlopy, prośby, egzamina, zaświadczenia, przeniesienia i t. p. Drużynowy na miejscu decyduje te sprawy, idąc wszędzie najczęściej za ogólnym sądem.

7. Kasę drużyny prowadzi drużynowy sam. To najprostsze i najlepsze rozwiązanie sprawy, które powinno stać się zasadą obowiązującą. W większych drużynach bywa skarbnik, przechowujący pieniądze i wydający je za kartką drużynowego. Wkładki tygodniowe idą do zastępowego, a ten oddaje je na zbiórce drużynowemu — wtedy tylko przyjmuje je skarbnik. Wkładki dobrowolne i pieniądze zarobione przez zastęp są własnością zastępu i do kasy drużyny nie wchodzą. O wydatkach decyduje drużynowy na zbiórce szarż.

8. Kandydatów podaja zastępowi na własną lub swoich chłopców odpowiedzialność. Decyduje drużynowy.

CHORĄGIEWKI ZASTĘPU.

Drużyna ma swój kolor najcześciej amarantowy, zielony (oklor Kościuszki), błękitny lub inny. Każdy zastęp ma swój kolor według barw tęczy. Użycie kolorowych oznak poza krawatami jest małe. Czasem na wielkie uroczystości harcerskie każdy przypina sobie odpowiednie wstążki kolorowe na lewym ramieniu. U nas to szeroko nigdzie się nie przyjęło. Szary mundur harcerski wystarczy nam za wszystkie kolory, wstążeczki i sznury!

Każdy zastęp zato całą swą dumę i godność osobistą powinien włożyć w chorągiewkę zastępu. Chorągiewka

mojego zastępu powinna być najpiekniejsza! Nie może jednak być dowolnie pstrokata. Dotychczas w sprawie wyglądu chorągiewek jest określone tylko tyle, że mają one kształt języka (a nie trójkąta) długości 40 cm., szerokości 25 cm. Na tle jednostajnem, bez obszycia, godło zastępu (łeb zwierzęcy) a koniec, „róg chorągiewki" albo krótko „ogon" innego koloru.

Ja robiłem chorągiewki koloru drużyny (błękitny), godło na nich naszywane z ciemnego sukna, a róg barwy zastępu z cyfrą drużyny (z kolorowego sznurka, barwy drużyny). Żadnych innych napisów i dodatków. W ten sposób chorągiewki w drużynie stanowiły pewną całość, przy widocznej (godła i ogony) różnicy zastępów.

Na materjał brałem dymkę, zawsze podwójnie, przyczem godła, języki i cyfry trzeba przyszyć odrazu, potem zeszyć obie strony prawemi stronami do środka, wywrócić, obrębić brzeg, który idzie do kija, wszyć do niego mocno sznurki i koniec.

Szanujcie chorągiewke zastepu. Zastęp, który kładzie, lub rzuca na ziemię chorągiewkę, nie wart jest ją posiadać. Chorągiewka zawsze stać powinna, a gdy zastęp odchodzi, ktoś przy niej zostaje na warcie. Przechowuje się chorągiewkę w mieszkaniu zastępowego na ścianie, a nie w kacie. Nie powinna się ona okryć kurzem, bierzcie ją z sobą na każdą zbiórkę drużyny i na każdą wycieczkę. Nie należy jej nosić w kieszeni i przywiązywać do pierwszego lepszego kija. Powinna mieć własny kij, a na nim wyrżnietą datę i rodowód, to jest środowisko, drużynę i zastęp. W mojej dr-nie na kiju od chorągiewki wyrzyna się co rok tyle karb, ile dni wycieczkowych odbyła chorągiewka.

KRONIKA ZASTĘPU.

Każdy porządny zastęp, a nie taki co dziś się zebrał, a jutro rozleci — powinien mieć kronikę zastępu: ładnie oprawny zeszyt, a w nim datę zawiązania, spis wszystkich członków; ważniejsze zdarzenia i wszelkie zmiany w zastępie. Nie jest to książka raportowa, ale pamiętnik z przeżytych wspólnie czasów i ślad wspólnej pracy.

KSIĘGI KASOWE.

Drużyna powinna mieć jedną tylko księge kasową, prowadzoną czysto i bez poprawek. Jak się taką księgę prowadzi, tego się nauczysz bardzo łatwo. Zajrzyj tylko

do ksiąg twego ojca, lub poproś o nauczenie kogoś co się na tem zna. Obliczanie stanu kasy powtarza się co miesiąc.

Naucz wszystkich twoich zastępowych prowadzić kasy zastępowe. Nie pakuj im do głowy zbyt wiele. Byle nie mieszali dochodu z rozchodem, wiedzieli jak zapisać pożyczkę i umieli przenosić i obliczać stan — to dość. Każ im prowadzić rachunek dłużników i wierzycieli, gdzie mogą wpisywać różne konta. Stanowczo od zastępowego należy wymagać umiejętności prowadzenia księgi kasowej. To trochę potrzebniejsze, nawet od sztuki rozpalania ogniska, przy pomocy nie więcej jak 2 zapałek.

KARY.

Raz przy mnie wysłał zastępowy nie mojej drużyny chłopców na „wyprawę po rośliny". Chodziło o to, aby jaknajprędzej przynieść 6 wypalonych zapałek, podjętych z ulicy. Dwóch chłopców wróciło bez zapałek, tłomacząc, że ich nie znaleźli. Zastępowy chciał ich postawić po 10 minut na „baczność". Prosiłem go aby pozwolił mi naznaczyć im karę, a gdy się z chęcią zgodził, zawołałem: „No chłopcy! zato żeście się zlenili na pierwszy raz — jazda! teraz przynieść dwa razy więcej zapałek!" Poszli i przynieśli z zadowolonemi minami. Rozumiecie jak należy karać? Kara nie może być bezmyślna, nie może być wywarciem oburzenia, lub pewnej zemsty społecznej — powinna być sposobnością do rehabilitacji.

Kary stosować należy zupełnie śmiało, ale jako ostateczność. Lepiej zachęcić, gorzej zganić, najgorzej karać! Karę naznaczać może w drużynie jeden tylko drużynowy, a nie każdy zastępowy na własną rękę. Oto macie stopniowanie kar:

1. Nagana w cztery oczy lub na miejscu zawinienia.
2. Nagana przed frontem zastępu. Winowajca występuje na krok, odbiera „zmycie głowy" i wraca na miejsce.
3. Posłanie do przybocznego lub drużynowego, aby się „pochwalił" tem, co zrobił.
4. Naznaczenie winowajcy do raportu karnego.

Raport karny po przesłuchaniu winowajcy też naznacza kary, ale już wyższe.

1. Nagana przed frontem drużyny (może być z wpisaniem do wykazu służby).

2. Wzbronienie udziału w ćwiczeniach. (Ćwiczeń nigdy jako kary stosować nie należy. Jeżeli ktoś w poniedziałek spóźnia się do szkoły tłomacząc się tem, że był na wycieczce w niedzielę — zabronić mu iść na następną).
3. Naznaczenie kilkakrotnie na tę samą służbę. Jeśli ktoś będąc dyżurnym w izbie, pozostawił ją zaśmieconą i nie w porządku, dać mu dyżur przez 3 dni zrzędu. (Pomyśl naprzód, czy chłopiec będzie miał czas).
4. Zawieszenie. (Jeśli źle się uczy, daj mu urlop przymusowy na miesiąc).
5. Ostrzeżenie wydalenia. (Za naruszenie prawa harcerskiego).

Oprócz tego są dwie najcięższe kary: 1. Degradacja (dla zastępowych). 2. Wydalenie (dla wszystkich). Tę karę wolno stosować drużynowemu jedynie w tym wypadku, jeśli rada drużyny całkowicie przyłącza się do zdania o słuszności takiego wyroku. W przeciwnym razie winnego można tylko zawiesić, a sprawę przekazać dalej, to jest do komendy hufca*).

KOŁO PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA.

Troską drużynowego powinno być zawiązanie środowiska przyjaciół harcerstwa wśród rodziców chłopców jego drużyny. Trudno żądać od ludzi zajętych, aby pomagali harcerstwu stale i z wytrwałością, ale czego nie da się zrobić w szerokich i obowiązujących ramach, to można z powodzeniem zrobić w ciasnem kole. K. P. H. dla całej organizacji nie tak łatwo zrobić — grupę opiekunów serdecznych i oddanych, dla jednej drużyny znajdziecie zawsze.

---

*) Według Ogólnego Regulaminu Wewnętrznego Z. H. P. harcerzy po przyrzeczeniu może usuwać z organizacji Komendant Chorągwi. (Rocznik Harcerski 1928, str. 55).

II. ZBIÓRKI

ZBIÓRKA PIERWSZA.

Wykład: Spostrzegawczość. Gra Kima.
Gawęda o obowiązkach szeregowca. Zadanie na tło.

Siadajcie, chłopcy. Dzisiaj pogadamy o spostrzegawczości: Jest to rzecz bardzo ciekawa, a przedewszystkiem każdemu harcerzowi potrzebna. Sami wiecie, że nieraz pytają się nas: gdzie mieszka, powiedzmy sobie, Słomiński? „A on mieszka na Białej, ale numeru nie pamiętam, ale to się idzie naprzód na lewo, potem prosto, potem na prawo i znów na lewo“. Ładna odpowiedź, co? On sam tam bywa codzień może — no i sam oczywiście trafi, ale niech spróbuje innego posłać, albo list napisać, kiedy jest chory — to wtedy co? Zdechł pies! Ile to razy, wchodząc z kimś do bramy, nie spostrzegamy numeru domu, choć to nam się może potem przydać. Tak samo wartoby zapamiętać najbliższą apteke, sklepik, stolarza, zegarmistrza, najbliższy telefon i linję tramwajową. Ludzie, którzy spostrzegawczości nie mają, są nieszczęśliwi — nie wiedzą nigdy, gdzie położyli czapkę, albo książkę i u kogo zostawili rękawiczki. O jednym uczonym niemieckim opowiadali, że do tego stopnia był roztargniony, iż raz wróciwszy po deszczu do domu, parasol położył na krześle, a sam stanął w kącie pod wieszakiem i stał tam aż do rana. Widocznie przez roztargnienie wziął siebie za parasol, a parasol za siebie. Inny znowu, skończywszy palić papierosa, położył go przy stole, a sam wyrzucił się przez okno. Podobno Newton lubił jajka nawpół twarde i zawsze je sam z zegarkiem w ręku gotował. Otóż zdarzało się mu, że zegarek wrzucał do wrzącej wody, a na jajko się patrzył.

Nieuważnego chłopca nazywają „gapą“. Harcerz gapą być nie może. On wszystko zobaczy, spostrzeże, zauważy, zapamięta.

Pierwszą rzeczą jest — widzieć przedmiot, drugą — przyjrzeć mu się, trzecią — zapamiętać.

Widzimy odrazu bardzo wiele przedmiotów. Kiedy się patrzę na ten piec, widzę też i ten obraz na prawo i róg pokoju, a nawet drzwi na lewo. Widzę też dużą część sufitu. Ale nie wszystko widzę jednakowo i w pamięci zostaje mi tylko sam piec, a nawet mniej — tylko górna część pieca. Wynika to z samej budowy oka ludzkiego. Obraz świetlny pada na siatkówkę, która tylko w jednem miejscu jest bardzo czuła, w innych mniej. (To można szerzej objaśnić). Żeby więc widzieć więcej, trzeba wszystko dobrze okiem przemierzyć. Oprócz tego wzrok nieraz nas myli. Jest to złudzenie optyczne. Jeżeli narysujemy kreskę i od końców jej zrobimy wąsy w górę i na dół, skośne do środka tak, jak u ostrza strzały, a potem narysujemy taką samą kreskę, ale wąsy nazewnątrz tak jak u końca (u bełtu) strzały, to ta druga będzie się zdawała dłuższą. Albo jeszcze. Rysuję dwa kwadraciki: jeden czernię w środku, a drugi zostawiam białym, ale naokoło robię czarne tło. Który większy? Dalej rysuję dwie kreski równoległe, a od nich idące skośnie wąsy z zewnętrznych stron tak, jak pierze u strzały. Widziane przedtem kreski zdawały się równoległe, a teraz jakby pod kątem idące do siebie. Są jeszcze inne takie sztuczki (może kto z chłopców zna?).

Przedmioty są duże i małe. Na małe trzeba więcej zwracać uwagi, bo łatwiej unikają zwroku. Dalej żywe i nieżywe. Coś żywego, ruszającego się zauważyć najłatwiej. Nieraz człowieka w polu zdaleka uważamy za słup, ale niech się tylko ruszy, zaraz poznajemy omyłkę. Trzeba umieć udawać wprost zamarłego w jednem położeniu.Tak robią owady i liszki, gdy są w strachu, naprzykład boża krówka (biedronka), gdy ją weźmiesz do ręki, schowa łapki i leży jak nieżywa, dopiero potem podniesie się i ucieka. Niektóre drobne liszki udają suchą gałązkę; są jeszcze takie motyle, które udają zeschłe liście, kiedy usiadą na krzaku i złożą skrzydła. Robią to dlatego, aby ujść wzroku ptaków, które martwych owadów nie jedzą. Dalej są przedmioty jaskrawe i małowidoczne. Naprzykład klosz od lampy jest jaskrawy i rzuca się w oczy odrazu, a nogi stołu są małowidoczne, bo giną na tle podłogi. Największą rolę odgrywa tu tło, bo naprzykład ten sam biały klosz na tle kaflowego pieca jest już mało widoczny. Tło to rzecz bardzo ważna. Popatrzmy się tylko dokoła. Druk albo godziny na zegarze są robione czarno na białem, aby były lepiej widoczne i t. d. A w przyrodzie: zając, przepiórka mają kolor pola i zboża, wiewiórka, lis

— kolor kory sosnowej, to samo dzięcioł, wróbel i wszystkie inne ptaki, owady, zwierzęta. Niektóre mają nawet możność zmieniania kolorów. Są zające bielaki, białe niedźwiedzie, białe wiewiórki. Gronostaj prawie co 3 miesiące inaczej wygląda.

Zastosowanie tła widzimy i u człowieka, właściwie na jego ubraniu. Myśliwi i gajowi unikają białych ubrań, a lubią kolor zielony i bronzowy. Wojsko ma nie tylko mundury, ale i wozy, nawet kociołki i guziki koloru ochronnego, to jest takiego, który ginie w polu. Anglicy w kolonjach noszą kolory piaskowe. Austrjacy szaro-zielone albo szaro-niebieskie, Niemcy bure, przydymione. Rosjanie mieli dwa kolory: szary płaszcz (szynel) na wiosnę i jesień i zielony mundur na lato. W wielkiej wojnie wywiadowcy używali w zimie na śniegu białych płaszczów, a armaty i wozy malowano w różnobarwne plamy.

Mundur harcerski ma też kolor ochronny. Oprócz tego każdy harcerz wiedzieć powinien, że w swoim mundurze powinien stawać na takiem tle, aby go nie widziano, a więc gdy ma wyblakły, prawie biały mundur, niech stanie na tle piasku lub ściany domu.

Wracając do przedmiotów: są one jeszcze zwykłe lub niezwykłe. Ostatnie łatwiej rzucają się w oczy, ale też zależy tu wiele od tła i okolicy. Naprzykład: cegła gdzieś w polu lub w lesie będzie przedmiotem niezwykłym, w podwórku lub koło domu — najzwyklejszym.

Przedmioty bywają wreszcie ułożone i porozrzucane. Nic łatwiejszego, jak spostrzec i zapamiętać złożone na kupę kamienie. Te same kamienie rozrzucone uchodzą naszej uwagi. Ułożone w jakimś porządku przedmioty na stole zapamiętamy łatwiej, niż leżące w nieporządku.

To wszystko o widzeniu, a teraz o przyjrzeniu się. Jeden rzut oka nie wystarcza. Jeżeli mamy kilka przedmiotów, każdy trzeba obejrzeć po kolei. Pewną przestrzeń naprzykład stołu lub ściany trzeba obejrzeć kilku pasami wzdłuż uważnie i powoli. Zauważcie też, że stary harcerz, gdy wejdzie do pokoju, zaraz obrzuci go powoli i dokładnie okiem, oczywiście nie tak, żeby to rzucało się w oczy i wyglądało niegrzecznie, ale tak, aby mu wystarczyło do zauważenia, gdzie co jest.

Ile razy, zaszedłszy do kolegi, nie możemy trafić sami z powrotem przez kilka pokoi od wyjścia, tylko dlatego, że dotąd nie wyrabialiśmy w sobie spostrzegawczości. Nawet nie myśleliśmy o takich „głupstwach". Ile razy wracając ulicą, którą szliśmy po raz pierwszy, zupełnie

widzimy ją „inną“, lub nie poznajemy wcale. A cóż dopiero, gdybyśmy się znaleźli w stepie? Mieszkańcy stepu drogi nie mylą, jadąc w jedną stronę, odwracają się często za siebie, aby wiedzieć jak będzie wyglądała droga przy powrocie.

Że spostrzegawczość przydać się może, podam wam przykład. — Jeden drużynowy wsiadł w tramwaj i zapłacił za bilet grubszym banknotem. Spostrzegł przytem numer wagonu i to, że konduktor wygląda na chorego, ale nie zauważył, że tenże konduktor nie tylko wydał mu resztę, ale przez nieuwagę z nią razem wzięty banknot. Dopiero po przejeździe i kupując coś, zauważył, że ma zadużo pieniędzy. Wrócił więc na przystanek, doczekał się tego samego wagonu i rzeczywiście znalazł konduktora i oddał mu pieniądze. Konduktor serdecznie mu podziękował i uskarżał się, że ma silny ból głowy i sam nie wie co robi. Przez spostrzegawczość często możemy oddać komuś przysługę. Może kto da przykład inny? Co, nikt nie potrafi? No, możemy przecież zauważyć, że ktoś zgubił papier, chustkę, zapomniał wziąć laskę i t. d.

Powiem wam jeszcze jeden przykład, który miałem w lesie. Wystawiłem wartę w niskim zagajniku i po jakimś czasie słyszę gwizdek. Idę — co takiego? Warta melduje, że podchodzi nas ktoś. — Skąd? — Z tamtej strony. — Kto ci powiedział? — Nikt mi nie powiedział, ale zerwały się raz trzy wrony, potem jeszcze raz kilka — tam ktoś musi być. Wysłałem zwiady i rzeczywiście znalazłem cały zastęp, skradający się do nas.

Dalej trzeba przedmiot zapamiętać. Najlepszy na to środek: zamknąć oczy i wyobrazić sobie przedmiot jeszcze raz, a jeśli trzeba, powtórzyć to znowu. Dobrze jest porównać przedmiot do czegoś znanego, na przykład jezioro ze strumykiem wyglądało nakształt fajki. Jeżeli mamy cyfrę do zapamiętania, dzielimy ją na dwie lub trzy, jak numer telefonu, niewielką sumę można zapamiętać, że jest naprzykład o 4 większa od liczby moich lat, albo dwa razy odemnie starsza i t. d.

Główną rzeczą w tem wszystkiem jest ćwiczenie się i wyrabianie. Wyrobić się można bardzo prędko. Sam znałem chłopców napozór do niczego, którzy w harcerstwie zmienili się do niepoznania. Harcerz powinien mieć oczy zająca, który nawet śpiąc ma je otwarte, i nos jelenia, który jest zawsze mokry, aby wyczuwać zapachy lasu. Wstyd, jeśli ktoś inny spostrzeże coś wcześniej, niż on.

Gra Kima. A teraz zajmijmy się grą. Pewnieście ją już nieraz robili — ale teraz zrobimy porządnie. Wtył zwrot — pod ścianę marsz! (Teraz układam od 12 do 24 przedmiotów i zakrywam je dokładnie). Wtył zwrot — do mnie! Każdemu rozdaję kartkę papieru i ołówek. Na drugi raz żebyście wszyscy nietylko na zbiórkę, ale zawsze przy sobie papier i ołówek nosili! Każdy z was będzie się przez minutę przyglądał temu, co tu leży, potem ja zasłonię, a wy piszcie.

Przypominam, jak patrzeć należy. Zwracajcie uwagę przedewszystkiem na przedmioty małe, niewidoczne, matowe, a potem na inne. Starajcie się zauważyć porządek, w jakim leżą — to pomaga. Przedewszystkiem policzcie je — to najlepszy sposób na zapamiętanie. Kto zdąży, niech zamknie oczy i pomyśli sobie, gdzie co leży. No, zaczynamy. Uwaga. Raz, dwa, trzy! (Lepiej dać trochę więcej czasu niż minutę. W czasie oglądania należy zachować ciszę). A teraz zakrywam, piszcie.

(Później kartki należy zebrać i rozdać inne. Dodać kilka nowych przedmiotów, kilka starych zabrać i dać grę ponownie — potem jeszcze coś zmienić i dać grę po raz trzeci).

Można ułatwić przypominanie — co było jeszcze z żelaza, co z drzewa, co z papieru, ze szkła, z materji, co było najdroższego i t. d. Można podczas pisania podłożyć jeszcze coś pod przykrycie, a po napisaniu, kiedy się raz jeszcze zwołuje zastęp i znów odkrywa przedmioty dla spostrzeżenia popełnionych błędów — spytać — „a to kto zauważył?“ Niektórzy tylko powiedzą odrazu, że tego wcale nie było; zapamiętaj sobie, że to są dzielni chłopcy.

Zebrane kartki trzeba w domu sprawdzić i ułożyć w tabliczkę. Tabliczkę tę należy przedstawić drużynowemu na zbiórce rady i chłopcom na następnej zbiórce. Należy ją zachować lub zanotować w książeczce, aby potem dodawać nowe gry i prowadzić wykaz wyćwiczenia się chłopców. Jest to rzecz doniosłej wagi wychowawczej. Niech chłopcy wiedzą, że praca ich nie ginie i jest oceniana, że zastępowemu zależy na wyćwiczeniu ich i robi on to z pewnym celem i zainteresowaniem, a nie po to tylko, aby zapchać czemś czas zbiórki; że praca ich jest ciągła i systematyczna, a nie dorywcza tylko, że musi dać dobre wyniki, że pracę robi się sumiennie, porządnie i trwale, a nie byle jak.

Harcerstwo to system wychowania ludzi do pracy!

Gawęda o obowiązkach szeregowca. No, dość hałasu — siadajcie jeszcze raz i cisza! Gdyby każdy sobie mówił, — „co ten nic nie robi — i tamten też — a ja mam robić sam, jak ten warjat?“ — to nic nie zrobimy. Wszyscy przyrzec sobie musimy, że się porządnie weźmiemy do pracy. Pierwsza rzecz, to punktualność. Dziś znów zaczęliśmy zbiórkę ze spóźnieniem. Tymczasem wszyscy wiedzą, że harcerz na każdą zbiórkę przychodzi o 5 minut przed terminem. Czasem to bywa trudno, naprzykład, nie mam zegarka, mieszkam daleko, dadzą mi coś do roboty w domu. Jednak pewien jestem, że w 10 wypadkach, gdyby się tylko dobrze chciało, mógłbym 8 razy przyjść na czas, gdybym się postarał o większą żwawość. Przyjście nie jest zależne od zegarka, ale od człowieka. Jeśli boję się spóźnić — prostą mam radę — wyjść wcześniej. Zawcześnie przyjść nie jest wielkim grzechem — czemuż więc się tego tak obawiamy?

Przypuśćmy, spóźniłem się. Wtedy wchodzę i staję o krok od drzwi „na baczność“ i czekam aż zastępowy nie powie „siadaj“. — Wtedy siadam bez hałasu i z nikim się nie witam. Ja sam gdy wejdę gdzieś w czasie zbiórki, też jej nie przerywam, a jeśli mam się z kimś nawet bardzo serdecznie przywitać — to wolę zrobić to potem. Podawanie każdemu ręki można wtedy zastąpić jednem słowem: „Czuwaj“.

Przywitanie harcerza powinno być wyrażeniem jego dzielności w każdym celu. Nawet do młodszego, a tembardziej do starszego nie podchodzi on niedbale i nie podaje mu ręki, drugą trzymając w kieszeni. Podchodzi pewnym krokiem i prostuje się przy ukłonie. Nie wyciąga ręki do starszego pierwszy.

Kiedy stoi w szeregu na „spocznij“, a zastępowy wywołuje jego nazwisko, natychmiast przybiera postawę „baczność“ i odpowiada „jest“. Jeżeli zastępowy z nim rozmawia — to samo. Schodzi z „baczności“ po skończonej rozmowie. To samo powinno być przy raporcie, zawiadomieniu, prośbie. Nie jest to tylko czcza formalność. Zauważcie, że w tych zastępach, gdzie chłopcy nie uważają za potrzebne dobrze się zachowywać, praca idzie najgrzej. To się zawsze łączy z robotą, a robota z zadowoleniem. O wiele nam wszystkim będzie przyjemniej, gdy będziemy w każdym ruchu i na każdym kroku, chłopakami pewnymi siebie. Tylko niedołęgi i ludzie słabi, nie umieją się ani zwrócić do kogoś, ani zachować się jak trzeba.

Zdarzy się też, że ktoś na zbiórce być nie może. Co powinien zrobić? Zawczasu przyjść się usprawiedliwić lub przysłać list przez kogoś. Jeśli to niemożliwe, powinien usprawiedliwić się później, ale w przeciągu 24 godzin. Inaczej jest nie w porządku.

No — pora już skończyć. „Pierwszy (drugi i t. p.) Zastęp!". „Zbiórka"*). Spocznij! Kto się spóźnił? Dlaczego? Nieobecni tacy. Kto zawiadomi ich o przyszłej zbiórce? Proszę o zapłacenie składki tygodniowej! Na następną zbiórkę, napiszcie każdy nazwy 10 zwierząt niewidocznych na tle zboża. Następna zbiórka u Atlera o 5-ej we środę! Czuwaj! — Rozejść się.

Jeżeli został czas: Chłopcy, czy wszyscy umiecie śpiewać Rotę? — a „Święta Miłości?" — no dla pewności spróbujemy.

Tę gawędę, jako pierwszą — pokazową, dałem nieco obszerniejszą — przy następnych więcej się będę streszczał, aby nie nudzić i oszczędzać papieru. Myślę, że zastępowi potrafią gawędy rozszerzyć.

W wykładzie i w gawędzie, powinni brać udział wszyscy chłopcy zastępu. Zrazu to się nie uda, trzeba ich rozruszać najlepiej pytaniami. Jeżeli na pytanie: a co ty byś zrobił? nie macie wcale odpowiedzi, ułatwiajcie je innem, naprz.: Pewniebyś, będąc ubranym biało, stawał na tle ściany z czerwonych cegieł? — a wtedy macie zaraz energiczne zaprzeczenie, a po chwili odpowiedź.

Długości trwania zbiórki nie podaję. To sprawa czasu. Tak krawiec kraje, jak materji staje.

Przeczytajcie sobie przy końcu książki: Kilka uwag o prowadzeniu pracy.

Plan zbiórki pierwszej.

1. Obecność. Zaczęcie.
2. Wykład. Spostrzegawczość. Adres. Nr. Apteka, sklep, telefon. Roztargnienie. Anegdota o uczonym. Gapa.

   W i d z i e ć. Przyjrzeć się. Zapamiętać. Widzimy wiele odrazu. Budowa oka.

---

*) Patrz „Tymczasowy Regulamin musztry harcerskiej". Warszawa 1922. Nakład Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego, oraz „Przeglądy i pokazy harcerskie. Musztra harcerska". St. Sedlaczek, nakł. Księg. Św. Wojciecha, 1931.

Złudzenie optyczne. Przedmioty: duże i małe. Żywe i nieżywe. Boża-krówka. Liszka. Motyl. Jaskrawe i malownicze. Tło. W przyrodzie. Ubiór. Mundur wojskowy. Harcerski. Dostosowanie się do tła przez ubranie. Przez wybór miejsca. Zwykłe i niezwykłe. Ułożone i rozrzucone.

Przyjrzeć się. Jeden przedmiot. Kilka. Płaszczyzna. Pokój. Dom. Ulica. W stepie.

Pożytek spostrzegawczości. Przykłady: Nieuważny konduktor. Warta i wrony.

Zapamiętać. Porównać. Zamknąć oczy. Cyfra. Wyrobienie się.

3. Gra Kima. Przygotuj przedmioty i kartki zawczasu. Ułatwienia. Policzyć. Na co lepiej uważać. Zamknąć oczy.
4. Gawęda. Wadliwa praca. Przyczyny. Wspólna praca. Punktualność. Spóźnienie. Przywitanie. Zachowanie się. Dobry zastęp. Wpływ na pracę i zadowolenie. Nieobecność. Usprawiedliwienie.
5. „Zbiórka". Obecność. Zawiadomienie: Składki.
6. Zadanie na tło.
7. Ostatni rozkaz — kiedy następna zbiórka. — Rozejść się. Śpiewy: Rota. Święta miłości. — Wszystko co nasze.

ZBIÓRKA DRUGA.

Wykład: O wnioskowaniu.
Gra: Szukanie naparstka.
Gawęda: O mundurze. Wybór godła zastępu.
Zadanie: Opisać ubranie.

No, kto z was pamięta jeszcze, o czem mówiliśmy na ostatniej zbiórce?... Tak, a jaki dawałem przykład na to? Jakie bywają przedmioty? A co mówiłem o tle?

No, dobrze, teraz zrobimy taką rzecz. Bolek siedź i nie ruszaj się wcale, powiedz teraz, co jest na tym obrazie, który wisi za tobą? Dobrze — a ile pocztówek wisi pod nim? Teraz ty, Wicek, nie patrz się i powiedz, która połowa drzwi się otwiera? Czy jest lufcik w pokoju, a może więcej? no ile?

Widzicie—nie wszyscy pamiętali rozejrzeć się w pokoju, jak to mówiłem wtedy. Pamięć wzrokowa, to rzecz

bardzo potrzebna i łatwa do wyćwiczenia. Miałem takiego chłopca, który jeżeli przy grze Kima pisał gdzieś w kącie, to zapominał wiele przedmiotów, a gdy mu pozwoliłem patrzeć się na stół, choć zakryty gazetą, to wypisywał wszystkie.

Dam wam jeszcze kilka przykładów. Przy ćwiczeniach w polu możemy z ujadania psów we wsi poznać, że wszedł tam obcy patrol, z kurzu, unoszącego się możemy domyśleć się jadącego wozu — jeźdźców — stada krów — maszerującego wojska. Z unoszącej się pary lub dymu — wnioskować o zbliżaniu się pociągu, lub parowca, albo o bliskości wsi.

Można poznać bardzo wiele rzeczy ze szczegółów. Znacie zapewne wypadek, gdy Baden-Powell, idąc ze znajomą został zapytany przez nią: „Ciekawam, kto jest ta młoda dama przed nami?“ — Jenerał odpowiedział: „Mnie zaś obchodzi, czyją ona jest pokojówką?“ — Wzrok starego skauta dostrzegł odrazu niewykwintne trzewiki, a i to, że suknia była przerobiona, widocznie z podarowanej. Innym razem po wytartych podeszwach u bucików elegancko ubranej osoby, poznał, że jest ona w krytycznem położeniu i oczywiście dopomógł jej.

Nie każdy z nas na to by się zdobył, ale i my już możemy, coś nie coś, poznać. Np. każdy z nas pozna mularza, po plamach z wapna na czapce, ubraniu i butach, to samo malarza pokojowego (który nieraz usiądzie na paletę z farbami!). Woźnicę — a poczem? Tragarza, ślurza po wytłuszczonych połach. Kominiarza, rzeźnika.

Możemy też poznać charakter z twarzy. Wysokie czoło świadczy o inteligencji, rozwinięta silnie dolna szczęka o sile woli, charakteru. Zauważyliście jak rysują Napoleona? Zawsze robią mu taką potężną szczękę. Zbytni rozrost szczęki świadczy o niskich lub okrutnych instynktach. (Taką szczękę rysują przy profilu Robespierra). Jeżeli na profilu człowieka lub zwierzęcia narysujemy linję poziomą od przednich zębów, a drugą z tegoż miejsca przez oko, otrzymamy „kąt inteligencji“. U Europejczyka jest on większy, u murzyna mniejszy. U harta mniejszy niż u pudla. U małpy dość duży.

Zresztą ogólny widok czyjejś twarzy, lub całej figury daje nam pewne świadectwo o charakterze. Z jednego wejrzenia rozróżnimy czasem twarz człowieka dobrodusznego, myślącego, głupca, zbója. Należy jednak wgłębić się i w szczegóły np. w sposób noszenia kapelusza. Trochę na bakier noszą go ludzie energiczni, mocno na

bakier — awanturnicy, a im więcej w tem przesady — tem więcej trzeba podejrzewać ukrytego tchórzostwa i blagi. Blagierzy noszą też kapelusz na tyle głowy. Na czoło zsuwają czapkę typy ponure i zbójeckie. Równo i mocno wciśnięty na głowie, ciężki kapelusz, noszą ludzie solidni, pracowici, ale bez bystrości umysłu — tacy, co to prochu nie wymyślą.

Dużo nam powie ubranie — eleganta, strojnisia, urwisa, niedbalucha i chłopca porządnego. Stąd nauka, że harcerza cechować powinien ubiór skromny, trwały, czysty, cały i w porządku utrzymany, a nie taki, jak niektórzy z nas tu mają. Gdy masz dziurę, albo urwany guzik— przyszyj odrazu i wtedy będziesz harcerzem. Nie jest to rzecz tak drobna, jakby się zdawało: jak cię widzą, tak cię piszą, a ze stanu twego munduru mogą wyciągnąć wniosek, że wszyscy harcerze są obdartusami.

To samo da się powiedzieć o uczesaniu. Kto za wiele myśli o swoich włosach, złe o sobie daje świadectwo, bo za ślicznie podzieloną na dwie połowy i ulizaną główkę mogą go nazwać półgłówkiem. Poleczka, rozdziałek i grzywka niejednego mogą wiele żartów kosztować. Myślę, że harcerz powinien mieć krótko strzyżone włosy i uczesanie możliwie proste. Unikać powinien też strzechy zbyt rozwichrzonej na głowie, choćby zdawała mu się bardzo poetyczną.

Osobną książkę możnaby napisać o butach, ich wyglądzie, czyszczeniu, błoceniu i zdzieraniu. Każdy człowiek ma swój specjalny system zdzierania butów. Podręczniki harcerskie dużo o tem mówią, ale zanim ustanowimy nieomylny sąd, obserwujmy tylko i wyciągajmy wnioski. Lepsze to, niż przyjmowanie gotowych reguł. Na buty zdawna zwracano uwagę. Przysłowie mówi: poznaj pana po cholewach. Inne buty nosi się na wsi, inne w mieście. Po wytartych cholewach od wewnątrz poznamy, że właściciel stale jeździ konno, tak samo, jak po spodniach i wytartych łokciach poznajemy człowieka pracującego za biurkiem.

Najnieomylniej świadczy o człowieku sposób poruszania się. Odróżniamy odrazy równy krok żołnierza, krzywe nogi kawalerzysty lub kołyszący się chód marynarza, który przenosi nogi bokiem, a stawia je na jednej linji, bo przywykł chodzić po jednej desce. Zato gdy stoi, rozstawia je szeroko i mocno. Włóczęga — włóczy je jedna za drugą powoli: — mały, nerwowy człowieczek biegnie szybko, zajęty interesami, — machając śpiesznie

rekoma. Chory zaczyna krok i kończy jednakowo ostrożnie, pijak zaczyna nieśmiało, a potem zatacza się całym rozpędem ciała. A czyście zauważyli, że człowiek bardzo zmęczony, też nie może iść po jednej linji, ale zatacza się, choć dość niewidocznie.

Zato zapewne każdy z was spostrzegł, że harcerz idzie jakoś dzielniej, sprawniej, zgrabniej od innych. Nieraz zdaleka widzimy chłopca i jeszcze nie wiedząc kto to— poznajemy już, że ktoś z naszych harcerzy.

Do jutrabym nie skończył, mówiąc o różnych sposobach poznania charakteru np. z temperowania ołówka, albo z pisania — w każdym razie to jest także pewien sposób tropienia bardzo pożyteczny.

Aby się wyszkolić trzeba zacząć obserwować swoich najbliższych kolegów. Zobaczymy, ile nowego się dowiedzieć o nich możemy i jak mało dotąd wiemy. Często nie umiemy opowiedzieć jak wygląda ktoś bardzo bliski, jaki ma kolor oczu, jaki ma nos i t. d.

Jadac tramwajem, koleją, starajmy się obserwować towarzyszów podróży i odpowiedzieć sobie na pytanie dokad oni jadą, w jakim celu, jaki ich stan materjalny. Człowiek, jadący z rodziną i z kuframi, przeprowadza się gdzieś widocznie — jadący z zabawkami, wiezie je dla swych dzieci na letnie mieszkanie — wiozący papiery w tece, podróżuje w interesach.

Sherlock Holmes, o którym się chyba nasłuchaliście, miał ten dar obserwacji i wnioskowania. Podniósłszy z ziemi kapelusz doszedł do przekonania, że właściciel jego był człowiekiem zamożnym, (kapelusz dobrej firmy i drogi) ale potem zubożał — (bardzo znoszony). Przeżył jakieś nieszczęście, które odbiło się zniechęcająco na nim (dawniej czyścił kapelusz codziennie, a od pewnego czasu przestał zupełnie). Jak się później okazało, umarła mu żona, która zawsze ów kapelusz czyściła. Nawet się rozpił, skoro go zgubił na ulicy i nie podniósł.

Gdy Watson, lekarz, który z nim potem zamieszkał, przedstawił mu się, Holmes rzekł: Pan jesteś lekarzem wojskowym i wracasz z Indyj, po przebyciu febry? Wykrył zaś to tak: człowiek, który ma krok wojskowy, ruchy cywilne i twarz inteligenta wygląda na lekarza wojskowego. Spalona twarz i ręce, ale biała skóra pod rękawem, uwidoczniona przy podaniu ręki — świadczy, iż nie jest stałym mieszkańcem Indyj, ale chwilowym. Kaleką nie jest, nie był więc ranny, był chory, to po nim wi-

dać — a że każdv Europejczyk dostaje w Indjach febry— więc doktór też jej nie uniknął.

Kto jeszcze zna jakie przykłady? Kiedyś musimy sobie razem poczytać Sherlocka.

Uczmy się obserwować, żebyśmy doszli do tego, że gdy kto nas pyta: jak wygląda człowiek, jadacy powozem, albo ten, który minął nas, niosac żółtą walizkę w ręku? — żebyśmy umieli odpowiedzieć odrazu.

Gra: **Szukanie naparstka.** Wyprowadza się zastęp z izby i w miejscu widocznem, ale nie łatwem do znalezienia, ukrywa się przedmiot niewielki. Wpuszszony po chwili zastęp go szuka. Kto znajdzie nic nie mówi, lecz siada w wyznaczonem miejscu, czekając na innych.

Gawęda. To, co wam mówiłem dziś o ubraniu przypomina mi ważną sprawe munduru. Jak wam się zdaje, czy mundur nosimy tylko od parady, żebyśmy w nim ładniej wyglądali? Mundur nosimy dlatego, że jest wygodniejszy, bardziej przystosowany i że wszyscy wyglądają jednakowo. Ale ma to głębszą myśl. Przypomina nam wszystkim, że jesteśmy wszyscy w jednej organizacji, związani jedną myślą, jednem braterstwem, jedną Ojczyzną. Dalej mundur mówi nam, że jesteśmy Jej żołnierzami i że Ona nas widzi i patrzy na nas z ufnością i nadzieją. Gdy idziesz ulicą wszyscy widzą mundur na tobie i wiedzą, że idzie harcerz — czy możesz się wtedy źle zachować? W każdej chwili ktoś może się zwrócić do ciebie, prosząc o dobry uczynek, o przysługę lub pomoc — czy możesz mu odmówić? Gdybyś to zrobił, coby powiedzieli? Myślisz, że tylko: „a to jakiś nowicjusz — widać nie zna jeszcze praw harcerskich" — wcale nie. Wiesz, co powiedzą? „A ci harcerze, to tylko się chwalą, a trąbią wszystkim w uszy o swej doskonałości, a jak przyjdzie do czego to się okazują nicponiami i próżniakami!". Z jednego twego postępku sadzą o całej organizacji. Nie powiedzą „ten harcerz" — ale: „wszyscy harcerze".

Pamiętaj, że mundur to coś jakby sztandar — bo przecież się mówi: Honor munduru nie pozwala na to! Każdy, kto nosi nasz mundur powinien być harcerzem nietylko ze słów — a wspólną naszą troską jest, aby o tym mundurze mówiono jaknajlepiej. Nie należy go przeto nadużywać. Kiedy widzę, że w szkole naprzykład chłopiec ubrany w nasz mundur łobuzuje się, jest karany, albo dostaję dwóję — wtedy robi mi się ogromnie przykro. Gdybym niebył pewien swego zachowania się nie ubierałbym się w mundur, przynajmniej nie zawsze.

W wielu drużynach chłopcy mają zasadę, że w mundurze przychodzą tylko na służbę, to jest na zbiórki i wycieczki. Ten zwyczaj dowodzi wielkiego szacunku dla munduru harcerskiego.

Każdy harcerz powinien kochać swój mundur i dbać o niego nawet w drobiazgach. Jeśli niema go jeszcze, powinien wszystko zrobić, aby się o niego wystarać. Kogo mundur nie pociąga — z tego harcerza nie będzie.

Każdy powinien nosić swój krzyż i inne oznaki — nie z próżności, ale z przywiązania i poważania dla ruchu harcerskiego. Zato niegodziwe byłoby noszenie odznaki, która mu się nie należy i tylko zepsuty chłopiec może to zrobić.

Jeszcze jedna rzecz.

Żebyście nie pomyśleli, że tylko w mundurze jesteśmy na służbie, powiedźcie, kiedy jesteśmy harcerzami, a kiedy nie? Na służbie jesteśmy zawsze. Gdy raz harcerzem, to na zawsze. W mundurze, czy nie, na zbiórce czy w domu, zawsze jesteśmy wierni Ojczyźnie i swojemu słowu — zawsze czuwać musimy.

Wybór godła zastępu. Objaśnienie (rysunek) jak będzie wyglądała chorągiewka zastępu. Kolory. Próby zawołania zastępu.

Zadanie. Dziś wam dam tajemnicze zadanie. Każdemu daję kartkę z wypisanym rozkazem. Otworzyć ją i przeczytać można tylko w domu i zaraz należy spełnić.

(Na kartce napisane: Opisz jak byłem ubrany na dzisiejszej zbiórce, z najdrobniejszemi szczegółami. Czuwaj! Zastępowy).

Uwagi. Jeżeli wykład ma być dla nieco starszych lub nieco młodszych, szczegóły niektóre wypadnie zmienić.

O ile można, ilustrować wykład rysunkami, albo pokazywać rysunki z innych podręczników. Dobrze postawiona drużyna powinna mieć cały szereg powiększeń ozdobnie wykonanych i naklejonych. Ja używam zwykle kredy i tablicy i choć nieświetnie rysuję, osiągam większe zainteresowanie, barwność i wesołość na wykładzie.

Zakończenie zbiórki. Szereg. Spóźnieni i nieobecni. Zawiadomienie. Odebranie prac. Wkładki. Zadanie. Następna zbiórka. Rozejść się.

Przy odebraniu prac zwrócić uwagę na wykonanie, na datę i podpis. Można pracę wciągnąć do książeczki zastępowego, dając znaki c — celująco, db — dobrze, ds — dostatecznie, nd — niedostatecznie. N — nie wykonał.

Śpiewy.

Plan zbiórki drugiej.

1. Obecność. Zaczęcie.
2. Wykład. O wnioskowaniu. Przypomnienie zeszłego. Próba spostrzegawczości. (Co jest za tobą). Przykład o chłopcu. Ujadanie psów. Kurz. Para. Dym. Pokojówka. Buciki.
   Poznawanie: mularz, woźnica, tragarz i t. d. Twarz. Czoło i szczeka. Bonaparte. Kąt inteligencji. Wyraz twarzy. Kapelusz. Na bakier, na tyle, na przedzie i równo. Ubranie. Uczesanie. Buty. Krok żołnierza, kawalerzysty, marynarza, włóczęgi, nerwowca, chorego, pijaka, skauta.
   Temperowanie ołówka. Pismo.
   Obserwowanie. Kolegów. W tramwaju. Na kolei. Holmes. Kapelusz. Watson. Człowiek z walizką.
3. Gra. Szukanie naparstka.
4. Gawęda: Mundur nie od parady. Myśl. Jedność organizacji. Służba. Patrzą się na ciebie. Douczynek. Co powiedzą o tobie, o harcerstwie. Mundur to sztandar. Honor munduru. Zachowanie się w m-rze. Zwyczaj noszenia munduru tylko na służbie. Dbaj o mundur. Miej go. Noś oznaki. Gdy raz harcerzem, to na zawsze. Zawsze na służbie.
5. Wybór godła.
6. Zadanie: Opisać w domu ubranie.
7. Rząd. Obecność. Zawiadomienie. Odebranie prac i wkładek. Nast. zbiórka. Śpiewy.

ZBIÓRKA TRZECIA.

Wykłady: Spostrzegawczość innych zmysłów.
Ćwiczenie: Ocenianie ciężaru.
Gawęda. Czytanie. Zadanie: Wymiary długości.

Na ostatniej zbiórce mowa była o korzyściach i wnioskach ze spostrzegawczości, a oprócz tego starałem się wam wytłomaczyć, że nie trzeba być ani Sherlockiem, ani Baden-Powellem, żeby wyrobić w sobie spostrzegawczość. Przeciwnie nawet, spostrzegawczość największą okazują młodzi, zwłaszcza dzieci. Te są ogromnie spostrzegawcze. Człowiek starszy przywyka do nieinteresowania się i spostrzegawczość zatraca.

Dotychczas mówiliśmy tylko o wzroku, teraz powiemy o innych zmysłach. Zacznę od węchu. Człowiek dawno już zatracił węch, ale zwierzęta węszą świetnie. Nie tylko pies, ale byle głupia krowa węch ma bardzo czuły — cóż mówić o zwierzętach leśnych, dzikich, dla których węch jest więcej wart, niż wzrok, albowiem polują najczęściej w nocy. Ciemność, mgła, gęstość lasu, zasłona dla wzroku nie mają dla nich znaczenia. Przeszkadza im tylko wiatr i to tylko silny, bo słaby naodwrót przynosi im z odległości przeróżne zapachy.

Wszelkie zioła, owoce, okolice leśne, wody i inne zwierzęta wydzielają swoją woń i to stanowi język zrozumiały dla mieszkańców lasu.

Wybitny węch mają owady. Gdy w pokoju mamy owoce, wnet do nich pozlatują się zewsząd osy, do miodu zbiegną się pszczoły, do wszelkiego jadła muchy, a gdy zasiądziemy wieczorem w lesie, wnet nas zwęszą krwiożercze komary. Jedynie silne zapachy, jak amoniak, albo dym z ogniska odstraszają je.

W „Harcach" czytałem dowód spostrzegawczości i pamięci węchowej owadów. Ktoś, czekając na tramwaj, zauważył, że w pobliżu kręcą się osy, choć nie widać było powodu. Dopiero po chwili przybyła przekupka, która codzień stawała tu z owocami. Najwidoczniej owady dobrze pamiętają to miejsce, skoro przybywają zawczasu i oczekują. Niema w tem nic dziwnego, bo wiemy, że pszczoły nietylko umieją wrócić z powrotem na miejsce, gdzie znalazły żer, ale i przyprowadzić inne za sobą. To samo czynią mrówki. Co kto z was mógłby o tem powiedzieć?

No, dość o zwierzętach, pomówimy o człowieku. Biedny człowiek stracił wiele zdolności węchowej, odkąd zamieszkał w cuchnącem mieście i zaczął palić obrzydliwy dla zwierząt tytoń. Ale i z nami nie jest tak źle. Możemy odczuwać wiele zapachów i wnioskować z nich. W polu zwęszymy dym z ogniska, albo wieś, zwłaszcza w piątek po południu, kiedy pieką chleb i kiedy idzie od wsi taki rozkoszny zapach dla głodnego żołądka. Z soboty zaś na niedzielę u nas w Polsce wędzą kiełbasy — i zapach taki idzie po wsi, aż się wszystkie psy oblizują. Podobnych uczuć doświadczamy wtedy, kiedy wracając ze szkoły do domu na obiad, przechodzimy koło wędliniarni albo jadłodajni.

Oprócz tego poznamy bardzo łatwo wiele sklepów, zdala zwęszymy śledzie, owoce, czekoladę, aptekę, benzy-

nę, sklep z tytoniem, rzeźnika, jatki. Gdy wejdziemy w podwórze, odrazu zwęszymy śmietnik po charakterystycznym zapachu gnicia. Co jeszcze zwęszyć możemy? Olejarnię, skład farb, powroźnika.

Pod tym względem mistrzami są ślepi. Rozpoznają oni prawie każdy sklep, koło którego przechodzą, skład papieru, skład z kapeluszami.

Harcerz nie powinien być gapą. Kiedy jeszcze nie byłem harcerzem, zdarzyło mi się wpakować na szyld świeżo malowany i umazać się porządnie. Potem odrazu już węszyłem zdala zapach świeżej olejnej farby.

Spostrzegawczość węchowa przydać się nam może w wielu wypadkach. Możemy zwęszyć tlejące się gałgany, które mogą wywołać pożar, gnijące, niezdatne do użycia mięso, albo stojącą wodę, obecność pleśni i wilgoci w mieszkaniu, albo w miejscu źle wybranem na obóz. W nocy można wykryć zasadzkę po silnym zapachu potu (skarpetki przepocone). Myśliwi poznają zdala zapach dzika i innej zwierzyny. W zagrodzie węchem odróżnimy chlewik, stajnię, oborę. W ciemnej stodole — siano, koniczynę, w ciemnej sieni — spiżarnię, legowisko psa.

Teraz o słuchu. Słuch też jest ogromnie pomocny, gdy wzrok działać nie może, a więc w nocy, albo w lesie, na daleką odległość. Warta w nocy słyszy doskonale skradającego się nieprzyjaciela, łamana pod stopą gałązka zdradza go z wielkiej odległości. Zdala słychać tętent konia, lub dwu, czy więcej. W cichą noc na kilka wiorst rozlega się turkot kół jadących gdzieś po szosie. Zwłaszcza przy jasnej, cichej nocy wyraźnie słychać wszelkie odgłosy. Jeden z moich kolegów, oficer inżynieryjny, podwoził co noc koleją pociski do frontu; w słotę i wichurę udawało mu się zawsze, ale w cichą noc często zdradzał go łoskot i pociąg był ostrzeliwany. Baden-Powell nieraz przechodził obok rozmawiających wart, a mnie nieraz zdarzało się znaleźć obóz harcerski po strasznym wrzasku, jaki tam zwykle panuje.

Kto się zgubi w lesie — tego tylko słuch uratować może. W takich razach można przykładać ucho do ziemi, lub do pnia i wyczuwać tupot nóg. W podobny sposób wyczuwają też szum potoku i źródła. Można nóż wielki o dwu ostrzach otworzyć, wbić jednym końcem do ziemi, a drugi wziąć w zęby. W ten sposób łatwiej wyczuwa się drżenie ziemi. Podobne wyczuwanie przydaje się nam, gdy mamy wielki kocioł, w którym gotujemy wieczo-

rem wodę. Ciemność i para nie pozwalają widzieć, czy woda już wre, ale jeżeli dotkniemy ścianki kotła nożem lub łyżką, wyczuwamy charakterystyczne drżenie.

Przy podsłuchach należy się zawsze zastanawiać, z której strony mamy wiatr i nadstawiać uszu pod wiatr.

Spostrzegawczość dotykowa wyraża się w tem, że w nocy poznajemy palcami czy mamy przed sobą drewno czy mur. Ślepi poznają doskonale pieniądze, które biorą do ręki, gatunek materjału, nawet podobno kolor. Dobroć materjału niejednokrotnie próbujemy palcami.

Zmysł mięśniowy daje nam pojęcie o tem, wiele co waży. Zauważyliście może wprawę sklepowych w wedliniarni. Najczęściej odkraje ona nieco zamało, potem dotknie palcem albo nawet nożem szalki i wie odrazu wiele dorzucić potrzeba. Jest to wprawa oka i ręki zarazem. To samo mają szafarze wojskowi, wydający chleb, którzy wagę bochenka i porcji określają co do funta. Tragarze na dworcu kolejowym określa na oko i na plecy wagę każdego pakunku, wieśniacy doskonale znają wagę worka zboża, owsa, kartofli, wagę wozu naładowanego — rzeźnicy wagę wołu, świni — baby wiejskie wagę kury, gęsi i t. d.

Trzeba też umieć określić wagę człowieka. To się wam przyda jako porównanie. Kiedy pierwszy raz miałem określić wagę worka jabłek, podniosłem go i pomyślałem, który z moich chłopców waży mniej więcej tyle samo i w ten sposób zgadłem z niewielkim błędem.

Każdy z was powinien wiedzieć ile waży i pamiętać tę liczbę. Oprócz tego wiedzieć musi długość piędzi, stopy, wysokość do kolana, do pasa, wysokość cała i długość objęcia. Na następny raz przyniesiecie jako zadanie każdy po 6 wymiarów, które podałem, w centymetrach, a teraz spróbujemy oceniać wage przedmiotów. Powiedz mi naprzykład Czesiek, ile waży krzesło na którem siedzisz?

(Należy przynieść z sobą wagę do sprawdzenia i ważyć wszystkie przedmioty, póki zainteresowanie nie opadnie).

Gawęda. Dziś gawędy wam mówić nie będę. bo przyniosłem bardzo ciekawą rzecz do przeczytania. (Można przeczytać „Wilk, psy i ludzie“ — Dygasińskiego, albo coś innego, tegoż autora. Coś z Dyakowskiego, z Kiplinga, albo co się znajdzie pod ręką w księgozbiorze. Gawęd zbyt reguralnie dawać nie należy, a pewne przerwy dodają im uroku).

Plan zbiórki trzeciej.

1. Obecność. Zaczęcie.
2. Wykład. Spostrzegawczość innych zmysłów. Sp. dzieci i dorosłych. Węch. U zwierząt. Noc, ciemność, gęstość lasu, wiatr, zioła, owoce. Owady: pszczoły, muchy, komary, osy i przekupka. Pszczoły wracają z nowemi. Człowiek. Miasto i tytoń. Dym. Wieś. Pieczenie chleba, wędzenie kiełbas. Powrót ze szkoły. Śledzie. Owoce. Czekolada. Apteka. Benzyna. Tytoń. Mięso. Śmietnik. Olejarnia. Farby. Powroźnik. Ślepi i sklepy. Świeża farba. Tlejące gałgany, gnijące mięso, woda, wilgoć, silny pot, dzik, chlew, stajnia, obora, spiżarnia, legowisko psa.

   Słuch: Warta w nocy. Gałązka pod nogą. Tętent, turkot. Przykład z podwożeniem pocisków. Baden-Powell. Wrzask w obozie. Zgubienie. Ucho do ziemi. Nóż. Źródło. Woda w kotle. Wiatr. Dotyk. Ślepi. Materjał. Zmysł mięśniowy. Sklepowe. Szafarz. Tragarz. Wieśniacy. Rzeźnik. Baba. Waga czołwieka. Prz. z workiem jabłek. Ile warzysz. Wymiary długości. 1. piędzi, 2. stopy, 3. do kolana, 4. do pasa, 5. wysokość, 6. objęcie.
3. Gra: ocenianie ciężaru.
4. Gawęda: czytanie.
5. Sprawa zaopatrzenia z-pu w kije.
6. Zadanie. 6 wymiarów — kto zechce może więcej.
7. Szereg. Obecność. Zawiadomienie. Odebranie prac. Śpiewy.

ZBIÓRKA CZWARTA.

Wykład: Tropienie człowieka i konia.
Zadanie: O młynarzu.
Gra Kima węchowa.
Gawęda: Co możemy uczynić dla Ojczyzny.

Skończyliśmy już o spostrzegawczości — teraz będziemy mówić o czytaniu śladów i tropieniu, które stanowi dalszy ciąg i zastosowanie tej sztuki. Tropem, albo śladem nazywamy wszystko z czego możemy wnioskować, a więc: ślad nogi ludzkiej czy zwierzęcej, zrąbana gałąź, rozbita butelka, porzucony papier, papieros, lub zapałka. Co możemy wywnioskować naprz. jeżeli na drodze znajdziemy kilka wypalonych zapałek? — że ktoś na wietrze

zapalał papierosa. Czytałem o takiem zdarzeniu. Ktoś ze śladów krótkich, mocno odciśniętych wywnioskował, że człowiek jakiś szedł z ciężarem, nieco dalej ujrzał pod drzewem zgniecioną trawę — człowiek siedział — nie zupełnie pod drzewem, ale dość daleko — ciężar miał na plecach — obok leżał kamień duży i tuż mniejszy, a dokoła nich rozbite pestki od śliwek — człowiek ów odpoczywał i posilał się.

Po ilości ognisk łatwo poznać, ile zastępów stało tu obozem. Po ilości odpadków i po zaśmieceniu obozu — czy tu byli wytrawni harcerze, czy marne ciury bez dowódcy.

W starożytnych czasach wojska Aleksandra Macedońskiego goniły za Persami, wnioskując ze spotkanych tropów o pochodzie, a z gnoju końskiego o postojach nieprzyjaciela. W ten sposób poznawali też czas zostawienia tropów.

My możemy poznać wiele rzeczy, jeżeli zaczniemy je zauważać i badać. Zacznijmy od tropu ludzkiego. Noga ludzka bosa powinna nam powiedzieć przez swój ślad o tem, czy właściciel jej jest mężczyzną, kobietą czy dzieckiem. Można nawet poznać ślad wieśniaka — palce szeroko rozstawione — i ślad mieszczucha-letnika: palce w kupie — zniekształcone od buta.

Indjanie poznawali ślady białych po odwracaniu palców nazewnątrz w chwili, gdy noga odrywa się od ziemi — skutkiem czego ślad jest spiętrzony. Ich zaś ślad jest równy i gładki, jak zrobiony stopą zwierzęcą. Noga obuta zdradza wieśniaka — (wąski szpic) — mieszczucha — (amerykański fason) — kobietę z miasta — (korek) — żołnierza — (podkucie). To tylko początek tej mądrości — potem nauczyć się można poznawać wiele więcej. Zacznijmy dobrze się przyglądać swojej stopie. Długość jej od 26 — 30 cm. Zapamiętaj Nr. na bucie, albo na łyżwie; są N-ry w calach i cm. Szerokość 8 — 10 cm. Długość całego kroku — od pięty do pięty średnio 75 cm. Z tych danych możemy się domyślać szybkości pochodu. Krok mały, odciśnięty równo dokładnie — oznacza krok powolny — krok długi, silnie zrobiony, złamany i spiętrzony w środku — oznacza wielką szybkość, albo nawet bieg — w tym razie lepiej są odbite palce. Obciążenie poznaje się po krótkich krokach. Sami doświadczyliście, że jak się coś porządnego dźwiga, to się przebiera nogami jak przy „drobnej kaszce". Zmęczenie odgadniemy z powłóczenia nóg, po pewnem zbaczaniu, zataczaniu się od linji

prostej. A po czem poznamy krok robiony tyłem? (Krok znacznie krótszy, palce i obcas silnie zaznaczone, ślad rozciągnięty, obcas zrywa ziemię do tyłu). To wszystko przećwiczyć i poznać musimy na wycieczce.

Prócz tego inne bywają ślady. Raz tropiłem brzegiem Wisły ślad, który miał tylko prawe nogi, a zamiast lewego tropu zostawiał odbicie kija. Jasne, że to był kaleka. Ślad laski często ułatwia tropienie. Poznać po niej można często harcerza. Czasem też spotykamy ślad łapcia — trochę podobny do zatartego śladu gumy samochodowej. Na polnych drogach u nas widać zdarcia w rodzaju skrobnięcia tępemi pazurkami. To ślad obszycia, bardzo twardego, odświętnych spódnic wieśniaczek.

Dalej idzie trop koński. Kto wie jak koń stawia nogi? Prawa przednia — lewa tylnia — i naodwrót. Są konie kozackie, chodzące całą stroną odrazu: „człapaki". Jak wygląda przednie kopyto? — bardziej szerokie i prawidłowe kółko. A tylne? długie, większe, mocniejsze, „podkowatego" kształtu. Kto z nas potrafi odróżnić w terenie kopyta? Kto wie, jak kują — kto widział niech opowie — kto nie — niech się kiedy przyjrzy u najbliższego kowala.

Wyścigowe konie chodzą albo boso, albo mają specjalne delikatne lekkie podkówki. Postarajcie się kiedy zobaczyć.

Długość końskiego tropu równa się długości kroku człowieka, a jeśli koń rosły, to jest większa, więc 75—85 cm. przy stępie. Koń, idący z wozem robi mniejsze kroki w zależności od wagi ciężaru. Przy kłusie ślad się rozciąga od kopyta do kopyta już 130 — 150 cm. Przy cwale dochodzi do 2,5 metra, przy galopie bywają przerwy, skoki prawie 3 metrowe.

Przy stępie koń trafia tylnem kopytem na ślad przedniego, przy szybszym ruchu tylne kopyto przenosi i odbija swój ślad przed przedniem. Jeżeli więc z prawej strony mamy ślady w porządku, licząc za biegiem konia, przedni — tylny, a z lewej strony naodwrót, to jest tylny — przedni, to oznacza, że lewa tylna noga zamiast wyprzedzać zostaje z tyłu, a więc jest chora. (Najlepiej narysować odpowiedni trop — zapytać na którą nogę koń kuleje — potem objaśnić, jak to poznać i dlaczego).

Czy pamiętacie bajkę o młynarzu i jego synu którzy szli pieszo wiodąc na sprzedaż osła. Naprzód spytano się ich, czemu który nie siądzie i wtedy siadł młynarz. Potem dziewczęta litowały się nad chłopcem, że ojciec je-

dzie, a syn musi iść, więc młynarz zsiadł i posadził syna. I to się nie podobało komuś, który wyrzucał chłopcu brak szacunku dla starego młynarza. Wtedy siedli obaj, ale znów się narazili na wyśmianie, że chyba skórę z osła chcą sprzedać, tak go męcząc. Zsiedli i nieśli zwierzę na drągu, a wtedy ktoś dowcipny krzyknął: „oto macie trzech osłów, a ten na drągu najmniejszy!“ Poznali, że lepiej wielu rad nie słuchać i szli dalej tak, jak sami z domu wyruszyli.

Otóż na następną zbiórkę narysujcie tropy tej trójki przez całą drogę. Tylko postarajcie się zrobić to jaknajlepiej. Nie potrzeba ładnie, jeżeli kto nie umie rysować, ale musi być widoczna staranność i pracowitość. To mnie pokaże, który z was naprawdę chce pracować, a nie bawić się.

Gra Kima. Tak samo jak poprzednio. Przedmiotów nieco więcej. Skorzystać z poprzednich doświadczeń. Przy każdym przedmiocie podać kolor.

G r a w ę c h o w a. Zastępowy przynosi w tutkach papieru zawinięte kawałki: chleba, herbaty, cynamonu, cebuli, kakao, śledzia, cykorji, namoczone korki lub watę z zapachem benzyny, octu, nafty, mięty — słowem, co jest w domu, nie więcej jak 6 zapachów odrazu i układa w dużej od siebie odległości. Każdy wącha pokolei, odchodzi i zapisuje.

Gawęda. Co możemy zrobić dla Ojczyzny?

Każdy z nas, choćby miał kilka lat zaledwie, rozumie, że jest Polakiem, a więc członkiem narodu i że ma swoją Ojczyznę. Każdy jest jej synem, jak jest synem swojej rodziny; bratem innych Polaków, jak bratem swoich braci i sióstr w domu.

A który z nas nie wie, że Ojczyzna, która zaledwie niedawno wyszła z niewoli, cierpi, pracuje i wytęża swe siły dla zdobycia pomyślnego bytu. Kto z nas nie czuje Jej bólu — kto z nas nie rwie się, aby wszystko zrobić, aby Jej pomóc w tej pracy, w tej walce i w tem dążeniu. Inaczej nie wartby się nazywać Polakiem, ni żyć między nami na polskiej ziemi.

Nikt z nas nie jest takiem dzieckiem, aby myślał, że żyje sobie ot tak dla przyjemności i że nic prócz jego samego, go nie obchodzi. Każdy wie, że ma swój obowiążeg i że powinien go spełnić. I nikt się od niego nie wymawia, a nawet, jeżeli chodzi o obowiązek względem Ojczyzny, każdy go spełnić winien z ochotą.

Niema chłopca, któryby się nad tem nie zastanawiał. My, młodzi nie możemy patrzeć obojętnie na bolesny stan drogich nam rzeczy i w nas najsilniej przemawia chęć czynu. Ale co dziś już uczynić powinniśmy. Nie znamy jeszcze naszych sił i niezupełnie zdajemy sobie sprawę do czego się wziąć, co czynić? — Wiemy tylko jedno. Czujemy, że jest źle, że nas to boli i upokarza i że chcielibyśmy zrobić wszystko, aby było jaknajlepiej.

Przypomina mi się opowiadanie, właściwie bajka z czasów dawnych. Do Sokratesa przyszedł młodzieniec i powiedział, że chciałby bardzo służyć Ojczyźnie. „Tak — spytał mędrzec — zapewne chcesz się poświęcić wojskowości — znasz dobrze nasze siły zbrojne, naszą taktykę, wiesz, jak ćwiczyć wojska i sprawować je do bitwy?“ „Niestety, — wyznał z pewnym wstydem młodzieniec — nie mam o tem pojęcia“. „Ach, tak! — więc może zostaniesz wodzem morskim — znasz zapewne nasze okręty i porty, w których się one budują, znasz nasze morza i wiatry?“ „Nie — nie znam i tego“. „Więc może będziesz uczonym, znasz dobrze szkoły i akademję, bibljoteki i wielkie dzieła naszych myślicieli?“ — „Nie znam“. — „Więc może będziesz prawnikiem — znasz prawa zwyczajowe i pisane, znasz sądy i wyrocznie?“ — „Nie znam“. — „Czem więc chcesz być?“ — Wreszcie młodzieniec sam przyznać musiał, że choćby chciał — nic zrobić nie będzie mógł, póki się do pracy nie przygotuje przez naukę i wychowanie.

Tak jest i z nami. — Dobre chęci — to mało — to bardzo mało. Przysłowie mówi, że dobremi chęciami jest całe piekło wybrukowane. Za chęcią powinny iść czyny, a do czynów trzeba silnych dłoni i silnej duszy.

O wyrobienie tego w sobie starać się powinniśmy najwięcej. To jest nasze najbliższe zadanie. Musimy się przygotować dobrze do przyszłej pracy. Gotujmy się do niej czuwając i zbierając siły i ćwicząc się w spełnianiu drobnych zamiarów.

Co więc możemy dać Polsce? Każdy z nas może dać Jej jednego dzielnego człowieka w przyszłości, jednego wiernego żołnierza i obrońcę, jednego wytrwałego i silnego pracownika, jednego rozumnego i kochającego syna.

I co trzeba zrobić dla tego? Trzeba się ćwiczyć, hartować i zaprawiać. Trzeba żyć od młodu z myślą o Niej i o przyszłej dla Niej pracy. Trzeba się czuć na wielkiej służbie i zachowywać się zawsze jako żołnierz tej służby.

Plan zbiórki czwartej.

W y k ł a d y: Tropienie. Co to jest ślad. Człowiek z ciężarem. Ognisko. Aleksander Macedoński.

Noga bosa. Wieśniak, kobieta, dziecko. Indjanie. But wieśniaka, mieszczucha, kobiety, żołnierza. Długość śladu, kroku. Krok krótszy i dłuższy. Bieg. Zmęczenie. Obciążenie. Tyłem. Kaleka. Laska. Łapcie. Obszycie spódnic.

Trop koński. Jak koń stawia nogi. Człapak. Przednie kopyto, tylne. Podkowy. Kucie. Na gładko, na ostro, na hacele. Wiejskie konie. Szosowe miejskie, konnica, źrebaki, wyścigowce. Hacele. Długość tropu. Stęp, kłus, cwał, galop. Przenoszenie. Na którą nogę koń kulawy. Młynarz, syn i osioł.

Z a d a n i e: O młynarzu.

G r a K i m a. Kolory. Węch.

G a w ę d a. Co możemy zrobić dla Ojczyzny. Każdy jest jej synem. Bratem innych. Każdy wie, że ona cierpi i walczy. Żyjemy nie dla siebie. Obowiązek. Chęć czynu. Co zrobić możemy. O Sokratesie i młodzieńcu. Wódz lądowy, morski — uczony prawnik. Dobre chęci to mało. Trzeba czynu. Trzeba siły. Wyrobienie się i przygotowanie — to nasze zadanie najbliższe. Mogę dać Polsce jednego obywatela — żołnierza — pracownika — syna. Trzeba się ćwiczyć, myśleć o Niej — być na Jej służbie.

U w a g i: Przy wykładzie jaknajwięcej rysować i dawać mówić chłopcom. Zadania daje się stale dlatego, że one są pracą, które można zrobić w wolnym czasie, a w domu przypominają chłopcom, że zawsze są harcerzami. Pozatem to jest prawdziwa praca dla każdego chłopca. Doświadczenie nauczy nas jak wiele wysiłku włożyć będziecie musieli w dopilnowanie wykonań zadania. Jeżeli zadanie o młynarzu za trudne (robiłem z 11-letnimi), dać rysunek własnej podeszwy z wymiarami.

Ostatnia gawęda nie jest łatwa — wykluczone jest, aby ją powiedział zastępowy młodszy. Można ją zastąpić inną, lecz lepiej gdy ją powie przyboczny. Często znajdziecie w starszej klasie kogoś, który niema czasu na pełnienie całej służby — możecie mu oddać prowadzenie gawęd od czasu do czasu.

ZBIÓRKA PIĄTA.

Wykład: Tropienie zwierząt. Zadanie: Rysunek tropów.

Gra: Co zmieniono na stole, w ubraniu.

Gawęda: O harcerzach Rzeczypospolitej.

Poznaliśmy dotąd trop własny i koński; wiemy że o ile spotkamy go w terenie nie będzie on dla nas rzeczą nic nie mówiącą i obojętną. Zawsze coś niecoś z każdego śladu wywnioskujemy. Dziwić się nawet będziemy, żeśmy dawniej tak chodzić mogli po drodze, jak ślepi. Harcerz zawsze powinien mieć wzrok bystry, a jeżeli ma jeszcze przyzwyczajenie chodzić z zamkniętemi oczyma i marzyć „o niebieskich migdałach" — niechże się odzwyczai jaknajprędzej, boć to dla niego wstyd. Jeżeli się trochę postaramy, to możemy zrobić wiele na polu tropienia. Nie myślcie, że to jakaś tajemnicza sztuka, przeznaczona tylko dla indjan — to rzecz bardzo prosta i niejeden wieśniak z niej korzystać musi, nawet w cywilizowanym naszym 20-tym wieku. Powiedzmy sobie: zostawił konia na paszy, a ten mu gdzieś się podział. Idzie za tropem i znajduje go w szkodzie. Albo tropienie koniokradów, albo tropienie zwierzyny po śniegu przez myśliwego. Rzeczy codzienne. Po śniegu coprawda tropić dość łatwo, ale ciura będzie szedł i wiedział, że ma przed sobą powiedzmy, ślad psa, ale czy dawny, czy dużego, jak szybko biegnącego — tego on nie zauważy. W podręcznikach znajdziecie masę ciekawych opowiadań. Oficerowi w czasie ćwiczeń zginęła lornetka. Było to w Afryce — wezwany tropiciel objerzał ślady konia, poszdł i wrócił ze zgubą, choć było dokoła mnóstwo innych śladów końskich. Inny przykład mówi, że chłopiec, wracając ze szkoły, zobaczył człowieka o ponurej gębie, istny typ zbrodniarza, siedzącego przy drodze z nożem i chlebem w ręku. Zauważył, że podeszwy są podbite ćwiekami. Przybywszy do wsi, dowiedział się o zabiciu jakiejś staruszki, dokoła domu jej były ślady. Chłopiec spostrzegł, że ślady mają odbicia ćwieków takie same jak u spotkanego i w ten sposób zbrodniarza ujęto.

Nie lubię przytaczać książkowych przykładów, bo zamiast zachęcać, to one tylko zrażają i wzbudzają nieufność i przekonanie, że tropienie to sztuka nie dla nas. Dam wam inny przykład, zupełnie prosty, może was zachęci do obserwacji śladów. W lecie mieszkaliśmy zwykle na letniem mieszkaniu i co sobotę wychodziliśmy kil-

ka wiorst na stację po ojca. Często jednak spotykaliśmy go już w drodze, a wtedy on słysząc nas zdala, ukrywał się dla żartu w lesie i przepuszczał nas. My jednak spostrzegaliśmy na drodze ślady jego butów i robiliśmy na miejscu poszukiwania i pościg. Może kto opowie coś w tym rodzaju?

Przejdźmy dalej inne tropy. Krowa ma racice, jest zwierzęciem parzysto-kopytnem. (A skąd powstało kopyto końskie, gdzie są inne palce konia. Budowa nogi. Gdzie koń ma łokieć na przedniej nodze, czemu odpowiada końskie kolano (przegubowi ręki). Porównanie tylnej nogi konia i człowieka. Pamiętajcie, że koń, krowa i zwierzęta wogóle chodzą na palcach. Krowa stawia nogi jak koń i trafia ślad w ślad. Po wielkości śladu poznamy byka, jałówkę i cielę. Kłusa krowa rzadko chodzi i niedługo. W przygodach Sherlocka, czytałem, że raz ktoś uciekał na koniu podkutym w kształcie racic krowich, ale, że jechał galopem zbyt długo, więc nikogo nie nabrał. Podkuwano w podobnych razach podkowy przodem do tyłu, ale myślę, że to nawet wy już byście poznali, chociaż wielu ludzi przeszłoby i nie domyśliło się.

Koza ma trop drobniejszy, kopytka ostre, owca równej wielkości, ale bardziej okrągłe. Koza jest zwierzęciem górskiem, owca stepowem i to się odbija na śladzie. Różnicę należy w terenie zobaczyć i zapamiętać.

Do kozy podobny ślad ma świnia, ale różnica jest i to znaczna. Też opowiedzieć to trudno, musimy sami zobaczyć; ileż to razy ślady te widzieliśmy dokoła siebie i nie zwróciliśmy na nie uwagi.

Pies stawia nogi zależnie od fantazji i szybkości biegu. Ślad to znany. Odróżnić możemy po nim wielkość psa i szybkość, a także rasę: np. jamnika, charta. Na tym śladzie najłatwiej się uczyć tropienia od początku. O śladzie kota domowego wiele się powiedzieć nie da.

Ze zwierząt leśnych najczęściej spotkacie trop zająca, bardzo charakterystyczny w kształcie litery Y, dwie przednie łapy prawie na jednej wysokości obok siebie, dwie drugie z tyłu jedna za drugą. Na twardym piasku wyraźnie widać pazury. Zając nigdy zbyt prosto nie chodzi, a przed zapadnięciem robi swe słynne klucze. Biega tu i tam, robiąc przy końcu kilka „kominków", wreszcie daje niespodziany i silny skok gdzieś w wybrane miejsce i zalega tam, śpiąc z otwartemi oczyma. Klucze swe robi po to, by pies lub inny drapieżnik przebiegł obok niego tak zajęty śladem, że siedzącego obok kota nie ujrzy.

Zając zmyka szybciej od wielu żwierząt, zwłaszcza pod górę, z góry czasem się przewraca, bo łapy ma krótsze od skoków. W czasie gonitwy potrafi upaść tak nagle, że pies fiknie przez niego z rozpędu. W czasie walki przeskakuje szarak przez nieprzyjaciela i w powietrzu bije go skokami przez łeb. Nogi ma tak silne, że skok jego wynosi nieraz 3 kroki ludzkie.

Dalej spotykamy trop sarny, która ma raciczki zależnie od szybkości biegu coraz bardziej rozchylane, o wyraźniej zaznaczonych „szpilach" (t. j. palcach przy tyle kopyta). Jeleń robi ślad większy, skacze na 9 — 12 kroków ludzkich.

Trop wilka jest zupełnie taki jak wielkiego psa, tylko ma wyraźniejsze pazury. Wilk zawsze chodzi truchtem, trafia ślad w ślad, idzie po prostej, rzadko zawracając lub zbaczając. Drugi wilk wchodzi w jego ślady i kilka ich przejdzie przez pole w ten sposób, że nie poznasz wiele ich było. Dopiero w lesie .się rozsypują — każdy pójdzie osobno. Jeden myśliwy mówił mi, że w zimie rozcina nożem taki podejrzany ślad na śniegu i po ilości warstw sądzi, ile wilków przeszło. Było to w lecie, więc naocznie przekonać się nie mogłem.

Dzik podobny z tropu do świni — tylko większy. Z głębokości śladów sądzi się o wadze i wieku sztuki. Chodzi dość prostemi drogami.

O niedźwiedzim tropie śmiało możecie nie wiedzieć, o lisim zaś wspomnę tyle, że jest czemś takiem w rodzaju psiego, ale dzikszy, tak jak i wilczy, to jest bardziej prawidłowy, pazuraty i ściśnięty. Lis nigdy nie wraca tą samą drogą, a kładzie się zawsze zwrócony łbem w stronę skąd przyszedł, skąd oczekuje nieprzyjaciela. Chodzi trop w trop, często kluczy, myszkuje, czasem zamiata kitą.

Wiewiórka pada na ziemię trzymając wszystkie cztery łapki w kupie, skacze i znów pada. Wszystkie jej ślady są razem. Raz na mokrym śniegu spotkałem takie ślady trochę przyprószone i myślę sobie: ślady co metr odległości — musiało iść wielkie zwierzę, ale widzę jeden ślad tuż pod suchą gałązką, sterczącą o pół łokcia nad nią. Tknąłem palcem gałązkę — pękła. Zwierzę musiało być malutkie. Dopiero wtedy domyśliłem się, że to ślad wiewiórki. Poszedłem za tropem i trafiłem pod sosnę, gdzie znalazłem nałuszczone szyszki i samą wiewiórkę.

Trop rysia, żbika, tchórza, łasiczki, kuny trudno opisywać i mało się przyda.

Jeszcze nie mówiłem o ptakach. Naogół ze śladu ptaka zaraz można odróżnić ptaki żyjące na drzewach — (podwójny ślad) — jak u wróbla, i ptaki żyjące na ziemi, brodzące i grzebiące (pojedyńczy). Wrona chodzi i tak i tak. Ptaki wodne, jak kaczka, mają błonę między palcami. Taką samą błonę ma wydra.

Zadanie. Narysować trop własny boso i w bucie, wielkości naturalnej.

Gra. Co zmieniono na stole, w ubraniu, na ścianie, w pokoju.

Gawęda. To, żeśmy mówili o tropieniu, przypomniało mnie, że nie mówiłem wam o tem skąd się wzięła nazwa skaut albo harcerz i co oznacza. Skaut jest to słowo angielskie, znaczy wywiadowca-tropiciel.

Mówią też boy scout, to znaczy chłopiec wywiadowca, dla odróżnienia od wywiadowcy żołnierza. U nas zaś mówimy harcerz. Harcerze to stara nazwa. Dawniej przed każdą bitwą zwykle występowali pojedyńczo najśmielsi rycerze i — co nas dzisiaj może trochę śmieszy — wymyślali sobie głośno i wyzywali się na bój. Dopiero kiedy się przemówili, szli do bitwy w pojedynkę lub kupami, co dawało hasło do ogólnej walki.

Kto z was czytał „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza, ten powinien pamiętać takie opisy. Podbipięta w taki sposób ściął Pułjana. Ale prócz tego harcerze polscy chodzili na podjazdy i wywiady, całemi dniami tropili nieprzyjaciela, zapadali w stepie, zaszywali się w gąszcze, a że na owe czasy Ukraina, to jest cała wschodnia granica Polski nigdy spokojna nie była, harcerze stanowili wiecznie czuwającą straż i obronę Rzeczypospolitej Polskiej przed Kozactwem, Tatarami i Turkami, którzy szukali we wsiach i dworkach polskich łupu i mordu. W tej walce szkoliło się rycerstwo i prawie każdy młody na czas pewien jechał na Dzikie Pola, aby tam wśród życia obozowego i stanicowego, wśród walk i niebezpieczeństw, w trudach i w wiecznej gotowości wychować się na dzielnego rycerza i wodza.

Tam wiecznie trzeba było czuwać, aby nie wpaść w zasadzkę, aby zdradny Tatar nie zakradł się nocą i nie podszedł blisko niepostrzeżony, trzeba było wiecznie być gotowym śpieszyć na pomoc sąsiedniej oblężonej stanicy, wsi, lub miasteczku. W każdej chwili można się było spotkać z liczniejszym nawet nieprzyjacielem. Cały szereg twierdz i obwarowanych miejsc pełniło straż.

Z tych samych czasów zaczerpnięte jest nasze hasło: „Czuwaj!". Wszyscy inni skauci świata mówią sobie przy przywitaniu i pożegnaniu „Bądź gotów", Bądź gotów, to znaczy nie zapominaj o tem, że jesteś na służbie, że każdej chwili możesz być potrzebny natychmiast. Nasze hasło znaczy to samo, jeszcze lepiej tylko wyraża myśl, że jsteśmy oto na służbie Rzczypospolitej, nieśmiertelnej w duszach naszych. Jesteśmy Jej rycerzami i bronić Jej będziemy na każdem miejscu; — każdego dnia będziemy nabierać hartu i siły, aby móc jaknajlepiej Jej służyć. Nasz mundur jeszcze bardziej powinien nam to przypominać.

Ogólnym znakiem skautów całego świata jest lilja. Wzięta jest ona z kompasu, który pokazuje zawsze północ. W tem jest ta myśl, że i myśmy powinni zawsze w duszy swej pokazywać jedną tylko myśl — myśl o Ojczyźnie. Gdziekolwiekbyśmy byli i wszystko jedno w jakich warunkach — dobro Ojczyzny powinno być stałą naszą troską.

(Przeczytać „Mohorta" — W. Pola, albo coś z Sienkiewicza. Śpiew: „Wszystko, co nasze". „Święta miłość").

ZBIÓRKA SZÓSTA.

Wykład: O sposobach tropienia. Gra: Szachownica.
Zadanie: Tropienie człowieka.
Gawęda: O początku skautingu.

Jeszcze trzeba zwracać uwagę na wiek śladu. Ślad świeży po jakimś czasie obsypuje się od słońca, wymywa od deszczu. Możemy poznać wiek ogniska. Zeszłoroczne, w środku białe, czyste miejsce — popiołu niema— wkoło zielona trawa i węgielki im większe, tem dalej. Świeże. posiada zapach i dużo popiołu. Niedawne, ma zapach silny i smoli; popiół bardzo miękki. Z nawozu końskiego domyślamy się nietylko ilości i długości trwania obozu, ale i wieku śladów. Na drzewach ostre rysy, wyrżnięcia, rąbnięcia, zarastają. Po liściach i po wyglądzie ścięcia poznajemy, kiedy drzewo zrąbane. To samo po wyschnięciu i ciężarze.

Na śniegu, poznajemy wiek tropu po tem, że świeży, ma ścianki sypkie, starszy pokryty niegrubą skorupką lodową, jeszcze starsze, są twarde i oszroniałe. Po papierach leżących w nieporządnym obozie, poznawałem, kiedy obozowano. Raz nawet bardzo dokładnie określić to mo-

głem, bo znalazłem datę na gazecie, w którą ktoś sobie zawinął jedzenie.

Raz znowu znalazłem stare ognisko, dokoła którego wianuszkiem rosła kępka gryki. Przypomniałem sobie, że byłem tu przed kilkoma miesiącami i nie chcąc zdejmować kociołka z ognia, rzucałem weń kaszę garścią zdaleka. Ziarna, które upadły dokoła, już zdążyły wyrosnąć.

Duży wpływ na trwałość śladu ma pogoda, a na jego wyraźność gleba. Najlepiej tropić po śniegu, zwłaszcza po ponowie. Nic trudnego tropić po roli, ale trudniejsza sprawa, to teren zwykły, pokryty trawą. Piasek szczery, albo łąka pozwala na dużą szybkość w tropieniu Glina, o ile to jest po deszczu, utrzymuje tropy doskonale i na długo — gdy jest twarda i wysuszona, nic na niej nie ujrzysz. Najtrudniejszy teren to ugór zdeptany przez bydło, droga wciąż uczęszczana i las, w którym ziemia przykryta jest igłami i liśćmi. Czasem wzruszone silnie podłoże lasu lub teren niski, podmokły, ułatwia tropienie. W naszych sosnowych lasach, wyrosłych na mazowieckich piaskach, tropienie rzadko się udaje. Na podłożu skalistem, które u nas występuje niekiedy (wyżyna Kielecka, Karpaty, pojezierze) tropienie jest jeszcze trudniejsze. Chyba, że ślady dobrze podkutego bucika, krusza brzeg kamienia lub pozostawiają na nim rysy. Okuty kij może tu zwradzić ślad. Czasem przypadkowo złamana gałąź odda nam tę przysługę. Z książki znacie może opowiadanie, jak Indus, tropiący tygrysa, wlokącego kozę, zwilżonym w ustach palcem wodził po skale i znalazłszy kilka włosów zdartych przez kamień z kozy, znajdował dalszy trop.

Do zjawisk pogody zaliczyć musimy słońce, wiatr deszcz. Kto z was rano po rosie wybrał się kiedy na łąke, ten widział, jak patrząc pod słońce, widać dokładnie i daleko wszelki ślad. Wogóle zawsze należy tropić pod słońce, bo wtedy wpada nam w oczy cień, rzucany przez każdy brzeżek śladu. Patrząc za słońcem, już go nie ujrzymy. Wiatr zasypuje stare ślady na piasku, stąd wiemy wiek śladu i mamy bardziej czytelny ślad świeży. Przypominam sobie opowiadanie Baden - Powella, który znalazł raz ślady kobiet i dzieci murzyńskich, a o kilkanaście kroków w bok od śladu liść rośliny, blisko nie rosnącej. Domyślił się, że go zgubiły kobiety, a odniósł wiatr, który wiał o wschodzie słońca. Kobiety więc musiały iść rano. Liść pachniał piwem, które zwykle murzyni pili na świeżo, aby się nie zepsuło i którem się upijali. Było to koło południa, więc spodziewać się należało,

że obecnie nieprzyjaciel będzie pijany i śpiący. To pozwoliło Baden - Powellowi bezpiecznie podejść obóz wroga. Deszcz wyraźnie dzieli ślady na stare, które zmywa lub centkuje i na świeże, po deszczu zrobione.

Przy tropieniu pierwszą zasadą jest iść nie po śladzie, ale obok śladu, żeby go nie zdeptać. Tymczasem nasi chłopcy zwykle tratują ślad z zapałem, a jeżeli go zgubią, to tak zryją ziemię, że najlepszy tropiciel by nic nie znalazł. Ostatni ślad należy nie tylko pamiętać, ale i oznaczyć sobie. Zdarza się przy zającu za skrawkami, że kiedy ostatni ślad podniesiono, wszyscy szukają, zbijają się na bok i tracą ślad ostatecznie. W takich wypadkach radzi się wetknąć w ziemię patyk lub zrobić inny znak na miejscu ostatniego śladu. Czasem, gdy idziemy za tropem, można sobie oszczędzić trudu, jeżeli zadamy sobie pytanie: dokąd mogło iść tropione zwierzę. Raz ktoś tropił dzika po podmokłej ziemi, ale na suchej twardej ziemi zgubił ślad. Przed sobą zaś widział pas gęstych cierni i tylko dwie w nim przerwy, poszedł do jednej z nich i tam znalazł dalszy ślad. Baden-Powell radzi w tym razie zadać sobie pytanie, co jabym zrobił, gdybym był zwierzyną? Przypuśćmy jednak, żeśmy zgubili ślad zupełnie. Wtedy zaczynamy szukać o krok od ostatniego, potem o dwa i więcej kroków, robimy koła coraz to większe. Zauważcie, że tak samo robi pies, gdy zgubił ślad.

Ta umiejętność przyda się nam często, gdy będziemy szukać zgubionego na wycieczce noża, gwizdka, zegarka. Wtedy się ustawia wszystkich w rząd i robi zachodzenie, albo też idzie się przez dane miejsce gęstym łańcuchem. Rzecz zgubioną zawsze znaleść można i zawsze szukać jej należy. Niedawno kolega mój zgubił w czasie nocnych ćwiczeń binokle w gęstych krzakach. Załamał zaraz kilka krzaków, aby móc odnaleść to miejsce nazajutrz. Kiedyśmy rano tam poszli znalazłem binokle, wiszące na gałązce.

Na zakończenie przejdziemy tropy powozów. Zwykły wóz ma znaną odległość między kołami. Nazywamy ją szerokością toru. Większą szerokość posiadają powozy miejskie parokonne. Kierunek i szybkość jazdy poznamy po czem? No, oczywiście po tropie końskim! Trudniej będzie z rowerem, ale każdy z nas da sobie z tem radę. Pamiętajcie, że przy każdem zachwianiu się przednie koło gwałtownie skręca w bok, a potem powoli wraca do tej samej linji. Tylne idzie stale mniej więcej prosto. Na ziemi więc zostanie ślad jakby łuk (przednie koło) i cięci-

wa (tylne). Tam gdzie kąt będzie ostrzejszy, tam pojechał rower. Drugi sposób poznania, to zobaczyć miejsce, gdzie guma skoczyła z góreczki lub kamienia. Rozszerza się ona gwałtownie, a potem powoli przychodzi do siebie. W wyniku zostaje rysunek jakby szkła lampy kuchennej, której bańka powoli przechodzi w rurkę. Przy przeježdżaniu kamyka, guma wciska go w ziemię, a potem jeszcze odrzuca za siebie. Zgniecione źdźbła trawy, złamane patyki, słomki — wskażą nam kierunek biegu. Jeżeli tylko zadamy sobie trudu potropienia na kawałku drogi, to zawsze określimy kierunek jazdy. Przy dobrych warunkach dostrzeżemy choćby piasek, odrzucany na boki od śladu skośnie ku tyłowi. Pamiętamy, że na szosie powozy jadąc, trzymają się prawej strony.

Jakie jeszcze ślady być mogą? Taczki, pług, lub brona, wracająca z pola.

Gra. Przygotowuje się kwadrat, podzielony na 25 kratek. W nich rozmieszcza się dowolnie 5 krążków dużych i 5 małych. Chłopcy patrzą przez ½ minuty, potem rysują. Dla ułatwienia i zaciekawienia chłopców na kwadracie można narysować kontur zająca i rozłożyć krążki na jego rysunku. Trudniejsza gra, gdy na szachownicy rozstawia się kilka figur, służących do gry w szachy.

Zadanie. Tropienie na ulicy przez ½ godziny człowieka i opisanie jego wyglądu i tego co robił.

Gawęda. Czy wszyscy wiecie o powstaniu skautingu? Było to przed czterdziestu laty w czasie wojny Angielsko - Burskiej. Burowie byli to koloniści holenderskiego pochodzenia i zamieszkiwali Afrykę Południową (tak zw. Oranję i Transwaal). Anglicy dążąc do zagarnięcia bogatych kopalń djamentów, wydali im wojnę. Małe państwo Burskie, po bohaterskiej obronie, uledz musiało przed siłą w roku 1900. Długa walka z niewielkim nieprzyjacielem wykazała Anglikom, co znaczy być dzielnym, wychowanym wśród życia z przyrodą człowiekiem i kochającym Ojczyznę żołnierzem. Ale bywały wypadki kiedy i Anglicy wykazywali hart i dzielność, walcząc przeciw silniejszemu nieprzyjacielowi. Najbardziej okazało się to podczas obrony miasteczka Mefkingu, atakowanego przez znaczne siły burskie. Jednak dowódcą Mefkingu był wypróbowany w przygodach i wojnie pułkownik Baden - Powell. Mając około tysiąca ludzi, pół na pół żołnierzy i cywilnych i kilka tysięcy mieszkańców, bronił obwo-

du twierdzy, wynoszącego 9 wiorst. Musiał przerzucać swe siły bardzo szybko w różne miejsca, a więc mieć dobra służbę łączności i do niej użył młodych chłopców. Pełnili służbę z zapałem i sumiennością, zachowując przytem humor i pewność siebie. „Trafi cię kiedyś kula, jak będziesz jeździł w takim ogniu" — powiedział jednemu z nich, rowerzyście — Baden - Powell. „W żaden sposób, pułkowniku — odparł chłopiec — ja tak szybko kręcę nogami, że mnie żadna kula nie dogoni". Oprócz tego przydali się oni nieraz koło rannych i na wartach.

Po powrocie do Anglji rozpoczął B. P. organizowanie na szeroką skale drużyny z chłopców. Chodziło mu przedewszystkiem o dzielnych żołnierzy. Chłopiec z większą chęcią i łatwiej będzie się uczył wywiadów, obozowania i innych rzeczy, a dorosłemu rekrutowi, to w głowie co innego siedzi. Myśli jaknajprędzej skończyć służbę i wrócić do domu. Ale żeby być dobrym żołnierzem, to mało jest być zdrowym i silnym, a nawet mało jest jeszcze być wyćwiczonym i obeznanym z naukami wojskowemi. Trzeba jeszcze męstwa, pewności siebie, uczciwości i ukochania sprawy, za którą się walczy. Dla wyrobienia tych cech wprowadzono prawo skautowe, którego każdy skaut przestrzegać musi. Harcerz nie może być więc ani kłamcą, ani tchórzem ani samolubem. Przedewszystkiem zaś nie powinien być niedołęgą. To musi być chłopak, który wszystko umie zrobić, a jak czego nie umie, to się zaraz nauczy. Jak czego nie wie, to stara się zaraz dowiedzieć, jak coś zobaczy, to zaraz będzie sam próbował zrobić. Takimi powinniśmy się zrobić i choć się przy takiej nauce nieraz może potłuczemy, to nam zawsze na dobre wyjdzie.

ZBIÓRKA SIÓDMA.

Wykład: Podchodzenie. Gra: Niknące obrazy.
Zadanie: Opis zwierzęcia patrolu.
Gawęda: Czytanie.

Jeszcze wam dam jedną zasadę przy tropieniu. Gdy z tropów dojść chcecie jakiegoś zdarzenia, starajcie się odtworzyć w myśli scenę, która się tu działa. Tej metody używał Sherlock Holmes przy swojem wnioskowaniu. Wyobrażał on sobie każdy krok i ruch, jaki miał miejsce. Ciekawą przytem rzeczą jest, że nieraz nieprzyjaciel robi fałszywe ślady. Ale dobry tropiciel wie, że zawsze bę-

dzie w nich pewna przesada i gdy widzi ślady duże, rzucające się w oczy, którychby rozumny nigdy nie zostawił, podejrzewa, że to ślad fałszywy i szuka innych drobniejszych. Drobnych śladów zatrzeć niepodobna. Przypuśćmy, że zastęp chce udawać drużynę, rozpala 4 ogniska, przy każdym urządza coś w rodzaju kuchni i na drugi dzień odchodzi. Przybywszy, zastajemy ślady kołków namiotowych i wnioskujemy, że namiot był jeden. Gdzie spała reszta — śladów niema, znajdujemy zato dołek na odpadki i rozkopujemy. Śmieci niewiele, są prócz tego obierzyny od kartofli w takiej małej ilości, która świadczy że jadło najwyżej 5 ludzi. Nieprzyjacielowi nie udało się nas oszukać.

Zdarza się, że wytropiliśmy nieprzyjaciela i słyszymy go, albo wiemy gdzie jest. Zaczynamy podchodzenie. Nieprzyjaciel, lub zwierzyna o ile jest czem zajęta, nie łatwo nas spostrzeże, ale tylko wtedy, kiedy sami jesteśmy bez ruchu. Ruch ogromnie zdradza. Raz wieczorem wykradłem się z obozu i podchodziłem własną wartę. Podszedłem bardzo blisko, leżąc między wrzosem, gdy wartownik zaczął się patrzyć na mnie. Lewą rękę miałem wysunietą przed siebie i musiała ona bieleć w ciemności. Powoli schyliłem głowę i zakryłem rękę brzegiem kapelusza. „Stój —kto idzie?"—wrzasnęła warta. Tym jednym ruchem się zdradziłem. Wartownik myślał, że leży tam papier i dlatego patrzył na moją rękę, ale gdybym jej nie zasłaniał, nie domyśliłby się o co chodzi.

O zdradliwości ruchu zawsze należy pamiętać. Gdy wiem, że mnie podchodzi zastęp, kładę się ze swoim oddziałem bez ruchu w ukryciu i czekam. Po co się mam śpieszyć i męczyć, kiedy oni sami wlezą na mnie. Kiedy w lesie chce zobaczyć kogo, patrzę dołem pod gałęziami. Najłatwiej dojrzeć ruch nóg, któremi nawet stojący człowiek przebiera.

Gdy jesteś spostrzeżony, zamrzyj bez ruchu. Wezmą cię za pień, ale jeżeli się ruszysz — przepedłeś. Z ukrycia wystawiaj głowę cal po calu. Jeżeli można, zasłoń się gałęzią. Raz przy podchodzeniu, jeden z moich chłopców wsadził sobie na głowę kępę zielonego mchu i podpełzłszy do warty na kilka kroków rozmawiał z nią, a tamten nie wiedział komu odpowiada. Indjanie kładli na siebie w tym celu łeb wilczy. Ile to pociesznych rzeczy widzi się przy naszem podchodzeniu. Ktoś naprzykład stanie wygodnie za drzewem i wystawia głowę z boku. Inny klęknie w poprzek tak, że całe nogi

mu widać z drugiej strony pnia. Inny złapie krzak i leci z nim, aż ziemia dudni i zatrzymuje się dopiero na okrzyk warty.

Raz sam miałem podobny wypadek. Dzięki silnemu wiatrowi udało mi się podejść na kilkanaście kroków leżącą sarnę, ale kiedy ona na mnie spojrzała, rzuciłem się na ziemię z taką siłą, że aż jęknęło. Oczywiście gdy podszedłem bliżej zastałem tylko ciepłe miejsce. Na drugi raz byłem ostrożniejszy i udało mi się świetnie podejść młodego zająca. Było to prawie na szczerym piasku, kot czy spał, czy myślał, że może go nie widzę i bał się zdradzić, dość, że zamarł bez ruchu. Wywalił oczy na mnie, a ja na niego. Schyliłem się i wziąłem go do ręki. Dopiero wtedy fiknął i zaczął zmykać co sił. Myślę, że przytrzymałem go wzrokiem. Na zwierzęta wzrok ludzi silnie działa. Żaden pies nawet nie będzie długo patrzył człowiekowi w oczy, tembardziej zwierzę dzikie. Który z was słyszał o sposobie trzymania kury na ziemi bez ruchu? Kładzie się ją spokojnie, łbem na ziemi i od dzioba rysuje prostą linję. Potem zdejmuje się spokojnie rękę, a kura zasugestjonowana leży i nie śmie się ruszyć. Robiliśmy to w domu z kanarkami, które u nas fruwały po całym pokoju, z tą różnicą, że kreskę rysowaliśmy ołówkiem na papierze. Wieleby takich rzeczy można powiedzieć. Kiedy się położą wszystkie owce, żadna nie wstanie sama, trzeba jedną podnieść, a zaraz wstaną inne. Powtarzają wszystko za baranem. Raz szły owce wąską drogą. Baran idący na przedzie, właśnie wchodził na mostek, gdy ujrzał mnie siedzącego z książką w ręku, zląkł się i podskoczył, poczem poszedł dalej. Wszystkie owce idące za nim zupełnie tak samo podskakiwały na mostku i szły dalej, nie zdając sobie sprawy z tego poco tak czynią.

Wracajmy do rzeczy. — Drugą przeszkodą w podchodzeniu jest dźwięk. Już nie mówię o chrupnięciu gałązki, o łażeniu przez zeschłe liście, a ile to razy fryc podchodzi, a w plecaku słychać brzęk manierki i chrobotanie różnych kawałków! Nieszczęściem są skrzypiące buty — ale wszystko jest do przewidzenia i do usunięcia. Trzeba unikać uderzania o coś łopatki lub siekierki, stukania kijów. Co można zostawić, lepiej zostawić, czasem można w coś zawinąć. Krok harcerza zawsze powinien być cichy, zwłaszcza w lesie, gdzie harcerz powinien się zachować tak, jak leśne zwierzęta, zawsze pełne czujności. Unikać należy też posiadania błyskotek w swym rynsztunku. Nie macie pojęcia, jak daleko zauważyć

można maszerujący oddział żołnierzy po błyskaniu bagnetów. Mundur harcerski rzeczy błyszczących wprawdzie nie posiada, ale manierka, umieszczona bez poszewki na tyle plecaka, nieraz sygnalizuje o właścicielu.

Dalej, nim zaczniesz podchodzić, czy to zwierzę, czy ludzi, zauważ skąd masz wiatr i idź zawsze pod wiatr, a nie za nim, bo inaczej zwierzę cię zwęszy, a człowiek usłyszy. Kierunek wiatru poznasz łatwo, dopomóc sobie możesz rzucaniem liści i prochu ziemi. Najlżejszy wiatr wyczujesz, gdy włożysz palec do ust, a zwilżywszy go, wzniesiesz do góry. Z której strony naprzód uczujesz chłód, z tej masz wiatr. Tylko chmurom nie zawsze dowierzaj, bo różnie chodzą. Sam sposób podejścia nie jest łatwy, trzeba umieć schylać się i pełzać. Prawidłowe sposoby pełzania są trzy, ale prócz nich są inne jeszcze również dobre. Pokażę to wam na wycieczce.

Można sobie pomóc przez ukrycie się za krzakiem, lub obejście jarem, można na rżysku toczyć przed sobą snop, na drodze ukryć się za wóz. Raz chcieliśmy przejechać przez wieś niewidziani. Ułożyliśmy się na wozie i nakryliśmy płachtami. Udało się nam doskonale, a nawet mieliśmy wesołą zabawę, gdy potem spotkaliśmy wóz z cegłą, z którego spadło koło i woźnica nie mógł sam sobie poradzić Niespodziewanie wyskoczyło nas kilku z pod płachty i nim się opamiętał ze zdziwienia, podnieśliśmy wóz i założyliśmy mu koło. Inaczej musiałby wszystko wyładować i znów naładowywać.

Można się ukryć za krowy. Słynne to opowiadanie o tem, jak wywiadowca pewien schwytał dwie krowy za ogony i przeszedł kawałek łąką, a potem wskoczył do rowu. W jednej drużynie zdarzył się taki wypadek. Podchodzili obozujący patrol i schwytali wartę, obszedłszy ją od strony lasu i drogi, poczem jeden z podchodzących zabrał warcie czapkę i pelerynę i ręką dawał znaki niby swoim. Gdy tamci wysłali jeszcze jednego — złapano go tym samym podstępem.

W Ameryce Północnej, w pewnym obozie, wciąż ginęła warta w tajemniczy sposób. Postanowiono wylosować kto ma na niej stanąć. Chłopiec, który ciągnął losy, wyjął kartkę z nazwiskiem swego starego ojca i tak był tem zmartwiony, że inny młody żołnierz widząc to, podjął się sam stanąć na wartę, prosząc, by mu wolno było wziąć własny lekki sztucer i zaalarmować obóz strzałem. W nocy zobaczył podchodzącego dzika. Gdy wystrzelił,

okazało się, że był to przebrany indjanin z nożem w ręku.

Chytrego szakala biorą w ten sposób, że jeden z myśliwych podnosi kurz, pył i ujada jak kilka szakalów razem. Widzi to szakal i nie może wytrzymać. I ja się muszę tu zabawić! Rzuca się więc z zapałem i wpada w obroty.

To właściwie jest polowaniem na wabika, o którym każdy z nas coś słyszał. Myśliwi wszystkich stron świata używają wabienia z powodzeniem.

Gra. Niknące obrazy. Pokazuje się na chwilę pocztówkę jedną lub kilka, chowa się ją i każe opisać.

Gawęda. Przeczytać: „W puszczy" — Dygasińskiego, albo coś z opowieści myśliwskich. „Listy z Ameryki" — Sienkiewicza, lub coś innego. Śpiewy.

Zadanie. Opisac wybitne cechy zwierzęcia patrolu i wykazać jak je naśladować należy.

ZBIÓRKA ÓSMA.

Wykład: Marsz. Zadanie: Znaleść najkrótszą odległość.

Gra: Opis ściany. Gawęda: O trudach harcerskich.

Niby każdy człowiek umie chodzić od urodzenia, ale co innego jest kręcenie się po pokoju lub spacer, a co innego marsz w polu. Tu trzeba mieć wprawę i trzeba umieć chodzić. Przedewszystkiem nie należy się śpieszyć. Kto goni, ten daleko nie zajdzie. Trzeba zachowywać miarowy, równy krok żołnierski. Wiecie, że długość kroku ludzkiego wynosi 75 cm., ale żołnierze różnych armij liczą go różnie. Niemcy mają naprz. większy, bo 80 cm., a Anglicy nie wiem ile, ale bardzo mały, zato bardzo szybki. Wprost śmiesznie szybko przebierają nogami, ale zato chodzą dobrze. A wiecie ile kroków można zrobić w minutę? 100 — 120. Śmiało każdy z was tyle zrobi. A ile czasu idzie się kilometr? 12 — 15 minut, to znaczy na godzinę 4 —5 kilometrów. To trzeba wiedzieć, bo jak będziecie sobie obliczać wycieczkę, to musicie dobrze wyliczyć, ile godzin będziecie szli, jak daleko ujdziecie. Niech kto z was powie, ile czasu idzie z domu do szkoły. Więc ile to km. będzie. A wiele czasu trzeba, aby z rynku dojść do kolei? i t. d. Te cyfry sobie zapamiętajcie.

Przed każdym marszem trzeba się cokolwiek przygotować. Pierwsza rzecz, to buty. Nie ciasne, bo daleko

nie zajdziesz i nie nowe, bo wrócisz kaleką. Za szerokie też ci mogą natrzeć skórę, o ile nie masz porządnych skarpetek. Nie można mieć butów specjalnych od wycieczek, w których się od czasu do czasu nie pochodzi — bo taki but ci się zeschnie i będzie skrobał, jak blacha. But na wycieczkę, powinien to być stary, dobry przyjaciel. Ale i ty powinieneś być mu przyjacielem, a więc szanuj go i czyść zawsze. Gdy namoknie wyczyść go, nasmaruj wazeliną lub innym nieżrącym tłuszczem i dopiero wtedy susz w przewiewnem miejscu, broń Boże nie na piecu, lub przy ognisku zbyt blisko ognia. Podeszwę napuszcza się na gorąco olejem lnianym pół na pół z terpentyną. Wszelkie szwy zalej szewcką smołą. Dobrze jest mieć szeroki język przyszyty z obu stron. But piechura jest wygodny i ma niski obcas. Na wysokim się nie maszeruje, ale spaceruje. Lepszy jest but sznurowany, niż długie buty z cholewami, ciężkie, nieprzepuszczające powietrza. Sznurowadło powinno być z rzemyka. (Wspomnij o odparzaniu się nóg, o pęcherzach i środkach zaradczych). Do bucików trzeba obwijek, których zakładania musisz się nauczyć. (Podaj zasady). Obwijki trzymają nogę, nie pozwalając się mięśniom odbijać i przez ucisk pędzą krew z żył do góry. Sprawę skarpetek czy onuczek załatwiajcie jak chcecie. W każdym razie onuczka nie jest złą rzeczą, tylko używania jej trzeba się nauczyć, aby nie robić składek nacierających skórę.

Dalej idzie reszta odzieży. Mundur harcerski jest najlepszym wynalazkiem. Przedewszystkiem obszerny, przewiewny i „n i e o b r a ź l i w y". Kurtka szkolna, zawsze ciasna, opięta, za gorąca, koloru czarnego, w którym dwa razy goręcej, jest czasem męczarnią na wycieczce. Biała znów plami się przy lada sposobności, nawet od głupiej trawy zielenieje. Bodaj to nasza koszula. Gorąco ci, rozepniesz ją; masz robotę, podepniesz rękawy wysoko na guziki, wieczorem pozapinasz ją szczelnie, a w kieszenie zawsze możesz czegoś napakować. Na zimniejszą porę roku, kładziesz pod spód białą, a nawet ciepłą koszulę, bo lepiej włożyć kilka cienkich sztuk ubrania, które łatwiej nosić i więcej dają ciepła, niż palto w którem jesteś skrępowany przy marszu i przy każdej robocie. Do koszuli idą „porcięta", lekkie spodnie do kolan, nie krępujące nogi wcale. Do tego pas niezbyt ściskający brzuch, który jest conajmniej 150 razy lepszy od wszelkich szelek, wymyślonych dla udręczenia chłopców i wyrywania guzików razem z płótnem, przy każdem

schylaniu się. Nadewszystko w tym mundurze jest dużo kieszeni, jest to rzecz wygodna i pożyteczna w najwyższym stopniu. Litość bierze, gdy patrzeć na człowieka nie posiadającego kieszeni.

Najnieszczęśliwszem stworzeniem jest chłopiec, który się wybrał na wycieczkę w kolorowej bluzeczce, bez kieszonek, ale zato w sztywnym płóciennym kołnierzyku i ogromnym czerwonym krawacie. Drugi raz tego nie zrobi.

Przed marszem jeść niewiele. Zrana napić się koniecznie czegoś gorącego, w najgorszym razie zostawić sobie z wieczora gotowej osłodzonej herbaty lub kawy. Starannie się ubrać, o wszystkiem pomyśleć, wszystko spakować po kolei i upiąć na sobie. Ciężar równomiernie rozłożyć na barki, żeby nic nie uwierało i nie „piło“. Nic w ręku! Prócz kija, żebyś najmniejszej paczuszki do ręki nie brał, bo albo ją zgubisz, albo przy każdej przeszkodzie i ćwiczeniu będziesz cierpiał na tem. Noszenie ciężkiej rzeczy i przekładanie jej z ręki do ręki sprawia na mnie takie wrażenie, jakbym był chory. Cały humor tracę w tym wypadku.

Wyruszywszy zawczasu idziesz sobie wolno, a przyszedłszy na zbiórkę popraw sobie, jeśli ci coś jeszcze brząka lub gniecie. A potem czwórkami lub dwuszeregiem — marsz. Po godzinie pierwszy postój — kilkuminutowy. Jeżeli coś ci dolega, zaraz melduj. Nie rób z siebie bohatera. Nie mów: — trochę mi obciera nogę, ale — wytrzymam. Mylisz się — wytrzymasz w tę stronę, ale gdy spoczniemy, zbierze ci się pęcherz, a z powrotem będą cię może nieśli.

Ileż to kramu ma cały zastęp z takim amatorem wytrzymywania, któremu czasem się niechce zdjąć buta, poprawić i włożyć napowrót.

W dalszym marszu i na następnych odpoczynkach już nie będzie na to czasu, bo wtedy się idzie jak maszyna i staje tylko na chwileczkę. Na takich odpoczynkach nie należy siadać ani zdejmować ciężaru. Zauważcie, że grający w piłkę nożną (footbaliści) odpoczywają chodząc lub leżąc. Sami chyba wiecie, że gdy się po długim marszu siądzie, to potem nogi ociężeją, jak kamienie. To samo z ciężarem na plecach. Po każdem zdjęciu i włożeniu jest on o kilka funtów cięższy! Zwłaszcza przy powrocie nie pozwalam na odpoczynki. Moją zasadą jest odpoczywać po robocie, a nie przed robotą. Gdy więc

mam jeszcze jakiś kawałek drogi, a już jestem dobrze zmęczony, nie myślę o odpoczynku, ale tylko o tem, aby jaknajprędzej ten twardy kawałek zgnębić. Ile to razy wycieczkowicze pozwalają sobie odpocząć, a potem spóźniają się na kolej. Ale zato, co za przyjemność dojść na miejsce i odsapnąć sobie za wszystkie czasy ze świadomością, że się swoje zrobiło i że się ma kilka godzin odpoczynku przed sobą.

Kiedy się ludzie przy marszu męczą, to dowód, że nie umieją iść. Najczęściej trzymają usta otwarte i skutkiem tego uczuwają pragnienie. Należy się odzwyczajać od picia w drodze, a jeśli już pijesz, to niewiele, bo gdy nalejesz pełny żołądek będziesz się pocił i męczył jeszcze gorzej. Nie pij gwałtownemi łykami, ale jaknajwolniej. W drodze trzymaj usta zamknięte, oddychaj nosem i myśl, że ci bardzo przyjemnie.

Wiele pomoże ci śpiew, ale wtedy kiedy umiesz i wiesz jak śpiewać. Śpiewać nie wolno w upał, ani idąc pod górę, ani idąc pod wiatr. Zresztą w tych wypadkach żaden śpiew się dobrze nie uda. Najlepiej śpiewa się przy powrocie, kiedy się idzie lekko i bądź co bądź jest się po obiedzie. Ale i wtedy unikaj pieśni krzykliwych i między każdą zwrotką rób przerwę. Równy, miarowy krok, jak również muzyka (chociażby harmonijka lub rezonator), ogromnie ułatwiają marsz. Świętą zasadą marszu jest nie śpieszyć się. Komendę „szybszy krok“ podaje się tylko na ćwiczeniach, przy marszu zaś tylko: „wolny krok!“ — i liczyć — raz — dwa — trzy — cztery!

Zadanie. Znaleźć najkrótszą odległość między kościołem i dworcem kolejowym i obliczyć długość drogi i długość marszu. Załączyć szkic drogi.

Gra. Opis ściany.

Gawęda. Mówiliśmy już o powstaniu harcerstwa i powiedziałem, że zaczęto je tworzyć dlatego, aby wychować dzielnych ludzi, a nie takich niedołęgów, jak się to czasem widzi. Co to więc jest to harcerstwo. Jest to sposób wychowania chłopca na dobrego obywatela kraju, to jest na człowieka, który nie po to żyje, aby jeść i spać, ale po to je i śpi, aby mógł pracować. Na to potrzeba, aby był rozwinięty umysłowo, fizycznie i duchowo. Rozumiecie, że nie może być ani zdechlakiem, ani tembardziej nieuczciwym — kto chce zasłużyć na nazwę dobrego harcerza. Co harcerstwo daje dla umysłu? Dużo — bo na każdym kroku każe nam myśleć o różnych rzeczach i różne pomysły zaraz wykonywać. Co daje dla zdrowia?

Więcej niż co innego, bo mamy w niem dużo ruchu, wysiłku, nieraz trudu. Co robi dla ducha? Najwięcej może, bo bez żadnego przymusu budzi w nas dobre mysli i gotowość do dobrych czynów. A jak myślicie, czy te nasze wycieczki, ćwiczenia nic nam nie dają dla ducha? Mówiliśmy dziś o marszu. Jak się wam zdaje, czy człowiek, który przywykł wiele maszerować i duży kawał świata zwiedził, czy tylko będzie miał grubsze łydki, czy też to się odbije na jego charakterze? Czy naprzykład taki człowiek zlęknie się długiej drogi? Nie. A dużej pracy? Chyba też nie. A więc zdobył pewien hart i dzielność. Idźmy dalej — a czy taki człowiek pomoże innemu, czy też zrobi to mniej chętnie niż inny. — Myślę, że chętniej, bo przedewszystkiem będzie wiedział, jak czemu zaradzić i nie sprawi to mu wielkiego trudu. Widzimy więc, że taki człowiek jest pod każdym względem dzielniejszy i pożyteczniejszy. Widzieliście może kiedy starego żołnierza wiarusa. W tym człowieku widać coś takiego, co go odrazu wyróżnia od innych. Trochę mu zazdrościmy, bo to jest człowiek mający w sobie jakieś szczęście wewnętrzne, jakąś siłę. Przedewszystkiem ma on pewność siebie — tę cechę, której tak mało mają ludzie nas otaczający. Pozatem nie bywa próżniakiem i nie czyni ludziom nic złego. Przeciwnie — jest pracowity i użyteczny, każdy stara się o jego przyjaźń, bo dobrze jest posiadać przyjaźń ludzi dzielnych i prawych. Wróćmy do tego, cośmy mówili. Czy wiecie już, jaki wpływ na charakter, a więc na duszę, mają przeżyte trudy i dokonane czyny? Poto w harcerstwie szukamy umyślnie zwalczania niewygód i dokonywania rzeczy trudnych, aby się wychować. Bo dzielny człowiek nie wychowa się w pieluszkach i w wygodzie. Hartujmy się dla siebie, więc i dla wpływu na innych. Dam wam taki przykład. Idzie zastęp zmęczony, głodny do domu, a tu deszcz leje i daleko jeszcze. Jakiś młodzik zacznie wygadywać, jęczeć, wymyśla innemu, że umyślnie wlazł w kałużę, aby na niego błotem pryskać, nie chce iść w szeregu i wszystkim psuje humor. A jak robi stary harcerz, co to pod niejednym już deszczem grzbiet moczył? Ten śmieje się z deszczu, jakby z czegoś wesołego. Zaczyna śpiewać „Choć burza huczy wkoło nas" — innym humor się poprawia — żartują, śmieją się, śpiewają. Co im tam deszcz. Są weseli i idą naprzód. Tak trzeba w życiu i dlatego każdy chłopiec też w trudach harcowych wychowany, będzie dzielnym i pożytecznym człowiekiem w przyszłości.

ZBIÓRKA DZIEWIĄTA.

Wykład: Patrolowanie.
Zadanie. Rysunek szyku ubezpieczonego.
Gra: Pamiętanie ogłoszeń.
Gawęda: O poznawaniu swego kraju.

Kiedy z gościńca skręcamy w las lub w teren, już nie uznaję szyku czwórkowego czy innego, prócz szyku patrolowego. Droga jest drogą, ale w lesie iść czwórkami i jeszcze liczyć: raz dwa! raz dwa!—to dla mnie śmieszne. Tak samo nie znoszę hałasu w lesie. Przebywając las, należy zachować czujność i gotowość, a więc milczenie i szyk luźny. Tak jak to czynią zwierzęta leśne.

Naprzód wysyła się więc „oko“ *). Na oko idzie podzastępowy lub jaki sprytniejszy chłopiec i jeszcze jeden do pomocy. Obowiązki oka są następujące: patrzeć wszędzie czy droga jest wolna i bezpieczna, a w razie potrzeby podać odpowiedni znak zastępowi. Kiedy się spotka niepewną kładkę, nagły zakręt, wygodny dla zasadzki, albo polanę czy przesiek — oko powinno to wszystko zbadać i w tym celu zatrzymuje cały zastęp, który zaraz schodzi z drogi i zapada w las.

Tymczasem oko przeszukuje teren, poczem daje jednocześnie kierunek (dyrekcję). Zastęp rusza.

Gdy oko ujrzy nieprzyjaciela, podaje znak „padnij!“ — (ręce ku dołowi), albo: „nieprzyjaciel“ (wywija czapką włożoną na rękę lub na kiju — wskazuje następnie kierunek. Gdy nieprzyjaciel jest w wielkiej ilości, zdarza się, że lepiej jest odrazu umykać i ukryć się. Wtedy oko pokazuje „wtył zwrot“ — to znaczy staje z ręką wyciągniętą w pion, obraca się ku nam i wskazuje marsz w powrotnym kierunku. Wtedy cofamy się śpiesznie, oglądając się na oko. Po jakimś czasie oko pokazuje ten sam znak, ale w inną stronę naprz. „w prawo zwrot“. — Robimy zwrot i uchodzimy do lasu, gdzie znów otrzymujemy komendę „padnij“. Wszystko to się robi cichuteńko, bez jednego słowa. Trzeba tylko być czujnym i gotowym. Gadać, krzyczeć — nie wolno. Jedyny głos jaki z siebie wydać można, to zawołanie patrolu. Głosem tym podaje

*) Regulaminy polskie wojskowe używają nazwy „szperacze“, są to żołnierze, którzy szperają, t. j. szukają w terenie nieprzyjaciela. St. S.

się następujące hasła. Jeden głos — naprz. jedno kraknięcie — oznacza: baczność, jestem, gdzie wy jesteście? Dwa kraknięcia — powtarzające się po sobie: do mnie — zbiórka! Kilka kraknięć oznacza: nieprzyjaciel. Ale głos ten trzeba umieć wydawać naturalnie, a nie drzeć się na całą parę. Nie należy też krakać w nocy, bo wrony tego nie czynią. Można w dzień naśladować wronę, wilgę, przepiórkę, a w nocy sowę. Szczeknięcie psie lub wilcze zawsze nam służyć może za hasło.

To mówiliśmy o oku. Teraz z boku na lewo i na prawo mamy boczne straże po jednym chłopcu. Ich obowiązkiem jest iść na równej linji ze środkiem zastępu, to jest z „siłą główną" w odległości widzenia i dawać baczenie po bokach. Odległość widzenia bywa różna. W lesie musi być mniejsza, w polu większa — w nocy bardzo niewielka. Naogół jednak chłopcy w polu i na drodze lenią się odchodzić zbyt daleko i idą o 2 kroki utrzymując, że to jest dostateczna odległość i trzeba ich odganiać, a w lesie jak na złość rozłażą się i gubią. Zresztą to przerobimy w polu. Straż boczna odpowiada za bezpieczeństwo zastępu z boku, powinna więc iść na takiej odległości, żeby nieprzyjaciel w najgorszym razie widział ją tylko, a zastępu nie. Jeżeli zaś i ją i zastęp z boku widać doskonale, to niema po co wystawiać straż boczną i należy ją zwinąć. Jeżeli z boku mamy zarośla, krzaki, las, sterty i płoty — straż boczna je bada i przeszukuje. Jeżeli cały czas mamy górkę, idącą równolegle do naszej drogi, nie należy wyłazić na wierzch, bo cię na tle nieba ślepy nawet zobaczy, ani też nie powinieneś przechodzić na drugą stronę, bo żadnego wtedy z ciebie niema pożytku. Najlepiej jest iść po pochyłości z naszej strony, tak żeby tylko sama głowa sterczała po nad górką. Wtedy masz dobre widzenie, łatwo znikniesz i łatwo ci będzie znak nam podać. Straż boczna, gdy co spostrzeże, sama nie schodzi z posterunku, tylko podaje znak „do mnie". Kto wie, jak to się robi? Najprościej w świecie! kiwa się palcem! Wtedy z siły głównej przybiega łącznik i dowiaduje się o co chodzi. Przez cały ten czas straż boczna nie traci z oczu nieprzyjaciela.

Z tyłu za zastępem wlecze się straż tylna, w sile 2 chłopców. Im obowiązek nakazuje oglądać się wciąż za siebie i grzechem śmiertelnym jest, jeśli pozwolą napaść na siebie niepostrzeżenie, albo jeśli depczą po piętach siły głównej, zamiast utrzymywać poleconą odległość. Straż tylna w razie niebezpieczeństwa sama wysyła do

siły głównej biegiem jednego, albo alarmuje głosem patrol.

Tak wygląda prawidłowy szyk ubezpieczony, ale zastrzegam się, że na szyk taki niema żadnego stałego przepisu. Zależnie od terenu wystawia się z jednej strony 2 straże boczne, a z drugiej nic. Robi się to wtedy, kiedy z jednej strony teren mamy wolny, bezpieczny, a z drugiej podejrzany. Dwie straże boczne idą nie razem ze sobą, ale jedna jeszcze dalej niż druga. Ta, która jest w środku, nazywa się łącznikiem. Takie same łączniki wysyła się wtedy, gdy oko musi iść znacznie naprzód. Czasem nawet trzeba do oka wysłać 2 łączniki. Wtedy między niem i siłą główną mamy 3 odległości widzenia, a łączniki powtarzają wszystkie rozkazy. Łączniki wysyła zawsze straż główna — w razie kiedy łącznik staje się zbyteczny, wraca sam do środka. Za zgubienie odpowiada każdy sam. Tylko oko za łączność nie odpowiada, bo idąca za niem siła ma do rozporządzenia ile chce łączników. Oprócz tego jednak zastępowy idący zawsze w sile głównej, wyznacza jednemu obowiązek patrzenia na oko, innym na straże boczne, ostatniemu na tylne. Aby iść szykiem ubezpieczonym trzeba mieć tylko oczy w głowie, no i głowę na karku.

Porządek wyznacza zastępowy, dając zmianę w razie przemęczenia. (Straże boczne są męczące). Najczęściej wystawia się tylko „oko“ (awangarda) i „tylną“ (arjergarda). Kiedy przybywamy na miejsce, daje się znak „zbiórka“. W tym celu „zabija się“ rękami jak zmarzły dorożkarz. Wtedy wszyscy się zbiegają (na zbiórkę zawsze biegiem!) i słuchają rozkazu. Z przyjemnością dowiadują się, że się zaczyna obozowanie, że jesteśmy bezpieczni i możemy przerwać uciążliwe milczenie. Wnet rozlega się „gwar i manierek brzęk na biwaku“.

Rozkazy w drodze można też podawać gwizdkiem, krótki świst: baczność, — długi: zbiórka, — długi—krótki — długi na przemian — niebezpieczeństwo — alarm! Często podaje się krótki gwizdek dla zwrócenia uwagi, a potem znak ręką.

Komenderowanie z oka jest łatwe, ale ze środka nieraz trudno sobie dać radę, zwłaszcza z okiem. Wtedy wysyła się sztafetę. Mówię komuś rozkaz. Naprzykład: „Nie dochodząc lasu, będzie droga w bok na południe. Iść tamtędy!“. Sztafeta przedewszystkiem powtórzy rozkaz, aby wykazać, że dobrze zrozumiała, jeżeli czego nie rozumie prosi o wytłumaczenie i biegnie do łącznika. Nie za-

trzymując go, ale idąc obok niego, podaje mu rozkaz i zatrzymuje się, a łącznik leci do oka. Z doświadczenia wiem, że rzadko sztafeta dokładnie powtórzy najprostszy rozkaz. Trzeba się w tem dobrze ćwiczyć. Przypominam, że: 1) Dostając rozkaz stajesz na baczność i salutujesz. 2) Otrzymawszy go, powtarzasz. 3) Odchodząc salutujesz, a jeżeli oddalasz się na długo, oznajmiasz odmarsz. 4) Wykonawszy, wracasz i raportujesz o spełnieniu. Pókiś tego nie zrobił, nie masz spokojnego sumienia, że rozkaz w całości spełniłeś, bo dowódca twój nie wie, czyś go wypełnił czy jeszcze nie.

Gra. Przeczytać afisz teatralny, kinematografu lub coś takiego. i niech chłopcy napiszą treść tego z możliwie największą ilością szczegółów.

Zadanie. Zrobić rysunek różnych wypadków szyku ubezpieczonego.

Gawęda. Niemasz rzeczy przyjemniejszej jak nasze wycieczki skautowe, człowiek zupełnie inaczej żyje, inaczej myśli i inaczej się po nich czuje. Nie lubi nic gotowego, nic łatwego i wygodnego, bo to wszystko jak spacer po chodniku. Dopiero wtedy, gdy się idzie z zastępem na przełaj przez łąki, lasy i wertepy, wtedy się jest „w swoim sosie“, wtedy się rozumie wiele rzeczy, których mieszczuch znać nie będzie do końca życia. Wtedy do człowieka gadają drzewa i niwy o wielkiej radości życia, a przebyte trudy o wartości czynu. Bo harcerza nie zrobi jeszcze zbiórka i gimnastyka, ale tylko pole i las. Tam jest główna nasza szkoła, tam się przekonywujemy, kto tylko gada, a kto robi, kto tylko chce, a kto prócz chęci ma jeszcze wolę i siłę do wykonania. Czy nie zauważyliście tego, że już po kilku wycieczkach czujecie, że się ich wyrzec nie możecie, że nie moglibyście żyć wesoło bez tych terenów, do których się tak łatwo przywyka i tak serdecznie przywiązuje. Wiecie wy, co to za uczucie? To prawdziwa miłość Ojczyzny. Bo cóż jest Ojczyzną? Przedewszystkiem to kraj, w którym mieszkamy, to lud, który nas otacza, to język, którym wszyscy mówimy — to historja naszej doli i niedoli, którą razem cierpieliśmy. Czy możemy kochać coś, czego nie znamy? Nie — a czy wystarczyć może książkowe poznanie ziemi, albo książkowe poznanie ludu. Też nie. To są rzeczy żywe i to wszystko, co się dowiemy z geografji czy innego podręcznika o ziemi i narodzie własnym, to bardzo mało. Ale kiedy sami tę własną ziemię ujrzymy własnemi oczy-

ma i do tych ludzi zagadamy własną mową, wtedy poznajemy dopiero, że to nasze, własne, rodzone i drogie. Wtedy nasze ukochanie ziemi jest pełniejsze i prawdziwsze. Powiązane nietylko z umysłem, ale i z przeżyciem, a więc z uczuciem i sercem.

Idziemy, by żyć dla Ojczyzny. Jaki jest pierwszy nasz obowiązek? Przedewszystkiem poznać Ją. Poznawajmy tę ziemię, ucząc się i zwiedzając. Ten, kto widział choćby niewielki kącik — poznał ją lepiej, niż ten, co za mury miasta nosa nie pokazał, a podróżował tylko koleją. Pamiętajmy, żeby nie czynić szkody wieśniakowi i nie unikać go, ale zbliżyć się doń, może mu pomóc nawet, a w każdym razie przyjacielskie nawiązać stosunki. Uczmy sie nietylko języka literackiego, ale i gwar i narzeczy różnych. A nie zapominajmy o historji i mowie. Wstyd najmłodszemu Polakowi swej historji nie znać i niechętnie się jej uczyć. Wstyd nie wiedzieć, co w jego mowie napisano i nie znać nazwisk tych pisarzy, którzy mowę naszą wsławili.

Czy można napisać książkę, skoro się nie zna liter? Tak samo nie można dobrze służyć Ojczyźnie, skoro się nie zna Jej życia i Jej potrzeb. Poznanie tego wszystkiego, co stanowi Ojczyzna, to nasze pierwsze zadanie, inaczej słowa gorących naszych przyrzeczeń będą gadaniem wychodzącem z ust, a nie mową, wypływającą z serca.

ZBIÓRKA DZIESIĄTA.

Wykład: Znaki patrolowe i łańcuch tyraljerski.
Gra: Wyprawa po rośliny.
Zadanie: Napisać rozkaz w formie listu polowego.
Gawęda: Jak się spełnia obowiązek.

Bywa często, że gdy chcemy rozbić większy obóz, posyłamy ludzi naprzód, aby wybrali i przygotowali miejsce zawczasu. Ci zostawiają nam ślady, za któremi idziemy. Często sami sobie robimy znaki po drodze, aby móc w razie potrzeby wrócić po własnych śladach. Tak dawniej chodzono przez wielkie lasy. Bolesław Krzywousty, idąc przez puszczę znaczył pochód, rąbiąc las po drodze. Podróżnicy do bieguna stawiali kopce z lodu i wbijali w nie chorągwie. U nas w zimie często znaczy się drogę wiechami, lub obsadza drzewami.

Na wycieczkach naszych często idzie zastęp za zastępem po zostawionych śladach. Najczęściej są to znane strzałki, takie same jak przy „zającu". Krzyżyk oznacza, że tędy iść nie należy. Kwadracik ze strzałką i cyfrą w środku oznacza ukryty list. Cyfra — ilość kroków. List musi być ukryty, najwyżej cokolwiek tylko może wystawać. Dwa kwadraty jeden w drugim, bez żadnych strzałek oznaczają: „czekaj tu"! Dwa kółka jedno w drugiem — poszedłem do domu, do obozu. Pod znakiem podpis, a więc liczba drużyny, zastępu i swoja. Gdy się rozdzielamy, rysujemy dwie strzałki, wychodzące z jednej kreski. Dobrze jest znać i stosować dla wprawy znaki indyjskie, mówiące o nieprzyjacielu, wodzie i czasie. Nigdy nie należy robić znaków jednego tylko rodzaju, ale zależnie od terenu. Przypuśćmy na drodze robimy strzałki, wchodzimy w las łamiemy gałązki, idziemy przez ugór, układamy kamienie lub patyki, idziemy przez łąkę, robimy węzły z roślin. Tutaj pomysłowość ogromnie jest potrzebna. Możemy robić ślady nawet na wodzie. Będąc na Polesiu, robiłem ślady rwąc trawy i stawiając wiechy. Na bieżącej wodzie wtyka się tyczki, albo urządza pływaki za pomocą drutu, kamienia i drzewa. Drogę do portu wskazują „boje", to jest malowane beczki, uwiązane na blokach kamiennych, służących im za kotwice. W stepie wypalają trawę, robiąc w ten sposób różne znaki — w górach znaczą farbą lub wapnem drożyny, albo drzewa. My używamy najczęściej skrawków papieru, kolorowej włóczki, (zbieranie bawełny) znaków kredą i na ziemi oraz listów.

Z powodu listów, muszę jeszcze wspomnieć o pewnych zasadach służby polowej. Mówiłem, że otrzymawszy rozkaz, należy go zrozumieć — zrozumiawszy powtórzyć, powtórzywszy, — wykonać polecenie — wykonawszy, wrócić i zameldować. To jest służba. Rozkaz należy wykonać samemu, nie można powiedzieć innemu „żeby zrobił". Jeszcze więcej formalności musi być z listem. List musi mieć adres, to jest do kogo i gdzie; — i podpis, to jest od kogo i skąd. Prócz tego na kopercie ma być nazwisko posłańca i szybkość z jaką iść powinien, (jeden krzyżyk — zwykły krok; dwa — szybki; — trzy — krok harcerski, albo bieg) i godzina wysłania. Ma być zostawione miejsce na godzinę (i minutę) odebrania i na pokwitowanie przez podpis. Taką kopertę wysłany odnosi z powrotem, jako dowód wykonania zlecenia.

Wewnątrz listu jest treść tylko, ale ponieważ koperta wraca, należy powtórzyć adres, podpis i datę. Nie

uznaję listu bez adresu własnego autora i bez daty. Tak harcerze nie piszą.

List wystawiony w polu powinien mieć miejsce, godzinę i minutę oraz podpis. Dużo kłopotu bywa nieraz z wykonaniem polecenia. Czasem masz możność przesłania szybszego rozkazu, ale nie wiesz czy napewno dojdzie, tu trzeba mieć głowę na karku i tylko dobro służby na względzie. Przypuśćmy ,dostałeś rozkaz piśmienny z trzema krzyżykami i lecisz na złamanie karku, aż możesz zemdleć, zwłaszcza w czasie upału. Biegniesz i obtarłeś sobie lub przebiłeś nogę, uszło ci powietrze z roweru, a nie masz kleju lub pompki. Rozkaz musi być doręczony — radź sobie jak umiesz — za niespełnienie rozkazu grozi ci wielki wstyd. Nigdy nie jest zawiele starania się o dokładność wypełnienia, ale nie spełniaj rozkazu ślepo. Musisz wiedzieć, co chodziło dowódcy, który rozkaz wydawał i spełnić to w myśl jego woli. którą wypadnie ci odgadnąć.

Wróćmy jednak jeszcze do szyków w polu. Prócz patrolowego jest jeszcze jeden wyborny szyk: łańcuch tyraljerski. Gdy harcerze stoją jeden za drugim — tworzą rząd. Otóż z rzędu rozwija się tyraljerę na rozkaz: „zastęp w kierunku... odstęp... kroków — w tyraljery!“

To jest ostatnia komenda podana głosem, odtąd daje się znaki ręką. Łańcuch ślepo powtarza ruchy dowódcy. Gdy ten staje — wszyscy stają, gdy klęka, klękają, gdy kładzie się — padają. Zawsze utrzymują równanie wzdłuż frontu. Prócz znaków, które znamy, mamy tu jeszcze zachodzenie, które wskazuje się ręką i komendę „luzuj“ dla rozciągnięcia łańcucha. Pokazuje się rękoma, które wyrzuca się skurczem w bok. Jest jeszcze komenda: „biegiem“. Pociąga się kilkakrotnie reką podniesioną nad głową tak, jakby się dzwoniło. Gdy łańcuch dochodzi do przesieku, drogi lub polany w lesie, zatrzymuje się, ukrywa i wypatruje. W końcu jeden szybko przebiega, zapada i znów patrzy. Potem inni pojedyńczo na znak dowódcy przebiegają przerwę. Zaczyna się od środka, albo od bliższego skrzydła. Cały czas łańcuch idzie ukryty, chowając się za drzewa i krzaki. Często wysyła się kogoś najsprytniejszego na „szperacza“. Szperacz idzie na 20 — 40 kroków przed linją i bada drogę, ale zato najczęściej przy podchodzeniu jest przez wartę złapany. Hałas, jaki przytem powstaje, zdradza wartę i łańcuch osrożniej, ale już na pewnego podchodzi ją. W tyraljerce główną zasadą jest nie wyprzedzać nigdy linji. Równa linja na swej drodze wynajdzie wszystko, cokolwiek jest.

Jeżeli ktoś się zgubi z zastępu, sam sobie winien. Gubić się nie wolno! Jeżeli się to komuś zdarzyło, winien odszukać zastęp, a gdy tego już zrobić nie może, powinien wrócić na to miejsce, gdzie się od zastępu odbił, bowiem dobry zastępowy spostrzeże zgubę i wyśle kogoś na miejsce, gdzie się widziano po raz ostatni.

Większa od zastępu siła naprz. drużyna wysyła jeden zastęp na straż przednią i jeden na tylną. Oba te zastępy idą szykiem patrolowym. Dwa zastępy idące w środku wysyłają samodzielne straże boczne.

Gra. Wyprawa po rośliny. (Kto wpierw przyniesie wskazaną roślinę, zapałki, kawałek drutu, korek, cegłę, bilet tramwajowy i t. p.).

Zadanie. Napisać wzorowy rozkaz dla zastępu na wycieczkę i włożyć go w kopertę zaadresowaną według przepisu.

Gawęda. Wiecie, że gdyby kto myślał, że każdy harcerz jest odrazu wzorem, tenby się gorzko zawiódł. Między naszymi chłopcami i ideałem harcerza jest wielka różnica, a największą naszą winą są różne drobne grzechy. Naprzykład harcerz jest przyjacielem przyrody. Mój Boże, ile to harcerze niepotrzebnie nałamali gałęzi, albo nawet czubków drzewek sosnowych, po złamaniu których sosna nie może rosnąć, lecz zostaje kaleką.

Ile razy rwie się kwiaty zupełnie niepotrzebnie, po to tylko, aby zwiędły. Zdarzało mi się raz zostawić zastęp na „spocznij", a gdym wrócił, zastałem moich harcerzy walących kijami młodą sosnę. Jabym dla początkujących harcerzy wprowadził takie prawo: 1) Nie podbijać sobie oczu; 2) nie podstawiać nogi; 3) nie walić się kijami; 4) nie rzucać piaskiem i kamieniami; 5) nie rwać na innym ubrania; 6) nie zostawiać śmieci; 7) nie popychać się znienacka; 8) nie kopać się w szeregu i t. d. Żarty, żartami, chłopcy,—ale my naprawdę mało zwracamy uwagi na te drobne grzechy. Coprawda, za każdym razem macie zato jeśli nie karę, to surową naganę, odzwyczailiście się od wielu rzeczy brzydkich, jak złoszczenia się naprzykład, ale jeśli z waszej strony nie będzie chęci zachowania się odpowiedniego do godności harcerza, jeżeli będziecie tylko z obawy wzroku dowódcy powstrzymywać się od łobuzerki — to niezasłużenie zwać się będziecie harcerzami.

Pomówimy o takiej rzeczy. Kiedy urządzamy grę i chcę wybrać jednego na jakieś lepsze ćwiczenie, wszyscy

wołają: ja! ja! — a kiedy na ostatniej wycieczce spytałem, kto na ochotnika wyczyści garnek, to odpowiedziało grobowe milczenie. Chłopcy, w jednym i w drugim wypadku robicie źle. Nawet dla niewdzięcznej przykrej pracy powinien się znaleźć na ochotnika każdy harcerz, bo praca dla innych jest naszem hasłem i pragnieniem. Dobro zastępu tego wymaga, każdy powinien być gotów do czyszczenia garnka i innej rzeczy. Zresztą wiem, że nikt by się nie wymawiał, gdybym go nauczył, choć tak przed miesiącem tobym i tego pewien nie był.

A w tym wypadku, kiedy każdy wyrywa się o ćwiczenie? Inna rzecz, kiedy pytam, kto chce wziąć na siebie to zadanie, ale jeśli wcale nie pytam, to powinno być milczenie w szeregu. Najwyżej z miny i z oczu mogę poznać, kto się do tego wyrywa. Harcerz zawsze panuje nad sobą. Każdy wie, że on chętnie idzie w potrzebę i w niebezpieczeństwo, a tembardziej wie o tem jego dowódca. Harcerz milcząc czeka rozkazu. Jak w naszej pieśni, tak i w naszem życiu być powinno, że w „bój czy trud — pójdzie rad harcerzy polskich ród“.

Opowiem wam jedno prawdziwe zdarzenie z wojny japońskiej. Trzeba było zablokować Port Artura, to jest u wejścia do portu zatopić stare nieużyteczne okręty, aby nieprzyjacielska flota nie mogła z portu wypłynąć na morze.

Wybrano dla tego kilka starych branderów i pod osłoną nocy miały one dopłynąć pod port i tam się zatopić. Należało się strzec, aby artylerja nieprzyjacielska nie spostrzegła i nie zatopiła okrętów jeszcze na morzu. Naznaczono ze służbowego oddziału dostateczną ilość ludzi, objaśniono im zadanie, a wkońcu jenerał tak im powiedział: „Idźcie więc na wasze trumny brandery — świadomi tego, że waszą śmiercią największą oddacie przysługę Ojczyźnie. Umierajcie z dumą, boście spełnili bez szemrania, a przeciwnie z radością i dumą swój obowiązek względem niej. Pamiętać będziemy o was jak o bohaterach“. I żołnierze odpowiedzieli okrzykiem: „Banzaj“ co znaczy „zwycięstwo“. Popłynęli i w chwili, kiedy zbliżali się szeregiem za osłoną brzegu myśleli tylko o tem, aby jaknajprędzej zbliżyć się do portu. Już brzeg się skończył — teraz najtrudniejsze było miejsce. Należało przebyć kawałek otwartego morza jaknajśpieszniej. Nad portem błysnęło, potem rozległ się huk i pocisk pierwszy przeleciał nad branderami. Zanim ozwała się cała kano-

nada, Japończycy odpowiedzieli tylko okrzykiem „Banzaj". — Bite i szarpane okręty szły jednak dalej, a załoga wytężała wszystkie siły, aby wejść w samo gardło portu. Weszli wreszcie. Teraz mogli już umierać. Jeden za drugim okręty szły na dno, a załoga ich ginęła wołając „Banzaj".

Tak ginęli rycerze japońscy. Mała Japonja stojąca gdzieś na skraju świata, w przeciągu kilkunastu lat odrodziła się i przez mestwo oraz głęboką miłość Ojczyzny zadziwiła świat cały siłą swego oręża. Małe państwo walcząc półtora roku pobiło kolosa rosyjskiego. A wiecie czemu się to stało?

Na kilkanaście lat przed wojną w Japonji zbudził się ruch w celu wychowania się na dzielnych ludzi. Małe dzieci japońskie tak były przejęte tem, że gdy raz w tym ciepłym kraju spadł śnieg — nie schowały się do domów — ale wybiegły boso na ulicę, aby się hartować! Z tych dzieci wyrośli dzielni żołnierze wojny 1904 roku. Oto przykład dla nas!

ZBIÓRKA JEDENASTA.

Wykład: Harcerz w obozie.
Gra: Kim i szukanie naparstka.
Zadanie: Spis przedmiotów na wycieczkę.
Gawęda: O trudach obozu.

Wiecie już jak się wybierać w pochód, ale jeszcze nie mówiliśmy o tem, co z sobą brać należy. Zobaczymy naprzód, co bierze z sobą biszkopt. Przedewszystkiem niepotrzebne palto, rękawiczki, ręcznik, spirytusową maszynkę, butelkę z kawą i jajka na miekko. A potem „jest nieszczęśliwy". Jeżeli chcesz wiedzieć co z sobą masz brać na wycieczkę, to pomyśl sobie tak: Jutro będzie upał, gorąco, (trzeba się ubrać lekko, jeden mundur, nic więcej), w drodze wypadnie się napić, (biorę manierkę i kubek — ten się zawsze przyda); przyjdziemy na miejsce, rozpalimy ognisko — trzeba okopać — (łopatka), nazbierać i naciąć gałęzi (toporek) — zapalić (zapałki — w czasie niepogody nosi się je we flaszeczce), zrobimy trójnóg (laski) zawiesimy kociołek, (kociołek i drut do wieszania). Potem gotowanie (mięso, ziemniaki, kasza, sól — cebula,

włoszczyzna). Potem jedzenie, (łyżka duża). Wkońcu herbata (cukier, kubek, łyżeczka, jeżeli można czajnik, aby nie gotować w tłustym kociołku).

Z jedzenia — chleb (ile wlezie) mięsiwo, lepiej coś w domu robionego niż mało zdrowe wędliny, nabiał, jaja na twardo, ser, owoce choćby suszone śliwki. Dobrze jest mieć coś takiego, co się da w drodze zgryść, nie narażając się na naganę ze strony zastępowego, a więc suchary albo czekoladę, zresztą co kto mieć może. Wszystkiego się bierze zapas nie jak dla człowieka, ale jak dla wilka i pamiętając przytem o zasadzie: lepiej nosić, niż się prosić. Jeżeli bierzesz w manierkę napoju, to w czasie upału unikaj przesłodzenia go. Dobra jest kawa, niezbyt mocna i niezbyt słodka. Można ją mieszać z wodą, w miarę ubywania.

Jeżeli idziesz na noc, dodaj jeszcze: co wezmę pod siebie — namiot lub palto, na siebie — koc lub pelerynę, ażebym nie zmarzł, sweter lub ze 2 koszule. — Rano wstanę — trzeba się umyć — mydło, ręcznik, grzebień, lusterko i t. d. No, nie mówiąc o plecaku i o kiju — tego chyba nie zapomnicie, tak jak nie zapomnicie kapelusza. A prócz tych wszystkich kawałków, trzeba 5 rzeczy zawsze i wszędzie, o każdej porze dnia i nocy mieć przy sobie: 1. nóż, 2. ołówek, 3. papier, 4. sznurek, 5. zapałki. Kto na wycieczce tego niema, ten sprawia innym kłopot i kram na każdym kroku. Co do papieru najlepiej jest mieć notatnik, ale dość duży, co do sznurka, to zwija go się w kiełbasę, jak — to chyba już umiecie to zrobić.

Kiedy się wybierasz na kilkudniową wycieczkę, (albo się nawet nie wybierasz, ale chcesz być zawsze gotowy), to w plecaku miej zawsze takie rzeczy: 1. zmianę bielizny, 2. skarpetki, 3 woreczek biały, w nim: ręcznik, mydło, szczotka, grzebień, szczoteczka i proszek do zębów, 4. woreczek czarny, w nim: szczotki do butów, pastę, zapasowe trzewiki i sznurowadła, 5. woreczek kolorowy, w nim: łyżki, kubek, manierkę, herbatę i cukier, zapałki, ściereczki, 6. woreczek innego koloru, mały, w nim: nici, igły, guziki, nożyczki.

W jedną z kieszeni plecaka wsadź rzeczy do mycia, w drugą rzeczy do jedzenia — to powinno być na wierzchu, w kieszeń wewnętrzną od strony pleców, kładź bieliznę, papiery i rzeczy miękkie, a nie saganek żelazny. Na dół kładź rzeczy potrzebne rzadko i tylko na dłuższym odpoczynku, żebyś wszystkiego nie przewracał za każdym razem. Menażka, może być upięta na wierzchu, byle nie

świeciła i nie brzęczała. Jeżeli ją kładziesz do środka, wypełń ją rzeczami ulegającemi stłuczeniu: oszczędność miejsca i bezpieczeństwo. Pamiętaj gdzie co leży w plecaku, zawsze kładź na miejsce. Sweter kładzie się z bielizną, pelerynę lub koc wiąże się po żołniersku z wierzchu plecaka lub pod spodem. Zamiast woreczków, dobre są pudełka blaszane, płaskie.

Tak więc objuczony, bez troski idziesz na wycieczkę. Jeszcze mała uwaga. Jeśli twój plecak waży więcej niż 7 — 9 kg., to go rozwiąż, bo wziąłeś coś niepotrzebnego. Żołnierze austryjaccy upinają plecak oparłszy go na swym pasie żołnierskim. W ten sposób plecak leży na pasie, a ramiona są prawie wolne. Dla tego sposobu trzeba koc przypiąć pod plecakiem, przez rzemyczki ściągające koc przeciągnąć własny pas; wszystko razem włożyć na siebie i pas mocno ściągnąć.

Gdy przybyłeś do celu wybierz sobie miejsce na ognisko, zdejm plecak i pomyśl o ogniu i wodzie. Jeżeli jesteś sam, to naprzód przynieś wody. Potem oczyść miejsce, nazbieraj chrustu, ułóż ognisko, zapal i nastaw wodę. Wtedy rozpakuj plecak, a zwijaj się, żebyś nim się woda zagotuje, wszystko miał pod ręką, bo potem nie będzie czasu.

Teraz trochę o rozpalaniu ogniska. Oczyściwszy miejsce naprzód nazbieraj podpałki. Kiedy będziemy robić ogniska na wyścigi, to się nauczycie tej sztuki. Rozdano to ćwiczenie 2 zastępom, w dżdżysty dzień, gdzieś zdala od lasu. Jeden zastęp spalił wszystkie książeczki, notesy i papiery, ale bez skutku — w drugim sprytny zastępowy wykopał ze starej wierzby próchna i z niego rozpalił ognisko. Podpałką może być brzozowa kora, igły sosen, suchy chrust. Przy niepewnej pogodzie najlepiej nakrajać drzazek sosnowych smolnych i rozpalić je. Harcerz nie lubi podpalać papierem i nie marnuje więcej jak 2 zapałki na jeden raz. Nawet połową zapałki można rozpalić ogień w suchy dzień. W tym celu kraje się ją ostrożnie wzdłuż, zaczynając od końca. Jak układać ognisko, to każdy chyba wie. Pierwszą rzeczą zobaczyć, skąd mamy wiatr i nie walić całej masy drzewa odrazu. Ognisko do gotowania powinno dawać płomień tylko w jednem miejscu i wysoko. Jeżeli nie chcesz zbyteczną ilość razy biegać po drzewo, naucz się palić tak, żeby ognisko dawało ci dużo żaru, a mało płomienia. Kociołek wieszaj tuż nad drzewem, a nie w powietrzu, wysoko nad ogniem, jak to

często robią. Jeżeli chodzi o sposób zawieszenia kociołka, najlepiej jest zrobić trójnóg z lasek (związuje się je trzymając razem, a potem rozstawia) i na drucie zawiesić naczynie. W ten sposób nie boisz się wylania wody, ani spalenia lasek, możesz opuszczać niżej i wyżej swój kociołek, albo wynieść go z płomienia biorąc za drut wtedy, gdy chcesz posolić zupę. Następnie można zrobić na jednych widełkach żóraw z ciężkiego kołka. Ten też jest wygodny do władania nim. Poprzeczny drążek na 2 widełkach — cała masa kramu, albo się gnie, albo się pali, albo się łamie przy wbijaniu, zdejmować trzeba we dwóch — jednem słowem, zawracanie głowy. Jeżeli go robisz jednak, to bierz nie prawidłowe widełki, ale mocny patyk z gałązką w bok, żebyś wbijając nie musiał walić pomiędzy widełki, bo to dla nich niezdrowo. Na poprzeczkę bierz surową gałąź lisciastego drzewa. Można prócz tego gotować na kamieniach, najlepiej na cegłach i na kuchniach o czem jeszcze pogadamy. Gdy zostajesz na noc sam jeden, to lepiej nie licz na ognisko, a zjeżdżaj na łąkę i właź w kopę siana. Do tego robi się głęboką dziurę wgłąb i pakuje się nogami naprzód. Tylko strzeż się mokrego siana, (mówię tu już nie o stogu, w którym zawsze siano musi być suche — a dlaczego?) i świeżej koniczyny, bo w najlepszym razie będziesz miał ból głowy i febryczne dreszcze. Jeżeli to żniwa, wyśpisz się w kopie czy w mendlu. W lesie nazbieraj wrzosu, mietlicy, paproci, choćby natnij choiny i zrób sobie grube posłanie. Pamiętaj o zasadzie: tyle pod siebie, ile na siebie. Bierz na siebie wszystkie koszule jakie masz, buty zdejm, bo w nich nogi marzną, owiń je lepiej czem masz, choćby spodniami. Turyści w górach w czasie niespodziewanych przymrozków owijają się pod kurtką gazetami, jest to doskonały sposób. Wiecie przecież, że u nas kładą słomę do butów w zimie, ja sam nieraz kładę papier, idąc na wycieczkę w duży mróz.

Zadanie. Napisać spis przedmiotów na wycieczkę jednodniową dla harcerza i dla zastępu.

Gra Kima. Dla sprawdzenia wyrobienia spostrzegawczości, a więc dość trudna. Jeszcze raz szukanie naparstka. Tym razem rozmieścić w pokoju 10 pluskiewek lub szpilek, — kto więcej odnajdzie.

Gawęda. Mówi się często o tak zwanych trudach obozowych i niejeden ciura przestraszony jest może na myśl, że trzeba będzie znosić wszelkie cierpienia i męki

w obozie. Każdy harcerz kpi sobie z tego. Cóż może być przyjemniejszego, a nadewszystko wygodniejszego od obozu, gdzie człowiek nie potrzebuje myśleć na czem usiądzie, uważać na swe ruchy, aby nie zaszkodzić ubraniu, troszczyć się, czy je odpowiednio lub czy ma minę dosyć grzeczną? Niemasz jak obóz.

Coprawda, różne są typy naszych chłopców. Bywa taki, co jest amatorem od „wytrzymywania". — Taki gotów jest jeść surowe kartofle, bo gotowanie to dużo kramu — będzie spał na piasku — bo zrywanie trawy — to kłopot, a on i tak „wytrzyma". Widziałem takich. Raz wybrałem się na wycieczkę z noclegiem w lesie, tak na jesieni. Późno wzięliśmy się do noclegowania. Radzę im rwać dużo wrzosu, — nie chcą. „A co tam, zmęczeni jesteśmy — to się i tak wyśpimy dobrze". Ja nic — oni już śpią, a ja ciągam wrzos, zrobiłem sobie królewskie spanie i śpię. Rano słyszę jak się ruszają, kręcą, wreszcie wszyscy powstawali. Ja na drugi bok i dalej śpię. Nie dali mi wkońcu spokoju. Budzę się: co takiego? Nic strasznego, tylko wszyscy pomarzli i po kilku godzinach już spać nie mogli i drżeli z zimna i z niewyspania. Śmiech mnie zebrał, gdym zobaczył ich nieszczęśliwe miny: „Ciury niegarbowane — powiadam — czemu sobie choć ogniska nie zapalicie". Tak im dowcip zamarzł, że i tego się domyśleć nie mogli.

Drugim razem na wojnie, wypadło nam nocować w końcu listopada w Karpatach, na znacznej wysokości (713 m.). Małą kopkę siana wprost rozdrapali inni, zaproponowałem trzem kolegom, by zrobić wspólną „kolebę" z kamieni. Nie chcieli się męczyć. Wybrałem więc w jednem miejscu kamienie, wyłożyłem dół sianem, nakryłem się płaszczem, na to sianem i obwaliłem się jeszcze kamieniami. Z lewego boku tylko tego nie zrobiłem, bo tuż leżał mój kolega. Dopiero rano czuję, ziębi mnie z tej strony. Kręcę się, kręcę, wreszcie wstaję. Siano na mnie mokre, na płaszczu kałuże wody, tylko ja jestem suchy. Koledzy wstali o świcie, bladzi, wprost chorzy ze zmęczenia, mokrzy i osłabieni do niemożliwości.

Zdarzało mi się potem spać na śniegu przy 3° mrozu. Zakopałem się w narąbaną jedlinę, warta przysypała mnie śniegiem i nic. Gdybym nie był poprzednio 3 lata harcerzem, zginąłbym z trudów w zimie 1914 r.

Wynika z tych przygód to, że nie ten dobrze robi, kto trudy obozu chce kosztem własnego zdrowia i siły wytrzymać, ale ten, kto się nie leni zawczasu popraco-

wać, aby potem dobrze odpocząć. Nigdy nie mówmy sobie, że już jesteśmy przemęczeni. Zawsze można jeszcze cośkolwiek zrobić.

Postaraj się o pewną wygodę — to ci nawet „na nerwy" dobrze zrobi, bo odzyskasz humor i ufność.

Stary „wyga" obozowy ma całą masę sposobów i sposobików urządzania sobie wygody w obozie. Robi jakiś materac, jakiś lichtarz, specjalny kostur do poprawiania ogniska, nawet próg u wejścia do szałasu. Nie chce się obywać bez niczego — sam sobie wszystko zrobi.

I ma słuszność, bo nie ten wygrywa, który ustępuje i wyrzeka się, ale ten, który jak czegoś niema, to sobie sam zrobi, nie czekając na gotowe i nie oglądając się na innych.

Nie poto ma człowiek głowę na karku, aby nią tłukł o drzewo, ale poto, aby wymyślił topór i drzewo zrąbał, jeśli mu to potrzebne. Trudy trzeba brać nie siłą, ale sposobem, a pierwszą rzeczą dla tego jest wytrwałość duchowa. Trzeba więc mieć pogodę ducha i siłę woli. Nie trzeba dopuszczać do siebie uczucia zmęczenia, zniechęcenia i niecierpliwości. Nie trzeba wpadać w ten brzydki stan, w którym nam staje się „wszystko mi jedno". — Nam nigdy nie jest „wszystko jedno", bo my się nie na cmentarz wleczemy, ale „idziemy, by żyć!".

Nauczcie się tego w obozie.

ZBIÓRKA DWUNASTA.

Wykład: Zastęp w polu.
Gra: Mruczek.
Zadanie: Spis przedmiotów na tygodniową wycieczkę.
Gawęda: O braterstwie harcerzy.

Skoro się zastęp zabiera do obozowania, to się zaczyna taka zabawa: każdy zabiera się do swego plecaka i zajada co może, przyczem krzyczy na innego, aby robił ognisko, lub szedł po drzewo. Od czegóż jest zastępowy. On, zanim zdejmą plecaki, wyznacza ludzi po wodę, po drzewo i do gotowania, a potem dopiero — „rozejść się". Nikt nie powinien zostać bez pracy. Kucharz wyjmuje zapasy i układa je. Okopanie ogniska, nazbieranie paliwa

i zapalenie nie jest jego obowiązkiem. To powinni zrobić inni. Woda — o której prowadzący wycieczkę powinien był pomyśleć jeszcze wczoraj, powinna być gdzieś blisko. Przynosi się ją w jaknajwiększej ilości. Doskonałe są wiaderka płócienne do tego celu. Wysłani po drzewo starać się powinni o grubsze kawałki, bo takie dają dużo ciepła i długo się palą. Dębina pali się prawie jak węgiel kamienny, a sosna jak słoma...

Gdy wrócą wysłani, już jest czas robić porządek w obozie i zakładać namioty. O ile tego niema w programie, trzeba chłopcom dać inne zajęcie, żeby nie przeszkadzali kucharzowi. W tym wypadku jest dobre nawet trochę musztry przed obiadem.

U ognia zostaje dwóch: kucharz i kuchcik. Ostatni o ile można płucze naczynia, zabiera się do skrobania kartofli, wyładowywania kaszy i podsycania ogniska. Kucharz z pełną powagą wiesza kociołek, kraje mięso lub słoninę i robi sam wszelkie trudniejsze i bardziej odpowiedzialne prace.

Wiecie może, bo wy się o takich rzeczach prędko dowiadujecie, że na wywiadowcę prócz ogniska, trzeba umieć ugotować, herbatę, mleko, kaszę, ziemniaczankę, ¼ kg. mięsa i kilka ziemniaków? Kto z was już to potrafi? Opowiedz, jak się to robi.

Z doświadczenia wiem, że „harcerską“ herbatę robi się często z igłami sosnowemi, mchem i piaskiem, czasem z solą zamiast cukru, a nieraz ze słoniną, której nie wyszorowano piaskiem z garnka. Zasypuje się ją na zimno, nie czekając, aż zawrze, ale zato długo się ją potem warzy. Gdy się wypije jeden kociołek, zostawia się ziele na dnie, nalewa wodą i znów gotuje. Smacznego apetytu!

Mleko się z zasady przypala, albowiem gotuje się je pod przykrywką i na wściekłym ogniu. Kasza zwykle wykipi, bo się jej sypie prawie po brzegi, zamiast trochę więcej niż pół garnka. Ziemniaczankę się przesoli i mięso staje się twardszem od kawałka drzewa. Niema strachu, wszystko się zje i wszystko pójdzie na zdrowie, a nie będzie grymasów, tylko śmiech szczery, młody, harcerski.

Zapomniałem o kuchni. O ile niema przeszkód, najlepiej jest zrobić kuchnię na zastęp, choćby z tego względu, że kuchnia pozwala na łatwy dostęp kucharzowi do garnka i nie zasypuje jadła dymem i popiołem z ogniska. Najlepszy typ, to kopana na pochyłości w darni. Czasem robi się przy niej komin też z darni, umocowanej kołkami. W terenie płaskim kuchnia sprawia więcej kramu,

a jedynym materjałem do budowy to darń. Podobną kuchnię, ale bez otworów na garnki robi się dla pieczenia kartofli. Zasady pieczenia ziemniaków są takie: 1) zrobić dużo zarzewia, 2) jednakowej wielkości ziemniaki „średniaczki" zasypać dokładnie żarem, 3) palić na wierzchu ognisko mniejsze, 4) gdy zaczną strzelać i puszczać parę, przewrócić je patykiem i potrzymać jeszcze czas jakiś. W kuchni, zaraz po zagrzebaniu w zarzewie, można zawalić je piaskiem. Tak zawalone ognisko do jutra będzie trzymało równy żar, a ziemniaki pieką się w nim równomiernie i bez spalenia się i wychodzą bardzo czyste. Po pół godzinie kuchnię się rozgrzebuje i zasiada do jedzenia.

O innym gotowaniu i tajemnicach kucharskich nie będę wam wykładał. Uczcie się tego w domu, w kuchni, i w polu na wycieczce.

Wreszcie wszystko zrobione i zjedzone, przyduś wszystkich, żeby zaraz czyścili naczynia, nie czekając aż tłuszcze skrzepną, a ziemniaki i kasza zeschną. W zastępie koniecznie powinny być ścierki. Najlepszem czyszczeniem jest szorowanie piaskiem. Naczynia aluminjowe, szoruj gliną, a gdy sciemnieją ugotuj w nich kapustę lub coś kwaśnego. Uważaj na miedź, żebyś nie zapuścił zdradzieckiego grynszpanu. O naczyniach i kształtach ich nie rozpisywałem się, dość, aby były w dostatecznej ilości. Każdy chłopiec powinien mieć kociołek i talerzyk blaszany, albo menażkę wojskową z denkiem. Miedź, aluminjum najlepsze do gotowania, ale ostrożnie, bo długo są bardzo gorące. Gdy i to skończone, następuje błoga cisza poobiednia. Ale wszystko prędko się kończy. Gwizdek. Szybko pakować plecaki, zbierać łopatki i siekierki. Zatrzeć ślady obozu. Wszystkie papierki wyzbierać i spalić lub zakopać. Większe papiery chować, bo się przydadzą na owinięcie kociołków. Kuchnie rozrzucić, nadać ognisku wygląd bardzo dawnego. Sznurki pochować, nic nie zostawiać. Gotowe. Zbiórka i odmarsz dalej na ćwiczenia, lub na dalszą wędrówkę.

Gdy słońce zbliża się ku ziemi, wybierz suche, osłonięte od wiatru miejsce, obfite w trawy lub wrzosy, zbadaj je dobrze i rozbij obóz na noc. Poślij po wodę, po paliwo, którego trzeba masę i po podściółkę, czy to z traw czy z liści i gałązek. Wybierz równe miejsce i rozbijaj namioty. Pomyśl o wietrze, o deszczu i o cieple z ogniska. O namiotach szkoda mówić na zbiórce. To samo o szałasach, o tem powiem wam w terenie przy budowie.

Tyle tylko wspomnę, że namioty bywają kwadratowe, pięciokątne i rombowe, że wiązać dziurki dwóch łączonych płócien na krzyż nie warto, lepiej wzdłuż, jeden brzeg na drugim, że namiot trzeba okopać, kołki zabić nieco skośnie. Szałas musi mieć szkielet i poszycie. Szkielet czyli wiązanie musi być wykończone naprzód. Poszycie zakłada się u dołu, robi się z gałęzi, wrzosu, paproci. Najlepsza jest na to brzoza płacząca. W szałasie z niej zrobionym mieszkałem całe wakacje i ani razu nie zamókł. Coprawda był porządnie gruby i budowany przez 2 dni. Szałasy bywają jednospadowe i dwuspadowe. Robiłem też wysoki okrągły z dziurą u góry dla dymu. Poszywałem go młodą olszyną, ale mi się nie udał. Trzebaby dużo włożyć w niego pracy i materjału. Jednospadowy szałas robiliśmy dziesiątki razy bardzo szybko. Widziałem szałaski na 1 osobę przy pniu drzewnym, robione z wikliny nad Wisłą. Jeżeli będziecie robić szałas, nie niszczcie drzew, ścinając wierzchołki na pędy. Obcinając dolne robicie nawet dobrze sośnie, bo będzie się pchać w górę. Na wiosnę, kiedy drzewo ma dużo soku, obcinając gałęzie robicie mu wiele krzywdy.

Pogadawszy u ogniska i wymywszy naczynia, przyprowadzacie wszystko do porządku i idziecie spać. Zostaje tylko warta, podtrzymująca ognisko. Na noc ognisko układa się z grubych konarów w gwiazdę, można też robić amerykańskie. Jeżeli nie mamy szałasu, śpimy nogami do ogniska, owinięci w co się da. Słabszych i lżej ubranych bierzemy do środka.

Zadanie. Spis przedmiotów na wycieczkę tygodniową.

Gra. Mruczek. Jeden z zawiązanemi oczyma łapie innych i prowadząc ręką po twarzy stara się poznać. Gdy nie może poznać, każe złapanemu mruczeć i poznaje po głosie.

Gawęda. Kiedy mowa o praktycznej stronie życia harcerskiego, przychodzi mi zawsze na myśl ten głębszy sens, jaki się w tem życiu mieści i ukrywa. Gdy mam przed sobą w myśli obóz harcerzy pełen ruchu, czynu i życia, myślę, co tak związało tych wszystkich chłopców, zespoliło i stworzyło z nich jedną rodzinę.

Człowiek jest stworzony dla życia w gromadzie i w gromadzie najlepiej się bawi, najlepiej żyje i pracuje. Nieraz gdy jestem sam, niezawsze chce mi się coś zrobić, ale gdy przyjdzie ktoś i powie: chodź, weźmiemy się do czegoś — zaraz nabieram chęci i idę. Jakiś urok i jakaś

radość mieści się w tej robocie razem z innymi. Człowiek się czuje częścią czegoś, jest na swojem miejscu i ma tę pewność siebie, jaką daje oparcie się o innych. Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego — ten obowiązek braterstwa silniejszy jeszcze niż w szkole, bo nie tylko przy jednomyślnej pracy zawiązany, ale wśród zabawy i trudu, wśród radości i niebezpieczeństwa.

Zżywamy się bardzo łatwo. Każdy z nas jest sobie równy, ma jednakowe zamiary. Idziemy w jednym szeregu. I wszystkim jest dobrze, a wiecie dlaczego? Bo każdy zapomina na chwilę o sobie i myśli o dobru wszystkich, o dobru całej naszej rodziny i całej naszej sprawy. A gdyby każdy myślał tylko o swojej przyjemności, a na innych patrzył jak na obcych, starałby się im wszystko odebrać dla siebie — a cóżby to za nieznośne życie było? Bywa tak w niektórych zastępach. Wszyscy chodzą źli, jeden o drugim dobrze się nie odezwie, wyśmiewają własny zastęp i własna robotę — wiecznie skrzywieni i niezadowoleni. Chcesz być wesół, chcesz sie czuć dobrze, nie myśl za wiele o sobie, a pomyśl, jakby zrobić przyjemność całemu zastępowi. W szczęściu wszystkich jest szczęście każdego z nas zosobna.

Postaraj się być dla wszystkich najlepszym kolegą, wszak widzisz, że wielu ich jest, wszyscy cie lubią choć trochę — bądź dla nich równie dobrym. Będzie to wymagało najczęściej małego powstrzymania się od zrobienia komuś przykrości — wiecej nic.

Pamiętaj więc, że harcerz nie bawi się cudzym kosztem, że o nieobecnych mówi tak, jakby tu byli obecni, że gdy mu ktoś powie ostre i prędkie słowo, nie bierze się do odpowiedzi i do wytłumaczenia mu pięścią, że się myli, ale spokojnie zamilczy. Jest mądry i wie, że tamten sam wkrótce będzie żałował. Nie pamiętaj urazy — zanim się z kim na dobre pokłócisz, spróbuj raz jeszcze okazać trochę dobroci i porozumieć się.

Nadewszystko nie gniewaj się. To brzydka rzecz. Gniew bezsilnego budzi śmiech — gniew silniejszego budzi odraze. Człowiek, który się wiele gniewa, nie ma przyjaciół i nie jest zadowolony.

Czemu masz stać z boku, kiedy możesz być w środku — czemu się masz gryźć, kiedy możesz być wesół razem z innymi. Pomyśl, ilu chłopców z przyjemnościa wyciąga do ciebie rękę na powitanie. Tylu masz przyjaciół. Masz dla kogo i wśród kogo żyć.

Razem młodzi przyjaciele!

ZBIÓRKA TRZYNASTA.

Wykład: Obóz. Gra. Połowa listu.
Zadanie: Rysunek obozu.
Gawęda: Co masz myśleć o sobie.

Rozróżniamy następujące zatrzymania się w drodze. 1) postój, 2) biwak, 3) obóz. Postój to zatrzymanie się dla odpoczynku; biwak dla posiłku lub dla snu; obóz dla większego wypocznienia, przynajmniej na 24 godziny. W lecie, jeżeli można, zrobimy sobie gdzieś obóz stały, w którym dłużej posiedzimy, albo obóz wędrowny, którym przejdziemy kawał kaju. Aby się wybrać do takiego obozu, to prócz rzeczy własnych każdego, trzeba mieć na zastęp 2 siekierki, 2 łopatki, 2 linki grubsze i 2 cieńsze, 1 wiaderko, 1 większy garnek, 1 latarkę, 4 płótna namiotowe. Te rzeczy powinny być własnością zastępu. A teraz cały szereg rzeczy przedstawiających własność prywatną, które wziąć się przyda: kompasy, mapy, zegarki, aparat fotograficzny, apteczki, latarki elektryczne, trąbka, lornetka, świece i t. p.

Jeżeli wyruszasz z domu na dłuższy czas, nie zapomnij: 1) legitymacji, 2) pieniędzy, 3) pocztówek lub marek, 4) notatnika, ołówków, gumy i t. p.

Gdy wybierasz się na wycieczkę, wszystko co można obmyśl zawczasu. W polu i tak nieraz sobie głowy nałamiesz.

Gdy rozbijasz biwak, wiedz, że mieć on powinien: 1) wodę, 2) paliwo, 3) zasłonę przynajmniej z jednej strony. Obóz zaś mieć powinien: 1) rzekę, 2) las, 3) zasłonę przynajmniej z trzech stron, 4) dach nad głową.

Gdy rozbijamy obóz, wysyłamy naprzód kwatermistrzów, którzy miejsce zbadają, wybiorą i podzielą. W obozie wytyka się główną aleję i boczne, dla każdego oddziału wybiera się miejsce na namioty (namiot komendy). W jednem miejscu wyznacza się linję ognisk i kuchni zastępowych, jakiś kąt przeznacza się na dół dla śmieci, inny na latrynę, która zawsze powinna być dobrze okryta, inaczej będziesz miał nieporządek dokoła obozu.

W lesie wyznacza się miejsce każdemu zastępowi na zbieranie drzewa, żeby nie było kłótni, a wodę dzieli się na następujące odcinki, idąc z jej biegiem: U samej góry do picia i do czerpania, niżej do mycia się, do kąpieli, do szorowania garnków, do prania bielizny. Jeżeli się tego zawczasu nie powyznacza, jeżeli się nie ustanowi w obo-

zie porządku jak w zegarku, będzie zawsze kłótnia, nieład, niezadowolenie i niekarność. Wody w obozie trzeba wiele. Do picia i gotowania przynajmniej 1 wiadro na człowieka na dobę. Jeżeli się ma studnię tylko jedną, to może się ona wyczerpać. Jeżeli blisko jest woda gorsza, trzeba napisać kartkę: Tu wody brać nie należy — dobra woda tam i tam. Brudną, niezdrową studnię należy zabić lub zawalić. U kałuży, aby uniknąć pokusy, postawić wartę. Jest to lepsze niż ciągłe krzyczenie, zabranianie i karanie.

Co do mnie wymagam od wody do picia tylko 3-ch warunków: aby była bez smaku specjalnego, bez zapachu i koloru. Kolor brunatnawy nie stanowi jeszcze przeszkody. Że bylejakiej wody pić nie można, o tem chyba wszyscy wiecie dobrze, a harcerz nie po to jest harcerzem, aby wszelką wodę „strawił“, ale aby umiał okazać wytrwałość na głód i pragnienie, jeśli potrzeba.

O kąpieli wartoby osobno z godzinę pogadać, ale najważniejsze jest to, że nikt w obozie niema prawa iść się kąpać do głębokiej rzeki bez pozwolenia, że każdorazowo idą całym oddziałem i pod czyjąś komendą, że niewolno rzucać się do wody przed rozkazem i zostawać po rozkazie wyłażenia. Dla własnego bezpieczeństwa nigdy nie iść z prądem, a zawsze pod prąd (dlaczego?) i nie oddalać się. Na brzegu zostaje pikieta, złożona z najlepszych pływaków.

W obozie musi być nadzwyczajny porządek i karność. Nikt nie powinien chodzić samopas, nic nie powinno być niewiadome i nieokreślone. W tym celu wyznacza się naprz. granice obozu, a jeśli się wysyła gdzieś ludzi, to się zaraz melduje dowódcy. Gdy się posyła gdzieś jakiś oddziałek, musi on być pod czyjąś komendą. Jeśli dwóch chłopców idzie do skrobania kartofli, to i tu jeden z nich jest zwierzchnikiem i odpowiada za robotę obu. Przekonacie się, że nie jest to takie bezmyślne, jakby się zdawało. Czas musi być wyznaczony jaknajdokładniej, nawet na próżniactwo są specjalne godziny i trzymać się trzeba ich w zupełności punktualnie. Nic się samo nie robi i nie można żądać, żeby się wszyscy stawili odrazu, a więc dla każdej czynności daje się głośny sygnał. Kto nie słyszał sygnału jest winien nieposłuszeństwa i zawsze ze swojej tylko winy. Po sygnale: wstawać! nie można spać, po sygnale: spać! nie można gadać w namiocie.

Każdy w obozie powinien znać dowódcę i dyżurnego oboźnego; w drogę mu nie wchodzić, bo po dowódcy

ma on największą władzę. Dobrze jest zachować dobre stosunki z kucharzem.

Jeszcze jest jedna wielce straszna rzecz w każdym obozie, a nazywa się: Alarm!

Alarm urządzać może tylko komendant obozu, a w nagłym razie dyżurny oboźny. Sygnałem jest gwizdek krótki — długi — krótki i t. d., albo grana na trąbce pobudka: „Bracia do bitwy nadszedł czas!“.

Na te sygnały każdy powinien zerwać się, ubrać w pełny rynsztunek i lecieć na linję zbiórki, zawsze w każdym obozie wyznaczoną. Daje się na to dziesięć minut czasu. Częściej zdarzają się alarmy ciche, w czasie których niewolno gadać, szczękać narzędziami i świecić światła. (Opisać jakiś alarm na własnej skórze wypróbowany).

Zadanie. Zrobić rysunek obozu, gdzieś w jakimś znanem miejscu pomyślanego.

Gra. Połowa listu. Pisze się jakiś list, zgina na pół i drugą część oddziera. Pierwszą daje się zastępowi i każdy stara się jaknajlepiej drugą odgadnąć.

Gawęda. Pewien żołnierz angielski leżał w szpitalu chory na cholerę. Lekarz nakazał Indusowi (było to w Indjach) wciąż rozcierać mu nogi, ale gdy się tylko odwrócił, Indus rzucił zaraz tę robotę i spokojnie zapalił fajkę. Rozgniewany żołnierz tak się zawziął, że postanowił wyzdrowieć i wyzdrowiał. Ten przykład czytałem w jednej książce, ale powiem wam zaraz inny o tyle lepszy, że każdy z was nie chorując na cholerę może na sobie doświadczyć.

Jeżeli postanowicie sobie mocno i nieodwołalnie jutro obudzić się na wycieczkę o 7 rano, to się budzicie punktualnie, jak według zegarka. Dla pewności stuknijcie się jeszcze 7 razy w głowę i uderzcie 7 razy wielkim palcem lewej nogi w poręcz łóżka. Skutek jaknajlepszy. Czego to dowodzi? Bardzo prostej rzeczy: że w wielu wypadkach wystarczy chcieć, aby coś zrobić, ale chcieć nie tak sobie z zachcianki, tylko chcieć z uporem, z zawziętością. Gdy się dwa psy gryzą o kość, to pobije nie silniejszy, ale głodniejszy, bo tamtemu się nie będzie chciało, a temu się właśnie chce. Jeżeli zrozumiecie to dobrze, to nie trzeba wam będzie długo tłumaczyć, co to jest silna wola. To jest takie bardzo proste „chcenie“, tylko nie tak sobie, aby gadać, ale tak, aby robić. Gdy komuś daję polecenie lub proszę go o coś, a on odpowiada: —

„wiesz, nie mogę“ — to mu odpowiadam: — „nie moge — znaczy — nie chcę“. I tak jest dziewięć razy na dziesięć. Wielu rzeczy nie możemy zrobić tylko dlatego, że nie mamy w sobie dostatecznej checi — ale niech nas przyprze mus, albo obawa, albo niech ktoś huknie na nas zgóry, odrazu się rodzi chęć i odrazu to, czego nie można było zrobić, robi się dość łatwo.

Nie sztuka jest robić coś, gdy się żadnej nie spotyka przeszkody i ma się pomoc zewsząd, ale zrób sam, a gdy spotkasz przeszkodę zaweźmij się tak, jak ów żołnierz angielski, a dopniesz swego.

Jeżeli w człowieka można wmówić coś, naprzykład, chorobę, albo głupotę — to i człowiek sam może w siebie wmówić wiele rzeczy. Tylko poco wmawiać w siebie, że się jest niedołężnym, nieszczęśliwym. słabym — kiedy można wmówić w siebie, że się jest dzielnym, silnym, że mnie się wszystko udaje.

Nie pamiętam już kto, radził w pokoju ponalepiać sobie karteczki z napisami: „Jestem zdrów i nic mi nie brakuje“, „Jestem młody i zawsze wesoły“. Utrzymywał, że to doskonale wpływa człowiekowi na humor.

Zróbcie sobie doświadczenie. Stańcie przed lustrem i zróbcie ponurą, gniewną minę. Wytrzymajmy tak dobrą minutę, a zobaczycie, że się w was coś zacznie burzyć naprawdę. Odwrotnie, zróbcie minę pełną rozczulenia, smutku i żalu, a zobaczycie, że łzy zakręcą się wam w oczach. Co znów stąd wynika? Niech inni utrzymują, że są niedołęgami — ja się zawsze będę uważał za zucha. Kto zawsze udaje odważnego, sam z czasem nabiera odwagi. Kto stale nosi przy sobie broń — nabiera pewności siebie i męstwa.

Nośmy w sobie broń wiecznej gotowości i raźności, wiecznej chęci tworzenia i pogody ducha.

Pierś naprzód — głowa do góry.

Nie mów nigdy „zdechł pies“ — póki jeszcze choć trochę ruszasz ogonem.

ZBIÓRKA CZTERNASTA.

Wykład: Warty. Gra: Rysunek deseniu na tapecie.
Zadanie: Zrobić wykaz posterunków.
Gawęda: Na stanowisku.

Każdy obóz, nawet biwak musi być strzeżony przez warty. Gdy oddział odpoczywa, ktoś jednak czuwać mu-

si. Jest zasadą, że na wartę idzie siódma cześć ludzi, to jest z zastępu jeden. Czasem jednak idzie więcej — nie więcej w każdym razie, jak jedna czwarta.

Weźmy naprzód obowiązki pojedyńczej warty. Zaciąga sie ją w ten sposób: Zastępowy sam wybiera miejsce, gdzie warta stać będzie i określa czy ma ona stać czy leżeć, czy nawet może chodzić. Daje jej wyraźnie określony teren do strzeżenia i objaśnia kiedy jej wolno alarmować i w jaki sposób. Wreszcie zostawia ją samą. Warta nie może ani kłaść się, ani jeść, ani śpiewać, ani cośkolwiek robić dla zabicia czasu. Skoro ma obowiązek czuwania, cała jej myśl na tem powinna być skupiona. Skoro dojrzy inny zastęp, swój czy nieprzyjacielski, umówionym sygnałem wzywa zastępowego. Trzeba to zrobić zupełnie cicho, aby nikt inny nie słyszał. Tylko w tym razie, gdy nieprzyjaciel podszedł niespodziewanie blisko, gdy niema czasu i niema nic do stracenia, wtedy tylko można alarmować głośno i wtedy zrywa się bez rozkazu wprost na jeden sygnał cały obóz, ale nie leci na złamanie karku, tylko staje w gotowości na linji zbiórki, czekając rozkazów.

Przypuśćmy jednak, że warta bez awantur doczekała się zmiany. Zmiana następuje co 2 godziny, w czasie silnych mrozów i na wietrze—co godzinę. Zmianę przyprowadza w niewielkim oddziale sam dowódca warty, w większym rozprowadzający. Nowa warta podchodzi i staje obok starej, ale zwrócona twarzą w przeciwną stronę. Wtedy stara powiada: 1) gdzie należy stać lub chodzić, 2) skąd dokąd należy patrzeć, 3) co robić w razie spostrzeżenia kogoś, 4) co zdarzyło się w czasie trwania warty, 5) oddaje gwizdek, 6) na ucho mówi „hasło“.

Zobaczmy teraz jak wygląda służba wart. Stoi obóz wystawiający 2 warty w dzień i w nocy. Potrzebna na to 2 razy 3, to jest 6 i dowódca — razem 7 ludzi. Dowódca dostaje rozkazy, polecenia i hasło podczas odprawy od oboźnego i idzie do namiotu wart. Stara warta wybiega przed namiot i szykuje się. Obie warty stają naprzeciw siebie w odległości 6 kroków. Dowódcy wołaja: „warta — baczność — na prawo patrz!“ i podchodzą do siebie, porozumiewają się w sprawie hasła i zmiany. Potem pada rozkaz: „baczność!“ — „spocznij!“. Nowy dowódca bierze dwóch ludzi i idzie wraz ze starym zmieniać posterunki, to jest stojących właśnie na warcie. Zmieniwszy ich, znów razem ze starym dowódcą wraca, stare warty dołączają się do swoich, oba oddziały komenderują:

„w prawo zwrot!“ i stary idzie sobie na obiad, a nowy wchodzi do namiotu.

Tu przedewszystkiem robi porządek. W określonem miejscu stawia kije, naczynia własne i pożarowe jeśli je ma, poczem wszyscy sadowią się jaknajwygodniej. Tych 6 ludzi dzieli się na trzy zmiany. Pierwsza zmiana to ci, co już stoją, druga co będą stać po nich, trzecia, co będzie stać jeszcze później. W ten sposób cała warta przestoi 6 godzin i znów zaczyna od początku. Wartować trzeba 4 razy po 2 godziny, to jest 8 godzin na dobę. Zmiana, która niedawno wróciła powinna czuwać jeszcze, ta która pójdzie jako następna, może się przedtem przespać. Taki namiot z wartami nazywa się placówką, a pojedyncze stanowiska czatami, posterunkami lub wedetami.

Większa warta różni się tem, że dowódca sam nie rozstawia wart, bo zawiele ma roboty oprócz tego i nie może się odłączać od placówki. Obowiązek zmieniania wart pełni osobny: „rozprowadzający“.

Wartę zmienić może, albo rozprowadzający, albo zastępca dowódcy, albo dowódca warty, pozatem nikt więcej. Dowódca warty podlega rozkazom tylko dowódcy obozu.

Dowódca warty i jego zastępca mogą spać tylko na zmianę ze sobą.

Na dużej placówce powinien być wypisany wykaz posterunków, z dokładnem wpisaniem nazwisk gdzie, kto i kiedy stoi.

Na wartę naznacza się cały zastęp odrazu, a nie po jednemu czy po dwóch z różnych zastępów.

Dowódca powinien sprawdzić czy ma wszystkich ludzi, czy są zupełnie zdatni do służby, czy każdy zna swoje miejsce, zmianę i obowiązki.

W miejscu, gdzie kręcą się właśnie i obcy ludzie, z których część ma prawo wchodzenia i wychodzenia z obozu, warta zatrzymuje każdego pytaniem: „Stój! kto idzie?“ i przepuszcza za okazaniem kartki lub za hasłem. Co jest hasło, to chyba wiecie. Hasło służy na 24 godziny i jest nazwą przedmiotu wyekwipowania harcerskiego. Odzew—nazwą miasta na tę samą literę: naprz. plecak—Piotrków.

W nocy na takich posterunkach warta zatrzymuje przechodzących, wywołuje z placówki jeszcze kogoś i ten ktoś prowadzi przechodnia do placówki. Wdawać się w rozmowę warcie nie wolno. Oprócz wart stałych, bywają jeszcze patrole krążące i podsłuchy.

(To, co pomieściłem w wykładzie, jest pewną mieszaniną pojęć z warty polowej i załogowej, dostosowaną do obozu harcerskiego).

Zadanie. Zrobić porządny wykaz posterunków ze swego zastępu. (Nr. każdego posterunku i wyszczególnienie np. posterunek u drogi, u mostu i t. d. i zmiany).

Gra. Rysunek deseniu na tapecie. Pierwszy raz ze wzoru, drugi raz z pamięci.

Gawęda. Czy wiecie, że w wojsku żołnierz stojący na warcie uważa się za osobę nietykalną i nawet prócz jego dowódcy żaden zwierzchnik nie ma prawa zrobienia mu żadnej uwagi, a tembardziej ubliżenia, bo w tym wypadku warta ma prawo użycia broni. Uderzała mnie zawsze ta różnica, jaka jest między żołnierzem na mieście i żołnierzem w koszarach, a dalej między żołnierzem na służbie i na warcie. Żołnierz na warcie przy pełnieniu obowiązków na stanowisku odpowiedzialnem, wyrasta nietylko w cudzych, ale i we własnych oczach. On czuwa, kiedy inni spoczywają, on stoi na straży i w razie wypadku ma prawo powołać pod broń wszystkich.

Ale zarazem wyrastają jego obowiązki — nie wolno mu być leniwym i zajętym sobą — cały się musi oddać służbie i nadewszystko nie może zejść samowolnie z posterunku.

Dla nas stanie na warcie, to tylko nuda, chyba, że pierwszy raz w nocy, to się każdemu chce wypróbować swą wytrwałość na niespanie, swą odwagę i spokój na tajemnicze szelesty i szmery ciemnej nocy — ale potem i to zobojętnieje i nie bawi. Idzie się na wartę dlatego, że potrzeba, odbywa się ją czujnie, bo wszystko, co harcerz czyni — czyni dobrze i obowiązkowo, nie narzeka się na nią, bo wstydem byłoby uskarżać się na ciężar obowiązku.

I nie każdemu do głowy przyjdzie, że warta to szkoła życia i że na jej prostym przykładzie można wytłumaczyć wiele rzeczy, naprzykład sprawę równości i nierówności. Mówiliśmy o tem, że w obozie wszyscy są sobie równi. Tak, bo każdy może naprzykład iść na wartę, ale skoro na niej stanął — to już równość ustąpić musi na drugie miejsce, bo na pierwszem staje służba.

On stoi na stanowisku — on jest odpowiedzialny— on ma większe obowiązki — a więc on stoi wyżej odemnie — on może mi rozkazywać — on ma większe prawa.

Widzicie skąd rosną prawa — skąd rośnie człowiek nad poziom równości. Z odpowiedzialności i z obowiązków. Kto się wywyższa dla siebie, dla swojej sławy — bywa poniżonym. Kto staje na stanowisku dla dobra służby, dla dobra wspólnej sprawy — temu należy się cześć i większe prawo. On bowiem nie może być leniwym i zajętym sobą — cały się musi oddać służbie i nadewszystko nie może zejść samowolnie z posterunku.

Pewien skaut angielski, zapomniany przez oddział przestał 18 godzin na posterunku, póki go nie zwolniono. Wytrwał, chociaż wiedział, że to tylko gra i ćwiczenie dla wprawy. Tak, ale w tę grę wchodził jego honor, dlatego należało ją wygrać, chociaż to była — tylko gra.

On czuł się na służbie i czuł, że to nie od jego chcenia lub jego niechcenia zależy — ale, że mu zejść nie wolno — bo służba — wolność traci — jak mawiali zdawna rycerze i żołnierze polscy.

To wszystko, co chciałem powiedzieć, a teraz pomyślmy, czy my całem swojem życiem nie pełnimy służby, czy nie stoimy na straży drogich, wspólnych i świętych dla nas wszystkich rzeczy. Nie napróżno przecież mówimy, że „czuwamy“ — nie dla żartu witamy się i żegnamy słowem: „Czuwaj“. Jesteśmy postawieni na wartę, a więc powtarzam, nie możemy być leniwymi i zajętymi sobą, cali się musimy oddać służbie i nadewszystko — nie możemy zejść samowolnie z posterunku.

Jeżeli między nami jest ktoś, dla którego należenie do harcerstwa, to rzecz uznania; jeżeli sobie myśli, że tymczasem jest harcerzem, a potem — to jeszcze zobaczymy — ten niech trochę pomyśli o tem. My zaś wiemy, że z tej służby zejść nam nie wolno — chyba, że będziemy powołani do innej — choćby „powołani do wyższej służby“, jak nazywają skauci angielscy tych swoich kolegów, którzy w wojnie zginęli jako żołnierze w szeregach armji.

ZBIÓRKA PIĘTNASTA.

Wykład: Narzędzia pionierskie.
Gra: Wiązanie węzłów.
Zadanie: Wiązanie węzłów.
Gawęda: O węzłach jako wzorze dokładnej pracy.

Wiecie skąd powstała nazwa „pionierka“? Pionierami nazywamy tych ludzi, którzy gdziekolwiek poszli

pierwsi, postawili po raz pierwszy nogę ludzką w dziewiczą puszczę i torowali toporem pierwsze drogi ludzkości. — Pionierem więc był Kolumb, odkrywający Amerykę i cała rzesza osadników, którzy walcząc z przyrodą, zakładali swe domostwa w jej lasach i puszczach.

Do takiej pionierki my nie prędko dojdziemy, ale najprostsze życie obozowe, zmusza nas do dawania sobie rady z wieloma rzeczami pionierskiemi, przedewszystkiem zaś z najprostszemi narzędziami.

Zacznę od noża. Nóż harcerski ma ostrze długości dłoni branej wpoprzek, najczęściej jedno tylko ostrze, ale porządne. Nie powinien się chwiać i zamykać zbyt łatwo. Ostrzenie tego noża powinno być każdemu znane. Jeżeli niema kamienia, bierze się deskę nieheblowaną i posypuje drobnym piaskiem, albo — własną podeszwę. Często ostrzy się na progu, a czyści zawsze w ziemi. Pożyteczną rzeczą przy nożach harcerskich jest gruby kolec. Służy on do robienia dziur w paskach, do rozwiązywania twardych węzłów na linkach i do różnych użytków, wedle potrzeby. Są jeszcze najróżniejsze noże, choćby turystyczne, mające wszystko, od wykałaczki do nożyczek włącznie, myśliwskie o grubym ostrzu i inne. Wspomnę tylko o ogrodniczym, o krzywem zgiętem ostrzu, nieraz bardzo użytecznym. Kto zna jeszcze jakie noże? (Sprężynowy, szwedzki, introligatorski).

Dalej: topór przeznaczony do ciosania, różni się (czem?) od siekiery do rąbania drzewa. Najczęściej mamy toporki dość szerokie ze stali, (które się łatwo szczerbi, a trudno ostrzy — a więc trzeba je szanować) z rękojeścią czyli trzonkiem jesionowym. Z tym trzonkiem to całe nieszczęście. Drzewo się zsycha, zresztą zbija i ostrze zlatuje. Nie rąb takiem narzędziem, nie bądź leniem i popraw je zaraz. Potrzeba tylko wystrugać klin dębowy lub inny, byle twardy, namoczyć w kleju stolarskim i zabić od góry. Kliny żelazne łatwo się gubią. Toporzysko powinno być zrobione z najzupełniej suchego drzewa. (Jak się nabija ostrze?).

O siekierze to samo można powiedzieć, a gdy mowa o rąbaniu, to lepiej spróbuj sam przy sposobności, jak się to robi. Nie rąb bez pnia, ani w powietrzu, nie rąb wpoprzek, a zawsze wzdłuż. Przy miękkiem, suchem, łupliwem drzewie stawiaj je „na sztorc“ i bij z zamachem, (ale nie w nogę), przy mokrej szczapie leżącej wzdłuż, wbij ostrze w dalszy koniec, potem ujmuj za

szczapę i łup nią o pieniek. Siekiera sama będzie się wrzynać z powodzeniem. Gdy masz sęki, użyj klina dębowego, który ma tę własność, że się go również klinem wybija, ale który, gdy nie jest dość płaski, wyskakuje i wybija zęby! Nie wal siekierą w siekierę!

Gdy rąbiesz gałęzie (nie niszcz drzew) nagnij ją do drzewa i rąb z siłą w wypukłość, jeśli wycinasz grubą wiklinę, zegnij w lewo, uderz, potem w prawo i znów uderz. Kiedy rąbiesz gałąź na krótkie kawałki do palenia, bij nie wpoprzek, ale skośnie. Grubszy konar rąb wycinając w nim przerwę na dwa palce szeroką, jeszcze grubszy, rąb tak jak całe drzewo. Całe zaś drzewo rąbie się tak: Jedno uderzenie skośnie, drugie niżej poprzecznie, w ten sposób wrzynasz się klinem w pień. Podciąwszy do połowy, zaczynasz z drugiej strony, tylko wyżej.

Zanim coś robić zaczniesz, pomyśl. W tym wypadku pomyśl, w którą stronę drzewo się zwali? Jeżeli masz linę, przywiąż ją w połowie, a za dwa końce niech ciągną inni w rozbieżne strony. Lepiej użyj pionierskiej piły (trackiej), jeżeli ją masz. Piła ma zęby, które powinny być rozchylone i to dość znacznie, zwłaszcza dla świeżego, wilgotnego drzewa. Ostrzy się je pilnikiem małym, trójkątnym. Piłując nie przyciskaj do dołu, tylko prowadź lekko i na całą długość piły. Śpiesz się powoli — jak mówi przysłowie. Do siebie ciągnij z siłą, od siebie — puszczaj wolno, a nie pchaj, bo złamiesz. Zawsze przygotuj sobie narzędzie i ustaw drzewo, zanim się weźmiesz do pracy. Zdarza się, że w czasie piłowania drzewo się zestąpi i ściśnie blachę. Połóż je inaczej, wbij klin, albo wyjmij piłę i zaczynaj z innej strony.

Łopatka bywa mała ręczna do noszenia i duża do wożenia. Ręczna powinna być doskonale obsadzona i wzięta na nity, ma tę niewygodę, że mało co można nią zrobić i pracuje się w niewygodnej skulonej postawie. Powinna być zaostrzona; czasem z boku jest zazębiona, jako piła do korzeni. Piły urządzane osobno u jej boku, są do niczego, każde bowiem narzędzie wtedy jest coś warte, gdy ma prostą budowę i tylko jedno przeznaczenie.

Duża łopata lepiej gdy ma rękojeść poprzeczną, brzegi blachy ostre, a kanty zagięte, aby można pewnie nogą ją popchnąć. Jeżeli masz, zawsze bierz dużą łopatę, a nie małą. Kopać jest zawsze lepiej na zmianę.

Do twardego gruntu nieodzowny jest kilof, którym wyłupuje się kawały gliny i kamienie, a łopata je tylko odrzuca.

Te przedmioty nie wyczerpują zbioru najprostszych narzędzi, ale zanim przejdę do innych, powiem o linie. Linę kręci się z gotowych pasem snutych przez kołowrotki i skręca z 2 najczęściej linewek na 1 linę porządną. W praktyce zdarzy się nam splatać linki cienkie na grubą. Wtedy dwie skręca się dokoła siebie, a następnie trzecią obwija się dokoła obydwu.

Główną rzeczą przy linie jest jej utrzymanie w zdrowiu, czyli tak zwana higjena. Otóż higjena liny wymaga, aby jej bez potrzeby nie moczyć, a po zamoczeniu zaraz suszyć. Dobrze jest zawczasu ją smołować lub nacierać parafiną. Nie należy liny ciągnąć po ziemi, ani po drzewie zbyt często. Wielką mądrością jest umiejętność wiązania węzłów, którą się zaraz zajmiemy.

Gra. Wiązanie węzłów. 1. Płaski łącznik. 2. Tkacki. 3. Łącznik rybacki. 4. Węzeł tatrzański średni i skrajny. 5. Skrót. Jakie węzły są na wędce, na biczu. Czy znasz sposób rwania sznurka, gdy nie masz noża. Płaski należy umieć wiązać też na końcach jednej linki i z zamkniętemi oczyma. Tkacki nadaje się do dwóch lin, grubszej i cieńszej. Grubszą się tylko zgina, cieńszą zaś koło tamtej się oplata.

Zadanie. Wykonać w domu te same węzły na pocztówce, lub na tekturze jaknajdokładniej i najpiękniej.

Gawęda. Jak wam się zdaje, poco my w harcerstwie mamy te węzły, któreśmy przed chwilą wiązali? Wzięliśmy je od Anglików, którzy jako naród morski więcej mają z niemi do czynienia. Czytałem gdzieś objaśnienie, że robią oni węzły dlatego, żeby ułatwić pracę temu, kto będzie węzeł odwiązywał. Zauważyliście chyba, że każdy węzeł harcerski rozwiązuje się bardzo łatwo, nie potrzeba się nad nim złościć i niecierpliwić. W tem objaśnieniu kryje się myśl piękna. Należy umieć pracę zrobić tak, aby innemu, albo sobie samemu już ją ułatwić.

Jabym jednak zwrócił uwagę na co innego, na tę pewną korzyść, jaką odnosimy sami, wiążąc sprawnie węzeł harcerski.Zauważcie człowieka, który mając do odwiązania coś, szarpie, gryzie sznurek, przeklina, wreszcie łapie nóż i urzyna kawał liny. Napewno zaś, gdy sam wiąże węzeł, robi go jaknajgorzej, nasupła, naplącze, nakręci, jak tylko można. Porównajcie go teraz z harcerzem, który wiąże węzeł z lekko zmarszczonem od myślenia czołem, a rozwiązuje go z ujmującym uśmiechem na twarzy.

W tej różnicy kryje się cała mądrość harcerstwa. Chcesz być zadowolony, chcesz ułatwić sobie pracę, chcesz wreszcie oszczędzić sobie czasu i materjału — zrób każdą rzecz jak należy. Węzły harcerskie uczą nas, że każda rzecz powinna być zrobiona we właściwy sobie sposób, a nie wszystko na jedno kopyto—i każda starannie, dokładnie i dobrze, a nie aby zbyć, aby jaknajprędzej i najłatwiej! — Bez myślenia zwłaszcza! — Jak by to myślenie było jakimś nieszczęściem. Mój Boże — nawet węzły wiązać — uczyć się! — Zawiele już tej nauki!

My to chętnie robimy, bo to się nam opłaci. Z wielu grzechów ,które nam zarzucają, najsłuszniejszy jest bodaj ten, że choć umiemy zrobić wszystko, nie odczuwamy potrzeby wykończenia każdej pracy ładnie i składnie i przez to tracimy wiele w porównaniu choćby z wyrobami obcemi. Weźmy drobiazg — powiedzmy sobie, czekoladę. Nasza będzie równie dobra jak szwajcarska, ale Szwajcar owinie ją w różową okładkę z widokiem pięknie uśmiechniętego cielęcia na tle Mont Blanc, a my owiniemy ją w bronzowy papier z białemi literami, i — stracimy. W to się trzeba wmyśleć i ująć to zupełnie poważnie, bo drobna ta rzecz duże przynosi nam szkody.

A weźmy nasze prace harcerskie, choćby te zadania, któremi was męczę i przedstawmy je jako przykład tego, co mówię. Co powiemy? Ze wstydem opuścimy oczy na to wspomnienie i słusznie by ktoś mógł powiedzieć ze złośliwością: „To są nasi harcerze“.

Nie, chłopcy, niema się czego martwić, niema się czego złościć, weźmy się do roboty. Nie stoimy tak źle, zawsze część robót jest dobra, ale postarajmy się , aby wszystkie były jaknajlepsze i najstaranniej wykonane. Niech harcerz polski na każdym kroku i w każdym szczególe dowiedzie, że jest on innym człowiekiem, że rozsądniej myśli i dokładniej wykonywa pracę.

ZBIÓRKA SZESNASTA.

Wykład: Narzędzia domowe i drzewo.
Gra: Węzły.
Zadanie: Węzły. Gawęda: Ludzie pracy.

Pierwszą rzeczą, bez której stolarz nic nie zrobi, jest prostokąt (winkiel), który powinien być zupełnie dokładny. Linja już mniej mu jest potrzebna i często za-

stępuje ją nasmarowanym sadzą sznurkiem, który się naciąga, a potem nim „prztyka" i dostaje równe odbicie na desce. Potem się bierze do piłowania. Piła stolarska naciąga się na ramkę przy pomocy sznurka i kołka, którym się kręci, a który nazywają kneblem. Na czas roboty sznurek się skręca i bada się, czy piłka stoi równo, po robocie sznurek się zlekka zwalnia.

Wyrżnięty kawałek się hebluje. Budowę hebla chyba znacie (przynieść i pokazać). - Ostrze bardzo niewiele powinno wystawać z pod drzewa. Gdy chcemy je bardziej wysunąć, uderzamy zlekka w tępy koniec noża, próbujemy na równej desce i wreszcie kilku uderzeniami utwierdzamy zatyczką. Gdy chcemy ostrze cofnąć — niech Bóg broni walić je czemś twardem. Na to jest drewniany młotek, którym się bije w drewno od tyłu. Do grubych, ordynarnych desek nie można odrazu używać hebla. Do nich służy „szarpak", to jest mały hebelek o półokrągłym ostrzu. Ten bierze najgorszą deskę. Jeszcze jedna uwaga: deska powinna być zupełnie sucha. Dopiero po szarpaku idzie hebel Nr. 1. i t. d. Jeżeli chcemy coś dobrze dopasować, naprzykład deski do stołu, wtedy używamy wielkiego hebla z długiem drewnem, który zwie się „spustem", a cała robota „spuszczaniem" desek. Spuszcza się zawsze przed klejeniem. Bardzo są praktyczne przy amatorskiej robocie heble amerykańskie, całe żelazne.

Przygotowawszy deski, albo je bierzemy na zręby (na coki), albo kleimy, albo zbijamy na gwoździe. Kto wie jak się robi klej? Co robić, jak się gwóźdź zegnie, czy trzyma gwóźdź, który nie wszedł po łepek? Jak się porządnie zagina gwoździe od dołu? Kto z was umie władać młotkiem?

Dalej poznać się trzeba ze świdrem, do którego różne można zakładać ostrza. Przy kręceniu uważaj na pionowy wciąż kierunek ostrza i wyciągaj je co pewien czas, aby rozgrzawszy się nie pękło.

Dalej idzie dłuto stolarskie (sztamajza), którą pobijać należy drewnianym, a nie żelaznym młotkiem. Ma ona przy ostrzu dwie strony, prostą i skośną. Wybijając dziurę należy stawiać dłuto stroną skośną do środka dziury.

Do grubszej, ciesielskiej roboty służy ośnik, to jest ostrze o dwu rączkach, którym się „zbiera", najczęściej okrągłą belkę. Każdy stolarz wyliczy wam jeszcze całą masę narzędzi — poznajcie na początek choć wymienione. Może przyjdzie wam pobawić się ślusarstwem. Poznajcie imadło (śrubstak), pilnik płaski, wielki i mały, młotki,

cęgi płaskie i ostre, klucz francuski. Przyjrzyjcie się kluczowi do robienia gwintu na śrubie i w mutrze. Poznajcie przyrząd do krajania rur żelaznych i piłki do żelaza. Kto ma sposobność niech pozna, jak łatwą rzeczą jest nitowanie, lutowanie, nawet kucie, ale do jakiej wprawy trzeba dojść, żeby to robić poprawnie i dokładnie. Powinniśmy znać przynajmniej trochę rzemiosł. Każdy ma znajomego stolarza, ślusarza, blacharza, kowala, szewca — więc niech pozna jego pracę, nauczyć się nie nauczy, ale coś nie coś będzie wiedział i to mu się przyda niejednokrotnie. Nie zaniedbajcie żadnej sposobności nauczenia się przygotowania kleju, klajstru, czyszczenia papierem szklanym, popiołem i maścią. Nie można przechodzić koło tych rzeczy z zamkniętemi oczyma.

Zanim weźmiemy się do najprostszej budowy musimy znać nietylko narzędzia, ale i materjał. Inżynier ma dla tego całe książki pełne obliczeń, cyfr i wzorów, ale i najprostszy, może niepiśmienny cieśla lub drwal w kozi róg nas zapędzi znajomością drzewa. Ile razy bierzemy do ręki kawałek i długo myślimy, czy to dąb czy sosna? Tych rzeczy nie można się nauczyć na wykładzie, ale gdybyśmy uważali dokoła siebie, już dotychczas poznalibyśmy wiele. Najłatwiej odróżnić sosnę, bo pełno jej dokoła. Jest miękka, ale trwała i obrabia się doskonale, więc stanowi dobry materjał budowlany. Pokrewny jej świerk już jest nic nie wart pod tym względem. Miękki, rozsychający się, używany jest na drągi, żerdzie — jodła tyle, że większa — na maszty. Dąb twardy, ciężki, trwały, nadaje się do wiązań, na podkłady kolejowe, nie zawsze robią z niego toporzyska i dzierżaki, bo ciężki i dość łamliwy. Lepszy pod tym względem jest grab, albo jesion, bardzo do siebie pod względem wartości zbliżone drzewa. Z nich się robi rączki, drążki i wielką ilość wszelkich narzędzi. Wieśniak robi z nich cepy, grabie i t. p. Leszczyna, jałowiec, bardzo giętkie, ale cienkie krzaki nadają się do wyrobu czego? Z czego można jeszcze robić kosze i kobiałki? Kopanie korzeni sosnowych. Kto z was już próbował tego? Zrobimy kiedy na wycieczce kobiałkę! Darcie łyka. Plecenie łapci. Jakie drzewa jeszcze znacie? Olcha czerwona mokra — licha warta. Lipa, doskonałe białe drzewo, nie pęka samo, łatwo się obrabia, dobre na modele i wyroby zabawkowe. Topola — kasztan — drzewa owocowe. Grusza polna ma drzewo prawie tak twarde jak dąb. Dobre z niej rączki do pił ogrodniczych.

Dalej nauczymy się poznawania desek. Grubość deski mierzy się na cale. Są więc deski półcalówki, calówki, półtoracalówki i dwucalówki. Grubsze nazywają się łatą, potem dylem. Co to jest belka, chyba wiecie. A co to są zrzyny czyli obladry? Długość deski mierzymy na łokcie. Jak się oblicza cena deski? (Na kubiki — kubik to sążeń lub łokieć sześcienny).

Kiedy się z tem wszystkiem zapoznamy, wtenczas możemy naprawdę gadać o pionierce, ale i tymczasem możemy robić kiepskie kładki i niepewne mostki, zwłaszcza dobry dla ćwiczeń gimnastycznych most linowy. Możemy robić tratwy z belek, z beczułek i jeździć w korycie albo w balji od prania bielizny. Wolałbym jednak, żebyście w ogrodzie zrobili porządną, wkopaną ławkę z oparciem, (nie zapominajcie, że do ziemi wszelki palik bije się na trzecią część wysokości i cieńszym końcem, tym od strony gałęzi, do dołu, bo tak trwalej). Zróbcie pomost przy łodziach, jeśli je macie, schodki do kąpieli, porządną półkę w domu.

Kto umie wycinać piłeczką?

Gra. Wiązanie węzłów do drzewa. Więzienny, ósemka, marynarski, wiązanie krokwi.

Zadanie. Dalsze węzły, jak poprzednio.

Gawęda. Najgorszem uczuciem byłoby dla mnie, gdybym się czuł ciężarem dla kogoś, człowiekiem niezaradnym, zmuszonym korzystać z czyjejś pracy, nic w zamian nie dając. Harcerz stojący obok pracującego człowieka i nie umiejący mu w żaden sposób dopomóc — to widok nieznośny. Ilu jednak chłopców uważa za swój święty obowiązek nie interesować się pracą rzemieślnika! Niby dlaczego? Dlatego, że on nie ma czasu, że on przecież sam rzemieślnikiem nie będzie, że on wreszcie uczy się— chyba dosyć — dajcież mu raz spokój. — Poco oszukiwać własne sumienie — lepiej się przyznać odrazu do pewnego lenistwa, a jeszcze lepiej wziąć udział w jakiejś pracy fizycznej.

Kiedy pracuję razem ze stolarzem i myślę, że niezliczona ilość stolarzy pracuje na całym świecie, mam wrażenie najprzyjemniejsze, że jestem użytecznym człowiekiem, że idę ławą wraz z tym tłumem ludzi, o twardych rękach, rozsądnych myślach i prawych duszach, co wszystko wychowuje się wśród rzetelnej pracy. Przypominają mi się wtedy słowa Amicisa („Serce“ — w dzienniku syna): „Odwagi — żołnierzu miljonowej armji!“.

„Odwagi — żołnierzu milionowej armji“. — Ta armja, to my — to wszyscy ludzie pracy, nie dla siebie tylko, ale dla wszystkich na świecie — to ludzie wiary w siebie, w bliźnich i w Boga — to ludzie nadziei w lepszą przyszłość narodów i młodych pokoleń — to ludzie miłości do wszystkiego, co nas otacza i co z nami razem idzie.

I kiedy mam do wyboru stanąć w szeregu razem z nimi i iść „jak fala zalać cały świat“ — albo też stać na uboczu i wyławiać z życia drobne dla siebie przyjemności, to nie mam się czego wahać, jeśli jestem młody — i wstręt wprost czuję dla tych, co wolą zostać samolubnie sobkami.

I te marne odpadki od życia, od pracy wspólnej, od wspólnych dążeń i zamiarów — wyobraźcie sobie — czują się wyższemi od ogółu — uśmiech litości budzi w nas ta wyższość — nie wiedzą, czem są — nie zaznali nigdy radości wspólnej pracy w gromadzie.

Harcerz nigdy na innych z góry nie patrzy i przez to nie czuje się ani trochę gorzej. Jest zawsze zadowolony z siebie i niema powodu zazdrościć bogatszym, ani czuć zawiści względem szczęśliwszych. A co się tyczy biedniejszych — to są jego najlepsi koledzy — zawsze wyczuwam w nich jakąś pewność, jakąś stałość i moc. Twardsze warunki życia wychowują twardszych ludzi, a ci są pewniejsi i dzielniejsi. Do nich się zwracaj o pomoc i o radę. Napewno się nie zawiedziesz — a ceń ich, bo warci są szacunku. Szacunku dla nich samych, dla ich charakterów — a nie dla pieniędzy i stosunków — te są często w rękach ludzi, którzy gdyby ich nie posiadali — niczby nie posiadali.

Tylko się nie uprzedzaj. I tu i tam są ludzie mniej warci, ale i tu i tam są więcej niż jednostki, całe łańcuchy, ogniska i gromady ludzi dzielnych i pełnych wartości. Szukaj ich tylko i ceń.

ZBIÓRKA SIEDEMNASTA.

Gawęda: O zwierzętach.
Gra: Rzemiosło.
Zadanie: Opis zwierzęcia.
Czytanie.

Dziś chcę wam powiedzieć trochę o zwierzętach, o tych „nieszczęśliwych“ stworzeniach, co to nie mają ro-

zumu, a tylko instynkt (jękstęk — jak ktoś dowcipny powiedział). My, harcerze nie patrzymy się na nie tak pogardliwie. Przeciwnie, zwierzę to nasz przyjaciel, czasem doradca, zawsze chętnie dajemy mu potrzebną opiekę. To nasi młodsi bliźni.

Ile się da powiedzieć o rozumie zwierząt, choćby psów lub koni — ile przykładów wierności — uratowania życia. Żeby nie być gołosłownym, przypomnę psa, który pomagał czyścicielowi butów w ten sposób, że je umyślnie przechodniom walał, a sprzedany wrócił z za morza, albo psa z góry Świętego Bernarda. W czasie wojny psy szukały rannych, przynosiły naboje do linji, chodziły na patrole, dzieląc dolę i niedolę z człowiekiem. Kto z was opowie coś podobnego o koniu?

Nie podobna więc odmówić zwierzętom rozumu, a według mnie niepodobna im odmówić, jeśli nie duszy to przynajmniej sumienia. Pies, zanim pójdzie kraść, jak złodziej przeżywa pewną walkę. Czytałem gdzieś taki przykład prawdziwy. Pan wrócił w złym humorze, leżał na sofie i nie chciał jeść obiadu, który stał na stole. Pies dobrej rasy, choć głodny, długo się kręcił koło niego i zachęcał, ale sądząc wreszcie, że pan jego śpi, długo myślał, patrzył i wąchał, aż wreszcie, wskoczył na stół, porwał kotlet, obejrzał się i wskoczył pod łóżko. Położył go między łapami i patrzył. Ale zwyciężyła tu w nim uczciwość. Wstał, wziął mięso w zęby i ze spuszczonym łbem przyniósł je i położył u nóg pana, a sam wlazł ze wstydu pod sofę i nie chciał wyleźć.

Nie każdy chłopiec się na to zdobędzie, gdy coś ze stołu złasuje.

Widziałem na własne oczy dowód, który mnie zdumiał. Mieszkałem na wsi u zamożnego gospodarza, który miał oprócz innych starego psa Burka, lat coś 12, o poważnym, sędziwym wyglądzie. Ze starości zrobił się trochę samotnikiem, a że potrafił dać każdemu radę, więc nawet domowe psy nie zachodziły na to osobne podwórko przy domu, po którem on chodził. Ze zdziwieniem zobaczyłem jakieś wychudłe bezpańskie psisko, które się ośmieliło wtargnąć pod sam dom w chwili, kiedy Burkowi dawali jeść. Burek zagrzmiał i sunął się ku niemu. Pies upadł na ziemię i podwinął ogon. Myślałem, że zostanie rozszarpany, ale ku niezmiernemu zdziwieniu zobaczyłem, że Burek go puścił, pozwolił mu się najeść z jego własnej

misy i dopiero wtedy, z groźnem warczeniem odprowadził go aż do samej szosy. Wiem, że jaskółki uniosły na skrzydłach ranioną śrutem towarzyszkę, że wróble karmiły oślepłego od starości kolegę i kilka innych przykładów.

Czy próbowaliście rozmawiać ze zwierzęciem. Jak koń doskonale rozumie, co do niego mówicie, czuje wasz gniew i waszą pochwałę. Czytałem gdzieś o chłopcu, który gdy był młodym rozumiał mowę zwierząt. Pamiętam wśród paru przykładów, jakie czytałem w tej książce, że raz koń opierał się, gdy go brano do pracy. Ojciec kazał chłopcu pogadać z koniem, o co chodzi. Chłopiec postał przy koniu, popatrzał, popatrzał i mówi, że koń nie może iść na robotę, bo go noga boli. Powiedz mu, że jest leniuch i tyle — rzekł gospodarz, nie przywiązując wagi do tego wszystkiego, ale potem pożałował, bo koń z roboty wrócił kulawy. Z biegiem czasu chłopiec ów zatracił ową zdolność porozumiewania się z końmi, ale każdy, który choćby z koniem ma do czynienia, wie dobrze, że inne jest rżenie młodego źrebaka, co się wyrwał ze stajni „na trawkę", inne jest rżenie klaczy, która mówi coś do stojącego obok źrebaka, a inne kiedy go zgubiła i pełna jest trwogi i niepokoju. Miałem możność słyszenia strasznego kwiku końskiego w czasie paniki pod ogniem artylerji i doprawdy, jeżeli chodzi o wyrażenie swych uczuć, zwierzęta bez słów robią to doskonale.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa mają one znaki porozumiewawcze, tylko przyzwyczajony do gapiostwa człowiek ich nie widzi. Żaden kogut, żaden indyk ani wróbel nie drze się bez powodu i bez znaczenia. Czy zauważyliście jak się różkami porozumiewają mrówki, jak się porozumiewają psy, koty, prosięta, drób, gołębie i wszystko co chcecie? Nawet ryba, która się urwie z wędki, ostrzega inne. Gdzieś czytałem, że kangury mają dwa rodzaje znaków, jedne zupełne ciche, dawane ruchami uszu, łap i ogona, a drugie głośne, alarmujące. To nam objaśnia fakt, że myszy lub szczury naraz na jakiś tajemniczy sygnał uciekają po cichu, jak na komendę, to samo czynią króliki, zające, wiewiórki. Człowiek, gdyby chciał, mógłby się z łatwością nauczyć ich mowy. Gdy udać głos indyka, ostrzegający przed jastrzębiem, wszystko co żyje na podwórku, zmiata pod wozy i strzechy.

Co do mnie próbowałem tylko takiego skromnego doświadczenia. Bawiąc się z młodym psiakiem, sam udaję jego wesołe, swawolne szczekanie, parskanie i mrucze-

nie — potem zmieniam ton na coraz groźniejszy, warczę zupełnie nieżyczliwie i widzę, że na moim piesku sierść się jeży i że głos jego nabiera ostrych, wysokich dźwięków. Wtedy zaczynam wyć jaknajsmutniej. Sierść się uspakaja, pies ogląda się, kręci, ziewa, wreszcie kładzie się ze zwieszonym łbem, a na końcu podnosi łeb z otwartym pyskiem i wtóruje mi takim jękiem boleści, że nie mogę wytrzymać i parskam śmiechem. Znów zaczynam wesołe, swawolne szczekanie, pies się rozruszał i za chwilę już goni za mną wesoło, z zagiętem wtył uchem, z wywieszonym ozorkiem i z fantazyjnie podniesionym ogonem.

Ile zabawy można mieć z psami. Raz kąpiąc się w rzece, zaczęliśmy udawać, że toniemy. Pies szczekał, hałasował, biegał do drogi, nawołując ludzi na pomoc, a widząc, że niema innego ratunku rzucił się do wody, dopłynął i zaczął chwytać zębami za uszy i drapać po szyi i ramionach. Tyle biedak przytem okazywał zmartwienia, żeśmy na drugi raz, szanując jego przywiązanie do nas, na takie doświadczenia go nie narażali.

Wszystko to świadczy o tem, że harcerz spostrzegawczy i zastanawiający się wobec wszystkich zjawisk— powinien okazać taką samą spostrzegawczość i zastanowienie się wobec zwierząt, a w stosunku do nich powinien być jaknajlepszy. Czy nie czujecie pewnego wstydu na myśl, że zwierzęta nietylko służą człowiekowi, ale lepiej się względem niego zachowują i więcej mają doń uczucia, niż człowiek do nich.

Nie bądźmy zarozumiali, a od zwierząt dowiemy się bardzo wiele. Zadajmy też sobie pytanie, czy my nie mamy jakich obowiązków względem zwierząt? Nie uśmiechajcie się. Jeżeli biorę kogoś do pracy, muszę mu dać zapłatę lub utrzymanie, inaczej będę wyzyskiwaczem. Czy godność człowieka pozwala być nieuczciwym w stosunku do zwierząt? Dobry gospodarz dba o swój inwentarz, nietylko dlatego, że ten gdy ma opiekę i dostatek, lepiej mu pracuje i więcej się opłaca, ale dlatego, że wprost nie można być ani uczciwym, ani rozumnym, jeśli się jest okrutnym dla zwierząt.

Gra. Rzemiosło. (Warsztat).

Zadanie. Opis najbardziej znanego mi zwierzęcia.

Czytanie. Coś z Dygasińskiego, Dyakowskiego, Paska, (Wydra króla Jana), Konopnickiej, (Pies Kurta, Nasza szkapa) z Kiplinga, Setona, Londona, May'a.

ZBIÓRKA OSIEMNASTA.

Wykład: Wóz i koń.
Gra: Wilk, koza i kapusta.
Zadanie: Model uprzęży.
Gawęda: Zasady wspólnej pracy.

Ciekawym, coby zrobił niejeden z was, gdyby się znalazł wobec konieczności zaprzęgnięcia konia do wozu. Dziesięcioletni chłopiec wiejski choć z trudem, ale ze znajomością rzeczy wziąłby się do tego, a niejeden, pożal się Boże, kilkunastoletni harcerz z wielkiego miasta nie miałby śmiałości wziąć konia za grzywę i wyprowadzić go ze stajni.

W kilku słowach powiem wam, jak się to robi, nie dlatego, żebyście się tego nauczyli tu na wykładzie, ale abyście nabrali do tej nauki ochoty. Otóż wyciągnąwszy konia ze stajni, wsadza mu się na łeb chomąto, a zarazem szleje i podsiedziołek, co wszystko razem trzeba ułożyć na grzbiecie. Potem, wprowadziwszy konia tyłem w hołoble, zakłada się rzemienie, chomąta (uszy) dugą do hołobli, poczem chomąto się ściąga rzemykiem w dolnej części. Prócz hołobli wiążą zaprzęg z przodkiem wozu żelazne pręty, idące od hołobli do końców osi przedniej, zewnątrz kół. Parokonny wóz ma jeden dyszel, a u przodka poprzeczny drąg, sztelwagę, do której przyczepia się orczyki. Te z kolei łączą się postronkami z chomątem.

Oprócz tego bywa zaprzęg z szorami (angielski) i dodatkowo do szlej półszorki. Zaprzęg litewski niema chomąta, tylko szory.

Załatwiwszy się z zaprzęgiem, zakładamy lejce. Do pyska wtłacza się koniowi żelazne wędzidło, na łeb za uszami zakłada się uzdę, a dalej, przedziane przez kółka na chomącie aż do rąk, idą lejce. Prosty system nazywa się tręzelką. Oprócz tego na gorące konie nakłada się mundsztuk żelazny. Są bardzo nieludzkie systemy mundsztuków. Chłopski zaprzęg najczęściej ich niema, a jeżeli w pysku konia zobaczycie prócz wędzidła coś jeszcze — jest to kantarek. Na kantarku koń stoi w stajni, ale częstokroć się go nie zdejmuje wcale z konia.

Teraz obejrzyjmy się na wóz. Ma on przodek z hołoblami, trzymającemi się osi. Przodek może się obracać. W tym celu nad osią urządzony jest t. zw. ryczon, który w środku ma dziurę. Taką dziurę widzimy w deskach wozu i przez obie wsadza się od góry, łączący je, żelazny prawie jak ręka gruby, sworzeń. Nie jest to jedyne połą-

czenie, bo pod wozem chłopskim widzimy rozworę, gruby drąg wychodzący ze środka poduszki na tylnej osi. Przy tem ostatniem połaczeniu ma on sznice. Rozwora złączona jest lonkiem z końcem sznic.

Parokonny wóz ma dyszel (na przedzie naszelnik). Koniecznie musi mieć orczyki. Lejce krzyżuja się na grzbiecie końskim i łączą stronami w ręku woźnicy.

Mądrą rzeczą w wozie jest koło, mające obręcz, drewniany obwód, szprychy i kutkę, a w niej znów żelazną buksę, w której chodzi oś. Aby koło nie spadło, przetknięta jest oś lonkiem. Tam gdzie się odbywa tarcie trzeba dać smaru, w wozie więc smaruje sie osie, a na sztelwadze krążek żelazny, przez który przechodzi sworzeń. Na wierzchu wóz wiejski ma kłonice, które utrzymują deski lub drabinę.

Powozy mają osobną budowę, to samo różne inne bryczki i wozy. Przedewszystkiem są one resorowe. Przy uzdzie zobaczycie jeszcze coś nowego, klapy na oczy. Jeżeli możecie, obetnijcie to wstrętne dla konia narzędzie tortury, które nietylko, że zasłania mu widok, ale i bije czasem po oczach. Amatorzy pięknie wygiętej szyi u konia wiążą ją osobno rzemykami, zadając koniowi męczarnie.

Jeżeli już mowa o koniu, to dobrze jest o nim wiedzieć kilka rzeczy, a więc: wyprowadzając konia ze stajni zawsze go napoić, a wracajacego do niej nigdy nie poić. Po wielkiem rozgrzaniu, zwłaszcza szlachetnego konia, oprowadzić go. Nie zostawiać go w stajni bez przywiązania (najlepiej na kantarku), stawiać zawsze w jednej przegrodzie, a gdy sie zaprzęga do wozu, to zawsze z jednej strony dyszla. Nie zostawiać go długo głodnym, bo sie nauczy gryźć żłób i bedzie się krztusił i ranił przełyk drzazgami. Uważaj, żeby zaprzęg go nie dusił. Zwłaszcza ciasne chomato może go przyprowadzić do uduszenia podczas szybkiej jazdy pod górę, do czego go nigdy nie zmuszaj bez potrzeby. Przeciętny koń może pracować dziennie nawet 12 godzin i będzie odpoczywał tylko 3 godziny. Resztę to jest 9 godzin poświęca na jedzenie — i je przy średnim apetycie około puda siana i 3 garnce lub cała ćwierć owsa. Zresztą jadłby więcej, gdyby mu dano, choć jest na tyle mądry, że choć może, nigdy się nie przejada i nie opija, czego nie można powiedzieć o człowieku. Dobry właściciel wie, że koń ciągnie nie siłą, ale owsem, który zjadł. Przy odpoczynku koń

sypia stojąc, czasem kołysze się równomiernie. dla rozmaitości. Kładą się tylko konie marne, głodne lub chore. Przy chorobie konia, daj mu przedewszystkiem spokój i opiekę. Wszelkie drobne nawet zdrapania, zwłaszcza na miejscu tarcia uprzężą, zasypuj kseroformem. Co do czyszczenia przypomnieć należy, że koń powinien być uczciwie czyszczony, bo nawet przysłowie zwierzat z dżungli mówi: „badź schludnym, bo czysta skóra z siłą łączy się pospołu“ (według Kiplinga).

Stajnia końska powinna być wzorem czystości. Zdanie, że tu brudno jak w stajni — uważam za bardzo obraźliwe dla koni i ich przyjaciół. Przedewszystkiem dajcie koniom światła i powietrza. Precz z małemi, ciemnemi szybkami i ciasnem wejściem o wysokim progu. Dajcie koniowi tyle miejsca, aby się mógł obrócić w przegrodzie. Drzwi powinny być podwójne, jak w domu, żeby chłód nie wrywał się gwałtownie do stajni, bo przeciagi spowodują ochwacenie i zapadanie na tylne nogi. Podłoga powinna być twarda. drewniana lub kamienna, (inaczej wiecznie gnije) i pokryta świeżą słomą.

Zadanie. Zrobić model uprzęży ze starej ceraty lub nawet papieru. Kto zrobi wóz?

Gra. 1. Wilk, koza i kapusta. (Przez rzekę należy przewieźć te trzy rzeczy na łódce. która pomieścić może tylko człowieka i jedna rzecz. Gdy człowiek nie pilnuje, wilk może pożreć kozę, albo koza kapustę. Jak je przewieść. aby ani na tym, ani na tamtym brzegu to się nie stało? Grę się przedstawia przedmiotami na stole. 2. Jak z zapałek ułożyć 4 trójkąty, nie łamiąc i nie krzyżując. Każdy bok trójkąta równa się zapałce. (Utworzyć ostrosłup). 3. Jak ułożyć z 24 zapałek 14 kwadratów (9 małych, 4 wieksze i 1 duży) potem zabrać 8 zapałek i żeby zostało tylko 2 kwadraty. Inne podobne kawałki. Znajdziecie ich kilkanaście w książce Kazimierza Kalinowskiego: „Jak się zabawić?“.

Gawęda. Czy widzieliście kiedy „zbankrutowanego harcerza“ — no wiecie o kim mówię — o takim chłopcu, który pogniewał sie na zastęp, czy na drużynę i teraz wystąpił, a za swój święty obowiązek uważa zachowywać się umyślnie źle i wyzywająco, robić jaknajgorzej i wieszać psy na harcerstwo. Pierwsza rzecz od czego zaczyna. to palenie papierosów i wołanie za przechodzącymi chłopcami: „te! harcerz! — oddaj plecak!“. Żarty żartami — a czy pomyśleliście chłopcy o tem, jak prędko się psuje

i marnuje ktoś, kto ze zwartego grona wystąpił, kto stracił te zasady i przekonania, które miał.

Nie można żyć tylko tem, żeby robić coś „na złość", żeby się sprzeciwiać, żeby niczego nie uznawać. Nie można mówić: „będę robił, co mi się zechce, lub odechce"— trzeba mieć przez całe życie jakieś jednakowe pojęcia i jednakowe myśli, to jest jednolite zasady i przekonania. Kto ich ma mało, kto nie czuje w sobie tyle siły, żeby sam sobie zawsze wystarczyć, niech nie odpada lekkomyślnie, bo wystąpić z drużyny to nie znaczy tylko uwolnić się od obowiązku posłuszeństwa i pracy, ale też zerwać z towarzyszami pracy i z prawem harcerskiem. Niby można być harcerzem i poza drużyną — ale w życiu zobaczcie tylko, jak szybko traci cnoty harcerskie nawet ten, który będąc wpierw w drużynie, dla innych był przykładem. I choćby nawet pozostał w dobrych stosunkach z nami, z każdym z osobna, już między nami i nim będzie jakiś cień, jakaś niezałatwiona sprawa, o której się z nim nie mówi. Gdy mówię o cnotach harcerskich, nie mam tu na myśli zasad prawdomówności, uczciwości i honoru — uważam, że to są cnoty ogólne — są one własnością wszystkich i nie możemy się bez narażenia na zarozumiałość uważać pod tym względem za lepszych od innych. Cnotami harcerskiemi nazywam zazwyczaj: dzielność, zaradność, pewność siebie, samodzielność i zdecydowanie, przedewszystkiem zaś wieczną, niepowstrzymaną twórczość i wydajność w pracy. Według mnie ideał harcerza, to nie chłopiec milutki, grzeczniutki i bez plamki na sumieniu, ale chłopak do roboty. Taki, co to chce naprawdę coś zrobić, a nie marzyć i gadać o robieniu — i taki, który wie, z jakiego końca się brać do roboty, a choćby nie wiedział, to wszystko jedno! — będzie się brał, nie pytając i nie czekając na innych.

Harcerstwo, pozostawiając wojsku dziesiątki jego różnych stron, bierze jednak zeń tyle dobrego, ile się da, a więc sprawność organizacji opartej na odpowiedzialności każdej jednostki. Gdy daję robotę jednemu, żądam odpowiedzialności od jednego, gdy wysyłam zastęp — odpowiedzialnym czynię zastępowego, a więc też jednego. Cały zastęp za siebie odpowiadać nie może, bo odpowiedzialność zbiorowa to tylko wykręcanie się od odpowiedzialności.

Pracę, jak i odpowiedzialność, można dawać tylko jednostkom. Gdy dasz trzem, czterem chłopcom co do roboty, to tylko wtedy zrobią, gdy jednego z nich nazna-

czysz starszym i odpowiedzialnym. W innym razie nic z roboty — chyba, że ktoś sam bez naznaczenia weźmie innych za łeb i przypilnuje.

To daje wojsku ogromną sprężystość i rozmach. Każdy tam wie co ma robić i kiedy, a jak, to już jego głowa — byleby zrobione było dobrze i na czas. Czas to popędzacz człowieka. Gdy polecam komuś z chłopców coś do wykonania, zaraz naznaczam mu czas, na który ma skończyć i nigdy nie daję go więcej niż potrzeba. Za dużo czasu — to przeszkoda w pracy i pokusa do odkładania jej z dnia na dzień.

Dalszą dodatnią cechą wojska, to zbiorowość pracy. Nie żeby jeden robił przez miesiąc, ale wysyła się odrazu ludzi 30 i przeszkoda w jeden dzień zniesiona. Ale bywa i tak, że do przeniesienia stołu z pokoju do pokoju, posyła się 8 ludzi z czego 6-ciu zbytecznych przeszkadza innym i zawadza, jak może. Naszem zadaniem jest rozstrzygnąć kiedy jaką zasadę stosować.

ZBIÓRKA DZIEWIĘTNASTA.

Wykład: Rola.
Gra: Rysowanie profilu.
Zadanie: Spis zbóż.
Gawęda: Co zrobisz dla innych.

Harcerzu mieszczuchu! Gdy znajdziesz się w polu nie patrz na nie, jako na teren jakiś wycieczkowy, gdzie się zjawisz w czas świąteczny, który poza podkradaniem się i gotowaniem ziemniaczanki żadnego dla ciebie niema uroku i nic ci niema do powiedzenia. Chłopcze — czy sam nie powtarzasz, że ziemia ta, to twoja macierz rodzona, a ty ją tak mało znasz, że gdyby się spytano, no, poco się wysiewa łubin, stałbyś patrząc, jak wół na nowe wrota.

Przypomnij sobie naprzód co ci mówili o ziemi. O tem, jak powstała ona z jednolitych skał i minerałów, które się kruszyły i wietrzały pod wpływem zmian temperatury, wody i innych czynników. Grube odłamki rozsypywały się na coraz drobniejsze, wtedy zaczęły już rosnąć rośliny, które z czasem obumierały, butwiały i rozkładały się. Zgniłe cząstki roślin zamieniły się w brunatną masę, tworząc tak zwaną próchnicę.

Próchnica wraz z warstwą powierzchowną, o wiele pulchniejszą i zazwyczaj ciemniejszą, stanowi glebę, a to co znajdziemy niżej jest podglebiem. W glebie najwięcej jest pokarmu, a im więcej ma ona próchnicy, tem łatwiej rozrastają się w niej drobne, a liczne korzonki uprawnych roślin.

W naszym kraju ziemia jest nadzwyczajnie rozmaita. Są piaski lotne i wydmy nie zlepione niczem, na których korzeń się nie może utrzymać, piaski podmokłe, również nieurodzajne; dalej glinki lekkie (lössowe) niezbyt bogate, ale dobrze zatrzymujące pokarmy, więc wdzięczne na nawożenie; czarnoziemy właściwe, zawierające niezmiernie dużo próchnicy, zatrzymujące dobrze wodę i pokarmy dla roślin; gleby torfiaste i inne różnie mieszane.

Najpierwszą rzeczą, którą w polu ujrzysz, to różne zboża. Otóż wiedz, że niektóre z nich są kłosowe, jak żyto, pszenica, jęczmień, inne wiechowe, jak owies, proso. Rozróżniamy też zboża ozime i jare. Żyto, pszenica, jęczmień bywają uprawiane jako ozime i jako jare; owies, proso, kukurydza, gryka tylko jako jare, gdyż nie zniosłyby zimowych mrozów. Zboża zakorzeniają się płytko, zadawalniają się uprawą niezbyt głęboką, lubią gleby przepuszczalne, nie podmokłe, wymagają siewu zwartego. W zboża często wsiewa się rośliny pastewne, wyrastające po żniwach, jak koniczyna lub seradela. Łatwo zachwaszcza je wyka, bławatki, kąkole, mietlica, oset, powój. Żyto i pszenicę każdy zna i każdy odróżni je w czasie dojrzewania, kiedy pszenica niższa z cięższemi kłosami i grubszą słomą żółci się bardziej złotawym kolorem, ale postaraj się odróżnić jeszcze zielone źdźbła po tem, że pszenica ma kolor ciemniejszy, jednolity. Przy ciepłej, obfitej w opady wiośnie, żyto zaczyna kłosować już w końcu maja. Najważniejszą chwilą w życiu zbóż jest kwitnięcie, a następnie opylanie. Łatwo możecie dostrzec to w połowie czerwca, jako tumany drobnego kurzu, unoszące się nad polem. Stan pogody i wiatru w tej chwili ogromne ma znaczenie dla urodzaju.

W czasie nabrzmiewania kłosów, zboża proszą o deszcz, a potem o słońce i o pogodę. Żniwa mamy w połowie lipca, ale przy żęciu, suszeniu i sprzęcie deszcz może narobić wielkie szkody.

Dużo starań wymaga dobry urodzaj. Uprawa powinna być czysta, wypleniająca perz i chwasty; ziarno do siewu wyborowe, czyste, pełne, ciężkie. Ucierpieć zboże

może od pogody i chorób jak śnieć, sporysz, rdza i szkodliwych owadów, jak mucha heska, zdziebelnik.

Najłatwiej ci będzie zapoznać się z pracą rolnika w czasie wakacyj, a więc żniw i sprzętu. W połowie lipca dojrzewa jednocześnie żyto, pszenica i jęczmień, potem zwykle w sierpniu owsy. Na suchych piaszczystych gruntach żniwa bywają wcześniejsze, na mokrych, w okolicach chłodnych i górzystych, do końca września owies potrafi stać w polu.

Poznajmy inne rośliny pożyteczne. Siano pochodzące z traw na łąkach, kosi się po raz pierwszy na Święty Jan (24 czerwca). Najlepsze łąki są te, które ulegają zalewowi na wiosnę. Drugi sianokos — otawa — w sierpniu.

Koniczyna kosi się również dwa razy, w czerwcu i w sierpniu. Czy wiesz, że świeża jest szkodliwa dla bydła, które najadłszy się jej dostaje odęcia. Nie daj paść się krowie w koniczynie. Czy wiesz, że koniczyna rośnie kilka lat, a przy gospodarce sześciopolowej, zbiera się ją przez trzy lata z rzędu. Zwykle sieje się ją razem z tymotką w żyto. Widziałeś może nasienie? — Naucz się odróżniać świeże, dobre od już zrudziałego. Po pokosie koniczyna jeszcze ze trzy dni poleży, potem się ją przewraca, wreszcie grabi w małe kopki.

Seradela — doskonała pasza dla bydła — wysiewa się w zboże — kosi się po żniwach i jeszcze raz w październiku.

Każda prawie roślina wymaga nawozu — najzwyklejszym jest gnój rozwożony przed orką. Nie powinien długo leżeć na wierzchu, bo wysycha i traci wartość. Nawozy sztuczne są tworzone z różnych soli azotowych, saletry, fosforów, potasów. Do nawozów należy łubin — bo tylko taki z niego pożytek. Przy systemie wielopolowym, gdzie rola nigdy nie odpoczywa, trzeba dawać płodozmian, nie można bowiem siać żyta po życie, bo wyjałowi się rabunkowo ziemię. To też na piaskach zwłaszcza wysiewa się gruboliściasty łubin, mający różnokolorowe kwiaty i owoce strączkowe. Rośnie on bujnie i wszędzie, nie jest wybredny. Silnemi korzeniami wzrusza ziemię, a prócz tego gromadzi w nich masę azotu. Gdy okwitnie nie dajemy dojrzeć jego strąkom, lecz przeorywujemy go raz lub dwa razy przed wysianiem oziminy. Chyba, że trochę zostawiamy na nasienie.

Dalej poznajemy kapustę, udającą się tylko na żyznych, głębokich, wilgotnych rolach, gdyż ogromnie nie lubi posuchy. Z jesieni przygotowuje się dlań grzędy i sieje się ją w rozsadniku. Na wiosnę spulchnia się pod nią rolę i sadzi się ją pojedyńczo, w dużych odstępach. Najlepiej to robić w deszcz, bo się najlepiej przyjmuje. Kapusta cierpi bardzo od gąsienic motylów. Wycina się ją we wrześniu.

Ziemniaki przed sadzeniem dobywa się z dołu i rozściela na klepisku, aby przewiędły. Potem przecina się na 2—3 części każdy i zostawia, aby przekroje przyschły. W końcu sadzi się w kwietniu lub maju, kładąc je za pługiem, co drugą bruzdę. Gdy puszczą pędy, okopujemy je, aby bulwy miały się w czem tworzyć. Dochodzą one już w lipcu, niektóre późniejsze gatunki aż we wrześniu, albo jeszcze później. Na młode kartofelki tylko się je podbiera; do wykopywania przystępujemy, gdy już nać uwiędła, a skórka z ziemniaka już pod palcem nie schodzi, ale się mocno trzyma. Tyle jednak jest roboty wtedy, że wykopywanie ich zaledwie się przed mrozami kończy. Przechowujemy ziemniaki w kopcach pod słomą i ziemią. Powinny one przedtem wyparować z siebie zbyteczną wilgoć, więc się je suszy, albo też się robi w tym celu kominy i wentyle. Gdy przemarzną na polu, stają się miękkie i wodniste. To co podaję to tylko A. B. C. rolnika i każdy wiejski chłopiec dobrze wie o tem. Naucz się cokolwiek od tego twego brata i nawzajem naucz go czegoś, co ty umiesz.

Gra. Rysowanie profilu z cienia na ścianie. (Możliwe tylko przy sztucznem świetle).

Zadanie. Wylicz na piśmie zboża, jakie znasz.

Gawęda . Słuchaj, czy myślałeś kiedy o tem, że nie samym chlebem żyje człowiek — że oprócz życia zewnętrznego, oprócz jedzenia, spania, uczenia się i tego wszystkiego co robi się z dnia na dzień, musi on mieć jeszcze coś, o czem by myślał, nawet marzył, czemby się zajmował i coby zapełniało mu życie jego własne, wewnętrzne, duchowe. Ty żyjesz teraz w ten sposób należeniem do harcerstwa, zresztą życiem rodzinnem, domowem. Czasem jesteś w humorze, czasem nie, ale naogół jesteś z siebie zadowolony i myślisz sobie — że jednak życie to przyjemna rzecz.

Pomyśl sobie, coś ty robił, zanim należałeś do drużyny — pomyślisz i powiesz — „nic“. — Tak, masz słusz-

ność. Harcerstwo wypełnia ci życie, tę pewną próżnię, której może nie odczuwałeś wtedy, ale którą rozumiesz dobrze dziś. Obejrzyj się dookoła siebie i zobacz wiele młodzieży też „nie robi nic“ i chodzi z tą nicością, z tą próżnią w duszy i sama nie wie o tem. Można to porównać z pewnego rodzaju ślepotą. Teraz masz wrażenie, żeś się zerwał, zbudził i widzisz dokoła siebie wiele rzeczy. Zupełnie inaczej wygląda ci świat niż przedtem, kiedy „nie należałeś“ i robiłeś „nic“. Inni chodzą wciąż jeszcze śpiąc z zamkniętemi oczyma. Obudź i ich. Nie wszystkich możesz wciągnąć do harcerstwa, ale czy się na harcerstwie zaczyna i kończy nasza praca dla wspólnych dążeń? Pomyślmy spokojnie od czego można zacząć? Choćby od czytania książek. Prawda, jak wiele w nich znajdziesz nauki mądrzejszej nawet, niż w szkole. Czy nie mógłbyś sam zebrać w domu młodsze rodzeństwo, albo jakichś biszkoptów i poczytać im cokolwiek. Może ci będzie wstyd, żeś ty już przecie starszy a zadajesz się z dzieciarnią. Harcerz nie zna takich wstydów. Pomyśl o tem, a jeśli się zdecydujesz, nie odkładaj na długo. Jutro zaraz po szkole im powiesz, a wybrawszy ciekawą książkę, wieczorem po odrobieniu zadań będziesz im czytał. Przecież trochę czasu zawsze znajdziesz. Nie codzień masz zbiórkę. A słuchaj, czy w twoim podwórku niema zupełnie zaniedbanej dzieciarni, która się wałęsa nawet bez opieki. Spróbuj się z niemi zapoznać na początek. Niekoniecznie muszą oni przychodzić do ciebie, możesz ty zajść do nich i przyjrzeć się ich życiu. Poznaj ich — zobaczysz, że choć może oni cię niczego nie nauczą, jednak rozszerzy ci się jeszcze bardziej pogląd na to, co widzisz dokoła. Kiedy porównasz, jak oni żyją i jak ty żyjesz, zmądrzejesz trochę tem doświadczeniem, a jeśliś jest naprawdę harcerzem, pomyślisz, czy czasem w tobie niema winy — czyś ty wszystko już zrobił, aby pomóc tym, którym ciężko — aby oświecić trochę tych, którzy są ciemni — aby przygarnąć tych, którzy są opuszczeni.

Nie zasklepiaj się w sobie. Nie ty jeden jesteś na świecie. Nie odpowiadaj niecierpliwie: „co ja tam mogę zrobić?“ — Idź zobacz! — czasem tak niewiele im trzeba — może właśnie tylko tego, aby kogoś zachęcić, aby przeciąć jego wahania, dając mu radę i pobudkę. Bądź dla nich głosem wołającym do życia — do walki o lepsze jutro.

ZBIÓRKA DWUDZIESTA.

Wykład: Narzędzia i praca rolnicza.
Gra: Klub świstaków.
Zadanie: Porządek prac gospodarskich.
Gawęda: Energja.

A widziałeś ty harcerzu zatracony — prosty pług? Jeżeli będziesz miał sposobność, weź go kiedy za rączki (czepigi) i spróbuj poprowadzić choć ze dwa kroki równo, a zobaczysz, że mimo wszelkie wysiłki nie potrafisz utrzymać go w roli. Trzeba na to wprawy i siły. Przyjrzyj się więc tymczasem stalowemu lemieszowi i odkładnicy, obejrzyj ramę zwaną grądzielą. W lepszym pługu na przedzie tuż za miejscem, gdzie przyprzęga się orczyk, zobaczysz na kółku 4 zęby, od których zależy, czy lemiesz pójdzie głębiej czy płyciej. Zresztą, jeżeli chcesz trochę usłyszeć o narzędziach rolniczych, to zacznijmy od początku. Byłeś chyba kiedy na wsi wczesną wiosną i widziałeś, że zaledwie ziemia obeschnie po roztopach, ruch zaczyna się nieustający. Rola przez zimę pod śniegiem uleżała się — włościanin więc przeoruje ją płytko. We dworze możesz zobaczyć pług trój lub czteroskibowiec, który ma kółka. Drobne lemiesze odwracają równo skibę za skibą. Choć wygląda niby ciężko, para koni z łatwością go ciągnie po średniej roli, a i człowiek nie potrzebuje się bardzo wysilać. Czasem się przechodzi przez pole (wyskibione przed zimą) tylko broną lub włóką. Pod wczesne siewy zboża jarego przygotowuje się rolę broną głęboką, a gdy trzeba jeszcze radłem i broną.

Najwcześniej wysiewa się owies, nieraz jeszcze w wilgotną ziemię. Czasem się pole jeszcze wałuje, aby nie wysychało, bo zatrzymana wilgoć przyśpiesza kiełkowanie i wschodzenie.

Równocześnie trzeba się zajmować ziemniakami, kapustą. Rola pod to powinna być przygotowana jesienią jeszcze, bo na wiosennym nawozie nie da dobrego plonu. Co do ugorów, to nie myśl czasem, że są one dowodem lenistwa rolnika. Ziemia sama potrzebuje wytchnienia. Urodziwszy plon, wyjaławia się i jeśli jej nie nawozisz, albo nie zostawisz na rok ugorem — nie da plonu po raz drugi. Dlatego całą rolę dzieli się na części; na dwóch się naprzykład sieje, a trzecia odpoczywa. To się nazywa trzypolówka. Jeden więc rok sieją oziminę (żyto) potem przez trzy lata trawy (koniczynę), potem zboże jare

(owies), a na szósty rok zostawiają ziemię ugorem, aby urodzajne sole roztworzyły się od opadów, a korzonki przegniły na próchnicę.

Ugór bywa czarny, to jest kilka razy przeorany w ciągu roku, albo zielony, to jest nieobsiany, albo zarosły tem, co się samo zasieje.

Na czarnym, który jest lepszy, gdyż mniej zachwaszcza rolę, na wiosnę wszelkie zielsko niszczy się broną, przeoruje się dla wyrwania perzu (korzeni pozostałych po zerżniętem zbożu) poczem sam perz wydobywa się niską broną lub sprężynówką. Druga orka wypada w połowie czerwca, a trzeba ją kończyć przed sianokosem. Przy tej orce zobaczycie szeregi wozów, wywożących nawóz w pole. Rozrzuca się go kupkami w szachownicę, potem roztrząsa widłami i grabiami i zsuwa do brózd. Przy orce zagony bywają różnej szerokości. Naogół orze się w składy lub rozkłady. Naprzód pługiem dzieli się pola na 20 metrowe pasy i wyznacza się grzbiety składów. Na ich stronę wali się skiby. Przy orce w rozkłady — naodwrót.

W połowie czerwca mamy zbiór siana. We wsi słychać klepanie kos, widać wstawianie dębowych zębów w grabie i naprawę wideł. Weź się kiedy do kosy — przyjemna to rzecz. Obejrzyj, czy ostrze kosy jest dość wyklepane, cienkie i równe, rączkę umocuj sobie w sam raz, nie zadaleko i przy robocie trzymaj kosę u ziemi. U dobrego kosiarza nie odrywa się ona od trawy, u nowicjusza wylatuje na pół łokcia, ścinając tylko łby wysokim trawom. Zabierz z sobą brusek do potoczenia — do wyklepywania na początek nie bierz się jeszcze sam. Z widłami i kosą w ręku uważaj na nogi swoje i czyje. Po sianokosie jeszcze raz podorze się ugory, a potem zaraz żniwa. Tu poznasz sierp krzywy, czysto żnący, ale wymagający wiele robotnika i czasu, dalej tę samą kosę, tylko zaopatrzoną w grabie, aby słoma się nie targała, a jak dobrze pójdzie, żniwiarkę konną, doskonałą rzecz. Bywają żniwiarki, które nietylko żną, ale i odrazu wiążą w snopy. Zwykle jednak żyto poleży trochę w garściach, potem się je wiąże (kto z was umie zrobić powrósło i zakleblować je?) wreszcie stawia się w mendle lub kopy. Mendel ma 10 snopów, z których jeden stoi, inne leżą dokoła, a ostatni robi z siebie kapelusz.

We wrześniu zaczyna się młocka. Robią ją cepami, które składają się z grabowego dzierżaka i dębowego bijaka. (Spróbuj, tylko nie na swojej głowie). Jest to przyrząd dość starożytny, wyrugowany przez młockarnie, któ-

re są palicowe lub cepowe. Jest w nich bęben, szybko obracający się, wybijający listwami ziarno z kłosów.

Po młócce idzie wianie. Ongiś robiono to na wietrze, dziś używają prostego młynka, w którym korba obraca skrzydła. Powstający pęd powietrza wyrzuca najbliżej ziarno, najdalej plewy. Osobno spadają chude ziarnka i grubsze źdźbła, tak zwany poślad. Młynek zwą arfą. Potem zboże idzie do młyna — o tem dużoby się dało ciekawego powiedzieć, ale chyba osobno. Słoma pozostaje w stodole i idzie na ściółkę i inne potrzeby, częściowo na sieczkę, którą się rżnie prostą ladą, albo bardziej pomysłową sieczkarnią. Zbyt długa sieczka jest szkodliwa.

Dalsze roboty polowe to zbiórki owsów, dalej orka ugorowa i siew ozimy. W końcu sierpnia otawa, a dalej przygotowanie pól pod jare siewy.

Najpóźniej trwają prace dokoła kopania ziemniaków, wycinania kapusty, a w domu młócka i inne prace. Zima, to tylko względny spokój, bo młócka nie prędko ustaje, potem robota z drzewem, z naprawą narzędzi na nową pracę.

Zadanie. Napisz porządek prac gospodarskich lub opisz znane ci narzędzia rolnicze.

Gra. Klub świstaków. Wszyscy prócz jednego zmawiają się i zawiadamiają go, że należą do klubu świstaków, do którego i on przyjęty być może z pewnemi ceremonjami. Wszyscy ubierają się w palta i wtedy nowicjuszowi przyczepia się cichaczem gwizdek na sznurku na plecach. Potem się mu mówi, że wśród zebranych krąży gwizdek, na którym oni od czasu do czasu gwizdają. Trzeba złapać gwizdek u kogoś w ręku, aby być przyjętym. Nie każdy prędko się spostrzeże, że gwizdek, na którym wszyscy gwizdają nosi na własnych plecach.

Gawęda. Gdy mamy co zacząć, zawsze się zastanawiamy: czy warto, czy nie warto? Czasem jest tak widoczne, że nawet sobie tego pytania nie zadajemy, lecz odrazu, bierzemy się do roboty. Wtedy niema o czem rozmawiać, ale chciałbym pomówić z wami o takim wypadku i o takim stanie, kiedy człowiek walczy z myślą „czy warto“?

Mój drogi, ile ja już razy kazałem chłopcu coś zrobić, a na jego twarzy widziałem to zwątpienie pewne i czułem w duszy jego pytanie — czy warto? Najczęściej zdarzało się, że mówił wtedy: „Druhu — kiedy ja nie potrafię — nie będę umiał“. A na to jest jedyny sposób,

trzeba tylko huknąć na niego z góry — a wnet mój chłopiec nabiera odwagi, śmiałości i „umienia“. Wnet rozumie, że to warto, naprawdę warto zrobić i wykonywuje lepiej i gorzej, ale najczęściej wystarczająco. Czy nie lepiej byłoby, gdyby każdy nie czekając huknięcia, nie oglądając się na czyjąś silną wolę, lub silny rozkaz — sam wzbudzał w sobie przed każdym zamiarem prawdziwą chęć i przekonanie, że robić trzeba.

Ta cecha, o której mówię nazywa się energją człowieka. Słyszeliście o energji Anglika, Amerykanina — mało słychać o energji Moskala. A czy słyszałeś o energji Polaka? Może który z was czytał „Placówkę“ — Bolesława Prusa. To jest opis wysiłków chłopa nazwiskiem Ślimak, w celu utrzymania ojcowizny. Różne nieszczęścia padają na Ślimaka, złego ma sąsiada, chłopak mu się utopił, zmarła mu żona, spalili mu chałupę. Ślimak, który trwał mocno, cały czas dążył do wydobycia się, do zwalczenia losu, w ostatniej chwili tylko zwątpił i oddał się rozpaczy. Ale tu przybył do niego proboszcz z pociechą i gromada z pomocą. Ocknął się Ślimak i znów wziął się do pracy, znów się zagospodarował, znów ożenił i wreszcie w swej walce ze złym sąsiadem zwyciężył.

Jest coś żywiołowego w tej mocy chłopa polskiego i ta sama żywiołowość jest w duszy polskiego narodu. Nie na długo przygnębi ją smutek i nieszczęście, skoro tylko świta możność lepszej doli, znów dla niej śmieje się życie i świeci słońce. I tak być powinno. Radość życia powinien czuć każdy, kto je chce tworzyć — kto ma żyć. Kiedy jestem zmęczony, idę do lasu napatrzeć się, jak on żyje i uczyć się od niego życia. Bo las nie pyta o to czy go rąbią, czy nie — on rośnie z uporem, z rozmachem, z życiem. Lada trawa walcząca z piaskiem nie ustępuje i dąży do zabrania korzeniami jaknajwięcej życiodajnej ziemi i nie uznaje się za pokonaną w żadnej trudnej dla siebie chwili. Przyroda czepia się każdej możności, stara się pokonać przeszkody i nigdy nie wątpi, nigdy nie przestaje się uśmiechać, nigdy nie traci radości życia. Dla tego jest wieczna, potężnie silna i potężnie rozumna.

Takim żywiołem jest też życie narodu. W każdej chwili ono rozwija tyle energji, ile może i stara się rozwinąć jaknajwięcej. Takie same jest nasze zadanie i obowiązek. Żyjmy całą siłą, całym rozmachem i zdrową radością życia.

ZBIÓRKA DWUDZIESTA PIERWSZA.

Wykład: Teren. Gra: Bilety wizytowe — zecer.
Zadanie: Rysunek bramy.
Gawęda: O naszych pieśniach.

Kiedy zaczniemy sami układać plan wycieczki i myśleć nad ćwiczeniami i obozem, wtedy gwałtownie potrzebna nam bedzie nauka, zwana terenoznawstwem. Teren jestto wprost kawał ziemi z tem wszystkiem ,co się na nim znajduje. Terenem więc jest nawet miasto, ale zwykle mówiąc „teren" myśli się o lesie, polu, łące, górach i t. p., bo te nas najwięcej obchodzą, jako teren ćwiczeń lub wycieczek. Rozróżniamy więc glebę orną i użytkową, do której zaliczamy wszelkie ogrody i sadzonki, i glebę nieużytkową, która jest jakby stworzona do harcowania. Osobno pomówimy o lesie, a tymczasem ze względu na miękkość gruntu robimy podział na teren miękki, podmokły, bagnisty — teren suchy, piaszczysty lub ugorowy i teren twardy, skalisty lub kamienisty, dość uciążliwy, ale bardzo przyjemny.

Rozpatrzymy po kolei różne rodzaje terenu i zobaczymy, co kto ciekawego może o każdym z nich powiedzieć.

Pole jest wygodne do marszu, nawet po bezdrożach, ale zwykle ma dostateczną ilość dróg i ścieżek, przedstawia teren odkryty, dobry do obserwowania, ale niewygodny dla obozu, a przez to mało ciekawy.

Las bywa liściasty i iglasty. W Polsce mamy różne, ale w środku kraju przeważnie zmarniałe już lasy iglaste. Karpaty całe porosłe jedliną, mają jednak i liściaste lasy (węgierska strona zwłaszcza), Litwa najbogatsza w las i zwierzynę kraina, pomimo przewagi iglastych ma dość brzóz, dębów, klonów, lip, osik i innych liściastych, nie licząc podszycia. Podobny charakter ma puszcza Białowieska i lasy nadnarwiańskie. W środku Polski las — to sosna porosła na piasku; zdarzają się gaje brzozowe lub dębowe. To wszystko przedstawia szczątki olbrzymich puszcz, które szumiały nad całą Polską, a z których obecnie zachowały się nazwy. A więc puszczą Kampinowską nazywają się lasy powyżej Warszawy (Leszno, Sochaczew) aż do Bzury idące, iglaste z olszyną na podmokłych gruntach. Kiedyś stanowiły one całość (przechodząc przez samą Warszawę) z obecnemi lasami Wawra, Wielkich Dębów,

Otwocka, Puław, hen aż po Wieprz. Puszczami Kurpiowską, Świsłowską i Augustowską nazywamy lasy nadnarwiańskie, nad Biebrzą i Czarną Hańczą. Wszyscy znacie ze słyszenia Białowieską puszczę. (A gdzie ona leży — jak się do niej jedzie?). Jest jeszcze puszcza Niepołomicka, niżej Wisły, tam gdzie Wieliczka, Kozienicka nad Radomka (dopływ Wisły tuż obok Pilicy) wreszcie Nalibocka nad Niemnem. Dziś nam zostały na pocieszenie sosenki i jałowce porosłe na „mazowieckich“ szczerych piaseczkach. W terenie leśnym odróżniamy las z poszyciem (co to jest poszycie — jakie krzaki, jakie rośliny i zioła?) i bez; las kulturowany z przesiekami i dziko rosnący. Las z terenem równym i porosły na górach lub przerzynany jarami i wąwozami. Pozatem bywają mieszaniny lasu z górami lub wodami, ale aby już skończyć z lasem, wspominam tylko o krzakach, które dzielimy na niższe i wyższe od wzrostu człowieka, bo to ma znaczenie przy naszych ćwiczeniach.

Gór nie tak wiele mamy w Polsce, bo kraj nasz jest krajem wybitnie nizinnym i równym, ale Polska jest tak bogata, iż niczego w niej nie brak, a więc i gór. Mamy więc Karpaty ciągnące się na 600 kilometrów długości; góry Świętokrzyskie (inaczej wyżyna Kielecka) i cały szereg wzgórz i okolic kamienistych, jak wyżyna Lubelska, Sandomierska i Pojezierze. Poniekąd polskiemi górami są Sudety, leżące za Śląskiem. Górami wysokiemi nazwać możemy tylko Karpaty, bo mają więcej jak 1000 metrów (Tatry 2600 m.), górami średniemi — Kieleckie, a reszta, co niema 500 m. wysokości — to pagórki. W górach odróżniamy grzbiety (co to jest?), przełęcze, doliny, kotliny, jary, wąwozy, siodła. Na każdem wzniesieniu mamy 3 części: 1) podnóże, 2) stok, 3) szczyt. Podnóże zazwyczaj bywa łagodne, z glebą miękką, często porosłe, rzadko usypane piargiem lub kamieniami. Stok bywa równy, wypukły, wklęsły, falisty lub tarasowaty i (zależnie od kąta nachylenia) mniej lub więcej stromy. Tu mamy nazwy: stok łagodny, upłaz, urwisko, ściana. Szczyt może być śpiczasty, kopowaty, płaski. Pochyłość góry ma wielkie znaczenie, bo przy stromym spadku marsz jest ogromnie utrudniony, a jazda wozem tembardziej. Kto był w górach, ten wie, że tam nigdy śpieszyć się i „lecieć“ ani w górę, ani z góry nie można. Trzeba iść jaknajwolniej, równo sobie oddychając i nigdy nie siadać odpoczywać. Ubranie najlżejsze i najluźniejsze. Ze stromej górki scho-

dzić bokiem. a nawet ukosami. Górale uprawiając owies, orzą tylko z góry na dół, a pod górę pług włóczą na boku. Nawóz wnoszą nieraz w koszykach na plecach, snopki robią takie, że dwanaście pójdzie na nasz. Dziwnie wytrwałe jednak są ich koniki i dlatego na sporej wysokości nawet wciąż się spotyka koleje od wozów, idące jakby do nieba, gdy się z dołu patrzy. Nizinne konie jak i ludzie stają się dychawicznemi w górach i nieraz wozy wymagają podwójnych zaprzęgów.

W marszu pod górę dorzucamy 15 minut na każdą godzinę drogi, a w razie potrzeby pozwalamy iść nie w nogę i szykiem rozrzuconym. Ze stromej ściany schodzimy bokiem.

Wody dzielimy na płynące i stojące . Co to jest źródło, dopływ prawy czy lewy, ujście, odnoga, łacha, to chyba wiecie — więc dziś będziemy patrzeć na rzekę tylko jako na pomoc lub przeszkodę w marszu.

Rzeka da się przejść w bród, gdy sięga nie wyżej jak do pasa (względnie do pach) — na koniu przebyć ją można zanurzając go aż do siodła; wóz nie powinien zagłębiać się wyżej desek dna. Głębszą rzekę przebywa się wpław, albo się przez nią przeprawia.

Zawsze trzeba uwzględnić brzegi rzeki i dno. Dno rzeki opada zwykle ku dołowi i w jednem miejscu tworzy właściwe koryto. Tu też idzie najsilniejszy prąd — wartówka. Najlepsze dno do przejścia to gruboziarnisty piasek, a dla wozów i koni — żwir. Kamieniste dno, jakie mają nasze górskie rzeki, nie jest zbyt przyjemne, ale wolę je od ziemistego lub bagnistego, które jest rozpaczliwe. Rodzaj brzegu może bardzo przeprawę, a również i wyjście z wody, utrudnić. Samemu trzeba z takiego brzegu ostrożnie złazić, a gdy się ma stałą przeprawę robić, urządza się wykop zwany płozami. Poznać gdzie jest bród możemy po śladach wozów i ludzi, czasem pokaże go nam zmarszczka poniżej brodu, idąca przez całą rzekę poprzecznie. W innym wypadku bierze się kij do ręki i włazi do wody, ubranie trzymając wysoko. Śmiało można rzekę przepłynąć, zawiązując wszystko w koszulę i wiążąc rękawami lub paskiem na głowie (węzeł pod brodą).

W krytycznym razie robi się tratwę z belek, z beczek, albo się szuka łodzi, promu — albo się obchodzi przez most, który zawsze gdzieś być musi. Można zrobić

samemu most zarzucając linke z kołkiem między gałęzie drzewa na drugim brzegu, lub kładkę, przerzucając pień drzewa na drugą stronę strumienia.

W zimie tylko nie mamy zmartwienia, bo po lodzie grubym na 3 palce już biegaja chłopcy, a po 4-calowym przejdzie człowiek z ciężarem. Dla konia i wozu lód musi być odpowiednio grubszy. Można wzmocnić lód lejąc wodę na wierzch, słaby przebywa sie pełznac z kijem w reku. A co robić, gdy się załamiesz? Co robić, gdy wpadniesz w bagno?

Zadanie. Zrobić rysunek bramy domu, w którym mieszkasz.

Gra. Bilety wizytowe, albo składacz (zecer) — obie gry polegaja na tem, że daje się litery pomieszane, ale stanowiące nazwisko, które trzeba ułożyć.

Gawęda. Kiedy weźmiemy się do śpiewania zawsze mam pewne przykre wrażenie, wynikające stąd, że naogół prawie tylko ja jeden umiem słowa dalszych zwrotek. Zazwyczaj śpiewamy jedną tylko zwrotke, nudzi nas ona (bo dalej nie umiemy). Chwytamy inna pieśń, potem jeszcze inną i wszystko sie to nam rwie, jak spróchniałe nici. Czy piosenka to jest tylko coś, co się śpiewa dla przyjemności i czy ostatecznie wszystko jedno co śpiewać, byle śpiewać: nie słowa sa „ważne", ale melodja, a właściwie przyjemność, która czujemy, gdy możemy drzeć gardło. Niektórzy chyba tak rozumieją, bo nieraz słychać, gdy jeden i ten sam daje projekty: Zaśpiewamy teraz „Z dymem pożarów" — albo „Poczkaj Hanka tam u chrustu".— A ile razy zdarza się naprawde, że śpiewamy choćby Marsz strzelców, a potem zaraz żydowski majufes. Czy was to nie razi? Raz było to w obozie harcerskim, zaśpiewano coś takiego zaraz jedno po drugiem i tylko nasi chłopcy, warszawiacy, wstali i odsunęli się zachmurzeni na bok. Kiedy skończono, zadałem wszystkim pytanie, czy ich nie uderza to jako niewłaściwość wprost rażąca. Gdzie tam! Częśź, coprawda czuła sie zawstydzona, ale ten co drugą piosenkę zaczął, zaraz się odciał. „Wiecie, my się tak głęboko na to nie zapatrujemy, nie robimy tu żadnych występów, ani manifestacyj, śpiewamy sobie ot w myśl zasady, że rozmaitość bawi. Wtedy mu nic nie odpowiedziałem, bo bałem się odpowiedzieć zbyt ostro, ale powiedzcie, co wy myślicie o tem i o takiej odpowiedzi.

W tej odpowiedzi najbardziej przykro uderzyły mnie słowa—„nie robimy żadnych występów". To znaczy, że je-

żeli się chcemy przedstawić na zewnątrz, jeżeli chodzi nam o zdanie postronnych ludzi — to wtedy będziemy udawali szacunek dla pieśni patrjotycznych, będziemy okazywali fałszywe przejęcie i poważny nastrój dla większej parady — ale u nas — między sobą — to my sobie kpimy z tych rzeczy — nawet umyślnie będziemy je wyśmiewać, bo to nas bawi.

Czy piosenka to jest tylko coś, co się śpiewa wyłącznie dla przyjemności?

Chodzi o to, czy się na nią zapatrywać głęboko, czy nie, ale ja myślę, że jeżeli wstajemy śpiewać „Rotę“, albo hymny narodowe, to robimy to nie jak tresowane konie, słuchając trąbki—ale czynimy to z nakazu wewnętrznego szacunku. Przypomnijmy sobie te nasze inne pieśni— i czasy, w których one powstały.

A więc ? A więc jeśli śpiewamy jedno, to nie śpiewajmy drugiego. Piosenka jest odbiciem całego naszego życia i w niej znajdziemy wszystko od tańca do różańca, od zabawy do modlitwy. Niech więc wesołość nasza, swawola, nawet pośmiewisko tryska z naszych piosenek obozowych — bawmy się — ale nie mieszajmy słów modlitwy do słów swawoli.

Przypomnijmy sobie, kiedy i w jakich okolicznościach powstawały nasze śpiewy żołnierskie i obozowe — kiedy były one śpiewane i pomyślmy.

Jabym na każdym śpiewniku przed działem pieśni narodowych i patrjotycznych dawał jako motto słowa wyjęte z „marsza czwartaków“:

„to naszych marzeń — naszych czynów śpiew
„co przyrzekamy — być nie może tylko czczym wyrazem
„za słowo — czyn — za czyn — oddamy — krew!

Ważmy więc słowa swoje i nie rzucajmy ich na wiatr — nie gubmy ich w gwarze i hałasie — uczmy się wszystkich piosenek nie po łebkach, ale do końca, bo to są często słowa ewangeliczne narodu.

Kochajcie waszą pieśń — o przyjaciele młodzi
Ona się rodzi z łez — ona się z bólu rodzi. —

ZBIÓRKA DWUDZIESTA DRUGA.

Wykład: Orjentowanie się w terenie.
Gra: Zapoznanie się z kompasem.
Zadanie: Przepisać rozkład jazdy pociągów.
Gawęda: Swoboda w myśleniu, organizacja w działaniu.

Prócz naturalnych przedmiotów w terenie mamy jeszcze sztuczne, zbudowane ręką człowieka. To są przedewszystkiem osady; wsie, miasta i drogi; koleje i szosy. Te nas bardzo obchodzą, boć bez drogi nigdzie nie pójdziemy, na wycieczkę często jedziemy koleją, aby jaknajprędzej wydostać się za przedmieścia, a we wsi w razie potrzeby znajdziemy wszystko. Warto więc znać wszystkie wsie okoliczne, drogi i szosy. W dużem mieście trzeba znać różne rozkłady jazdy, odległość od różnych stacyj i czas jazdy i drogi. Na nich trzeba zwracać uwagę na słupy wiorstowe i poznać drogę tak dobrze, żeby wyszedłszy na nią z lasu odrazu wiedzieć, gdzie się znajdujemy. Idąc więc, miej oczy otwarte i oglądaj się za siebie, abyś wiedział jak droga będzie wyglądać, gdy będziesz wracał.

Nie mijaj nieuważnie żadnego napisu, drogowskazu ani tablicy, naucz się odróżniać dobry i zły stan szosy w każdem miejscu. Zapamiętaj gdzie po drodze jest woda, gdzie są sklepiki, kuźnie i t. p. Powinieneś w ciągu roku poznać dokładnie pobliskie okolice miasta, nie łaź wiecznie na wycieczki do jednego i tego samego lasu — nie gardź innemi terenami, choćby polnemi, nie wracaj tą samą drogą, ale staraj się poznać inną jeszcze. Kilka patrolów powinno się schodzić w terenie różnemi drogami. Kiedy już będziesz umiał orjentować się we własnem mieście i na pobliskich drogach, ucz się chodzić w terenie bezdrożnym i pokrytym. Pierwszą pomocą będą dla ciebie punkty orjentacyjne, a więc wieże kościołów, kominy fabryczne i stacyjne, wzgórza, dym nad miastem, a wieczorem łuna, sygnały na dworcu kolejowym. Potem tak się wprawisz, że po roślinności i wyglądzie terenu rozpoznasz miejsce, w którem jesteś. Pierwszą rzeczą, która ci nieomylnie wskaże, w której stronie jesteś, jest słońce. O 12-ej w południe staje ono zawsze w tem samem miejscu. O 6-ej rano (w lecie) jest na wschodzie, o 6 pp. na zachodzie. (Gdzie wstaje słońce w lecie — a gdzie w zimie?)

Jeszcze dokładniej możesz określić, gdzie jest południe, jeśli masz zegarek. Nastawiasz wskazówkę godzi-

nowa na słońce i odległość między 12-tą i obecną godziną, dzielisz na połowę. Dwusieczna kąta między 12-tą a obecną godziną wskaże ci południe. Południe będzie przed godz. 12-ą z lewej strony, po godz. 12-ej z prawej. (Nie pomyl się o godz. 6-ej). W nocy szukaj gwiazdy polarnej. Wskaże ci ją Wielki Wóz, który kiedyś jeździł po mlecznej drodze, aż złamał dyszel, skrzywił tylną oś i zleciał z drogi, a teraz tylnemi kołami wskazuje północną gwiazdę. Mały Wóz wskazuje ją nieco wyżej dyszlem. Dalej Waga (Kassiopea) wskazuje ją długim wąsem. Na południowym krańcu nieba ujrzysz rycerza (Orjon), który ma we łbie 3 gwiazdki, na ramionach po jednej, w pasie trzy i na mieczu trzy, wreszcie na ostrogach po jednej, cały jest on trochę garbaty i niezdarzony, ale jako tako jeszcze wskazuje południe końcem miecza. Nie widać go jednak na niebie w porze letniej.

Różne zjawiska przyrody wskażą ci północ. Na słupach telegraficznych, na drzewach stojących samotnie (i nie blisko wody) mech porasta od północy. Najgrubsze zaś gałęzie, największe ulistwienie i często pewna pochyłość drzewa wskazują południe.

Jeżeli spotkamy świeżo ścięty pień, na którym widać jeszcze warstwy, zmierz sznurkiem odległość od środka różnych brzegów. Najbliżej będziesz miał do północy, najdalej do południa. W zimie śnieg taje od południa na drzewach, albo tworzy skorupki lodu ze stopionego śniegu. Te wskazówki ogromnie są cenne w chmurny zimowy lub jesienny dzień. W taką pogodę zawsze masz wiatr; wychodząc z domu zapamiętaj jego kierunek, a będziesz miał gotowy kompas na cały dzień. W Polsce przez wiosnę, lato i jesień najczęstszy jest wiatr zachodni, od morza Bałtyckiego wiejący.

Jeżeli będziesz bardzo mądry, zrozumiesz jak znaleźć południe według księżyca. W czasie pełni kursuje on jak słońce. W czasie kwader musisz zrobić kilka wyliczeń. Najpierw zmierz jego grubość. Podziel jego szerokość na ćwiartki, a te ćwiartki jeszcze każdą na trzy części, razem 12. Określ ile dwunastych ma księżyc. Tę cyfrę dodasz do godziny, którą wskazuje twój zegarek, lub odejmiesz. Dodasz gdy księżyc wskazuje literę C — cofa światło—ciemnieje—wtedy mu dodaj, aby nie miał zamało; jeśli wskazuje D odejmij, żeby nie miał zadużo. W wyniku otrzymasz jakąś nową godzinę, powiedzmy sobie 4-tą. Otóż w tem miejscu, gdzie teraz jest księżyc, będzie słoń-

ce o godz. 3-ej. — Rozumiesz — no a dalej to jak według słonca i zegarka. Spróbuj, bo to bardzo dokładny sposób.

Najprostszem jednak rozwiązaniem sprawy jest iść do „K-D-H“ i kupić sobie porządny kompas. Kompas ciemną strzałką wskazuje północ. (To samo zrobi namagnesowana igła, puszczona na korku do wody). Kompas nie powinien mieć części żelaznych, nie trzymaj go blisko żelaza i stali (nóż). Czułość kompasu sprawdza się, pokazując mu coś żelaznego. Wtedy igła zaczyna warjować. Nie rób tego za często i bez powodu, bo psuje kompas. Dwa kompasy jeden obok drugiego, będą wzajemnie odpychać swe strzałki. Sprawdź również, czy się kompas nie zacina na osi. Porządny kompas ma zatrzask i na czas leżenia powinien być zamknięty, aby się nie zużywał. Gdy się z tem dobrze nauczysz obchodzić, zabierzemy się do czytania mapy.

Gra. Zamiast gry zapoznać zastęp z kompasem.

Zadanie. Przepisać na dworcu rozkład jazdy.

Gawęda. Pamiętacie, co wam mówiłem kiedyś, jak w wojsku biorą się do pracy, jak wyznaczają ludzi i kto odpowiada za wykonanie. Czy zastanawialiście się dlaczego w wojsku jest tak wiele stopni wojskowych. Nie licząc oficerskich, samych żołnierskich i podoficerskich jest 7. Szeregowiec, starszy szeregowiec, kapral, plutonowy, sierżant, starszy sierżant, chorąży. Czy myślicie, że to z samej próżności? Wojsko w czasie spokojnym niekiedy próżnuje — to prawda, ale w czasie wojny jest ono przeznaczone do pracy ogromnej, wytężonej, przewyższającej o wiele wszelką inną pracę ludzką. Dlatego musi być wewnątrz mocne, związane organizacją, jednolitem dążeniem i karnością. Podoficerowie w szeregu, to według porównania kołki w płocie. Te same, które płot trzymają i które, jeśli są słabe, powodują walenie się całego płotu, choćby nawet deski były całe i zdrowe.

Próbował z was który może iść na wycieczkę nie z harcerzami, ot tak sobie z towarzystwem. Naprzód cała masa projektów: gdzie pójdziemy? potem, gdy już ruszyliśmy, jeszcze ktoś wyrywa się z propozycją zboczenia z drogi. Schodzimy — potem okazuje się za mało czasu— powstaje niezgoda i wszystko co chcecie — okropność!

Z harcerzami wszystko można zrobić — ze zbieraniną nic. — Rozumiecie o co chodzi — o organizację. A powiedźcie, gdzie jest więcej pomysłów, planów — ja myślę,

że też u nas. Gdy sam co wymyśliłeś, śmiało mówisz o tem zastępowemu i robota się robi. Przecież u nas nikt drugiego za usta nie trzyma — a więc u nas gadać wolno, ile się chce. Tak, ale z tą różnicą, że gadanie u nas się kończy z chwilą, kiedy zaczyna się wykonywanie, a u innych gadaniem się zaczyna, gadaniem się robi i na gadaniu się kończy.

Krótko mówiąc, naszą zasadą jest swoboda w myśleniu — organizacja i karność w działaniu.

Skończyliśmy omówienie projektu, mówimy „dość" i robimy zaraz bez zwłoki zwrot do roboty. Tu już nie wyrywaj się bracie z nowemi projektami, a tembardziej z krytykowaniem. Na to był czas przedtem, a teraz nie poprawisz, ale zepsuć możesz. Każdy ma o sobie to przekonanie, że jest najmądrzejszy, ale ile razy chcesz wielką swą mądrość pokazać, naprzód pomyśl: o co mi właściwie chodzi. I zobaczysz, że bardzo często nie będzie ci wcale zależało na tem, żeby rzecz była zrobiona właśnie tak, jak ty chcesz, a nie inaczej. Uderz się wtedy w piersi i pomyśl nie o sobie, ale o powodzeniu i wykonaniu zamiaru. Nigdy zaś nie mów: niech raczej wszystko licho porwie, niżby się miało stać nie tak, jak ja chcę. Prawda — to zdanie trochę śmieszne nawet — ale przyznaj — prawdziwe i wiesz, chociaż nie często, ale i tobie wyrwać się może. Wystrzegaj się tego. A jeżeli teraz wrócimy do tego, od czego zaczęliśmy, to zobaczysz, że nikomu się nie dzieje krzywda, ani poniżenie przez to, że musi ulegać i słuchać. Naucz się na własnem doświadczeniu, jak spełniać i wydawać rozkazy, a jeśli tego wart jesteś, bardzo szybko staniesz się większą podporą i filarem naszej budowy. Przedwczesnem gorączkowaniem się i rzucaniem w strony — możesz zaszkodzić bardzo wspólnej robocie, a i sobie najczęściej.

ZBIÓRKA DWUDZIESTA TRZECIA.

Wykład: Ocena odległości, wysokości.
Gra: Ocenianie długości i wagi.
Zadanie: Zmierzyć szerokość 5 ulic.
Gawęda: O czem ludzie mówią.

Wiele ćwiczeń w terenie powinno się zaczynać od nauki oceniania odległości, która że jest potrzebna dowodzić nie trzeba. Każdy wieśniak, każdy pastuszek potra-

fi oceniać odległość na oko, może nawet z mniejszym błędem, niż my. Harcerz więc każdy za punkt honoru uważać sobie powinien wyuczenie się tej samej sztuki, a kto nabył pod tym względem dość wprawy, przedstawia większą wartość w czasie ćwiczeń, niż zwykły śmiertelny szeregowiec i otrzymuje nazwę oceniacza odległości. Dojść do tego można tylko przez ćwiczenie się. Pamiętajcie, co mówiliśmy o wymiarach piędzi, stopy, wysokości i innych miar człowieka. Dziś sprawdzimy, czy kto ich nie zapomniał . Najlepszą miarą pod słońcem jest centymetr i choć go wszyscy znają, przyniosłem go dziś do obejrzenia. Gdy nie masz przy sobie tej miarki, łatwo ją zbudować możesz, bo każde 2 kratki w zeszycie lub w notesie mają równo centymetr. Pocztówka ma wymiar 9 cm. na 14. Ile cm. ma twój notes? Czy masz miarę tę na kiju? Zrób ją sobie też na pasie. Oprócz tego zobacz, który twój paznokieć ma 1 cm. szerokości, zgięcie którego z palców ma 3, wyższe zgięcie 5, palec 10 cm., piędź 20. Dalej będziesz mierzył piędzią, ale pamiętaj, że do kolana masz pół metra, a do pasa metr. Cała długość metr i 72 cm. w butach. Ale to są moje miary. Porównaj je ze swojemi. Najprędzej zaś naucz się mierzenia krokami. W tym celu wyrób sobie równy, miarowy krok długości 75 cm. (liczy się od pięty do pięty). Wszelkie inne długości będziesz bowiem mierzył na kroki, a gdy ich otrzymasz dajmy na to 40, to znaczy odległość wynosi 30 metrów. Ilość metrów równa się trzem czwartym ilości kroków. Gdy będziesz liczył kroki, łatwiej ci będzie liczyć parami, to jest co drugi krok, a potem to co otrzymasz pomnożysz przez dwa. Jest specjalny przyrząd do ich mierzenia, nazywa się krokomierz i wygląda jak zegarek. Na tarczy ma wskazówki, które pokazują ilość kroków, a z tyłu za szkłem widać młoteczek, który przy każdym kroku raz się kiwnie. (Przynieść i pokazać).

Potem będziemy się uczyli oceniania odległości na oko. Naprzód trzeba sobie wyrobić pewną miarę. A więc zobaczymy, co wiele kroków stoi słup od słupa telegraficznego. (20 słupów na wiorstę — to jest jeden co 25 sążni, czyli co 75—80 kroków). To nam może dać bardzo dokładną miarę. Ja kiedyś ćwiczyłem się w biegu na 100 metrów i ponieważ w tym celu rozstawialiśmy w różnym terenie chorągiewki, dotychczas mam tak wyrobioną na oko miarę na 100 metrów, że stale jej używam. Większą odległość dzielę na stumetrowe kawałki. Na kilometr mam drugą miarę, bo równo kilometr był od naszego domu do

kapliczki pod lasem i na tę odległość też urządzaliśmy biegi.

Idąc zastępem sprawdza się odległości, w czasie marszu nic się nie zatrzymując. Przypuśćmy, coś się zdala ukaże. Pytam co to jest. Wszyscy patrzą, wreszcie któryś powiada: studnia; a inny: krzyż z ogrodzeniem. Gdy już nie będzie wątpliwości, pytam wiele kroków. Każdy coś mówi, a potem liczymy. Jeśli był dom, to pytam się z czego budowany, wiele ma okien i t. d. Zastępowy wiedzieć powinien, który z jego chłopców ma najlepszy wzrok i który jest oceniaczem odległości. W czasie ćwiczeń rozsyła się ludzi w różne strony i każdemu przedtem się mówi na ile kroków ma odejść, a potem stanąć, siąść lub się położyć. Dwóch, trzech pozostałych ocenia odległości, które się zapisuje. Kiedy wszyscy to przerobią kolejno, ogłasza się wynik konkursu i zwycięzcę, który ocenił najlepiej.

Kto ma pamięć dobrą niech wie, że na 30 kroków widać białka oczu, na 100 widać oczy i usta na twarzy, na 200 guziki i kieszenie na ubraniu, na 300 zarysowuje się twarz, na 400 kolor munduru. Na kilometr widać belki i słupy oraz szyby w oknach domów, na 2 km. pojedyńcze drzewa, na 3 km. kominy. Wieże kościelne i t. p. widać nieraz na 20 km.

Strzedz się tylko trzeba błędu w zależności od pogody. Gdy patrzysz: 1) pod słońce, 2) kiedy leżysz lub klęczysz, 3) wieczorem i kiedy przedmiot jest w cieniu, 4) w suche dni, albo 5) przez dolinę, którą całą widzisz i 6) kiedy przedmiot zlewa się z tłem, wtedy zdaje ci się, że jest dalej niż w rzeczywistości.

Gdy patrzysz: 1) za słońcem, 2) przed deszczem, 3) kiedy przedmiot jest dobrze oświecony, 4) odbija się wyraźnie od tła, 5) jeżeli patrzysz z góry, 6) przez płaszczyznę jasną np. śnieg, 7) albo przez jakąś przepaść, wyrwę, wąwóz, rzekę, wreszcie gdy przedmiot jest bliżej wierzchołka góry — wtedy zdaje ci się, że on jest blisko, — a on jest dalej. Jednem słowem, gdy ocenić trudno i niewygodnie, skłonny jesteś przesadzić, gdy widzisz łatwo i wyraźnie — niedocenić.

Można się też wprawić w poznawanie nocą za pomocą słuchu i określanie jak daleko idzie koń lub kilka koni, albo cały oddziałek harcerzy. Można ocenić jak daleko uderzył piorun, albowiem błyskawica wyprzedza go o 1 km. w każde 3 sekundy.

Przy ocenianiu szerokości rzeki stań na baczność, nasuń kapelusz na czoło tak, żebyś przez jego brzeg widział drugi brzeg rzeki, potem zrób w prawo zwrot! — i patrz na co pada twój wzrok. Znajdź tam jakie źdźbło, kamyk lub łysinę i idź do niej, mierząc kroki.

Wysokość drzewa na kładkę mierz tak: weź kij wysokości do oka i niech ktoś trzyma go w ręku, ty się połóż na wznak na ziemi i odjeżdżaj na grzbiecie tak długo od drzewa, póki twoje oko, koniec kija trzymanego u twoich stóp i wierzchołek drzewa nie będą na jednej linji. Wtedy odległość oka od dołu pnia będzie równa wysokości drzewa.

Inne sposoby polegają na zasadach geometrji. Na tamtym brzegu rzeki upatrujemy drzewo, naprzeciw stawiamy kij. Idziemy 50 kroków wzdłuż rzeki, znów stawiamy kij, jeszcze raz 50 kroków i jeszcze kij. (Razem 3 kije). Od tego ostatniego odchodzimy prostopadle od rzeki tak długo, póki przez nasz środkowy kij nie zobaczymy drzewa. Ile kroków odeszliśmy od brzegu, tyle ma rzeka. Można wbić dwa kije, jeden metrowy, drugi półtorametrowy. Wsadziwszy jeden na brzegu, odchodzimy z drugim tak daleko, póki przez końce obu nie ujrzymy tamtego brzegu. Obliczamy z podobieństwa trójkątów. (Odległość można ocenić patrząc jednem okiem, a potem drugiem przez ołówek trzymany w ręku. Określa się na oko szerokość różnicy w terenie i mnoży przez dziesięć, to jest stosunek długości ramienia 60 do odległości między oczyma 6. Trójkąty podobne. Można też, trzymając pionowo linijkę, określić, że drzewo wysokości 4 metrów odpowiada na linijce 24. Patrzy się jednem okiem. Stąd na zasadzie podobieństwa trójkątów odległość równa się 1 km., długość ręki 60. Obliczenia za pomocą trygonometrji nie podaję).

Gra. Ocenianie długości i wagi.

Zadanie. Zmierzyć sposobem czapkowym i sprawdzić szerokość 5 ulic.

Gawęda. Jeden kolega powiedział mi: „Nie mogłem się nigdy poznać i zżyć z footballistami — nie wiem dlaczego, ale czułem w ich rozmowie taką odrębność, zwartość, pewność siebie jakąś, której w sobie nie czułem i nie chciałem się przez to do nich zbliżać“. — Przypominam sobie, że i ja bardzo często miałem takie uczucie do różnych rodzajów ludzi, póki się nie przełamałem i nie

przekonałem, że to są najlepsi chłopcy. Jednak w nich jest coś, co ich wybitnie różni od innych i to różni na lepsze. Oni są faktycznie jacyś mocniejsi, gęściejsi w sobie (jeżeli się tak można wyrazić) i to tylko dlatego, że umieją grać w piłkę nożną. Oczywiście, nie o piłkę się tu rozchodzi, a o inne słowo — o umiejętność. — Tak! człowiek, który coś umie różni się na pierwszy rzut oka od człowieka, który nic nie umie. Nietylko wtedy, gdy coś robi — wtedy jest olbrzymia różnica — ale nawet wtedy, kiedy sobie stoi, odpoczywa i rozmawia o swoim zawodzie. Słuchajcie zawsze, bo to pouczające. Raz przyprowadził ojciec syna do Sokratesa i powiedział: „Przywiodłem ci moje dziecko — abyś je zobaczył“. Na to Sokrates: „Mów więc, młodzieńcze, abym cię ujrzał“.

Gdy posłuchamy rozmowy najróżniejszych ludzi, nauczymy się patrzeć na nich właściwemi oczami. Niejeden bardzo poważny młodzieniec, z niezmiernie mądrą i inteligentną twarzą, umie rozmawiać tylko o pogodzie, o rękawiczkach, półbucikach, o kapeluszu i fryzurze. Czasem mówi o polityce, a nawet o sztuce i innych wzniosłościach — bo ma w zapasie różne utarte i zapożyczone zdania i na ten temat. Kiedy się słyszy dokoła siebie takie ptasie świergoty — niedobrze się robi człowiekowi i smutno.

Wiecie o czem mówi człowiek dzielny i rozumny nawet wtedy, kiedy odpoczywa? Mówi o swojej pracy, o swych zamiarach i dążeniach, o przekonaniach i uczuciach i o stosunku do sprawy wspólnej i wspólnego dobra. Zresztą o czemkolwiekby mówił, słowa jego tak się różnią od słów wartogłowa, jak ziarno od plewy. Słowo — słowu nierówne. Kiedy idę ulicą i słyszę rozmowy spacerowiczów, często wyprzedzam ich lub schodzę z chodnika, żeby sobie oszczędzić przykrości słuchania. Ale kiedy mi się zdarzy iść niepostrzeżenie za dwoma harcerzykami i słyszeć ich wieczne, z ogromnem przejęciem i swadą prowadzone żywe rozmowy, o zbiórkach, wycieczkach, zastępach, ćwiczeniach — to robi mi się tak przyjemnie, żebym ich uściskał za tę zachętę i podnietę do pracy, jaką mi daje taka ich rozmowa. Bo tak właśnie rozmawia człowiek, który coś umie, który się na czemś zna. Wtedy się naprawdę widzi, że to nowe młode pokolenie umie wiązać słowa do czynów — że słowo i czyn splata się u nich w jedno. Jeżeli cokolwiek robisz, rób to z przejęciem i przekonaniem, mów o tem z ukochaniem i z zapa-

łem. Wtedyś zuch! — i wtedy każdy ci uwierzy w twoją robotę, ale jeśli będziesz kwękał i stękał, jednym palcem robił, a całą gębą filozofował, to my ci zaśpiewamy po swojemu:

„Jeśliś smutny, idź na cmentarz —
idź na cmentarz — idź na cmentarz —
Tam się może opamiętasz —
opamiętasz — opamiętasz“.

ZBIÓRKA DWUDZIESTA CZWARTA.

Wykład: Sygnalizacja.
Gra: Pokazać alfabet Morse‘a. Gra towarzyska: Tak i nie.
Zadanie: Pisanie Morse‘m.
Gawęda: Panowanie nad sobą.

Człowiek, jeśli się tak rozwinął i zapanował nad światem, to po pierwsze dzięki zdolności gapienia się na wszystko, układania sobie tego w głowie i porozumiewania się. Co do ostatniego, to istnieje tyle sposobów oddania swej myśli komuś innemu, że trudno będzie wszystko wyliczyć. Pierwszym sposobem jest mowa. Zwiększano ją na odległość przy pomocy tuby, a czasem w czasie starożytnych bojów, rozstawiano ludzi, którzy jeden drugiemu krzyczeli wiadomość i tą drogą szły doniesienia do wodza. Zresztą i dziś w łańcuchu tyraljerskim podaje się głosem wiadomość wzdłuż linji.

Potem idzie pismo, druk, ogłoszenia i poczta. Dawniej, gdy chciano coś ogłosić, bębniono lub trąbiono na czterech rogach rynku, a potem odczytywano z namaszczeniem zebranej gawiedzi o różnych zdarzeniach, naprzykład, że burmistrzowi zginęła łaciata krowa, więc kto ją znajdzie, niech przypędzi.

Ciekawszą rzeczą jest poczta i jeżeli możesz zapoznaj się z nią. Gdy cię chcą posłać w domu na pocztę oddać list polecony — nie wymawiaj się, że nie wiesz jak się to robi — idź, to się nauczysz. Poznawaj marki, pieczęcie, opłaty, rodzaje posyłek i wszystkie te ciekawe i użyteczne rzeczy. Kto z was wie, jak się przesyła gazety?

Z pocztą łączy się telegraf, ale sam pomysł jest znacznie inny. (Jeżeli można, spopularyzować historję i zasady telegrafu). Polega on na drukowaniu kropek i kresek na wąskich taśmach papieru, które zapewne

widzieliście. Z telegrafem trudniej się będzie wam zapoznać, ale i tego się nie wyrzekajcie*).

Warto się zapoznać z drukiem i z pracą maszyn drukarskich; — wspomnieć trzeba o fonografach i gramofonach, bo to też swego rodzaju utrwalenie myśli w celu przesłania jej na odległość.

Właściwą sygnalizację spotkacie dziś jeszcze w każdej chwili — mam tu na myśli sygnały straży ogniowej i kolei. Oprócz tego na każdym kroku usłyszycie sygnał samochodu, roweru i dorożkarskie „na bek!".

Na morzu istnieją latarnie, rzucające różne sygnały świetlne w nocy i ryczące syrenami w czasie mgły i niepogody.

Wodne sygnały spotykacie jako kosze lub wiechy w dzień i latarnie w nocy. Na każdej mieliźnie stoi wiecha lub na trójkącie pływa kosz, odpowiednio malowany i posiadający miejsce na wstawienie kolorowej latarki.

Czerwone kosze mijaj z biegiem rzeki na lewo, białe na prawo i odwrotnie, gdy jedziesz pod prąd. Każdy parowiec ma 3 latarnie, białą na przedzie wysoko na środku i dwie mniejsze, czerwoną z prawej i zieloną z lewej, bo z tej się mijają. Na mniejszych rzekach w nocy wcale niema sygnałów, a w dzień się mija wiechy z jednej i kije bez wiech z drugiej. Jadąc łódką, nigdy nie wyciągaj kijów, sterczących z wody. To są sygnały mielizn. Na moście, na środku tego przęsła, pod którem idzie wartówka, wisi tarcza z krzyżem, a w nocy zapala się jeszcze latarnię.

Najpraktyczniejsze będzie nauczenie się sygnałów kolejowych. Przy linjach stoją semafory, podnosząc ramię skośnie ku górze, gdy przejazd wolny, a opuszczając je poziomo, gdy zamknięty. Są tam jeszcze kolorowe latarnie, które przez ruchy ramienia zasłaniają się i odsłaniają. Przejazd wolny — światło zielone od pociągu, białe od stacji — zamknięty czerwone od pociągu, zielone od stacji.

Dalej mamy dyski to jest tarcze na kijach, niektóre wkopane stale pod mostami lub semaforami, o ile ich zdala nie widać na jakieś 300 kroków. Są one malowane na zielono z białemi kołami; w nocy dają zielone światło. Widząc je maszynista zwalnia biegu. Na ślepych linjach

*) Dzisiaj ogromnie ważnym środkiem porozumiewania staje się radjo.

robotniczych lub zapasowych przed ich końcem stoją czerwono - białe dyski, zatrzymując pociąg. W razie robót na linji i poprawiania torów, stawia się dyski z odpowiedniemi kolorami.

Zawsze czerwony znaczy: stój! zielony: zwolnij! biały — jedź!

Gdy przejeżdżamy obok budek dróżniczych widzimy, że z nich zawsze wychodzi ktoś i trzyma w ręku chorągiewkę. Zwinięta zielona znaczy — wszystko w porządku, rozwinięta zwolnij. Czerwona zawsze oznacza stój, gdy jej się niema, można wstrzymać pociąg, trzymając ręce do góry, albo machając płachtą ponad głową.

W nocy — biała lub zielona latarka — wiecie co znaczy, czerwona na wysokości piersi, albo też kołowanie jakiemkolwiek światłem znaczy: stój. Jadąc pociągiem można zatrzymać go, albo specjalnym hamulcem parowym, albo zakręcając koło ręcznego hamulca (w którą stronę?), albo ciągnąc za linkę, wiodącą do gwizdka parowozu. Można też dać po 3 gwizdki z przerwami, albo też cały szereg gwizdków, albo też wrzeszczeć i machać płachtą przez okno.

Przyglądaliście się spacerowaniu parowozów po stacji? Przed ruszeniem spinacz daje zawsze gwizdek, przy ruszeniu wstecz — dwa gwizdki, dla zatrzymania trzy krótkie. Parowóz odpowiada zawsze powtórzeniem gwizdnięcia. Długi gwizd daje z radości, gdy zobaczy blisko stację, most lub tunel.

Zwrotnica jest połączona przy pomocy rusztowania z latarnią, posiadającą strzałę na wierzchu, dwa szkła mleczne i dwa zielone naprzemianstronne. Gdy pociąg idzie wprost po linji, strzałka wskazuje wzdłuż linji. Maszynista jej nie widzi, widzi on tylko zielone światło, (które co oznacza?), gdy parowóz wchodzi w kierunku od ostrza do nasady na zwrotnicę i białe, gdy w odwrotnym.

Naucz się tych sygnałów, poznaj co oznaczają różne kule, wywieszane na wieżach strażackich. Naucz się także sygnalizować przy pomocy znaków telegraficznych Morse'a. Objaśnienie znajdziesz w innych podręcznikach harcerskich.

Gra. Powtórzenie znaków patrolowych. Znaki Morse'a. Gra towarzyska: Tak i Nie. Zastęp umawia się o jedno słowo np. Mickiewicz. Jeden, który tego słowa nie wie, może pytać np. czy to przedmiot? i zastęp odpowiada: Nie. Czy to człowiek? Tak! Zastęp odpowiada tylko dwa słowa, z których chłopiec musi odgadnąć umówione słowo.

Zadanie. Napisać Morse'm imię i nazwisko, albo kilka wierszy.

Gawęda. Pamietacie katastrofę z okrętem „Titanic“ — kto opowie? Tak. — Otóż okręt jeszcze nowy, należący do największych okrętów świata, zatonął w Atlantyku dość niespodziewanie. Uratowanie części załogi zawdziecza się młodemu sygnaliście, który w czasie katastrofy zagrożony przy aparacie, podał za pomocą radja sygnały oznaczające niebezpieczeństwo i prośbę o ratunek. Sygnały te przejęte zostały przez kilka okrętów, najbliższy z nich uratował załogę.

Prawda jakie to pomysłowe i piękne zarazem, jako przykład charakteru i zwycięstwa człowieka nad żywiołem. Z przyjemnością czytamy opowiadania z życia żeglarzy, z przejęciem przeżywamy ich przygody i groźne niebezpieczeństwa, z których umieją się uratować dzięki zahartowaniu i panowaniu nad sobą.

Każdy, kto choćby cokolwieczek miał do czynienia z wodą i wiatrem — zrozumie, że siła tam na nic — tam trzeba innej siły — siły charakteru, spokoju, stanowczości, silnej woli wyjścia z przygody i wytrwałości, wprost żelaznej, w pracy. Przedewszystkiem panowania nad sobą. Kto się straci, kto sie przestanie opanowywać, a do tego zwątpi —ten przepadł, jak marny szczur lądowy.

Piękne mają zwyczaje marynarze. Wszak wiecie, że z tonącego statku kapitan schodzi ostatni i tylko wtedy, kiedy już uratować go nie może. Wiecie, że kobiety i dzieci siadają do szalup pierwsze, za nimi cywilni pasażerowie, na końcu pozostała załoga. Że w czasie katastrofy żelazna panuje karność i bezwzględne są rozkazy dowódców. Tak się zachować potrafią tylko ludzie, którzy nieraz niebezpieczeństwu i śmierci patrzyli prosto w twarz i nie drżeli w tej chwili. Jeżeli o czem myśleli, to o walce i o przezwyciężeniu. To ludzie, o których znana piosenka mówi, że pracą każdy święcą dzień, a więc nie znają co smutek. Choć słońce kryje chmury cień — oni patrzą w lepszą przyszłość. Nie straszny dla nich burzy czas, bo silną przecież mają dłoń — i nie tylko silną dłoń, ale i silne dusze.

Starajmy się ich naśladować, boć i wkoło nas różne huczą burze, a każdy niech postanowi sobie być dla siebie samego tem, co nazywamy być kapitanem swojej duszy.

ZBIÓRKA DWUDZIESTA PIĄTA.

Wykład: Główne organy wewnętrzne człowieka.
Gra: Rysowanie układu wnętrzności.
Zadanie: Zmierz swój puls i oddech rano, po obiedzie, wieczorem, leżąc, siedząc i stojąc.
Gawęda: Kujmy swe życie.

Trzy są rzeczy w człowieku najważniejsze: żołądek, płuca i serce. Niektórzy zaliczają jeszcze do ważnych rzeczy mózg, ale ponieważ mało on nam sprawia kłopotu i tylko w razie uszkodzenia większą odgrywa rolę, więc o nim niewiele da się tu powiedzieć.

Płuca są narzędziem oddechu. Powietrze wdychamy nosem, (a nie ustami), przechodzi ono jamę nosogardzielową i przez tchawicę wchodzi głębiej. Widziałeś może tchawicę przy paproszeniu gęsi, tak zwaną grdykę. Otóż tchawica ludzka jest zbudowaną z takich samych pierścieni chrząstkowych, a oprócz tego ma tarcze widoczne dobrze na szyi. W głębi klatki piersiowej tchawica się dzieli na dwa oskrzela. Każde z nich idzie do swojego płuca i tam się dzieli na mniejsze oskrzeliki, z których każdy ma na końcu pęcherzyk. Wygląda to jak kiść winogrona. Dokoła tych pęcherzyków leży siateczka drobnych naczyń krwionośnych, to jest żyłek i tętniczek. Teraz robimy wdech. Mięśniami brzucha (przepona) i klatki piersiowej (piersiowe i inne) rozszerzamy ją, a wtedy powietrze wdziera się do płuc i zasila krew tlenem. Jednocześnie krew oddaje swój kwas węglowy i inne gazy i te, jako zużyte powietrze, wydychamy. Pracą jest właściwie tylko wdech — wydech robi się sam przez opadanie klatki i zwolnienie mięśni, ale możemy mu pomagać, jak to widzimy przy dmuchaniu. Celem oddychania jest usunięcie z organizmu szkodliwych i nieużytecznych gazów, które powstają we krwi skutkiem pracy i wchłonięcia zapasu niezbędnego tlenu. Wszystko to jest bardzo proste, jak widzimy.

Teraz co robi krew, nasyciwszy się tlenem? Otóż wraca do serca, a serce wypycha ją w drugą stronę i posyła w różne miejsca na pracę. Stamtąd oddawszy tlen wraca ona jeszcze raz do serca. Tym razem serce z mniejszą siłą posyła ją do płuc na odświeżenie się i wypoczęcie. To się powtarza kilkadziesiąt razy na minutę.

Przyjrzyjmy się bliżej działalności i budowie serca. Dzieli się ono na dwie połowy, a każda z nich ma u góry przedsionek, a u dołu komorę. Tak jak do izby się wcho-

dzi zawsze przez sień, tak i do komory krew wchodzi przez przedsionek. Przypuśćmy, że jesteśmy w prawej połówce serca i że doń wpływa krew utleniona, wracająca z płuc. Serce z przedsionka jednym skurczem wyrzuca ją do komory, a tamta natychmiast z większą siłą wypycha ją przez wielką tętnicę — aortę — do innych. Krew biegnie z rozpędem i tak jak puszczony przez wąż parciany strumień wody rozpycha go — tak i krew, uderzając w ścianki, rozpycha rurki naczyń krwionośnych. Z tego powstaje tętno czyli puls. Ilość tętnień na minutę jest 60 — 80, ale może dojść do 120 — 130 przy biegu, skakaniu i wysiłku. Widzimy, że im więcej człowiek pracuje, tem więcej potrzebuje tlenu i tem więcej krwi musi przez płuca przepędzić. W to miejsce, gdzie się w organizmie odbywa praca, tam krew dąży przedewszystkiem. Gdy kręcimy korbę jedną ręką, ta ręka brzmieje, czerwienieje i ciepleje od krwi, kiedy druga jest spokojna i względnie chłodna. Przy pracy serce i płuca mają więcej roboty, przy odpoczynku mniej. A jednak ani jedno ani drugie nie odpoczywa ani w dzień, ani w nocy, choćby przez chwilę.

Idźmy dalej z biegiem krwi. Krew, idąc tętnicami, dzieli się na całe szeregi i korytarzyki coraz to mniejszych rureczek, aż wreszcie dochodzi do drobnych, jak włoski naczyń i tu oddaje swój tlen mięśniom i organom wewnętrznym, a sama pozbawiona tlenu, nasycona kwasem węglowym, straciwszy swój jasno-czerwony kolor i zmieniwszy go na ciemno-czerwony, wraca powoli, leniwiej bez tętna do serca. Wlewa się przez lewy przedsionek i natychmiast siłą jego skurczu przerzuconą jest do komory, a z tej jak z procy wylatuje dalej tym razem niedaleko, bo do płuc. Tu pozbywa się ciężaru i odżywa, a skoro tylko przyjdzie do siebie, natychmiast wraca do roboty.

A co robi żołądek? Nie myślcie, że próżnuje. Jeżeli serce jest motorem dla zużytkowania tlenu, to żołądek jeszcze większą maszyną, przetwarzającą i użytkującą inne pokarmy (węglo - wodany, białka, tłuszcze). Pokarm poćwiartowany i umęczony przez ręce i różne narzędzia wchodzi wreszcie do ust i zaraz na przywitanie spotyka się z zębami, które go do reszty miażdżą. W takim stanie dostaje go żołądek. Ale że zęby nie zawsze są dość pracowite, a chciwe gardło harcerza połyka nieraz pokarm, zanim go zęby pogryzą dokładnie, więc biedak-żołądek

dużo ma roboty, zwłaszcza z mięsem i tłuszczami. A co ma zgryzoty, gdy go karmią czemś nieświeżem. Ale ludzie nie szanują jego pracy i nic sobie nie robią z biedaka. Ale oto żołądek napakowany — teraz najczęściej mięśnie i mózg odpoczywają, a niestrudzona krew wędruje do żołądka i oblewając go zewsząd pomaga mu w pracy. Gdybyście mogli ujrzeć teraz żołądek, zobaczylibyście, że jest on cały nabrzmiały i przekrwiony (a nie blady, jak zwykle). Odbywa się w nim praca potężna. Dalsze losy pokarmu, trawienie i pochłanianie go przez kiszki już nie stanowią takiego wysiłku.

Na zakończenie trochę rad higjenicznych. Powietrze jest ci potrzebne jak pokarm, nigdy go nie możesz mieć za dużo. W pokoju twoim okna powinny być otwarte jaknajdłużej, a w zimie przynajmniej przed snem otwieraj nie lufcik, ale całe okno, aby zmienić gruntownie powietrze. Każda chwila, którą mogłeś, a nie spędziłeś na powietrzu, jest krzywdą sobie wyrządzoną. Śmiesznością jest do czego dochodzą ludzie w obawianiu się powietrza. Znałem człowieka, który zatykał dziurkę od klucza watą i nie podawał odrazu ręki człowiekowi, który przyszedł ze dworu. Jaknajwięcej powietrza — to nasze hasło. Gdzie nie zachodzi powietrze i słońce — tam często musi zaglądać lekarz.

Zadanie. Mierzenie pulsu.

Gra. Rysowanie układu wnętrzności.

Gawęda: Harcerz jakiś chciał zrobić gawędę. Mówił bardzo ładnie na temat, że nie żyjemy dla siebie, że na każdym kroku powinniśmy się poświęcać, że powinniśmy zapominać o sobie, a myśleć wiecznie o innych i t. d.

Bardzo to dobrze o nim świadczy, ale ja mam wrażenie, że albo on czegoś nie rozumie, albo ja niezupełnie wiem o co mu chodziło. Nie żyjemy dla siebie — dobrze — więc ktoś musi żyć dla mnie? — Zapomnijmy o sobie — a któż o mnie będzie pamiętał, jeśli nie ja sam?

Ja myślę, że żyję dla siebie. Może to źle — ale wolę być szczerym zupełnie. Ale żyć i żyć, to też pewna różnica. Gdy patrzę jak ktoś całe życie frasuje się drobnemi troskami, stara się tylko coś zyskać, coś wytargować, zrobić sobie jakąś przyjemność, może nawet cudzym kosztem—to mu jakoś nie zazdroszczę. Bo czyż tacy ludzie są kiedy zadowoleni? Wiecznie na coś polują i na coś chciwie patrzą — chwili spokoju nie mając. Zamiast cieszyć się tem co mają — pożądają ciągle więcej i drżą

z obawy, aby im ktoś tego nie wydarł, zamiast pysznić się, że mają więcej od innych, zazdroszczą z całego małego swego serca tym, którzy od nich są bogatsi —i płaszczą sie przed nimi. Marnują swe życie i może nawet umierając nie dostrzegają, jak je bezwartościowo w troskach drobnych zagubili. Człowiek jest kowalem swego szczęścia—nietylko w przysłowiu, ale i w życiu. On je sobie wykuwa, ale wszystko zależy od tego jak to czyni i jakim młotem. Bo jeśli klepie małym młoteczkiem, to i uklepie coś marnego. Ale jeśli kuje z młodym i śmiałym rozmachem, aż mu młot ciężki warczy w dłoni — wtedy wykuć może coś, co będzie ponad poziom przeciętności.

Dlaczego zazdrościcie Bonapartemu, — dlaczego on choć prześladowany przez los i zapędzony do niewoli, zawsze spogląda na nas jakby z góry i nie ugina dumnego czoła? Bo on — kuł swoje życie nie byle jak i los go łamał, ale nie złamał. To nic, że został bez wojska i bez wolności. Nie jest pobitym ten — który do końca się za pobitego sam nie uznaje. Takim był Napoleon.

Jak więc mamy żyć i jak kuć swoje życie za młodu? Przedewszystkiem nie uzależniać sie zbytnio od drobnych trosk, śmielej, nawet zuchwalej patrzeć w życie. Nie myśleć o dzisiejszej godzinie tylko, ale patrzeć przed siebie. Tak czy inaczej musimy się w życiu do czegoś przywiązać, coś zrobić swoją gwiazdą przewodnią — dlaczego mamy oddawać tu pierwszeństwo drobnym troskom, a nie jakiejś sprawie większej i świętszej.

Wartością człowieka są jego czyny. Czyńmy rzeczy wielkie, a nie małe. Wprowadźmy w swoje życie ideał wielkiej służby i poświęćmy się jej całkowicie. Tą drogą zdobędziemy kompas w życiu — silną wolę i zadowolenie z siebie.

ZBIÓRKA DWUDZIESTA SZÓSTA.

Wykład: Skóra i mięśnie.
Gra: Coś ruchowego.
Zadanie: Pisanie lewą ręką.
Gawęda: Zdrowe ciało i zdrowe dusze.

Dzisiaj pomówimy o skórze i troche o mięśniach. Zadaniem skóry jest nietylko stanowić worek, w którymby się człowiek kupy trzymał, ale także być obronną tarczą

przeciw zewnętrznym napaściom. Skóra wcale nie jest tak słaba, jakby się zdawało, anatom lub średniowieczny oprawca dużoby o jej twardości naopowiadał, a nawet medycy wiedzą, jak prędko się tępi nóż o skórę ludzką.

Oprócz tego skóra ma również inne poważne zadania. Przedewszystkiem skórą oddychamy. A coście myśleli, że nie? Spróbujcie wsadzić człowieka w gumowe grube ubranie: po kilku już godzinach będzie się czuł jak chory i dyszał ciężko. Kiedy wpadł ktoś na pomysł ozłocić dziecko i zrobić z niego aniołka do choinki na Boże Narodzenie — dziecko umarło wprost od uduszenia się. Zresztą czyż na sobie nie doświadczyliście nigdy, jak swobodnie oddycha skóra na powietrzu podczas kąpieli słonecznych i jak dusi się pod nieprzemakalnym płaszczem.

W skórze mamy gruczoły łojowe i potowe. Po co? Naprzód potowe. Gdy ci gorąco, pocisz się i pot na tobie paruje. Czyś zauważył, że gdy wiatr wionie, robi ci się od potu chłodno i przyjemnie. Właśnie od parowania, bowiem każda kropla wody parując, pochłania trochę ciepła ze skóry. Inaczej bardziej byś odczuwał gorąco, nie mówiąc o tem, że skóra by na tobie spaliła się, zczerniała i pozłaziła. Gruczoły łojowe bronią nas od chłodu. Czy zauważyłeś, że gdy wyjdziesz zaraz po umyciu się mydłem na dwór w zimie, mróz ogromnie cię szczypie i piecze. Tak, bo twarz twoja nie ma wtedy tej zwykłej warstwy tłuszczu, która nie dopuszcza chłodu.

A teraz objaśnij sobie takie zjawisko. Włazisz do zimnej wody — cały zbielałeś, dostałeś gęsiej skórki i drżysz z chłodu. Jesteś jednak na tyle niemądry, że zamiast się szybko poruszać, sterczysz w wodzie, aż wreszcie skóra na tobie robi się czerwona i już ci wtedy nie zimno, a ciepło. Wiesz dlaczego? Rurki naczyń krwionośnych trzymają mocniej. Pamiętasz, jak bardzo blednie twarz, gdy wyjdziesz na silny mróz. A potem cóż dalej? Każdy mięsień trzyma tak długo, póki może — a potem— puszcza. Jeżeli potrzymasz długo rękę z ciężarem wbok to wkońcu ona zemdleje i opadnie. Tak samo mdleją pierścioneczki i rozluźniają się. Krew gwałtownie uderza naczyniami, skóra czerwienieje (na mrozie uszy, policzki) i zdaje ci się, że jest ci ciepło, ale w ten sposób oziębia się krew, łatwo jest zapomnieć o uszach i odmrozić je. Najgorsze jednak jest co innego. Gdy będziesz dopuszczał do przepracowania mięśni i do mdlenia z wysiłku, zrujnujesz je i potem nie będą ci służyć. Kto dopuszcza do czerwienienia skóry w wodzie, czy na mrozie, ten co-

raz bardziej traci możność regulowania dopływu krwi i wreszcie cierpi od tego przy najlżejszym chłodzie czy mrozie. Wiemy o tem, że kto raz sobie odmroził skórę, ten już do końca życia ma ją odmrożona i rady sobie dać nie może przy temperaturze nieco chłodniejszej.

Trzeba wam mieć pojęcie o mięśniach. Mięsień ma brzusiec — taki czerwony, gruby kawał w środku i dwa ścięgna, żylaste postronki bladawego koloru, strasznie mocne. Kucharki nazywaja to żyłami, ale żyła to przecież naczynie krwionośne, którem zużyta krew wraca do serca. Nazywajmy je wiec prawidłowo ścięgnami. Każdy miesień łaczy dwie kości i te miejsca, w których sie do nich przyczepia nazywamy przyczepami. Najcześciej są to małe guzy, grzebienie lub wyrostki. Miesień nigdy nie wisi jak flak, ale jest zawsze w pewnem napięciu, a gdy mu z mózgu zatelefonują: skurcz sie, kurczy się silnie i gwałtownie.

Wiemy, że miesień można wyrobić. Kto dużo ćwiczy, ten dostaje silniejszych mięśni. Jest to ogólne prawo, że każdy organ ćwiczony rozrasta się, a zaniedbywany zanika. W ten sposób ludzie siedzący za biurkiem pozwalaja na zanik mięśni, bo te sa im „niepotrzebne".— Jeszcze wieksze zbrodnie czyni na sobie człowiek pracujący tylko umysłowo. Czy wiecie, że przy zwykłym oddechu wciągamy do płuc tylko trzecia część powietrza, jaka się mieści w naszych piersiach? To znaczy, że dwie trzecie pecherzyków płucnych nie widzi wcale świeżego powietrza. Myślicie, że to im wychodzi na zdrowie? Najnieszczęśliwsze są wierzchołki płuc, które najrzadziej oddychają. Są one przez to zbiorowiskiem chorób. Suchoty i inne miłe rzeczy zaczynają sie od wierzchołków płuc. Harcerzu, oddychaj głęboko całą piersią.

Nie myśl, że zanik ten odbywa sie tak powoli. Człowiek który złamał rękę i zanim się zrosła 2 tygodnie potrzymał ja bez ruchu w gipsie, ma rękę o 2—3 cm. cieńsza, niż druga i znacznie słabszą. Nieraz potrzebuje masażu, aby zaczać nia władać. Nie zaniedbuj ani jednej chwili, w której możesz wypróbować siłe swoich mięśni. To, co ci da gimnastyka — tego za żadne pieniądze nie kupisz w aptece.

Przy gimnastyce uważaj, abyś miał naprzód głeboki oddech, silne, ale miarowe uderzenia serca, a dopiero potem myśl o grubości twoich bicepsów. Ćwicz sie lepiej w biegu, skoku i rzucie na świeżem powietrzu — to lep-

sze niż fikanie kozłów w ciasnej, zakurzonej sali. Najczęściej zaś ciągnij w pole i w las!

Gra. Wybiegnijcie na podwórze, w ostateczności zróbcie coś z gier siłowych lub ruchowych, uprawianych w szkole. Np. Bęben (chłopiec z zamkniętemi oczami zgaduje kto go uderzył).

Zadanie. Napisz coś lewą ręką.

Gawęda. Zauważyliście w szkołach starszych, albo tylko większych, olbrzymich chłopców, jacy są w każdej klasie, najczęściej jako drugoroczni, nazywają ich „paterfamiljasami", to jest ojcami klasy. Są to zwykle dobroduszne olbrzymy, którym nikt w drogę nie włazi; często wymierzają oni sprawiedliwość i często do nich zwraca się klasa o rozstrzygnięcie sporu.

Skrótka nazywają ich też „słoniami". Otóż taki słoń zawsze trzyma się trochę na uboczu i nigdy nie jest tak wesoły jak inni. Ale czy zauważyliście kiedy, żeby taki słoń mimo wrodzonej ponurości miał do kogo złość, żeby kiedy stłukł kogo na kwaśne jabłko, albo podbił mu oczy. Bardzo rzadko i to chyba nieumyślnie. Najczęściej słoń nie bierze udziału w walkach klasowych, ale kiedy koło niego kilku łupi słabszego malca, wtedy słoń podnosi swój głos i swoją pięść za niego, a napastnicy cofają się żywo.

Przyjrzyjcie się teraz innym typom. Słaby chudeusz, cherlak najsłabszy w klasie, lezie ze złością w każdą walkę i używa nieszlachetnych sposobów. Albo ci nogę podstawi, gdy biegniesz, albo weźmiesz od niego kałamarzem w łeb, a jeszcze ci z za płotu nawymyśla, a w końcu pobiegnie skarżypytować. Gruby, ale słaby „serdel" wprost wścieka się z bezsilnej złości i nie zawsze bywa bezpieczny. Z tych obrazków wynika jasno, że człowiek zdrowy, silny, jest zawsze najlepszym kolegą — krzywdy nikomu nie zrobi, słabszego obroni, do walki staje otwarcie — człowiek fizycznie ułomny wskutek swej słabości nie może stawiać czoła, więc używa chytrych i nie zawsze uczciwych podstępów. Silnego nie bawi okazywanie swojej siły, on wie, że i tak wszyscy go znają, ale słaby gdy przypadkowo może zatriumfować, wtedy staje się wprost okrutnym i bezwzględnym. Nie widziałem, aby kiedy chłopak rosły i silny taki, co to z niego zdrowie aż tryska, dręczył zwierzęta, najczęściej to robi, chudy szczupły, z niezdrową cerą chłopaczyna.

Ciało i duch to nie są dwie krańcowe rzeczy. Przeciwnie, one się zawsze łączą ze sobą i tylko w zdrowych silnych organizmach — mogą być dusze o charakterze prawym i dzielnym.

Nie można tego brać jako zasadę bezwzględną. Historja i życie wykazują nam szeregi wielkich dusz w małych ciałach. Choćby wracając do szkolnych stosunków — blady garbusek, któregoście mieli za kolegę, to wzór dobroci i to wcale nie słaba dusza. Człowiek, który pogodził się ze swoim kalectwem, a nie odstąpił od postanowienia pracowania i stawania się pożytecznym — to człowiek silny. Dlatego wyczuwamy w nim jakąś wyższą moc. Prawda, że to samo zaczęliśmy wyczuwać w innym koledze, któremu niedawno umarł ojciec i który od tego czasu silnie się zmienił. Zauważyliście może, że on teraz też nikomu nie czyni krzywdy, nikogo nie drażni, wogóle nikomu w drogę nie wchodzi. On jakby znalazł teraz własną drogę, którą gdzieś idzie; która się z naszemi drobnemi sprawami nie krzyżuje. Co zmienia tych ludzi, co im nadaje ten wewnętrzny spokój i powagę? Rzecz prosta — cierpienie. Ból, jeśli go zmożesz, daje ci największą siłę i prawdziwą wielkość duszy. Nie obawiajmy się przeżyć, choćby ciężkich, one zbudują nas i wychowają w nas siłę ducha.

III. ĆWICZENIA

WYCIECZKI.

Stopniowe przechodzenie wiadomości z rzeczy technicznych harcerstwa powinno być głównym planem pracy w drużynie. Do niego można dostosować wszystko, zarówno gawędy, jak i wycieczki. A więc kiedy mowa na zbiórce była o patrolowaniu — na wycieczce przerabiamy szyk patrolowy — kiedy poznaliśmy zasady oceniania odległości — oceniamy odległości.

Wycieczka zaczyna się od przygotowania planu wycieczki. Kiedy byłem w okolicach mi nieznanych, plan robiłem na podstawie mapy i wywiadu na rowerze lub koleją, bo w terenie najlepiej sądzić o tem, co można zrobić, co się uda, a co nie. Teren wybierać należy coraz to inny, aby poznać całą okolicę. Tylko leniwe drużyny chodzą wiecznie na jedne i te same miejsca.

O ile planu wycieczki nie przedstawiałem zastępowym, dawałem sam rozkaz przygotowawczy, który obejmował punkty:

1. Zbiórka, gdzie i kiedy,
2. Czas powrotu.
3. Co wziąć ze sobą z ubrania, jedzenia, narzędzi, pieniędzy i t. d.

Jeżeli potrzeba brać pewną ilość toporków, wiaderek płóciennych i t. p. rozdziela się je na zastępy. Są to rzeczy tak ogólnie znane, że nie trzeba chyba przypominać.

Wszyscy powinni być zawiadomieni o wycieczce najmniej na 24 godz. przed zbiórką. Ci, co nie mogą być, natychmiast powinni się usprawiedliwić — w razie nie-

spodziewanej niemożności — przyjść w każdym razie na zbiórkę.

Plagą wszelkich wycieczkowych zbiórek jest nie spóźnianie się, ale oczekiwanie na spóźnionych. Niema gorszego zwyczaju, jak dawanie opieszałym świadomości, że niema się czego obawiać, bo nigdy się w czas nie wyrusza. Widziałem drużyny zbierające się całą godzinę i to w taki sposób, że ze zbiórki posyłano wyciągać innych z domów z łóżek, Tam, gdzie zaczynałem służbę harcerską był rozkaz: czekać 5 minut i wyruszać choćby było tylko kilku z całego zastępu. Na z górą sto wycieczek harcerskich, które odbyłem, nie spóźniłem się ani razu i myślę, że może to zrobić każdy, którego energiczny drużynowy odrazu nauczy punktualności! Gdzie zaś się ludzi bałamuci oczekiwaniem, tam się idzie wstecz, a nie naprzód — im starszy harcerz — tym później się zjawia i mniej jest obowiązkowy. Dowódca zawsze powinien przychodzić w sam czas i ruszać niezwłocznie, najwyżej zostawiając ślady, albo kogoś do przyprowadzenia spóźnionych.

Na miejscu zbiórki tylko raport, obejrzenie obładowania i odmarsz. Drogę zna zastępowy zawczasu, albo jeśli prowadzi drużynowy, zastępowy ma instrukcję do określonego miejsca.

Starajcie się zawsze wykorzystać lub urozmaicić marsz. Najlepszym na to sposobem jest wybór ładnej i nieuczęszczanej miejscowości. Nic nudniejszego, jak marsz przez przedmieścia i zabudowane szosy. W czasie marszu można przerabiać niektóre ćwiczenia.

Czas przybycia na miejsce najwłaściwszy jest dla zrobienia jakiejś ogólnej gry. Jeden zastęp powinien przynajmniej zrobić ciche podejście miejsca obranego na obóz i przetrząśnięcie okolicy. Kilka zastępów schodzących się z różnych stron dla wspólnego obozowania ubiega się o jaknajszybsze i niepostrzeżone zajęcie punktu, obstawienie go wartami i wyłapywanie innych. Żaden zastęp nie powinien wiedzieć, że będzie pierwszy, albo że już zastanie tam kogoś. Wszystko to zależeć powinno od głowy zastępowego, no i od tego łuta szczęścia, który jest więcej wart niż funt rozumu — wedle niektórych. (Ja wolę funt rozumu). Gra ta nie może ciągnąć się zbyt długo, bo czas już na obiad. Dowódca daje sygnał na skończenie, albo jeżeli gra doprowadzona do końca — na przerwanie żywego omawiania (które czasem przypomina nieznane wśród harcerzy zjawisko kłócenia się) i robi zbiórkę.

Na zbiórce zastęp załatwia sprawy i formalności; zastępowy wtedy właśnie wciąga obecność do książeczki, wydaje rozporządzenia i polecenia.

Na zbiórce drużyny zastępy szykują się jeden za drugim na 6 kroków odległości, wszystkie frontem do drużynowego, zachowują krycie i równanie. Przyboczny zbiera raport kolejno od zastępów. (Każdy zastępowy występuje dwa kroki naprzód — komenderuje: Zastęp baczność, — do raportu w prawo — patrz! Robi zwrot do przybocznego i melduje: „Druhu przyboczny w zastępie ludzi (ze mną) obecnych tyle, nieobecnych tyle. Z nich nieusprawiedliwionych tyle“. Najczęściej zastępowy bez komenderowania podaje liczbę obecnych. Dane te przyboczny zapisuje — pyta, jeśli ma o co zapytać, poczem obchodzi. (Zastęp przechodzi na komendę: Spocznij!). Przyboczny w podobny sposób zdaje raport drużynowemu. Ten obchodzi jeszcze zbliska zastępy.

Dla zapoznania się z drużyną i dla nauczenia zastępowych, na początek drużynowy sam powinien odebrać raport. Wtedy przyboczny idzie za nim. Zawsze za drużynowym idzie przyboczny, notując sobie dane i nazwiska. Potem czyta się drużynie rozkaz, podając przed odczytaniem nagłówka komendę: baczność, a zaraz potem — spocznij. (Sam więc rozkaz czyta się na spocznij). Przy czytaniu podpisu znów: baczność!

Po rozkazie następuje komenda drużynowego: „Raport wystąp!“ Wtedy występują i ustawiają się w szereg przed drużyną wszyscy ci: 1) których nazwiska były czytane w rozkazie, jako naznaczonych na nowe stanowiska, albo dla pełnienia obowiązków, lub pracy; 2) ci, co mają różne prośby i zgłoszenia; 3) podani do karnego raportu. Przyboczny ustawia raport, równa go, liczy i raportuje tak jakby z zastępu. Drużynowy podchodzi kolejno do każdego i wysłuchuje jego oznajmienia, a gdy ma co dodać, zganić, pochwalić lub rozsądzić, czyni to na miejscu. Stojący w szeregu przed i po oznajmieniu salutują. „Adjutant“ notuje sprawy. Potem: „Raport wstąp!“. Wydaje się rozkazy do obozowania. Każdy zastęp odchodzi i obozuje. Przyboczny lub drużynowy nie zaniedba obejść zastępów, wyznaczyć warty, nagadać za nieporządek (to zawsze trzeba), kazać zrobić to i owo.

Po obiedzie doprowadzić zaraz do porządku naczynia i wyznaczyć godzinę, o której kończy się odpoczynek poobiedni.

O tej godzinie: Baczność! Zbiórka w zastępach! Potem zaraz odmarsz na ćwiczenia, czasem zastępami, czasem drużyną. Po ćwiczeniach zbiórka; gdy chłopaki jeszcze nie zmęczone, dać im ze dwie gry ruchowe, a potem zebrać w kupie na odpoczynek. Jedzenie — jeśli jest, ognisko — jeśli trzeba — a potem śpiewy. Nie róbcie gawęd, zwłaszcza z młodszymi, bo wam się to nie uda, śpiew prędzej będzie miał powodzenie, ale o ileście ich wprzód nie wymęczyli, to próżne usiłowania utrzymania ich w skupieniu. Lepiej im i sobie głowy nie zawracać, niech się bawią i cieszą, jak chcą, aby wyładować z siebie resztę energji i humoru. Nie zawsze należy chłopców dusić w ramach programu, niech mają swoje dwie godziny na dowolne spędzenie, skoro na nie cały dzień uczciwie pracowali.

Przed odmarszem zbiórka, ale energiczna, stanowcza, szybka: zbiórka! przejście do czworek i marsz. Chwilę bacznie, potem swobodnie. Gdy się z terenu zejdzie na szosę, poprawić szyk, wyrównać nogę, wytrzymać miarowy krok i ryknąć sobie „Jak to na wojence ładnie!“...

W powrotnej drodze nie śpieszyć, ale i nie odpoczywać — nadewszystko nie tracić humoru. Gdy widzisz, że trochę umilkli i śpiewać nie mogą, syp żartami i kawałami, albo rozwesel ich opowiadaniem. Jedna z najmilszych chwil, to te powroty z całodziennego trudu, pełne słodkiego przekonania, że się dnia nie zmarnowało i co się miało zrobić, zrobiło.

(O zbiórkach i przeprowadzaniu raportu mówi Tymczasowy Regulamin musztry harcerskiej co następuje:

„Normalnym szykiem zbiórki zastępu jest s z e r e g. Rozkaz zbiórki poprostu zawołanie: „N Zastęp!“ Harcerze zastępu zwracają się frontem do zastępowego, tam gdzie stali i przyjmują postawę zasadniczą“.

„Na rozkaz: „Zbiórka“ ustawiają się na 3 kroki za zastępowym, który staje twarzą w tym kierunku, w którym chce mieć zwrócony front zastępu.

„Zastęp może być zebrany również w rzędzie i w dwójkach (dwurząd). Dla zebrania go w ten sposób określa się rodzaj formacji przed słowem „zbiórka“, np. „w rzędzie zbiórka“.

„Normalnym szykiem zbiórki drużyny jest dwuszereg. Rozkaz do zbiórki po zawołaniu: „N Drużyna!“ brzmi: „W dwuszeregu zbiórka“.

„Zastępy ustawiają się w szeregach jeden za drugim tak, że za zastępem 1-ym staje zastęp 2-gi, 3-ci zastęp obok pierwszego, 4-ty za 3-cim i t. d. przy nieparzystej liczbie zastępów ostatni zastęp staje w dwuszeregu na lewem skrzydle. Zastępowi na prawem skrzydle swych zastępów".

„Przy samodzielnem ćwiczeniu drużyny, drużynowy staje 6—10 x przed drużyną, zależnie od wielkości drużyny; przy zbiórce hufca lub chorągwi drużynowy na prawem skrzydle swej drużyny".

„Gdy zastępy już się ustawiły, trzeba, aby drużynowy dowiedział się, ilu harcerzy przyprowadzili zastępowi, w tym celu wydaje rozkaz: „zastępami — raport!" Zastępowi wykonują 1 krok ze zwrotem w lewo, komenderują swym zastępom „Baczność" (wszyscy jednocześnie) i udają się do drużynowego tak, by wszyscy stanęli na 3 kroki przed nim w szeregu, równocześnie i wedle zastępów". Wszyscy jednocześnie salutują.

Drużynowy komenderuje drużynie, która cała stoi na „baczność": „Na moją komendę — spocznij!", odbiera kolejno raport od zastępowych. Po odebraniu raportu komenderuje im: „Zastępowi — wstąp!"

„Zastępowi oddają honory, wykonują zwrot wtył i udają się do swych zastępów.

Praktyczne formacje zbiórki znajdziecie także w książce „Przeglądy i pokazy harcerskie. Musztra harcerska". St. Sed.).

OGÓLNY PODZIAŁ WYCIECZKI.

Naogół więc oprócz tego gdzie się pójdzie, gdzie się zaobozuje, skąd będzie się miało wodę i paliwo, trzeba jeszcze pomyśleć, co się będzie robiło: 1) w czasie marszu, 2) przed obiadem, 3) przy obozowaniu, 4) po obozowaniu, 5) wieczorem, 6) w powrotnej drodze.

1. W marszu kopalnią pomysłów będzie naprzód spostrzegawczość, a więc pytania: ile przęseł miał widziany most — wiele krów pasie się na łące — gdzie były rozbite szyby—co leżało obok drogi — jakie zboża mijaliśmy i w jakim porządku — jakie napisy były na słupach — co widać w oddali — kim mógł być przejeżdżający bryczką człowiek — w jakim celu jedzie spotkany wieśniak do miasta — co jest w workach na wozie — jak był ubrany ktoś przechodzący — co niósł i t. d. i t. d.

Potem szyk patrolowy, który od czasu nauczenia się go, obowiązkowo powinien rozwijać się zaraz po skończeniu się domostw. Jest on nadzwyczaj bogaty w zadania, polecenia, i przygody na oku, na strażach, daje dużo roboty łącznikom, sztafetom, osobnym patrolom i pojedyńczym wywiadowcom. Ciekawsze chyba od musztry jest ćwiczenie się w podawaniu i wykonywaniu znaków patrolowych i łańcucha. Ocenianie odległości, długości, szerokości, nawet wagi spotykanych rzeczy łatwo robić w pochodzie, nieraz wcale się nie zatrzymując. Dobrze jest zawczasu uczyć się, liczyć kroki i zamieniać je na metry. Orjentowanie się, zadania na czas, na kierunek — to wszystko rzeczy do użycia i przećwiczenia w czasie drogi.

2. Przed obozowaniem robię podchodzenia, wśród których widzę takie typy:

Typ pierwszy. Zadaniem zastępu jest dojść na umówione i wskazane miejsce, zająć je, i obsadzić wartami z zastrzeżeniem: że a) nieprzyjaciela tam niema, b) że nieprzyjaciel tam może być. Inne zastępy dostają podobne polecenia i instrukcje, jak podchodzić. Każdy od największego do najmniejszego powinien wiedzieć, jakie jest zadanie jego własne i zadanie całego zastępu. Nie rozumiem w jaki sposób myślą niektórzy kierownicy ćwiczeń, którzy się nie troszczą o przedstawienie nawet samym sobie dość jasno zadania przy grze. Przecież nim coś zacznę robić, stuknę się zawsze w czoło i pomyślę: o co chodzi? A jeśli wysyłam ludzi to powinienem: 1) objaśnić im zadanie i 2) sprawdzić czy zrozumieli. Wtedy tylko gra może się udać. Najczęściej u nas mówi się „podejść" — a co znaczy „podejść?" Spytacie się sami siebie i przyznajcie się w duszy, że sami nie zdajecie sobie sprawy z tego, co trzeba zrobić.

Należy odrazu określić, że trzeba a) tylko dostrzec stanowisko nieprzyjaciela, jego rozłożenie się i wrócić z tem; albo b) postarać się wziąć wartę przez uderzenie ją szyszką czy patykiem (przez uderzenie ręką w gęstym terenie); c) podejść na najmniejszą ilość kroków. (Wtedy zobaczony przez wartę i wywołany wstaje, liczy na wiele kroków się podkradł i wychodzi z gry).

Na początek najlepiej dawać prawo wywoływania tylko wartom, a więc podchodzący wogóle nie mogą zdjąć posterunku. Dopiero gdy się ich nauczy pewnych zasad, można dawać to prawo obustronnie. Wtedy nawet klaskanie udać się może przy dużem rozrzuceniu wart, ale u nas

zazwyczaj chce się już na pierwszej wycieczce robić obronę Mafekingu, a samemu się nie zna sposobu pełzania.

Niema nic gorszego, jak wszelkie wygwizdywania, a na wspomnienie wywrzaskiwania „aresztuję!“ — niedobrze mi się robi. Są jednak naiwni, chcący stawiać za to kreski.

W swojej drużynie określam takie prawidła:

1. Skoro warta spostrzeże pierwsza skradającego się, wywołuje go i ten obowiązany jest wejść do obozu jako jeniec. Czasem liczy kroki do warty. Skoro ktoś podszedł wartę i wywołał ją, warta schodzi ze stanowiska, nie mając prawa alarmowania obozu.

Nie ten ma słuszność, który pierwszy widział, ale ten który pierwszy wywołał. Gdy polecono rzucanie (czemś niezbyt twardem), liczy się trafiony rzut.

2. Żadne odbijanie, a tembardziej wskrzeszanie umarłych, nie jest dopuszczalne.

Kiedy warta zdradzi się, wywołując jednego, drugi może ją zdjąć, ale poprzednio wywołany idzie do obozu wartowników.

3. Przy spotkaniu się całego oddziału lub kilku ludzi, strona silniejsza zwyciężyła, tracąc jednak wprzód wywołanych.

Jednym tchem można wywołać tylko jednego, potem zachować milczenie przez kilka sekund. W ten sposób można z przerwami wywołać wszystkich, ale jeśli ciebie przez ten czas nie wywołają.

Dla tego sposobu należy, aby wszyscy chłopcy znali się osobiście z nazwisk. Jeżeli tak nie jest, ratować może tylko rzucanie szyszką, albo bardzo rozrzucone stanowiska. Lepiej jednak zamiast narobić bigosu, daj inną grę, która ci się łatwiej uda, a podchodzenie schowaj na potem.

Drugim błędem obok niejasności zadania i sposobu chwytania, jest niepojęta obawa, żeby się czasem ktoś nie podkradł do obozu. Byłoby to coś strasznego — wprost stałaby się dziura w niebie. Dla uniknięcia więc tego, stawia się wartę na warcie, oprócz tego patrol, a sam dowódca wart lata jak w gorączce. Poco to wszystko? — Właśnie niech się chłopcy przekradną — będą mieli uciechę. Pomyślcie sobie, że w myśl przepisu możecie wystawić na wartę najwyżej czwartą część ludzi z obozu, to jest 1 — 2 z zastępu. A czy myślicie, że na wojnie to warta druga wartę zawsze widzi? Odpowiecie z preten-

sją: „E — to się każdy przekradnie!". — Poczekajcie, przedewszystkiem niezupełnie każdy, a choćby się przekradła połowa nawet — to co? to tylko dowód że są sprytne chłopaki. Jak wy ich chcecie uczyć? Zamiast od łatwego przechodzić do trudniejszego, to wy odrazu stawiacie go wobec niemożliwości fizycznej podejścia i cieszycie się własnym triumfem. Jestem taki mądry, że się domyśliłem tyle wart nastawić, że nikt nie był w stanie podejść blisko.

Wart powinno być mało i powinny zajmować dużą przestrzeń. Wolę aby zwyciężyła strona podchodzących, niż wartowników, dla których to żadnej ujmy nie stanowi, jeśli podchodzący się przekradną.

Typ drugi. Zastęp idzie pierwszy, za nim inne, które w drodze starają się bokiem obejść i widząc zawczasu, gdzie się ukryje, spotkać go tam same. Jeżeli nie zdążą, przybywają potem, ale z innej strony i podchodzą zastęp, który wystawia tylko jedną wartę. Grę kończy spostrzeżenie się wzajemne. Gra wtedy tylko coś warta gdy ciągnie się na przestrzeni kilku kilometrów.

Typ trzeci. Zastęp wychodzi i po drodze urządza zasadzkę. Inne zastepy idą ostrożnie przetrząsając okolicę. O ile im się uda otaczają zasadzkę z tyłu, o ile nie, wpadają na nią i mogą ratować się ucieczką lub atakiem, śmiało na zasadzkę poprowadzonym.

Typ czwarty. Zastęp udaje się w drogę nic o innych nie wiedząc i w przekonaniu, że idzie sam w tę stronę. Inny zastęp dostaje punkt, w którym pierwszy będzie przechodził, przepuszcza go i cichaczem idzie w ślady, nigdy go z oczu nie tracąc. Łatwiejsza odmiana pozwala napaść tropionych w czasie, gdy rozejdą się po wodę i paliwo, trudniejsza — utrzymać się przez cały dzień obok nich w tajemnicy, najtrudniejsza — utrzymać się i dawać co pewien czas wiadomości o ruchach tropionych, wysyłając je na umówione miejsce.

Podobnych manewrowych ćwiczeń można w zależności od terenu wymyśleć jeszcze więcej, od tego każdy instruktor ma przecież głowę na karku. Typ pierwszy opisałem szerzej, bo pomieściłem przy nim wiele uwag ogólnych. Do nich dodam jeszcze to, że spostrzeżony wtedy tylko cofać się może bezkarnie, jeśli odległość jest większa od rzutu kamieniem, to jest 25—50 kroków i to gdy momentalnie ginie w terenie. W szczerem polu wywołać można na odległość słyszenia głosu. Nie można

więc łazić na widoku i sprzeczać się, że odległość jest za duża do schwytania. Miarą tu powinien być przypuszczalny rzut kamieniem.

Najlepiej udają się podchodzenia, gdy stojący nie spodziewają się niczego; dobrze jest więc podchodzić zastępy nie wystawiające wart, albo cudze zastępy w obozie. (W czasie ich ćwiczeń tego robić nie mamy prawa). Gdy podchodzimy takich, co się nas spodziewają, dobrze jest wyczekać godzinkę, aż ich czujność osłabnie. Wogóle podchodzi się jaknajwolniej. Śpieszyć się tu może tylko naiwny: sprytny woli leżeć i czekać, aż nieprzyjaciel wpadnie mu w ręce.

Typ piąty. Wysłany zastęp pionierski ma zadanie znaleźć bród lub miejsce na most na rzece. Zastęp wywiadowczy przejść przez wieś albo przeszukać dolinę, znaleźć kładkę na rzece, miejsce na zasadzkę. Zastęp kwatermistrzów ma rozbić obóz pod hufiec z 4 drużyn, zastęp topografów rozbić odcinek na małe i zorganizowane obejścia. Każdemu zastępowi daje się zadanie taktyczne np. zastęp drugi dotrze do wzgórza na południe od wsi Leśnawola i znajdzie punkt, z którego najlepiej widać teren za wzgórzem, a zwłaszcza drogę i zabudowania, przyczem należy przetrząsnąć pobliskie okolice.

W podobny sposób każe się szukać podejść jarami, albo pod ukryciem terenu. Czasem daje się zupełnie praktyczne zadanie, znaleźć teren odpowiedni na wycieczkę drużyny, albo kilkodniówkę, wreszcie poznać nieuczęszczaną okolicę.

3. Przy obozowaniu na początek zwracać uwagę tylko na porządek i czystość, uczyć palenia ognisk, rabania gałązek i gotowania. Z czasem budować kuchnie różnych typów, stawiać namioty, budować szałasy, pleść maty, kopać doły, nawet studnie. Ta część jest najłatwiejsza może. Prócz tego z gier nadają się tu takie, jak ognisko na wyścigi, wyprawa po chrust, po wodę i t. p. Dalej ćwiczenia w wartowaniu, ale nie podchodzenia, tylko zmiana placówki i posterunku, wkońcu alarm.

4. Po ciszy poobiedniej różne gry, a więc częściowo te same, o których mówiłem uprzednio, jak:

Zając. Drużyna rozbija się na zastępy — każdy z nich ma inne znaki i inne drogi. Ślady zostawia na drzewach kredą, nożem, bawełną, na ziemi patykiem, rzucanemi skrawkami lub łodygami wyschłych roślin.

Wyprawa po rośliny. Kto pierwszy przyniesie węgle z ogniska, kamień, gałązkę dębu, lipy i t. p,

Szukanie naparstka. Na oznaczonym kresą kawałku ukrywa się miedziak, ołówek lub inny drobiazg. — Najlepiej w jakiejś wyrwie lub w dole. W pobliżu drzewa ukryć nóż o 2 — 3 kroki tak, żeby go trochę było widać. 2 razy ukryj go na ziemi, a za trzecim wbij w pień dość wysoko; — ołówek ukryj za własnem uchem; kawałek sznurka okręć koło zamszonej gałązki. W pień wsadź tuzin igiełek, kto więcej znajdzie; to samo z zapałkami.

Co zmieniono w ubraniu.

Podglądanie jelenia. Wybrany na jelenia zamyka oczy, póki inni się nie ukryją. Potem wykonywa ruchy; wyciera nos, zapisuje coś w notesie, patrzy na zegarek i t. p. Powinien zrobić 10 ruchów. Wtedy gra się kończy i każdy mówi, co widział. Zobaczony przez jelenia wychodzi z gry.

Podchodzenie ślepego. Ślepy ma chustkę na oczach i kij w ręku. Kogo usłyszy trzykrotnie i wskaże kijem, ten liczy kroki i wychodzi z gry. Koniecznie tu musi być sędzia.

Podchodzenie warty. Jeden tylko zastęp podchodzi jednego wartownika. Tylko wartownik wywołuje.

Tyraljerka ze zmianami kierunku, z różnemi rozkazami ruchowemi. Opis w zbiórce 10-ej.

Pełzanie. 1. Na lewej stronie piersi—kij w prawej ręce, ruchy lewej ręki i prawej nogi naprzemian. 2. Kij oburącz poprzecznie. Ruch obu rąk naprzód, potem obu nóg. 3. Na grzbiecie—ruchy nóg. 4. Toczenie się bokiem po trawie (kulanie się).

Przekradanie się ze Zbaraża. Wzdłuż rowu, grzbietu wzgórza, linji poręby lub innej linji naturalnej, w dużej odległości jedna od drugiej (nie widzą siebie) ustawia się warty, przez które należy przejść, pokazać się drużynowemu i wrócić z powrotem. Złapani wychodzą z gry.

Ucieczka Sybiraka. (W zimie). Dwaj wysłani, idąc po drogach nie uczęszczanych, starają się zgubić ślad. Znalezieni bronią się śnieżkami. Trafiony uważa się za zabitego.

Pająki i muchy. Na pajęczynie ukrywa się muchy. Pająki ida tyraljerką w jedną stronę. Wypłoszona mucha może uciekać, póki jej nie złapią rękoma. Minięta niepostrzeżenie—wychodzi zwyciesko (ukryj się pod gałęźmi, na drzewie, w krzaku jałowca).

Borsuk — jeden ukrywa się w określonym terenie. Reszta tyraljerką szuka. Właściwie jest to to samo, co i poprzednia gra.

Wrona —- biegnie i daje znaki trąbką lub krakaniem. Na każdy gwizdek powinna się odezwać. Gonią ją łańcuchem, a potem na oko, aż do złapania. Gra idzie dobrze o zmroku.

Kozak - Tatarzyn. Dwa zastępy podchodzą się wzajemnie wzdłuż wzgórza, wąwozu, doliny, drogi, jaru. Spostrzeżony harcerz bywa wywołany, wtedy zdejmuje czapkę na znak, że z gry wychodzi i usuwa się na bok. Zwycięża zastęp, który zniszczy do nogi przeciwnika.

Wykrycie warty. Zastęp przechodzi drogą, rubieżą, jarem zarosłym poczem wraca, skradając się tą samą drogą. Tymczasem ukryta w dziurze, w krzaku, na drzewie, pod kupą chrustu i t. p. warta wywołuje tak długo, póki jej kto dobrze nie wyśledzi i nie wywoła, podając miejsce, gdzie jest ukryta.

Złodziej w obozie. Naznaczony złodziej porywa niepostrzeżenie chustkę z obozu. Spostrzegłszy zgubę inni go szukają, lub tropią. Ukryć się może najdalej o 200 kroków i chustkę musi mieć na szyi.

Szukanie umyślnie zgubionego przedmiotu, noża, zegarka, czapki, idąc łańcuchem dokoła lub pasami. Robi się też tak, że wyszedłszy z obozowiska mówi się: „Przy obozie został gdzieś gwizdek — kto pierwszy znajdzie“.

Ocena odległości, jak podane w 23 zbiórce.

Wróć za 5 minut. Wysyła się ludzi w las bez zegarków — który w sam czas wróci?

Pomiar szerokości rzeki różnemi sposobami (to samo 23 zbiórka) i określenie wysokości drzewa na kładkę.

Budowa mostu linowego.

Budowa szałasu. Plecenie maty z wrzosu.

Marsz przez las. Wyznacza się 2 drzewa, przez które każdy z chłopców celuje na trzecie, potem na czwarte i t. d. i idzie, utrzymując tę linję. Po 15 minutach siada. Gdy cały zastęp w odstępach 5-minutowych pojedyńczo puszczony przez las przejdzie na to samo mniejwięcej miejsce, określa zastępowy, kto najlepiej trzymał kierunek. Dla uniknięcia rozproszenia w dal, naznacza się metę np. droga poprzeczna, koniec lasu, brzeg strumienia. To samo dla starszych według kompasu.

Sygnalizowanie.

Ćwiczenia w noszeniu rannych lub chorych, sztuczny oddech — lepiej go robić na wycieczce, niż w dusznej izbie.

Łażenie po drzewach. Wiązanie węzłów na linach. Zresztą pomyślcie sami o tem, co przechodziliście na zbiórkach i zastanówcie się, co się z tego da użyć jako ćwiczenia na wycieczce Wierzcie mi, że zawsze się coś znajdzie. W ostateczności uczcie chłopców włazić na drzewa, lub na moczarze szukać suchej dróżki i stawiać na niej kije.

5. Wieczorem, a właściwie tak o godz. 16—17 radziłbym urządzić grę ruchową. O nich osobno będę mówił, tymczasem zwracam uwagę na tak zwaną „małpią gimnastykę“, (gimnastykę stosowaną), która polega na zwalczaniu naturalnych przeszkód, a więc na przełażeniu płotów i murów, przechodzeniu po belce, włażeniu na drzewa, skokach przez rowy, przez ognisko, zeskokach z gałęzi, wspinaniu się po linie, fikaniu koziołków, tarzaniu się, stawaniu dęba, rzucaniu kamieniem i kijem i innych rzeczach, jakie wam tylko przyjdą do głowy. Nie bójcie się względnego trudu i niebezpieczeństwa — tylko trud i niebezpieczeństwo zrobi z tych malców dobrych i sprawnych chłopaków — tylko w ten sposób ich zahartujecie i wychowacie w nich śmiałość, dzielność i męstwo. Dajcie im możność wykazania swych sił i zręczności, nawet pewne pole do popisu -- zyskają na samodzielności i pewności siebie pod każdym względem. Nie kierujcie nimi zbytnio, niech sami szukają sobie przeszkód i niech je zwalczają.

Ta pora również nadaje się najbardziej na kąpiel, z tego względu, że potem już się drugi raz kąpać nie chce. Kąpiel w czasie wcześniejszym ogromnie rozprasza chłopców. Ileś razy mógł wykąpać swoich chłopaków, a nie wykąpałeś ich, tyle razy masz grzech śmiertelny na swojem sumieniu. Słuchaj, a czy myślałeś o tem ilu chłopców twoich umie pływać? Czy długo będziecie zwlekać z uczeniem się tej prostej sztuki, stanowiącej chyba obowiązek harcerza? Zwykle gdy mowa o kąpieli, przyjęte jest zalecanie środków ostrożności, dawanie różnych „ojcowskich rad“ i zabronień — ja ich nie podaję, życzący sobie znajdą bez liku w podręcznikach innych autorów. Wogóle polecałbym gorąco wycieczki gdzieś nad brzeg, choćby najmniejszej rzeczki. One dają bez trudu całą masę przyjemności i rozrywek. O ile przyjemniej jest nawet obozować czy jeść obiad nad brzegiem rzeki. A zobaczcie jak się wa-

szym chłopcom zapalą oczy, gdy będzie można popływać łodzią, choćby tylko przeprawić się na drugi brzeg. Zarazem możecie ich uczyć wiosłowania, mierzenia szybkości prądu, głębokości i poznawania po łamaniu się fal, zdradnych przykos, płytkich mielizn i zawrotnych wirów. Jazda nad rzekę!

W lesie dla starszych urządź gawędę. Nie bujaj w obłokach, nie poetyzuj i nie rób grobowych nastrojów; opowiadaj najlepiej jaką przygodę, malującą dosadnie energję i zaradność człowieka, jakiś kawał budzący zdrowy śmiech, mów im o codziennem życiu, codziennej pracy— rzucaj pytania i wyciągaj trafne sądy. Zobaczysz, ile chłopcy mają zdolności do psychologji, ile ciekawych spostrzeżeń mają o charakterze i zachowaniu się. Nigdy nie mów długo. To bardzo brzydki zwyczaj, głuszący mowę innych. Im krócej, tem lepiej. I nie mów źle, jeśli możesz. Nie nudź — na miłość Boską! — Nie mów monotonnie, idąc za biegiem własnych myśli — akcentuj zdania mocniej lub słabiej — rzucaj śmiałe porównania i jaskrawe zdania, opieraj się na przykładach i nadewszystko mów tylko o życiu. Lepiej mówić nieraz o butach, niż o patriotyzmie. Nie zmuszaj nigdy, aby cię słuchali, gdy oni myślą o czem innem.

Raz z wilczętami swemi miałem taki przykład:

Gadałem im coś mądrego, gdy tymczasem ktoś z nich zauważył, że podkrada się do nas inna drużyna. Ponieważ poprzednio zastrzegłem sobie, żeby starsi chłopcy mi nie przeszkadzali, więc nie chciałem przerywać gawędy i ciągnąłem dalej. Daremnie! — Wilczęta, jak jeden zerwały się i pobiegły w las — na nieprzyjaciela! — Wiele trudu kosztowało je zebrać nawet wtedy, gdy alarm okazał się fałszywy. Wtedy nie podobała mi się taka ucieczka z gawędy, ale dziś myślę, że one miały więcej słuszności, niż ja. — Czując bliskość nieprzyjaciela, niebezpieczeństwo i utarczkę, biegły co żywo naprzód i robiły zupełnie dobrze. W takich chwilach należy się rwać do czynu, a nie słuchać choćby najmądrzejszych myśli.

To, co mówiłem, tyczy się tylko młodszych, starsi oczywiście innego potrzebują kierunku.

6. **W powrotnej drodze** człowiek powoli zasypia. Znużony wrażeniami umysł, znużone ruchem mięśnie, dążą do rytmicznego, mechanicznego wykonywania ruchów. Zadowolenie jednak jest widoczne. Spędziło się dzień po

harcersku, nie w dusznem mieście, łażąc z nudów z kąta w kąt, ale w polu, wśród ruchu, życia i pracy. Bez troski harcerz śpiewa i maszeruje, myśląc o kolacji i o łóżku. Cóż można jeszcze zrobić. Chyba jaki dobry uczynek po drodze, wyciągając wóz, lub podnosząc konia.

KILKA UWAG O WYCIECZKACH I ĆWICZENIACH HARCERSKICH.

Nie każdą wycieczkę robi się do lasu. Bardzo często celem wycieczki jest samo zwiedzenie okolicy, lub jakiejś góry, starych murów, kościołka lub odwiedzenie gościnnego dworu, zagrody czy pasieki. Wtedy inny się plan układa, ale z tem każdy da sobie radę. Podając to, co podaję, starałem się dać materjał dla tych wycieczek, na których niewiadomo co robić, albo wykonanie których powierza się zastępowemu. Choć nie zgodzę się ze zdaniem, że wycieczka to tylko ot pójście sobie do lasu, posiedzenie, pobawienie się i powrót, jednak ogromnie nie chciałbym, żeby ona miała charakter jakiegoś „osobliwego nabożeństwa“. Często bowiem nasi chłopcy myślą, że na wycieczce harcerskiej czyni się tylko harcerskie praktyki. Biorąc to na przykład: możemy robić tylko polowanie na Sybiraka lub zasadzkę — bo to są gry harcerskie, a nie możemy zjeżdżać z góry na saneczkach lub nartach, albo grać w piłkę nożną, bo to „nieharcerskie“. Niedorzeczność!

Wszystko jest harcerskie, co harcerze czynią i niczego wyrzekać się nie powinniśmy. Rozminiemy się z życiem, jeśli będziemy się zakopywać tylko w swoich praktykach. Wystrzegajmy się zbytniej sztuczności i cudzoziemskości w skautingu, tego wszystkiego, co ja nazywam „angielską chorobą“. Budujmy polskie harcerstwo na tradycjach, zamiłowaniach i wzorach polskiego chłopca, młodzieńca i rycerza. Niech nasz harcerz naprawdę będzie zuchem i niech umie coś pożytecznego. Zamiast wprawiania się w sygnalizację, niech lepiej uczy się jeździć konno lub na rowerze, zamiast bronić Mafekingu, niech się nauczy pływać i wiosłować, zamiast tajnego znaku, niech potrafi zabić gwóźdź bez zgięcia!

To nie znaczy jeszcze, żeby całkowicie zrywać z obcemi wzorami. Nasze wzory wcale nie są zbyt angielskie. Powstały one samodzielnie, a nazwy ich (Zbaraż,

Sybirak, Kozak-Tatarzyn) wskazują na swojskość tych pomysłów. Inne ćwiczenia zapożyczone od wojska, są przystosowane do harcerstwa mniej więcej dość udatnie.

Ze sprawą wycieczek wiąże się sprawa Mszy. Dużoby o tem można powiedzieć, ale w wyniku zostanie tylko tyle: należy się starać, aby harcerze mieli swoją Mszę ranną, najpóźniej o 8 godzinie. Czasem można, wyruszywszy z miasta rano, na południe przybyć do wiejskiego kościoła. Robi to dobre wrażenie i pozyskuje nam wielu przyjaciół na wsi.

Sprawa powrotu na czas, sprawa puszczania i niepuszczania na wycieczkę, sprawa butów — to cały szereg plag egipskich, padających na harcerstwo miejscowe. Z całej duszy pragnąłbym je usunąć, a tymczasem daję, co mogę: Radzę wam tem się nie przejmować — bo to drobiazgi — pchajcie naprzód swoją pracę z wiarą i umiłowaniem, wykuwajcie dla harcerstwa uznanie i nadzieję lepszego jeszcze i serdeczniejszego zrozumienia naszych ideałów w społeczeństwie! Czuwajcie i czyńcie!

WYCIECZKI KILKUDNIOWE.

Na dwudniową wycieczkę układa się program taki sam, uważając tylko, aby drugi dzień nie był męczący. Najważniejszą sprawą jest spędzenie nocy. Urządzać jakiekolwiek ćwiczenia, czy przyjemności kosztem snu, jest niedopuszczalne. Sen młodych chłopców powinien trwać 9 godzin. Należy zawczasu zwalczyć przeszkody polegające na hałasowaniu po komendzie „spać“ i przeciw rannemu ruchowi. Z ćwiczeń nocnych można dać tylko wartę po 1 godzinie na każdego, ale tę godzinę musi on potem odespać. Urządzanie podchodzeń wieczorami jest odpowiednie, urządzanie alarmów w nocy dopuszczalne, ale nigdy na pierwszych wycieczkach i tylko wtedy, gdy przynajmniej 2—3 noce śpimy w obozie. Wycieczka kilkudniowa powinna mieć stały dach nad głową, może zresztą być w namiotach, ale żeby było gdzie umknąć z nich w razie słoty.

Zwrócić uwagę należy, aby chłopcy nie marzli w czasie ranków: kuchnia powinna być dobra; niesposób, aby zmuszać młode żołądki do trawienia w ciągu kilku dni takich delikatesów, jakie gotują różni nasi kucharze „z bożej łaski“. Przy dłuższych wędrownych wycieczkach, długość dziennego marszu powinna być niewielka. Co do

ćwiczeń nie trzeba ich dawać tak wiele, jak na jednodniowych; chłopcy zawsze znajdą rozrywkę i zajęcie. Trzeba mieć tylko silniejszą trąbkę sygnałową.

Zwracać uwagę na porządek w obozie, żeby wszystko było wiadome, określone, nakazane lub wzbronione, jeśli trzeba. Punktualność przedewszystkiem jest podwaliną porządku. Na zastępowych kłaść jaknajwięcej odpowiedzialności. Wyznaczać człowieka do każdego obowiązku zawczasu. Dyżurni, dzienni, i warty, wszystko to powinno być na miejscu i w porę.

GRY RUCHOWE.

Gier ruchowych jest masa. Weźcie Piaseckiego, albo Cenara, a znajdziecie tam dziesiątki. Cóż z tego, kiedy wziąwszy książkę otrzymujemy dwie, trzy gry nie więcej, zdatne do użytku. Tu podaję kilka gier, ale takich, które wypróbowawszy stosuję stale z powodzeniem.

Berek. (Z wymówieniem i bez, Z domem lub z ratunkiem. Gdy stanie na drzewie i t. p.). Gra zastęp!

Bieg rozstawny. 1) Dwa zastępy rozstawiają swoich ludzi co 50 kroków. Podając jeden drugiemu chorągiew, starają się biegający, aby ich zastęp przyniósł ją wcześniej do mety. 2) 4 zastępy stają na dwóch metach. Pierwszy naprzeciw drugiego, trzeci naprzeciw czwartego. Ze środka drużynowy puszcza dwie chorągiewki. Jedna biegnie do jednej, druga do drugiej mety, t. j. do z-pów 1-go i 4-go. Na mecie porywają je i niosą naprzeciwko (do 2-go i do 3-go z-pu). W ten sposób, gdy przebiegną wszyscy, ostatni biegający niosą chorągiewkę do drużynowego.

Wyścig wywoływany. Wszyscy stoją parami. Każda para zna swój numer. Kierownik wywołuje naprz. „6-ta para naprzód". Gdy chcemy, aby wszyscy biegali kolejno zawsze wołamy: ostatnia para naprzód, ale to mniej ciekawe.

Wyścig pojedyńczy. Na kiju wiesza się czapkę. Z dwu met na gwizdek biegną dwaj chłopcy, by ją porwać. Biedz wolno z lewej strony tylko i porywać prawą ręką (żeby zderzywszy się nie porozbijali się). Spóźniony może w pierwszej chwili wyrwać czapkę z rąk przeciwnika. Gwizdać należy ze środka. Długi gwizdek oznacza: „Baczność!" a zaraz po nim krótki: „Bieg!".

Trzeciak zwany też „odbijanym". Może być dwojak.

Przecinane wojsko. (Przerywane wojsko).

Czarny lud. (Boicie się czarnego luda?). Zwany też „murzynem".

Lis chodzi dokoła i wkłada do rąk pytkę, którą szczęśliwy łupi swego sąsiada, goniąc go dokoła pola.

Kogucia walka (Gra humorystyczna). W kolei trzymających się za ręce występują dwa „koguty", skacząc na jednej nodze z rękoma na piersiach. Kto przy zderzeniu opadnie na drugą nogę? Zwycięzca mierzy się z następnym, aż go nie pokonają.

Podrywka. Z dwóch met biegną do czapki, aby ją poderwać.

Podrywka ze zwodzeniem. Czapka i meta. Uciekający wykonywa różne ruchy, siada, kładzie się, klęka, robi zwroty dokoła czapki. Goniący musi wszystko powtarzać aż do chwili, kiedy tamten poderwie czapkę i zmyka. Trzeba go przed metą dogonić.

Bocian. Stoi nad kilku czapkami z pasem w ręku i leje tego, kto chce je wykraść. Kto wykradnie jedną lub dwie zostaje bocianem. (Grać może tylko kilku).

Do pana zając. Pies śpi, trzymając głowę na kolanach pana. Zające się chowają. Potem pan psa spuszcza i woła: „Do pana zając". — Zające biegną, a którego pies złapie ten zostaje psem. (Gra zastęp).

Do pana zając klepany. Zające nie zrazu biegną na głos i czekają, aż pies się gdzie zapędzi. Wtedy biegną do położonego kija i stukają nim 3 razy. Jeśli pies doleci pierwszy i stuknie 3 razy, zając jest złapany. Następny zając może go wykupić, wołając: „za mnie!" i stuka 3 razy, potem „za Staśka" (naprz.). Znów to samo, póki pies mu nie przerwie. Ostatni zatrzymany zostaje psem. (Gra zastęp).

Lis i gęsi. Gęsior z rozwartemi ramionami broni przed lisem całego szeregu gęsi, które lis stara się oderwać. Starsi chłopcy najczęściej nie zechcą grać i zmuszać ich nie warto. To samo można powiedzieć o „pokojach do wynajęcia" (zamiana miejsc).

Wąż. Robi się z tą odmianą od poprzedniej gry, że wąż stara się ugryźć własny ogon, który z kolei ucieka. Ukąszony ogon zostaje łbem.

Ostatni kot zawieszony. Na tę komendę rozbiegają się wszyscy i wieszają się na czem się da. Ostatni spóźnio-

ny musi złapać kogoś z kolegów, którzy tymczasem zmieniają swe miejsca.

Dzień i noc. Dwie połowy oddziału chłopców stają na 2 metach. Na komendę „Dzień“ jedna połowa chwyta drugą (jak przy czarnym ludzie) zmieniając mety. Na komendę „Noc“ czyni to druga. Wywołuje się naprzemian.

Przeciągane wojsko. Dwa oddziały stają po 2 stronach linji, pojedyńczo chwytają się za ręce i przeciągają, przyczem jednego może ciągnąć najwyżej dwóch. Króla trzeba przeciągnąć 3 razy.

Przepychane wojsko. Dwa łańcuchy pchają się, usiłując przepchnąć się nawzajem.

Ciuciubabka. Dwóch z zawiązanemi oczyma krąży w środku koła (które można powiększyć laskami trzymanemi w rękach). Jeden ucieka, dając gwizdek co kilka sekund, drugi nasłuchując, stara się go złapać. Złapany sam ucieka przed następnym naznaczonym. W obozie zamiast chustek na oczy kładzie się plecaki na głowy.

Sparzak. Jeden („sparzony“) wylosowany staje przy ścianie, inni rozstawiają się w różnych od niej odstępach. „Sparzony“ ciska piłką o ścianę, inni łapią. Gdy nikt nie złapie, zwraca się ją sparzonemu. Kto złapie, mierzy w „sparzonego“ z tego miejsca, gdzie złapał. Sparzonym zostaje: 1) kto chybił przy kuciu, 2) kto dostał po palcach piłką, a nie złapał jej. Piłka złapana oburącz daje prawo do jednego rzutu, prawą ręką — do dwóch, lewą — do trzech. Wygrywa, kto w ciągu umówionego czasu najmniej otrzymał razów, lub nie był sparzonym.

Narodowości. (Vocatus). Każdy przybiera nazwę (lepiej swojskie, więc: Krakowiak, Ślązak, Mazur, Litwin, Podlasiak, Hucuł i t. d.). Wszyscy skuleni nad dołkiem, w którym leży piłka. Wywołany bije innych uciekających. Kto dostanie, zapisują mu kreskę. (Jeśli chybi, to rzucającemu). Kto ma 10 kresek idzie „na grzybki“.

Sztandar. Piłkę podają sobie z rąk do rąk. Jeden woła: sztandar! Chłopcy momentalnie rozpraszają się i każdy staje nieruchomo. Wtedy wołający rzuca piłkę w któregokolwiek. Gdy chybi, inny podejmie piłkę, woła: sztandar! i t. d. Gdy trafi, piłka idzie dalej koleją.

Palant. Zasady jego są różne. Najlepiej gdy biją bachory (2 uderzenia), wykupując siebie i tych, co już wybili, potem bije wykupnik (4), wykupując resztę i siebie, następnie matka (8), która biegnie, gdy wykupnik wróci,

wreszcie znów wykupnik wykupuje matkę. Gdy mu się nie uda, próbują to zrobić bachory. Przed półmetkiem stać nie wolno — wracając biegnie się na całą metę. Matka i wykupnik zawsze na całą metę.

Kiczka, Klipa polegające na podbijaniu kijem patyka.

Świnka na pędzeniu kijem piłki do dołków.

Pikor i Forteca na zbijaniu kijem postawionego lub ułożonych z figury kawałków drzewa. Są przez to niewygodne, że nie może w nie grać więcej niż kilku.

Przeciąganie się liną pojedyncze, podwójne lub zastępami.

Przepychanie się żerdzią.

Bieg na przełaj po wyznaczonej drodze, idącej przez płoty, pole, poręcze, czasem wodę.

Bieg z przeszkodami, to jest ze skokami wwyż co kilka kroków.

Wyścigi humorystyczne w workach, ze spętanemi nogami, ze świecą, szklanką wody, lub z jajkiem wydmuchanem na łyżce — w ręku.

Skoki w dal i wwyż z miejsca i z rozbiegu, zawsze można urządzić z powodzeniem.

Skok przez kozioł, to jest jeden przez drugiego rozkrocznie.

Biegi — wyścigi zastępami — i rozgrywka między zwycięzcami na odległość do 100 kroków (nie więcej).

Rzuty małym kamieniem do celu. Ciężkim kamieniem na odległość. Rzut oszczepem (ciężkim) lub dzirytem (lekkim). Można próbować laską, lecz lepiej urządzić coś w tym celu. Rzut dyskiem, krążkiem żelaznym lub okutym.

Strzelanie z łuku, niezmiernie polecam jako rzecz ogromnie zajmującą chłopców.

To, co podałem nie wyczerpuje oczywiście zbioru gier, ale daje już pewien materjał, pozwalający na urozmaicenie. Niektóre gry udadzą się tylko raz lub dwa razy. Inne (sparzak, palant), mogą być codziennie z zapałem powtarzane. Do takich gier należy też: piłka nożna, o której osobno możnaby wiele powiedzieć, ale która nadaje się tylko dla starszych chłopców.

Dając naprzemian różne gry, biorę ich nie więcej jak dwie odrazu. Przyczem pierwszą biegową gromadną:

bieg rozstawny, przecinane wojsko, a drugą humorystyczną: ciuciubabka, kogucia walka, przy której większość uczestników odpoczywa. Ten porządek należy utrzymywać zawsze, bo gra nie uda się przed pewnem wymęczeniem chłopców. Zresztą praktyka własna powie wam więcej rzeczy i bardziej przekonywująco niż ja.

GRY W MIEŚCIE.

Przekradanie się przez linję wart ustawionych dokoła placu, rynku lub wzdłuż ulicy. Można je dla wart utrudnić tem, że dostają one odcinek tak wielki, że nie starczy ich po jednej na każdy róg, lub tem, że wolno przechodzić przez płoty i przechodnie domy.

Maskarada — to samo, lecz wolno się przebierać, jak kto chce. Dla zastępu lub drużyny.

Zając. Na pierwszy raz na zająca idzie dwóch, mając podaną dokładną drogę i punkt końcowy, gdzie mają się ukryć. Idą, znacząc kredą. Zastępowy wytłomaczywszy zasady tropienia, (główny nacisk na to, aby robić tak niespostrzeżenie, by publiczność nie zwróciła uwagi) wysyła naprzód połowę zastępu, a potem sam idzie z pozostałymi, ostatni zacierają lub zakreślają znaki. Wykrycie ukrytych zająców kończy grę. Na raz następny można pozostawić wybór drogi zającowi, tylko naznaczyć nań chłopca rozsądnego, a nie takiego „sprytnego", co to chce sam się zabawić kosztem niezadowolenia zastępu. Dalsze utrudnienia stanowią: obliczanie ilości tropów, znaki w miejscach małowidocznych, (aby ukryć przed obcemi patrolami), dłuższa odległość i t. d. Ile razy zając może wybiec za miasto lub na brzeg rzeki, tyle razy powinien to zrobić zamiast tłuc się po głównych ulicach.

Szukanie lekarza. Na danej ulicy znaleźć wszystkich lekarzy, dentystów, apteki i t. p. Wolno przejść tylko dwa razy i, aby uniknąć oglądania się publiczności, nic na danej ulicy notować nie wolno!

Zapisywanie numerów spotkanych dorożek parokonnych lub wozów ciężarowych i t. p.

Zapamiętanie trzech wystaw napisanych na kartce. Po obejrzeniu ich otwiera się zapieczętowaną kopertę z napisem, którą opisać trzeba. (Głównie wyliczyć co było na wystawie).

Obejrzenie bramy, pomnika i t. p., naszkicowanie, go niepostrzeżenie.

Wymierzenie długości ulicy.

Znalezienie najkrótszej drogi — od — do.

Wyliczenie porządku sklepów po przejściu ulicy. Na piśmie.

Znalezienie braków higjenicznych we wskazanem podwórzu, domu. Rozkład w biurze pocztowem ze wskazaniem, gdzie jakie załatwia się czynności.

Określenie rodzaju oświetlenia w różnych mieszkaniach swojego domu.

Rozkłady jazdy pociągów.

Stacje dorożkarskie i t. d., i t. d.

Inne zadania domowe (oprócz wymienionych w zbiórkach).

Robienie różnych modelów, rysunków i wzorów z zakresu przedmiotów zbiórek.

Robienie plecionek, wiązanie sieci, i inne prace wstępne do zabawkarstwa i sprawności różnego rodzaju. Tu należeć może łatwe introligatorstwo, wiązanie pantofli i t. d.

Oprócz tego można urządzić w mieście wycieczkę do wozowni, do stajni, do ogrodnika, do stolarza, ślusarza, blacharza, powroźnika, introligatora, rymarza, szewca, złotnika, nawet do sklepu kolonjalnego, rzeźnika, składu nasion, narzędzi, gdzie masa rzeczy czeka, aby je poznać. W większych miastach mamy wystawy stałe, muzea, czytelnie, odczyty, pokazy prac, wieże wodociągowe, elektrownie i t. d. Dlaczego harcerze nie mieliby poznać tego wspólnie całym zastępem. Prowadźcie ich wszędzie razem, choćby do menażerji i na wzloty aeroplanów. Druhu-czytelniku pomyśl zaraz dokąd ty zaprowadzisz swoich chłopców?

IV. ŻYCIE WEWNĘTRZNE.

IZBA DRUŻYNY.

Niema milszego kąta na świecie, niż izba drużyny, tam, gdzie ona jest dobrze prowadzona, ale dobrze prowadzonych izb prawie niema. O wiele częstsze są mieszkania harcerskie, t. j. pokoje tych chłopców, u których wiecz-

nie ktoś siedzi, schodzi się, rozprawia i pije herbatę. Takich ośrodków życia drużyny widziałem kilka i niezapomniane, miłe mam po nich wspomnienie.

Taką właśnie powinna być izba harcerska. Niech nie wygląda ona na lokal urzędowy, na miejsce zebrań, lub na kancelarję, niech będzie pokojem mieszkalnym, posiadającym nawet łóżka, sprzęty i ozdoby. Tu często też wpadamy w „angielską chorobę“. Na ścianach same godła, semafory, chorągiewki i t. d. — a w żadnej izbie nie widziałem najprostszych firanek, albo marnej doniczki z kwiatami. Zresztą to wygórowane żądania; najczęściej izba drużyny ma gołe ściany, proste ławy i nic więcej. Poprostu oko nie ma się na czem zatrzymać, ani czem rozweselić.

Jeżeli szukasz miejsca na izbę — nie szukaj wielkiego pokoju, ale gdzieś w kącie, najlepiej w ogródku znajdź izbę, gdziebyś mógł dowoli hałasować. Najlepiej gdyby obok ktoś mieszkał, aby zawsze pod ręką była miotła, woda i co potrzeba. Potem zacznij ją meblować. Porządne trwałe stoły, mocne ławy; prócz nich stołki, dalej szafa większa z półkami i inne graty. Nie zawadzi umywalnia, gościnne łóżko i inne sprzęty, byle tylko starczyło miejsca. Dalej idą ozdoby. Jeżeli nie można czegoś trwalszego i cenniejszego, robi się przynajmniej kilka portretów — (patron drużyny) — wycinki, wielkie napisy, rysunki z życia harcerzy (przerysować z książek), na pocztówkach, naklejonych na papier kolorowy i deseczki fornirowe, wycinania piłką ręczną, wycinania z pocztówek na gipsie, fotografje z wycieczek i zbiórek drużyny, dekoracyjnie rozmieszczone łopatki, toporki, plecaki, linki, rapiery, narty, łyżwy i inne przedmioty sportu. Na półeczkach modele z gliny kuchni polowych, namiotów, mostów, zabawki, na stołach czasopisma i gry, jak warcaby, szachy, młynek, loterja, chińczyk, halma i inne.

Nie zaszkodzi w izbie trąbka, skrzypce, bęben, a może się da ściągnąć całe pianino lub fisharmonję. Na to wszystko musi być w izbie gospodarz i prócz niego dyżurni, chyba że gospodarz mieszka obok izby.

W izbie wisieć musi tablica rozkazów i ogłoszeń, na której prócz innych, są podane godziny, od których do których izbę zajmuje zastęp lub rada drużyny. Izba służyć może tylko dla jednej drużyny. Stanice, t. j. domy, gdzie jest odrazu po kilka izb, tracą niekiedy ten nastrój

i czucie się „jak u siebie“. Wspólne są dobre jedynie boiska dla gier, ćwiczeń i gimnastyki.

Izba z reguły powinna być miejscem zbiórek rady drużyny, zbiórek chóru i innych. Oprócz tego stanowi ona klub, do którego zachodzi każdy, kto ma chwilę wolnego czasu, zwłaszcza w porze wieczornej. Postarajcie się, aby izba była dla drużyny nietylko miejscem potrzebnem, ale i ogniskiem humoru i wesołości, rozrywki, zajęcia się. Doskonale jest w tygodniu urządzać wieczór, sami dla siebie, złożony z wierszy, śpiewów, trochę gry muzykalnej, kawałów i gier towarzyskich.

Nie wszystko to da się tak łatwo zrobić — ale łatwo się wogóle nic wspaniałego nie robi, a im trudniej, tem więcej potrzeba woli i wysiłku włożyć, a nie zniechęcać się.

KSIĘGOZBIÓR.

Z książek, które bezużytecznie leżą po domach w każdem mieście, zawsze można zrobić księgozbiór. Nie mówcie, że to dużo roboty, ale weźcie się do tego energicznie, nie odkładając na tydzień następny. Każda praca potrzebuje przedewszystkiem robotnika. Gdy znajdziecie człowieka, który się cały bibljoteczce odda, zobaczycie, że będzie ona działała prawidłowo i ku ogólnemu zadowoleniu. Wstyd dla drużyny, kilka lat już prowadzonej, aby nie miała swego księgozbioru. Odpowiedzialnym za to jest przedewszystkiem drużynowy.

Przy bibljotece powinien być osobny dział podręczników harcerskich, dostępny przed innymi dla przybocznych i zastępowych, jako materjał dla zbiórek. Podręczniki harcerskie w jednym egzemplarzu stanowią własność drużyny; w kilku, rozdzielają się między zastępy, jako ich własność i leżeć powinny u zastępowego, który za nie jest odpowiedzialny. Księgi bibljotecznej administracji są różne. Najlepszym jest system taki: każdy czytelnik ma stronicę z numerem i książeczkę własną. W jednej i drugiej zapisuje się co wziął. Oprócz tego, na miejscu książki wstawia się tekturę z tytułem i n-rem książki, na której pisze się nazwisko czytelnika. Najprostszy system: dla każdego czytelnika jest przeznaczona kartka, na której zapisuje się nr. książki. Opłatę notuje się na tej samej stronie czy kartce; czytelnia zawsze powinna przynosić dochód na oprawę i naprawę oraz kupno nowych książek. Zresztą wszystkich tych tajemnic dowiedzieć się możecie w jakiejkolwiek bibljotece.

SKLEPIK I K. D. H.

Przy każdej drużynie samodzielnej może się utrzymać sklepik z materjałami piśmiennemi, byleby był postawiony na następujących zasadach: Kupuje się hurtownie (można brać wspólnie z jakimś sklepem lub kooperatywą) taniej i sprzedaje się po tej samej cenie, co i wszędzie, przytem w równym gatunku. Oprócz tego trzeba mieć wygodny punkt, to znaczy sklepik powinien być w szkole lub w izbie. Trzeba zawsze reklamować się, należy zachęcać swoich, ale jeśli dacie gorszy towar lub większą cenę, żadne zmuszanie rozkazem do kupowania nie chroni was od strat. To samo jeśli, sklepik będzie gdzieś daleko, albo będzie zamknięty przez większą część dnia.

K. D. H. (komisja dostaw harcerskich) tylko z grzeczności nazywa się „Komisją“, gdyż jest nią zazwyczaj (i tak najlepiej) jeden człowiek, ale dobry. Znajdźcie takiego człowieka, a napewno interes pójdzie dobrze. Całą mądrością jest znajdowanie różnych źródeł tańszych, co przy ogólnej życzliwości dla harcerzy wcale nie jest trudne. Organizacji zawsze łatwiej dać sobie radę, niż pojedyńczym ludziom.

Księgi handlowe interesu drużyny nie powinny być złożone. Jedna księga kasowa obrotu, w niej oprócz tego (osobno) konta własne i cudze. Księga towarowa i kwitarjusze. Opisywanie tych książek nie na wieleby się przydało, więc zwróćcie się do kogokolwiek, a z chęcią was tej nietrudnej rzeczy nauczy.

Jeżeli podaje te wszystkie rzeczy, to nie dlatego, aby dać encyklopedję wszelkich mądrości, ale dlatego, aby przedewszystkiem wskazać pracę i różne jej dziedziny, żeby odpowiedzieć na wieczyste pytanie, co drużyna ma robić? Ile to razy macie starszych chłopców z ostatnich klas. Nie pakujcie ich do zastępu na szeregowców i nie każcie się uczyć tropienia, bo to jest wprost śmieszne, ale wciągnijcie ich choćby do K. D. H. — niech pracują dla kolegów, sami się pożytecznej rzeczy nauczą. Nie twórzcie osobnego zamknięcia życia, uczcie się iść w życie z całym światem.

WARSZTATY I OGRODY.

Tam, gdzie są sprzyjające warunki, drużyny zakładają własne pracownie. Rzecz ta o tyle nie jest łatwą, że wymaga, aby ktoś odpowiedzialny tem się zajął wyłącz-

nie. Dziś tak mało mamy starszych harcerzy, że w wielu drużynach radzę nie zaczynać. Tam tylko mogą iść warsztaty, gdzie praca organizacyjna drużyny postawiona jest doskonale, gdzie harcerstwo stoi mocno i trwale na nogach. Tam, gdzie się samo chwieje i zatacza, brać się do takich rzeczy nie powinno, bo nieudolnością swą narobi sobie i innym wstydu i zawodu. Z warsztatów najłatwiej jest prowadzić introligatorski, czapkarski, zabawkarski, szczotkarski, szewski, można fabrykować atrament i co się da. Młodsze drużyny zbierają pudełka blaszane i inne przedmioty walające się, a mogące znaleźć nabywcę w większych ilościach. W ten sposób skupują naprzykład żelazo „na szmelc".

Ogrody są o tyle łatwe do prowadzenia, że nawet przy przedszkolach dzieci mają po zagonku jakiejś rośliny i dają sobie z tem radę. Znalazłszy ziemię—nawieźć, uprawić, zasiać, a gdy się coś uchowa, zebrać i zjeść lub sprzedać. Tylko samo to się nie robi i nie czas myśleć o tem w maju, ale najpóźniej na początku marca; zawczasu też musi być ktoś temu oddany całkowicie i za to odpowiedzialny. Bardzo często, gdy potrzeba kogoś na gospodarza, kierownika, każdy się uważa za uprawnionego tłómaczyć się tem, że nie wie, jak się to robi. I ja nie wiem. I piąty i dziesiąty nie wie i trwa to tak długo, aż któryś weźmie się do tego, na poczekaniu się nauczy i robi. Nikt nie będzie miał do ciebie wygórowanych pretensyj wiedząc, że robisz to po raz pierwszy. Harcerz nie lęka się odpowiedzialności, nie gadaj, tylko bierz się do roboty.

Niech was Bóg broni i zachowa od tego, żebyście do prowadzenia warsztatu lub ogrodu wybierali komisję złożoną z 3 osób.

CHÓR.

Wcale nie wymaga specjalisty na początek. Znam się na śpiewie jak koza na pieprzu, a przecież moja drużyna „prześpiewała" trzy inne tylko dlatego, że ją wziąłem w garść. Pierwszą rzeczą są regularne, punktualne i liczne zbiórki chóru. Na chór przybywają zastępowi i drużynowy; nie można zostawić chłopców z jakimś (często nieudatnym) specjalistą od śpiewu. Obecność zastępowych nie jest dowolna, ale obowiązkowa. Traktować je należy też jako służbę.

Druga rzecz, to słowa. Dla naszych harcerzy śpiewaków są one ważniejszą rzeczą od melodji i nauczenie słów jest pierwszym obowiązkiem. Ja wychodzę z tego

w ten sposób, że biję słowa na hektografie i daję każdemu do ręki, albo wszystkim kupuję książeczki i urządzam zbiorowe przepisywanie. Zapisywanie na kartkach ołówkiem i wsadzanie ich do kieszeni spodni razem z chustką do nosa i innemi przedmiotami, jest bezcelowe i nie należy na to pozwalać. Patrzenie przez szpary na ladajaką „byle zbyć" robotę, jest najczęstszym i zarazem najcięższym grzechem drużynowego.

Trzecia rzecz, to śpiewanie na każdej zbiórce zastępu, na każdej wycieczce i przy każdej sposobności. Wyborne jest (i starać się o to należy), aby od czasu do czasu chór występował nie tyle publicznie, ile tak dla siebie i dla innych. Po wybór pieśni i słowa odeślę was do śpiewnika. Zresztą tyle pieśni umieją już poszczególni wasi chłopcy, że już z tego można zebrać cały śpiewnik*).

WIECZORNICA.

Wieczornica jest wielkiem zdarzeniem w drużynie, o którem się mówi żywo i obiecująco, które się odbywa hucznie i wesoło, a wspomina z uśmiechem zadowolenia. Urządzając ją zastanów się nad wszystkiem i zrób sobie w notatniku spis następujący:

1. Lokal.
2. Światło.
3. Stoły i krzesła.
4. Bufet.
5. Jedzenie.
6. Herbata.
7. Szklanki, łyżeczki i t. d.
8. Ubranie sali.
9. Szatnia.
10. Bilety wejścia i kontrola.
11. Afisze.
12. Obsługa.
13. Dzwonki.

Oprócz tego ułóż program, który znów będzie miał cały szereg punktów:

1. Zaczęcie.
2. Chór.
3. Utwór sceniczny.
4. Muzyka.
5. Chór.
6. Solo.
7. Monologi i „kawały".
8. Tańce.

Oczywiście w zależności od wielu rzeczy miejscowych ułożycie to sobie tak czy inaczej, a kto już raz coś

---

*) Harcerze, zwłaszcza w województwach centralnych, śpiewają źle. Czasami zaś słyszy się z ust harcerskich pieśni, których nawet w wojsku się nie śpiewa. Pomyśl, co śpiewasz, a jeśli tekst jest niezgodny z Prawem lub nie rozumiesz go — nie śpiewaj i nie ucz innych.

St. Sed.

w tym stylu urządzał, ten rady mojej już nie potrzebuje. Podaję to tylko dla przypomnienia i dla zachęty.

Najwyżej z weselszych kawałków wspomnę: Kinematograf bez płótna. Ktoś głośno wywołuje naprz. „zamiary naszych druhów“ i muzyka (fortepian lub nawet chór mruczando) wykonywa jakiś brawurowy marsz. Potem „wykonanie tych samych zamiarów“ — muzyka jednym palcem na fortepianie: „Wlazł kotek na płotek“, „Gawędy druha P.“ — melodja: „Mów do mnie jeszcze“. „Druh K. szykuję się na odprawę“. — „Toreador do walki staje rad“, „Zbiórka na wykład“ — coś smutnego. „Zbiórka na obiad“—siarczysty oberek, „Posiedzenie miejscowej komendy“, „Uśnij że mi...“, „Egzamin w drużynie“, — „Marsz pogrzebowy“. Pomyślcie trochę, a napewno w kilku masę takich kompozycyj aktualnych utworzycie. Melodje trzeba brać znane i wyraziste.

Dalej cały szereg scen jak naprz. „u fotografa“, „u golibrody“, „przy kasie kolejowej“, „rozmowa z głuchym“, „monolog kucharza“, „monolog warty“. Potem taniec charakterystyczny, jak zawsze mający powodzenie „taniec apaszów‘“. Istnieje „taniec indyjski“, ale ten się dość trudno udaje. Ja robiłem taniec w ten sposób, że ktoś wywoływał głośno tytuł każdej scenki, muzyka dawała odpowiednią melodję, a chłopcy taniec. Oto plan mego tańca indyjskiego“ wykonanego przez drużynę wilcząt:

„WIELKI WÓDZ INDYJSKI“.
w 2-ch częściach.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

„Wódz Sokole Oko“ } Muzyka Buffalo - Bill.

Wódz z tomahawkiem w ręku obiega dokoła środka sali (Publiczność dokoła), z ostatnim tonem muzyki staje i udaje głos koguta „kukuryku!“

„Na zew przybywa jego wierne wojsko“. } -- Buffalo - Bill.

Zastęp coraz to mniejszych chłopców w podskokach obiega koło kilka razy, w końcu przyklęka przed wodzem i kładzie dłoń na czoło.

„Wódz wysyła je na zwiady“. } -— Buffalo - Bill.

Wskazuje palcem na usta i uszy, zalecając czujność na różne strony świata, wreszcie robi znak „rozejść się“.

„Wojsko udaje się na zwiady".	— Buffalo - Bill.

Wstają i pocichu podskakując robią koło, poczem, każdy staje twarzą do środka i robi ruchy jakby badał teren.

„Na zwiadach".	— Różne gamy.

Chłopcy wydają odgłosy różnych zwierząt, które kończy silny głos wodza „kukuryku!".

Wojsko wraca ze zwiadów".	— Buffalo - Bill.
„Oznajmia, że nieprzyjaciela niema".	— Buffalo-Bill.

Idą kołem i każdy przed wodzem robi znak otwartemi dłońmi, że nieprzyjaciela niema.

„Korzystając ze spokoju zasiadają do gawędy".	Precz, precz od nas smutek wszelki.

Wódz daje energiczny znak: siadać. Siadają wszyscy, wtedy powoli siada wódz, podtrzymywany pod ręce. Siedząc kiwają się w takt muzyki. Ta scenka trwa dość długo.

„Przybywa towarzysz ze złą wieścią".	Hiszpańskiej syn krainy.

Wybiega z boku, robi kilka kół i klęka w końcu przed wodzem. Wódz daje znak ręką: mów!

„Opowiada o zabiciu swego przyjaciela".	Pewnego dnia przez pewną wieś.

Wskazuje na palcach, że było ich dwu, poszli razem na zwiady (tu wstaje i robi kilka kroków), zobaczyli silnego nieprzyjaciela (na palcach), uciekają (pokazuje bieg), nieprzyjaciel naciągnął cięciwę łuku; strzała leci i przebija towarzysza — ten pada (pokazuje padanie). Na ten gest wszyscy się zrywają i wyciągają ręce do góry, potrząsając pięściami z groźnym pomrukiem. (Akordy).

„Wiadomość wywołuje powszechne oburzenie. Wódz zagrzewa do walki".	Bracia do bitwy nadszedł czas.

Wódz wykonywa najdziksze skoki, wszyscy powtarzają je, stojąc kołem). Sygnał potrójny na rogu lub trąbce.

Powtarzając ruchy wodza, wznoszą trzykrotnie ręce do góry — potem z wyciągniętemi rękoma biegną kilka razy do koła i za obręb koła. Marsz Sobieski pod Wiedniem.

CZĘŚĆ DRUGA.

„Zwycięski powrót". } Marsz z Fausta.

Z butnemi minami wchodzą za wodzem i po zrobieniu kilku kół, ustawiają się w środku.

„Ale są też i straty" — } Marsz pogrzebowy

Na dwu kijach wnoszą „umarłego"; podrygując, poważnie obnoszą go dokoła i kładą na środku.

„Prowadzą pojmanego jeńca". } Pójdź, pójdź kotku biały.

Jeńca wloką na postronku, ten zrazu się opiera, potem skacze coraz szybciej, w końcu stawiają go w kącie.

„Nad zwłokami wykonują taniec". } — Buffalo-Bill.

Taniec jak poprzednio, tylko, że wygrażają jeńcowi przebiegając koło niego, potem stają.

„Ostatnie żegnaj i śmierć jeńca". } Trzy głuche uderzenia w niskie nuty Bum—bum—bum—

W takt nich trzykrotnie robią ruchy rąk z góry w dół nad umarłym. Potem gama paznokciem lub karnecikiem (ołówkiem) od najcieńszych nut do środka i jedno głuche uderzenie — Bum!

Wszyscy robią ruch naciągania łuków i puszczania strzał, po „bum" jeniec się wali na podłogę. Dwóch bierze go i składa na środku.

Buffalo - Bill.

Wszyscy jeszcze raz powtarzają taniec.

„Potem zasiadają do gawędy w czasie której chełpią się ze swoich czynów". } Jak słodko płyną chwile.

Siadają i robią różne ruchy. To trwa dość długo. Wtem z boku odzywa się trąbka samochodowa i głos „samochód jedzie". Wódz zrywa się i przykłada rękę do

ucha. Potem ogląda się na swoich i podnosząc ręce woła: „Chłopaki - dęba!".

Na to wszyscy zrywają się i uciekają w różne strony. Koniec.

Zmieńcie w tem co się wam nie podoba i próbujcie. Można dać do tego dekoracje i kostjumy, ale ja radzę jaknajmniej. Z utworów scenicznych mógłbym podać kilka, ale to się na nic nie przyda, jeśli tych właśnie książeczek nie będzie, więc obejrzcie co jest, wybierajcie i grajcie. Zawczasu pomyślcie o kostjumach.

Dużo łatwiejszą rzeczą są deklamacje i występy solowe oraz różne duety i t. p. Wielkie powodzenie mają kuplety — wierszyki, przygodnie układane na tematy bieżące i na znane melodje. Dalej zagadki — parodje.

Wszystko to jednak jest wstępem, po którym powinna się ułożyć ogólna zabawa. Najlepiej z tem skończyć do kolacji (herbata i co kto z sobą do ogólnego podziału, jak na wycieczkę, przyniesie), a po niej puścić w ruch gry towarzyskie, które chyba lepiej odemnie, „móla książkowego", znacie.

WIECZÓR HARCERSKI.

Przed urządzeniem tego przedstawienia publicznego, trzeba sobie zaśpiewać kilka razy na znaną nutę:

„A jeśli nie potrafisz
To nie pchaj się na afisz,
Bo się zblamujesz
I pożałujesz!"

Tu nie robić tak, jak się dla siebie robi—bo to nie jest już dla nas zabawa. To ma być rozrywką dla publiczności, a dla nas jest pracą i to pracą odpowiedzialną, bo skoro się przedstawieniem łata kasę drużyny, to nie można publiczności puścić bez zadowolenia.

Tu znów praca czeka drużynowego. Nikt inny tylko on musi zrobić plan ogólny i szczegółowy, wejść we wszystko i tego, co powierzył komuś do roboty, sprawdzić i dopilnować. Znów zrób więc sobie spis wszystkich przedmiotów, a nie zapominaj o szatni, o sprzedaży biletów, o krzesłach. Jeśli chcesz więc zarobić— urządź jeszcze bufet, loterję fantową, sprzedaż programów i wyrobów książeczek, notesików, ołówków i t. p.

Na program składać się powinny mniej więcej takie części:

Przedmowa. Dobrze jest zrobić niewielki odczyt, a publiczność, która za nic książki do rąk nie weźmie, z przyjemnością posłucha i dowie się czegoś o harcerstwie. Mów nie tyle o Baden Powellu, ile o celach i zadaniach harcerstwa. Dostosowana do tego celu jest pierwsza z „Gawęd Instruktorskich“.

Podczas przemowy dwa zastępy stają po bokach przedsceny, najniżsi przy środku, najwyżsi po bokach. (Kurtyna spuszczona).

Potem idzie raport i śpiew chóralny. Dalej część sceniczna — jednoaktówka. Potem przerwa.

Część druga obejmuje występy pojedyńcze, wspólne i chóry.

Część trzecia, popis gimnastyczny, tak zwane „obrazy“ i „piramidy“, które się kombinuje bardzo łatwo. Pierwsze się daje pod muzykę marsza sokołów, lub innych marszów, drugie się robi na kilka komenderowanych taktów. Powodzenie zawsze wielkie.

Część czwarta: Wieczór w obozie harcerskim. Zastęp wchodzi śpiewając; rozkłada się, pali ognisko, rozbija namiot. Zastępowy prowadzi gawędę, która przechodzi w rozmowę. Najlepszym tematem będzie prawo — o pogodzie i wesołości harcerza. Potem zaczynają się śpiewy, które kończy „Rota“ (na baczność) i zastęp idzie spać — pozostaje tylko warta.

Część piąta. Żywy obraz w rodzaju „Kucie kos“ — z Grottgera, albo cokolwiek chcecie; ostatecznie wcale nieźle wygląda zebranie wszystkich w malowniczą grupę (część stoi na ławkach) pod chorągwią narodową i śpiew: „Jeszcze Polska“ lub „Wszystko co nasze“.

PISEMKO.

Może redagować każdy, kto umie pisać. Hektograf nie jest jeszcze najdroższą rzeczą, a praca koło niego bardzo mała. Najtrudniejsze jest napisanie wszystkiego atramentem hektograficznym.

Szczegółowo opisywać pracy na hektografie nie będę, bo to łatwo wam na miejscu objaśnią. Naogół pamiętać należy, aby hektograf był nieco wilgotny i przed użyciem zmyty gąbką.

Pisze się atramentem specjalnym, dość grubo i czytelnie i zostawia się na noc do przeschnięcia. Nazajutrz przykłada się na minutę pismo na warstwę żelatynowo-glicerynowej taśmy, odejmuje się, a potem jedną po drugiej robi się odbitki, przykładając czysty papier. Ja biłem 50—60 egzemplarzy doskonale, a nawet do 100 (piosenki) nieco słabiej. Pisemko powinno mieć rysunki i ilustracje, bo to rzecz bardzo łatwa. W najgorszym razie można robić pisemko w 1 egzemplarzu pisanym i czytanym na ogólnej zbiórce, albo na zbiórkach zastępu. Redaktorem zazwyczaj jest drużynowy i tylko wtedy pisemko „idzie". Można też powierzyć je komukolwiek, ale i wtedy, przypominam, drużynowy jest odpowiedzialny za nie, jak za wszystko inne, choć nie jest panem życia i śmierci, to jednak powinien być panem pracy. Nie może pozostawiać podkomendnego mu redaktora bez popędzania go do roboty.

Najtrudniejszą rzeczą jest „duszenie" artykułów. Artykuły powinni pisać przyboczni i zastępowi — obowiązkowo — i inni, mający „iskrę bożą". Należy dopuszczać przedruki i rzeczy nieoryginalne, o ile one są lepsze od naszych oryginalnych wypracowań. Posiedzenia redakcyjne powinny trwać krótko. Redaktor daje plan numeru i zmusza, aby ktoś z obecnych odrazu podjął się napisania określonego tematu na określony czas. Najlepiej dawać 24 godzin czasu, a nigdy cały tydzień. Redaktor ściąga artykuły, dopełnia własnemi i „robi numer". Bawić się w czytanie numeru przed posłaniem do drukarni — szkoda czasu i atłasu. Jedyną radą, aby numery wychodziły punktualnie, jest zachować ciągłość pracy, t. j. oddawszy jeden numer do druku zaraz robić drugi bez dnia zwłoki.

Plan numeru może być różny. Wyszczególniam różne działy, które się względnie nadać mogą i które częściowo wprowadzałem w wydawanych przezemnie pisemkach.

1. **Winieta tytułowa** — rysunek kreskowy z życia harcerzy na każdym numerze inny, oryginalny lub przerysowywany. Do tego czasem zdanie lub wiersz oryginalny.

2. **Artykuł wstępny.** Zastosowany do ważniejszego zdarzenia lub wiersz. (Z zasady takich wierszy nie czytają). Jeżeli piszecie od redakcji, nie wzywajcie do współpracownictwa — bo to piłowanie o pomoc wszystkim już obrzydło i gdy je gdzie spotkam, przepowiadam pismu klapę. Napiszcie zato coś w tym rodzaju:

„Zastrzegamy się, że umieszczać będziemy tylko rzeczy żywe i energiczne — prawdziwie młode — opisujące życie młodzieży jej pracę i czyny. Utworów „nastrojowych“ — tchnących zwątpieniem, smutkiem „cielęcą czułością“ i innem niedołęstwem duchowem — przyjmować nie będziemy. Odzwierciadlając życie, możemy potrącać o struny bolesne, nawet ponure — ale jeżeli chcecie nam pisać o nieszczęściu, to piszcie o jego zwalczaniu; — podkreślajcie siłę, a nie nieudolność — i nie tkliwość, ale hart; — bowiem do czynu i pracy wzywa nas każde nieszczęście, a nie do biadania. Pamiętajcie, że: „Czas uderzyć w strunę drugą — w czynów stal!“ (Krasiński). To samo tyczy się utworów uczuciowych. — Pisemko nasze niema na celu pielęgnowania pensjonarskich rozrzewnień— ale chce zerwać do lotu uczucia młode silne i twórcze“.

Trzymajcie się tej linji, bowiem młodzież która jeszcze prawdziwych nieszczęść i przeżyć nie widziała, lubuje się w tych rojeniach nastrojowych, mających wykazać czułość jej duszy, a wykazujących tylko nieudolność życiową.

Unikajcie wierszy. Pod tym względem dawajcie tylko wyborowy materjał. Tyle mamy dobrych wierszy w naszej poezji, że bezcelowe jest drukowanie utworów domorosłych rymorobów. Chyba, że jest w nich naprawdę wartość. Tym, którzy wam zrobią zarzut, że nie chcecie rozwijać talentów, odpowiedźcie, że niech te „talenty“ rozwijają się czytając dobre wiersze, a nie własne tylko, jak to zazwyczaj bywa.

Wystrzegajcie się miernot pod tym względem, choćby z tego względu, że pisemko traci na wartości i że nikt tego nie czyta inaczej, jak z myślą: co się tu da zganić?

3. **Dział historyczny.** Krótkie barwne życiorysy patronów drużyn, bohaterów narodowych, zdarzeń i zasadniczych faktów. Bez szczegółów niepotrzebnych, bez zbytnich dat, bez mędrkowania — żywo i życiowo. Podkreślając jedną myśl — jeden czyn —jedno dążenie — jedną ideję. Niech się to wszystko wiąże do kupy i woła wielkim głosem, do serca młodego Polaka: Zbudź się i walcz! Do tego działu wiele mamy poezji, nietylko dobrych, ale i mistrzowskich.

4. **Dział harcerski praktyczny.** Tematy takie, które nas interesują najbardziej w książkach dla młodzieży, naprz. rozpalanie ogniska w dawnych czasach, spanie na wycieczkach podbiegunowych, określanie czasu po zega-

rach piaskowych i słonecznych i t. d. Możecie je ujmować z różnych źródeł. Nie piszcie tylko o terenoznawstwie, o sygnalizacji i o ratownictwie. Od tego są podręczniki. W pisemku tego porządnie nie ujmiecie, a czytać nikt nie zechce. Mówcie najwyżej o butach, o plecaku,o manierkach i o różnych „sposobach".

5. **Dział sportów przyrodniczych.** Myśliwstwo. Uważam, że „polowanie tylko z aparatem" to też „angielska choroba", pacząca zdrowe nogi harcerstwa polskiego. Łapanie ryb i raków. Narzędzia łowieckie. Koń. Pies. Życie zwierząt leśnych.

6. **Dział sportów kultywowanych.** Wyniki, rekordy. Biegi, skoki, rzuty i t. d. Sporty letnie, zimowe, wodne. Rady, wskazówki.

7. **Dział przyrodoznawczy.** Nie w sposób naukowej klasyfikacji ujęty, ale w sposób zachęcający do poznania. Przyrodniku! Nie sadź nazw łacińskich i nie wiele mów o rodzinach. Powiedz lepiej, jak odróżnić norę borsuczą od lisiej, albo jesion od klonu. Nie mów o siatkoskrzydłych, tęgopokrywych, ale opisz nam mrowisko.

8. **Dział krajoznawczy.** Kto był w Kieleckiem niech opisze Łysicę, kto był w Zakopanem niech powie, jak wchodził na Rysy i t. d.

9. **Dział ludoznawczy.** Rozmawiałeś chyba z ludem? Opisz zwyczaje, stroje, mowę. Co cię uderzyło. A czy o mieszczuchach nic ciekawego nie powiesz?

10. **Dział przygód harcerskich.** To ważny dział. Ileż to ciekawych zdarzeń, bajecznych epizodów. Ile życia — ile ruchu — ile humoru. Ujmij to w formę ciekawą i żywą, a masz niewyczerpane pole do opisów. Weź naprzód opis jakiejś wycieczki i naucz się jak pisać nie należy. A więc początek: Mieliśmy iść na wycieczkę. Jeszcze z wieczora i t. d. Ja zaś zaczynam tak: „Ruszyliśmy we czwórkę i koło południa byliśmy na miejscu". Rozumiecie o co chodzi? O to, żeby komuś nie zawracać głowy przygotowaniami, żeby podać sam fakt ciekawy, sam sens, ale dobrze opracowany, a o innem wspominać tylko tyle, o ile ono jest potrzebne dla zrozumienia i zilustrowania. O wycieczce tygodniowej mogę pisać tylko stronę, a o fakcie umówienia się z chłopem o nocleg 3 stronice. Posłałbym do teatru człowieka, który mówi płynnie, ale nie akcentuje myśli. Niechby zobaczył, jak tam wszystko wiąże się, łączy, zdarzenia narastają, wreszcie następnie sam moment napięcia, a potem takie czy inne rozwiązanie i zakończenie. Tak należy opisywać wyciecz-

kę i przyrodę. Bądźcie poetą, a nie sekretarzem. Strzeżcie się „angielskiej choroby". Dział ten więcej cenię niż inne, bo w nim najbardziej maluje się żywość, zdolność do życia i radość z życia naszej młodzieży. Opowiedz, jakżeś sprytnie wyszedł z tarapatów, a będzie to więcej warte od ideowej gawędy — bo więcej wzbudzi miłości i przywiązania do harcerstwa, chęci do naśladowania i do czynu wogóle.

Opisuj swoich kolegów, te charaktery prawe, dzielne, pełne umiłowania sprawy i gotowe do czynu — te twoje biszkopty młode, nieruchawe jeszcze, ale mające już czasem taki lwi błysk w oczach i taki orli lot w sobie — że się człowiekowi jasno robi w duszy jak w lipcowe południe, gdy na własne oczy widzi te rosnące zastępy.

To więcej będzie warte od nudzenia „a bądź taki a nie rób tego" i t. d.

11. Kronika. Wszystko, co się działo w drużynie, opis przyrzeczenia, wieczornicy, przedstawienia i t. d. Znów nie sekretarjura, ale żywa, barwna mowa. Nigdy zaś „jęczenie". Ile razy czytałem: Miało być to — ale nie było. Chcieliśmy to — ale się nie udało. Postanowiliśmy to, ale nie zrobiliśmy. Cóż za niedołęstwo?! Harcerzu jeden zatracony! Pierś naprzód — uszy do góry! Marsz naprzód!

Co pewien czas należy ująć w całokształt 3-miesięczną pracę drużyny.

12. Tłumaczenia. (Powieści). Zamiast fabrykować różne mdłe opowiadania,wolę dać coś barwnego, opisującego zasadnicze prawa bytu i życia, w sposób ujmująco prosty. Nie mamy tego w naszej literaturze. Chyba u Dygasińskiego. Ja dawałem streszczenia i kawałki z Kiplinga. (Słoniątko — Kot, który chodził własnemi drogami — Księgi Dżungli). Trochę co innego, ale również pierwszorzędnej wartości, to rzeczy Tetmajera — jego opisy ludowe.

13. Dział urzędowy.

14. Drobne anegdoty i dowcipy. Dobre są historyjki ilustrowane rysunkami np. jak biszkopt idzie na „wykę".

15. Atrakcje. Najlepszą jest **„polowanie po mieście".**

W każdym numerze podaje się rysunek (jeżeli można wkleja fotografję) jakiego domu w mieście. Kto odnajdzie dom w określonym czasie (tydzień), przysyła rozwiązanie podając ulicę i numer. Za najlepsze rozwiązanie

t. j. znalezienie kilku domów — nagrody. Jeżeli dajemy co numer jeden rysunek wystarczy 4 domy, jeżeli 2 rysunki można ciągnąć. choćby do tuzina.

„Obóz z błędami“. Rysunek przedstawia obóz, w którym w każdym szczególe munduru, kapelusza, oznaki, niesieniu laski, rozłożeniu kuchni (na drodze), kierunku wiatru (inny na chorągiewce, inny na dymie) w stojącym rowerze, pełno jest błędów. Wygrywa konkurs, kto najlepiej uzasadni największą ilość stwierdzeń błędu.

„Konkurs historyczny“. Rysuje się sylwetki lub portrety wielkich Polaków“.

„Konkurs Szerloka Holmesa“. Znaleźć wszystkie dorożki od Nr. 1 do N-ru 20 i opisać przy nich konie i woźniców. Inne konkursy.

Łamigłówki rysunkowe. (Gdzie jest zając? Jak kot ma dostać się do mieszkania, by go nie złapał pies? i t. d.). Rebusy, bilety wizytowe, szarady i t. d.

18. **Rysunek na tylnej okładce.** Na okładkę zawsze należy zwrócić uwagę. Powinna być ona koloru drużyny, zresztą innego. Pisemko powinna być zszyte drutem lub szarą nicią i obcięte.

Ilość podanych działów (16) jest za wielką na jeden numer. Wedle uznania skracajcie je zasadniczo lub rozkładajcie na numery.

POPIS GIMNASTYCZNY NA BOISKU.

Urządzić może nauczyciel gimnastyki, ale niekoniecznie trzeba być znawcą, aby to zrobić. Program różny. Podaję kilka punktów, z których możecie sobie coś wybrać:

1. Wyjście paradne na boisko. (Tak zwane „reje“).
2. Obrazy sokole, męskie wolne, z chorągiewkami, z kijami, z maczugami.
3. Obrazy druhen, wolne, z wiankami, obręczami.
4. Piramidy wolne, lub na koźle, drabinach.
5. Trójbój. Biegi skoki i rzuty.
6. Zapasy gromadne: przeciąganie liny, przepychanie się drągiem. Toczenie olbrzymich kamieni przez dwa zastępy i t. d.
7. Trzeciak albo inna gra.
8. Piłka nożna.
9. Biegi z przeszkodami. Wyścigi humorystyczne. Bieg na przełaj. Bieg rozstawny.

10. Gromadny atak na publiczność (najmniej 2 drużyny) zakończony zbiórką w szyku i marszem przy śpiewie i muzyce.

JESZCZE KILKA UWAG O PROWADZENIU PRACY.

Na końcu podanego materjału nie mogę się oprzeć chęci wyjaśnieniu paru punktów zasadniczych. Po pierwsze nie uważam podanych zbiórek i ćwiczeń za idealne, ale tylko za przeciętnie dobre i tak proszę je rozpatrywać. Po drugie — chciałbym przekonać, że drużynowy, czy inny kierownik nie może być „hrabią", który sobie przychodzi na zbiórkę i wtedy dopiero się zastanawia, coby tu robić. Przeciwnie, każdy drobiazg wymaga starannego opracowania i wykonania. Naszym celem jest nietyle nauczyć, ile wychować, a nie można wychować człowieka do roboty, okazując samemu stosunek do niej lekceważący i „pański". Drużynowy dając chłopcom jakąś grę, nie może sobie w jej czasie zajmować się miłą pogawędką z przybocznym, albo czytaniem gazety — musi nietylko okazywać zainteresowanie, ale naprawdę głęboko interesować się tem, czy dobrze wszystko jest wykonane. Nie wolno przejść obok źle wykonanej roboty, nie zachęciwszy do wykonania jej lepiej.

Po trzecie — byłoby mi przykro dowiedzieć się, że zbiórki, a zwłaszcza gawędy, czyta się całkowicie z książki, którą się potem zamyka i gawędę się kończy. Gawędy podane przezemnie były pisane z myślą, że będą tylko zagajeniem gawęd właściwych. Gawęd, a nie kazań. Takie gawędy, jakie u nas dobrzy nawet instruktorzy czynią, są bardzo często wygłaszaniem wzniosłych myśli wprost z książki, albo „wałkowaniem" ich własnemi słowami, ale bez udziału chłopców, o co właściwie najbardziejby chodzić powinno. Z pięknych kazań można się nauczyć tylko słuchania lub mówienia pięknych kazań — nic więcej. Podawajcie raczej treść, przykłady, dowody, fakty, i ujmujcie je żywo, interesująco a niech chłopcy sami ciągną wnioski i morały. W czasie gawędy nie dajcie się jej rozpraszać i odchodzić od tematu, a przy końcu ujmijcie ją w krótką całość i sformułujcie jasno zasadniczą myśl przewodnią, a jeżeli można, wyprowadźcie jakieś postanowienie. Te więc krótkie treści, jakie podałem, trzeba jeszcze dobrze „rozgawędzić" — aby się stały gawędami naprawdę.

Po czwarte — nie trzymajcie się zbyt sztywno wzoru i rutyny. Idźcie nie za książką, ale za życiem drużyny.

Stosujcie do niego materjał z podręcznika, a nie odwrotnie. Podręcznik jest tylko pomocą, a nie wyrocznią nieodwołalną.

Po piąte. Co macie robić, gdy dojdziecie do końca? Myślę że powinniście opanować do tego czasu formę i technikę zbiórek i ćwiczeń i dać teraz pole dla własnych pomysłów. Czy zauważyliście, że ostatnie zbiórki są tylko urywkami z różnych dziedzin, a nie takim systematycznem, wyczerpującem ujęciem tematu, jak pierwsze? Chodziło mi o to, aby resztę materjału pozostawić wam samym do opracowania. A ile materjału macie w innych podręcznikach! Umyślnie nie czerpałem wielu rzeczy, umyślnie nie ruszałem prawa harcerskiego, ani przygotowania do egzaminów, które wielokrotnie stanowią program pracy w drużynie. To jest bogate pole, z którego zacznijcie korzystać, gdy w tej książce nic nie znajdziecie już nowego i ciekawego. Czuwaj!

DODATEK

WZORY RAPORTÓW *).

Niedość jest umieć prowadzić pracę, trzeba mieć po niej ślad na papierze i dla siebie choćby sprawozdanie z wszystkiego co się robiło, aby praca drużyny nie ginęła bez śladu. W potrzebie trzeba umieć zdać raport piśmienny. Dlatego drużynowy mieć powinien książeczkę noszoną stale w kieszeni, z której zawsze wszystko o drużynie powiedzieć może.

Wzór takiej książeczki załączam. Kartka przedstawia jeden tydzień spisany z raportów ustnych zastępowych.

Cyfry I., II., III., IV, oznaczają zastępy. Litera S. = starszyznę drużyny. Cyfry 8, 7, 11, 11, z lewej strony—to ilość ludzi, cyfry z prawej—obecność na zbiórkach i ćwiczeniach. Dalej idzie porządek dzienny rad drużyny, a obok tytułowe punkty ostatniego rozkazu.

Z prawej strony książeczki cyfry oznaczają daty, a liczby u dołu przedstawiające ilość zbiórek, służą do sporządzania raportów miesięcznych.

---

*) W Związku Harcerstwa Polskiego obowiązują specjalne przepisy raportowe, o których można się dowiedzieć w Komendzie Chorągwi, w Głównej Kwaterze lub w Głównej Składnicy Harcerskiej. Tu ich nie drukujemy, ponieważ dość często podlegają pewnym zmianom.

Tydzień 4. od 6-go do 12-go X.18.

H.		Wyc.	Zbiórki	Gimn.	Kr-zb.		Wykład
8	I.	5	7	7	—		80
7	II.	2	2	5	—		1.40
11	III.	7	6	11	7		1.00
11	IV.	8	8	11	11		1.00
2	S.	2	—	—	—		
39		24	23				

1. Zbiórki rady.
   Wykład.

2. 1. Raport.
   2. Kasa.
   3. Kandydaci.
   4. Wycieczka.
   5. Chorągiewki.

Rozkaz.
1. Stan.
2. Niewymienieni.
3. Zbiórki.
4. Chorągiewki.
5. Konarski.
   Pomorski.
   Sobański.

4. Wycieczka drużyny.
   Na Syrec. Zbiórka o 8-ej rano. Szyk patrolowy. Obóz. Szukanie zguby. Szyk patrolowy. Podchodzenie warty w zastępach. Powrót. Przygoda z chorągiewkami.

7. Zbiórka szarż.

9, 10, 9, 9, zbiórki w z-pach.
Treść: 1. Zbiórka według Mł. Dr-ny.

11, 12, 12, 11, gimnastyka w z-pach.

11, 11, krótkie zbiórki.

Tydz. 4.

Wycieczek dr-ny . .	1
Zb. w z-pach	4
Zb. krótkich	2
Gimnastyka	4
Zb. Rady	2

VII. . . . .
DRUŻYNA HARCERSKA
Im. Jana Sobieskiego.
25. X. 1918. RAPORT L. . . .

Adres . . . . Do Komendy . . . .
za czas od 15.X do 19.XI.18...

1. STAN DRUŻYNY.

1	2	3	4	5		6	7	8	9	10		11	12	13	14
												Sprawności			
Zastępów	Harcerzy	Przybyło	Ubyło	Na urlopie		Bez stopnia	Młodzików	Przyrzec.	Wywiad.	Cwików		Samaryt.	Kolarzy	Pływaków	
4	46	48	2	—		41	4	2	—	1					

1. 1) Nietoperzy=9. 2) Wilków=10. 3) Jeżów=11. 4) Lisów=13.

4. Ubyli: Łuczyński i Pęcherzewski z powodu niemożności uczęszczania.

11. Przyznanych sprawności w dr-nie nikt niema.

II. Stan dowództwa. Drużynowy Leon Żywiec nauczyciel. Przybocznych niema. Plutonowi 1) Czarnecki St. kl. IV. 2) Tarnowski S. kl. VI. Zastępowi 1) Antoniewski, 2) Kwiatuszyński III kl., 3) Wiszniewski, 4) Borucki II kl.

III. Teren drużyny. Klasy 3A, 3B, 2A, 2B.

IV. Barwa drużyny. Kolor błękitny z granatowym.

V. Patronat. W stanie organizowania się. Było 1 zebranie rodziców.

VI. Izba. Wspólna w lokalu komendy posiada: 1 stolik, pozatem ozdabiają ją: portret patrona, godła dr-ny i obrazki.

VII. Praca. Za czas od 15/IX 19... r.

	TYDZIEŃ 1	2	3	4	5	Ogółem za czas od 15/IX do 19/X.	Obecność
1. Zbiórek drużyny	1	1	—	—	—	2	75%
2. Wycieczek „	—	1	1	1	1	4	81 „
3. Zkiórek tygod. w z-ch	4	4	4	6	4	22	73 „
4. „ krótkich „	2	—	—	—	4	6	80 „
5. „ przygod. „	—	—	—	—	—	—	
6. „ Rad Drużyny	2	2	2	2	2	10	100 „
7. Gimnastyka w z-ch	4	3	4	4	2	17	93 „
8. Zbiórek alarm. dr-ny	—	—	—	—	1	1	50 „

1. **Na zbiórkach drużyny przerabiano:** 1) Podział. Dowódcy zastępów, gawęda o przyszłej pracy. Rota. Śpiew. 2) Msza Św. na zaczęcie roku.

2. **Wycieczki były:** 1) Na brzeg rzeki. Raport. Podchodzenie warty. Bieg rozstawny. Ciuciubabka. Śpiewy. 2) Na Proniewszczyznę. Szyk patrolowy. Raport. Zbiórka Hufca. Obozowanie i gotowanie. Musztra. Przekradanka. 3) Na Syrec: Szyk patrolowy. Szukanie zguby. Podchodzenie wart. Przygoda z porwaniem chorągiewek. 5) Za rzekę parowcem. Przekradanka. Obóz. Zając. Śpiewy.

3. **Na zbiórkach tygodniowych:** 1) Historja harcerstwa. Prawo. Cechy harcerza. Gra: wilk, koza i kapusta. 2) Wykazy służby i adresy, gawęda o służbie. 3) Błędy poprzedniej wycieczki, co wziąć na drugą. Wykazy. Zadanie: Spis przedmiotów. Gra: czem okręt naładowany, 4) Zbiórka 1, według „Młodej Drużyny". 5) Zbiórka 2, według Mł. Dr.

4. **Na krótkich zbiórkach:** Omówienie czasu i miejsca zbiórek tygodniowych. Omówienie co kto bierze na wycieczkę. Sprawy służbowe i t. p.

5. **Przygodne:** Zbiórka na śpiew na odczycie, zbiórka zastępu dekoracyjnego. Przenoszenie rzeczy.

6. Rada drużyny jest, albo 1) zbiórką zastępowych omawiającą pracę i organizację, albo 2) szkołą zastępowych t. j. przygotowaniem do prowadzenia gawęd.

7. Gimnastyka w szkole.

8. Alarmowa zbiórka się nie udała z powodu złego opracowania jej przez zastępowych.

VIII. Wyekwipowanie. Własne mundury, a także kije, kociołki, płótna namiotowe, łopatki, siekierki.

IX. Majątek i inwentarz dr-ny. Jeden stolik i skrzynka z drobiazgami.

X. Bibljoteka wspólna z hufcem.

XI. Oznaki i godła. 4 chorągiewki z dymki błękitnej, na nich z sukna granatowego godło i języki koloru z-pów jedwabne. Mały sztandarek.

XII. Księgi i kancelarja. 1) Księga drużyny, 2) Ks. wykazów służby, 3) Ks. rozkazów, 4) Ks. adresowa, 5) Ks. zastępowych i dr-go, 6) Kasowa, 7) Pieczęć drużyny.

XIII. Kasa. Za wrzesień.

Dochód . . .	14.90	Zł.
Rozchód . . .	11.10	Zł.
Pozostałość	3.80	Zł.

XIV. Przemysł i rzemiosło — jeszcze nie istnieje.

Literatura harcerska i pomocnicza

zestawił St. Sedlaczek.

Książek i broszur harcerskich mamy w Polsce bardzo wiele. Tu podaję tylko najważniejsze.

PODRĘCZNIKI OGÓLNE.

Harce młodzieży polskiej, E. Piasecki i M. Schreiber, Książnica - Atlas 1920.

Szkoła harcerza, St. Sedlaczek, IV wyd. w przygotowaniu.

PODRĘCZNIKI OGÓLNE ZUCHOWE.

Wilczęta, R. Baden - Powell, przekł. Dra T. Strumiłły, tom I. Ks. Harc. i kult. Fiz. 1923, tom II. Księg. św. Wojciecha 1928.

Antek Cwaniak, A. Kamiński, wyd. „Na Tropie" 1932.

Książka Wodza Zuchów, A. Kamiński, wyd. „Na Tropie" 1933.

W gromadzie zuchów (dla dziewcząt) pod. red. J. Zwolakowskiej, „Na Tropie" 1933.

IDEOLOGJA HARCERSKA.

Czuj Duch! X. Kazimierz Lutosławski, wyd. III. Gebethner i Wolff.

Gawędy i przemówienia harcerskie, Dr. Michał Grażyński, „Na Tropie" 1933.

My, nowe pokolenie!, Jędrzej Giertych, Skł. gł. Ossolineum, 1929.

Organizacja Harcerstwa, zesz. 2—3 (zbiór uchwał w sprawie ideologji harcerskiej), Dział Wyd. N. Z. H. P. 1927.

Podstawy etyczne skautingu, St. Sedlaczek, Dział Wyd. N. Z. H. P., 1928.

Harcerski Kodeks Honorowy, wyd. Księg. Św. Wojciecha, 1925.

Gawędy o Prawie Harcerskiem, St. Sedlaczek:
Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
Harcerz nie pije napojów alkoholowych.
Harcerz służy Bogu;
wyd. „Czuj Duch!", Sp. wyd. z o. o., 1933.

Dziesięcioro wskazań, Z. Wasilewski, 1925, Naczelnictwo Z. H. P.

HISTORJA.

Jak skauci pracują, A. Małkowski, Kraków, 1914, Gebethner i Sp.

Harcerze w bojach, inż. Wł. Nekrasz, Gł. Ks. Wojsk., tom I. 1930, t. II, 1931.

Historja Harcerstwa Polskiego, Wacław Błażejewski, Harc. Biuro Wyd., 1933.

Na szlaku Chudego Wilka, Henryk Glass, Księg. Św. Wojciecha, 1932.

Polacy na Dżembori, pod red. T. Piskorskiego, E. Ryszkowskiego i E. Konopackiego, Warszawa, 1931.

ORGANIZACJA HARCERSKA, INSTRUKCJE ORGANIZACYJNE.

Rocznik Harcerski na rok 1928, pod redakcją St. Sedlaczka, Dział wydawnictw Naczelnictwa Z. H. P.

Próby harcerskie, II. wyd. Harcerskie Biuro Wydawnicze, 1933.

Organizacja Harcerek, Wydz. Wyd. Gł. Kwatery Harcerek, 1932.

Instrukcja wychowania fizycznego w harcerstwie, Harc. Biuro Wyd., 1933.

STARSZE HARCERSTWO.

Jak pracować w starszem harcerstwie, Naczelnictwo Z. H. P., 1931.

Na dalszą drogę (zbiorowe, historja początków St. H., opinje wybitnych starsz. harc. o programie tego ruchu), Ks. Harc. i kult. Fiz., 1921.

Akademickie Drużyny Harcerskie, Dr. K. Stojanowski, Wydz. Prog. Kom. Chor. Poznańskiej, 1927.

METODYKA.

Wskazówki dla skautmistrzów, R. Baden-Powell, przekład i przypisy St. Sedlaczka, Warsz., 1930.

System zastępowy, R. E. Philipps - St. Sedlaczek, II. wyd., 1931. Gł. Skł. Harc.

Gawędy z drużynowym, H. Glass, 1923, Ks. Harc. i Kult. Fiz.

Gawędy instruktorskie, A. Pawełek, Poznań, 1920.

Wytyczne metodyki harcerskiej, St. Sedlaczek, Dział Wyd. Nacz. Z. H. P., 1931.

O wychowanie i życie religijne w harcerstwie, zbiorowe, Dz. Wyd. Nacz. Z. H. P., 1931.

Kształcenie starszyzny, Dz. Wyd. Nacz. Z. H. P., 1928.

Harcerstwo jako wielka gra, J. Sosnowski, Harc. Biuro Wyd., 1933.

Zarys metodyki Prawa Harcerskiego, Dr. K. Stojanowski, wyd. W. Krakowiecki, Poznań, 1928.

Gawęda o gawędzeniu, O. Jacek Woroniecki, Ks. św. Wojciecha, 1926.

Myśli o kursach w drużynie, Borowski - Hoppe, Ks. Harc. i kult. Fiz., 1922.

Wytyczne programowe pracy zastępów chłopców starszych, J. Sosnowski, Harc. Biuro Wyd., 1933.

OBOZOWNICTWO.

Letnie obozy i kolonje harcerskie, Instrukcja obowiązująca, T. Maresz, Dz. Wyd. Nacz. Z. H. P., 1930.

Obozy, inż. Zbigniew Trylski, Gł. Ks. Wojsk., 1933.

Mały podręcznik obozowania, inż. Z. Trylski, Gł. Księg. Wojsk., 1929.

Wychowanie fizyczne w obozach, W. Olędzki, Ł. Żelazowski, 1928.

TECHNIKA — RÓŻNE DZIAŁY.

Książeczka Harcerza, H. Glass, II. wyd., 1921.

Drogowskaz harcerski, St. Sedlaczek i inni, Gł. Skł. Harcerska, 1934, (także krótkie ujęcie ideologji i historji, rodzaj vademecum harcerskiego).

Wycieczki krajoznawcze, Berg-Grotowska, Ks. Harc. i Kult. Fiz., 1923 (o pomiarach w polu; topografja; mapy; sygnalizacja; sieć wodna; meteorologja, przyrodoznawstwo i t. d.).

Wielkie wycieczki, E. Muszalski, Ks. Harc. i Kult. Fiz., 1922.

Na tropach zwierząt i ludzi, T. Sopoćko i O. Grzymałowski, Ks. Św. Wojciecha, 1925.

Sygnalizacja, J. Śliwiński, Ks. Św. Wojciecha, 1921.

Przeglądy i pokazy harcerskie. Musztra harcerska, St. Sedlaczek, Ks. Św. Wojciecha, 1931.

GRY I ZABAWY.

Harcerz w polu, Z. Wyrobek, Ossolineum, II. wyd., 1930.

Zabawy i gry ruchowe, E. Piasecki, Książnica - Atlas, 1919.

Gry i zabawy ruchowe, W. Sikorski, Ks. Św. Wojciecha.

Zabawy i gry zuchowe, M. Skierczyński i F. Krawczykowski, „Nasza Księgarnia“, 1932.

Gry sportowe, M. Kurletto i Cz. Rębowski, Zw. Strzelecki, 1927.

Ćwiczenia i gry, Grodecka - Zwolakowska, Wydz. Wyd. Gł. Kw. Żeńskiej Z. H. P., 1930.

Gry i zabawy w szkole powszechnej, Germanówna.

Gry w izbie harcerskiej, Juljusz Dąbrowski, Harc. Biuro Wyd. 1934.

TERENOZNAWSTWO.

Nauka o terenie, Jerzy Niezbrzycki, Gł. Ks. Wojsk., 1928.

Kartoznawstwo i wojskowe wyzyskanie terenu, inż. M. Hełm-Pirgo, Ossolineum, 1928.

ŻEGLARSTWO.

(wydawnictwa Głównej Księgarni Wojskowej).

Organizacja Harcerskich Drużyn żeglarskich.
Wioślarz.
Harcerska łódź żaglowo - wiosłowa typu „h“, F. Gabryelewicz.
Budowa dwuosobowego kajaka typu „h“, O. Jabłoński.
Roboty linowo-żaglowe na stopień żeglarza, J. Kuczyński.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE.

(książki przydatne w ogólnej pracy harcerskiej).

Podręcznik przysposobienia wojskowego, pod red. Mjr. L. Kolbuszewskiego, Gł. Ks. Wojsk., 1928.

Wyszkolenie bojowe pojedyńczego szeregowca, kpt. Feliks Brzeskwiński, wyd. Bibljoteki Oficerskiej 6 p. p. Leg., Wilno, 1928.

Podręcznik taktyczny dowódcy drużyny strzeleckiej, Gł. Ks. Wojsk., 1928.

Szkoła Junaka - Walka, Gł. Ks. Wojsk., 1933.

ŚPIEWNIKI.

Piosenki harcerskie, H. Śniegocki.
Czuwaj — pieśni harcerskie, Żukowski.
Pod płóciennym dachem, St. Łoś, Ks. Św. Wojciecha.

OGÓLNO INFORMACYJNE.

Równajmy krok, Janina Tworkowska, Centralna Komisja Dostaw Harcerskich, 1931, (geneza, ideologja, historja, program, formy i środki, zasady i metody; — jak współpracować z harcerstwem).

Bibljografja harcerska, St. Sedlaczek, Dział Wyd. N. Z. H. P., 1927.

SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa 3
Od autora 5
Od „opiekuna“ IV wydania 7
Przyrzeczenie i prawo harcerskie 9

I. ORGANIZACJA.

Rada drużyny 12
Zastępowi 13
Książeczki zastępowych 14
Księgi drużyny 17
Zbiórka drużyny 25
Zbiórka w zastępie 27
Tydzień pracy 28
Tygodniowa zbiórka Rady drużyny . . . 29
Chorągiewki zastępu 31
Kronika zastępu. Księgi kasowe 32
Kary 33
Koło Przyjaciół Harcerstwa 34

II. ZBIÓRKI.

1. Wykład: Spostrzegawczość. Gra Kima. Gawęda o obowiązkach szeregowca. Zadanie na tło . 35
2. Wykład: O wnioskowaniu: Gra: Szukanie naparstka. Gawęda: O mundurze. Wybór godła zastępu. Zadanie: Opisać ubranie 42
3. Wykład: Spostrzegawczość innych zmysłów. Ćwiczenie: Ocenianie ciężaru. Gawęda: Czytanie. Zadanie: Wymiary długości 48
4. Wykład: Tropienie człowieka i konia. Zadanie: O młynarzu. Gra Kima węchowa. Gawęda: Co możemy uczynić dla Ojczyzny . . . 52
5. Wykład: Tropienie zwierząt. Zadanie: Rysunek tropów. Gra: Co zmieniono na stole, w ubraniu. Gawęda: O harcerzach Rzeczypospolitej 58
6. Wykład: Tropienie. Gra: Szachownica. Zadanie: Tropienie człowieka. Gawęda: O początku skautingu 62
7. Wykład: Podchodzenie. Gra: Niknące obrazy. Zadanie: Opis zwierzęcia patrolu. Gawęda: Czytanie 66

Str.

8. Wykład: Marsz. Zadanie: Znaleźć najkrótszą odległość. Gra: Opis ściany. Gawęda: O trudach harcerskich 70
9. Wykład: Patrolowanie. Zadanie: Rysunek szyku ubezpieczonego. Gra: Pamiętanie ogłoszeń. Gawęda: O poznawaniu swego kraju . . 75
10. Wykład: Znaki patrolowe i łańcuch. Gra: Wyprawa po rośliny. Zadanie: Napisać rozkaz w formie listu polowego. Gawęda: Jak się spełnia obowiązek 79
11. Wykład: Harcerz w obozie. Gra: Kim i szukanie naparstka. Zadanie: Spis przedmiotów na wycieczkę. Gawęda: O trudach obozu . . . 84
12. Wykład: Zastęp w polu. Gra: Mruczek. Zadanie: Spis przedmiotów na tygodniową wycieczkę. Gawęda: O braterstwie harcerzy . . . 89
13. Wykład: Obóz. Gra: Połowa listu. Zadanie: Rysunek obozu. Gawęda: Co masz myśleć o sobie. 94
14. Wykład: Warty. Gra: Deseń na tapecie. Zadanie: Wykaz posterunków. Gawęda: Na stanowisku. 97
15. Wykład: Narzędzia pionierskie. Gra: Wiązanie węzłów. Zadanie: Wiązanie węzłów. Gawęda: O węzłach jako wzorze dokładnej pracy . 101
16. Wykład: Narzędzia domowe i drzewo. Gra: Węzły. Zadanie: Węzły. Gawęda: Ludzie pracy 105
17. Gawęda: O zwierzętach. Gra: Rzemiosło. Zadanie: Opis zwierzęcia. Czytanie. . . . 109
18. Wykład: Wóz i koń. Gra: Wilk, koza i kapusta. Zadanie: Model uprzęży: Gawęda: Zasady wspólnej pracy. 113
19. Wykład: Rola. Gra: Rysowanie profilu. Zadanie: Spis zbóż. Gawęda: Co robisz dla innych . 117
20. Wykład: Narzędzia i praca rolnicza. Gra: Klub świstaków. Zadanie: Porządek prac gospodarskich. Gawęda: Energja. 122
21. Wykład: Teren. Gra: Bilety wizytowe, zecer. Zadanie: Rysunek bramy. Gawęda: O naszych pieśniach 126
22. Wykład: Orjentowanie się w terenie. Gra: Zapoznanie się z kompasem. Zadanie: Przepisać rozkład pociągów. Gawęda: Swoboda w myśleniu, organizacja w działaniu 131

Str.
23. Wykład: Ocena odległości, wysokości. Gra: Ocenianie długości i wagi. Zadanie: Zmierzyć szerokość 5 ulic. Gawęda: O czem ludzie mówią 134
24. Wykład: Sygnalizacja. Gra: Pokazać alfabet Morse'a. Gra towarzyska: Tak i nie. Zadanie: Pisanie Morse'm. Gawęda: Panowanie nad sobą 139
25. Wykład: Główne organy wewn. człowieka. Gra: Rysowanie układu wnętrzności. Zadanie: Zmierz swój puls i oddech. Gawęda: Kujmy swe życie 143
26. Wykład: Skóra i mięśnie. Gra: Coś ruchowego. Zadanie: Pisanie lewą ręką. Gawęda: Zdrowe ciało i zdrowe dusze 146

III. ĆWICZENIA.

Wycieczki 151
Ogólny podział wycziezki 155
Kilka uwag o wycieczkach i ćwiczeniach harcerskich 164
Wycieczki kilkudniowe 165
Gry ruchowe 166
Gry w mieście 170

IV. ŻYCIE WEWNĘTRZNE.

Izba drużyny 171
Księgozbiór 173
Sklepik i K. D. H. 174
Warsztaty i ogrody 174
Chór 175
Wieczornica 176
„Wielki wódz indyjski" 177
Wieczór harcerski 180
Pisemko 181
Popis gimnastyczny na boisku 186
Jeszcze kilka uwag o prowadzeniu pracy . . . 187

DODATEK.

Wzory raportów 188
Literatura harcerska i pomocnicza 193

Druk. „LECH", Warszawa, Koszykowa 33.